

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Kat.czas.:R Pi 24612

W SZKOLE I W DOMU:

tygodnik młodzieży szkolnej / nakładem Małopolskiej Agencji Reklamowej.

Lwów

1932 nr 1-4 [22.II-25.III]



PNi 24612

W Szkole i
w domu

R. 1932.

Należytość pocztową opłacono ryczałtem

Nr. 1

Lwów, dnia 22. lutego 1932

W SZKOLE i W DOMU

TYGODNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

P. K. O.
Nr. 61.163

Adres Red.: Lwów, Grunwaldzka 2. tel. 102-81, 55-58
Adres Administracji: Chorążyczyna 7, tel. Administr. 2-19

Cena 25 gr.

z dostawą do domu
miesięczna Zł. 1.—
kwartalna „ 3.—
1/2 roczna „ 5.50
roczna „ 10.—

OD REDAKCJI

Kochani Młodzi Czytelnicy!

Społeczeństwo młodzieży w wieku od 6 do 18 lat, żyje własnym życiem, tak bardzo odmiennym od życia starszego społeczeństwa. Młode społeczeństwo, a szczególnie młodzież szkolna nie bierze bezpośredniego udziału w troskach i kłopotach starszych, nie wywiera prawie żadnego wpływu na tok życia codziennego, w żadnym z jego przejawów.

Młodzież do życia dopiero się przygotowuje, kładzie podwaliny i umacnia je.

Inne są też myśli i upodobania młodzieży, inne starszych.

Starsi, gdy chcą swe myśli wypowiedzieć, radzić, krytykować, lub interesować się niezliczonymi sprawami codziennego życia, zaczerpnąć najświeższych wiadomości z dziedziny sztuki i literatury, wkońcu urobić sobie zdanie o położeniu gospodarczym i finansowym, łatwo to mogą uczynić, gdyż służy im do tego celu **prasa**.

I młodzież potrzebuje **swojej prasy**.

Drogą długotrwałych obserwacji i badań doszliśmy do przekonania, że młodzieży najbardziej odpowiadać będzie typ zwyczajnej gazety, obejmującej wszystko, co dotyczy jej życia codziennego.

Tygodnik „W Szkole i w Domu” jest czasopismem nie „dla młodzieży”, lecz „młodzieży szkolnej”.

Wszyscy Czytelnicy i Czytelniczki są równocześnie **współpracownikami**.

W Tygodniku „W Szkole i w Domu” wypowiadać możecie swoje myśli i upodobania, — tu jest teren, na którym wypróbować możecie siłę swych talentów. — W gazecie Waszej czerpać będziecie najświeższe wiadomości z dziedziny literatury, sztuki, muzyki, teatru, techniki, wynalazków, sportu i wielu innych pożytecznych dziedzin.

W Tygodniku „W Szkole i w Domu” znajdziecie artykuły i prace najwybitniejszych i znanych mistrzów pióra, których współpracę pozyskaliśmy, czytać będziecie artykuły Waszych profesorów i oceniać prace kolegów.

„W Szkole i w Domu” czytać powinna tak młodzież szkół średnich, jak i najmłodsza t. j. szkół powszechnych. Dla młodzieży szkół powszechnych drukujemy „Kącik dla Najmłodszych”.

Jeśli pierwszy numer tygodnika nie okaże się jeszcze zupełnym i wymagać będzie pewnych ulepszeń, prosimy Was, kochani Czytelnicy, o nadsyłanie nam swych uwag, odnośnie do braków, uzupełnień, formy i t. d., a postaramy się w miarę możliwości, wszystkie życzenia uwzględnić.

Oddając Wam pierwszy numer Waszej gazety, spodziewamy się, że przyjmiecie ją przyjaźnie, będziecie pilnie

czytali i rozpowszechniali wśród znajomych i kolegów.

Od tego bowiem zależy dalszy rozwój Waszej jedynej gazety.

Imieniny Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w XI. Gimn.

(T) Dnia 29 stycznia b. r. odbyła się w XI Gimn. podniosła uroczystość ku czci Pana Prezydenta Rzpltej Polkiej prof. Ignacego Mościckiego.

Do licznie zebranej młodzieży przemówił p. prof. **dr. M. Wolańczyk** skicując w podniosłych słowach świetlaną postać P. Prezydenta. Przemówienie mowcy zakończył chóralny okrzyk zebranych na cześć Państwa i Prezydenta. Z kolei deklamował ucz. I kl. **Madejski**, śpiewał chór p. prof. Łańcuckiego, następnie orkiestra wykonała hymn państwowy, poczem młodzież w uroczystym nastroju rozeszła się do klas po świadectwa półroczne. Za całość wykonaną sprawnie należą się niezmordowanemu kierownikowi zakładu p. prof. Gładyszowi słowa uznania.

Generał Baden-Powell przyjeżdża do Polski

Twórca światowego ruchu skautowego, generał angielski Baden-Powell ma przybyć w połowie 1932 r. na kilka dni do Polski. W związku z jego przyjazdem odbyć się mają uroczystości oraz międzynarodowe zloty skautów.

24612

DR. MARJAN WOLAŃCZYK

Sport — manja

Krag zainteresowań dzisiejszej doby posiada specjalny charakter sportowy. Gdyby ktoś posłuchać chciał rozmawiających ludzi w letnie niedziele, usłyszałby niezawodnie: Naturalnie wygrali, sześć na zero, dobry klub, Kuchar! Ee Kuchar — pewnie i t. p. urywane wykrzykniki dają miarę czem karmi się dzisiejsza publiczność. Nieinaczej też żyje i młodzież, prasa sportowa, z której wyczytuje się wyniki ostatnich rekordów, młodzieniec uważający za najwyższe szczęście, że zdobył podpis którejś z gwiazd piłkarskich, tłok tejże młodzieży na boiskach — ale w charakterze widzów meczowych, to objaw choroby dnia dzisiejszego.

Przeciwieństwem wielkiem obecnej chwili były czasy i młodzież przedwojenna. Gimnastyka wywalczała sobie dopiero prawo obywatelskie, wciskała się do szkół jako przedmiot nadobowiązkowy, sport był na indeksie. Młodzieniec krył się, idąc na ślizgawkę. Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, inny wygląd przybrał świat i inne za-

panowały przekonania. Dziś sport i gimnastyka jest nakazana, zajmuje się tem zagadnieniem szkoła, organizacje społeczne, wreszcie i sama władza. To co było, było niedobre — to co jest, jest również niedobre. Ongiś chude minus — dziś soczyste plus. W obu wypadkach przesada, zgubna dla największego skarbu, jaki naród posiada — zdrowia.

Organizm człowieka, a zwłaszcza młodzieńca wymaga ćwiczenia. Zabójstwem się staje brak ruchu, bo mięśnie nierozruszone rozwijają się słabo albo zamierają; gdzie zaś organizm nie jest ćwiczony tam też chroma funkcja tego organizmu, krew nie odżywia należycie wszystkich komórek — tam też utrudniona jest funkcja psychiczna. Młodzieniec źle myśli, życie psychiczne rozwija się tępo albo jest w zastoju. Konieczność zatem ćwiczeń fizycznych nie ulega najmniejszej kwestji — jest ono potrzebne.

Kiedy jednak zwrócimy uwagę na przesył dzisiejszy, stwierdzić musimy zły obrót ćwiczeń cielesnych z powodu ich nadmiaru. Tam bowiem gdzie nadmiernie rozwija się mięśnie — tam nie ma miejsca dla rozwoju duchowego. Gorsze zaś w swych skutkach staje się

uprawianie sportu na własną rękę przez młodzież, gdyż odbywa on się głównie dla jednej konkurencji. Młodzieniec wypuszczony z pod opieki, gra zapamiętałe piłkę nożną, rozwija dzięki temu pewne mięśnie ale zawsze oddając się temu samemu ćwiczeniu, rozwija też te same mięśnie, zaniedbując inne. I tu leży zło dzisiejszego sportu, wyradzającego się w sport-manję.

Nie wolno nam bowiem zapominać, że celem ćwiczeń fizycznych nie jest rekord, ani wychowanie fizyczne same w sobie, że ćwiczenia są tylko środkiem do osiągnięcia harmonijnego rozwoju ducha i ciała. To ideał Greków, którzy umieli odpierać nawały wrogów ojczyzny i wytworzyli kulturę, zdobywając sobie w świecie niedoścignione dotąd miejsce przewodników duchowych ludzkości. Mamy wszyscy jak jesteśmy, młodzi i starzy, dbać o potęgę naszej Ojczyzny, mamy pracować nad jej przyszłością, nie zapominajmy zatem, że największą gwarancją tego jutra jest człowiek, człowiek zdrowy i rozumny. Konieczna harmonia jest ostoją przyszłości jest probierzem wartości obywateli, a więc Ojczyzny.

Zeszliśmy z tej drogi i musimy zawrócić. Rozumując bowiem zadanie wy-

Prof. Dr. FR. GROËR.

O Grypie i t. zw. „Zaziębieniu“

W mieście szaleje grypa. Starsi i młodzi, dzieci i niemowlęta gorączkują, kaszlą chrypią, mają katar. Mówi się: zgnięła mamy zimę, łatwo się „przeziębienie“. Lekliwe matki zamykają swe dzieci w pokoju, ubierają je w ciepłe, zaciepłe wełny i swetry, nie otwierają okien. Widziałem wczoraj niemowlę 9-cio miesięczne, które od urodzenia jeszcze nie było na dworze. Wszystko to jakoś jednak nie pomaga i do tego niemowlęcia, które przez całe swe życie było trzymane w przegrzanym pokoju i starannie owijane zostałem wezwany właśnie dlatego, że miało ciężką „grypę“ — a nawet, jak stwierdziłem, początki zapalenia płuc.

Nie, drogie matki — nie przeziębienie jest przyczyną grypy, kataru, zapalenia gardła, chrypek i zapalenia płuc. Są to wszystko objawy **zakażenia**. To co widzimy dziś w mieście jest poprostu epidemją grypy i zakażeń kataralnych, epidemją przenoszącą się od człowieka do człowieka drogą kaszlu, kichania, zbyt bliskiego obcowania chorego ze zdrowym, rozmowy chorego ze zdrowym ze zbyt bliskiej odległości. Przy kaszlu, kichaniu, podczas rozmowy odrywają się z gardzieli kaszlącego czy mówiącego drobniutkie kropelki wydzieliny, a na tych kropelkach, jak na koniach jadą w przestrzeń zarazki, które o ile zostaną przez oddech pochłonięte przez osobę zdrową, to zakażenie gotowe. Nazywamy je wraz ze słynnym bakterjologiem niemieckim, Flüggem, który odkrył ten sposób zakażenia — „**zakażeniem kropelkowym**“.

To zakażenie kropelkowe jest znacznie ułatwione w zimie i na jesień. Przedewszystkiem w chłodne i słotne dni ludzie zwykli się gromadzić w zamknięciu, — a tem samem możliwości kontaktu są znacznie lepsze. Następnie suche powietrze i wysokie ciśnienie atmosferyczne nie sprzyjają unoszeniu się zakażających kropelek na dłuższą metę. W lecie lub w ciepłe, suche, słoneczne dni, kropelki te już w odległości kilku centymetrów od jamy ustnej mówiącego czy kaszlącego opadają na ziemię, gdy w zimie, w dni szczególnie mgliste i wilgotne, lub wraz z prądem pary buchającej z ust np. w tramwaju — kropelki te dłużej i znacznie dalej mogą unosić się w powietrzu. Stąd też najgorsze warunki powstają pod tym względem wtedy, gdy w kompleksie zakniętych, a komunikujących się z sobą izb, panuje nierównomierna ciepłota. Wiemy jak np. łatwo „zaziębić“ się w przegrzanych wagonach.

A teraz, czyż rzeczywiście nagle zmiany temperatury, otwarcie okna, np. wyjście na powietrze w niewystarczającej odzieży nie mogą **samę przez się** wywołać tych samych objawów, które wywołuje zakażenie? Na to pytanie trzeba odpowiedzieć kategorycznie **nie!** Pod tym względem najbardziej instruktynym przykładem jest historia wyprawy do bieguna południowego słynnego badacza okolic polarnych **Shakleton'a**. Wyprawa jego, uwięziona przez długie miesiące w lodach podbiegunowych nie chorowała zupełnie na „przeziębienie“, dopóki specjalna ekspedycja ratunkowa nie odnalazła Shakletona. Ekspedycja ta przywiozła z sobą paki z ciepłą odzieżą dla ludzi Shakletona i dopiero przy rozpakowaniu tych darów cała załoga Shakletona legła na grype, anginy i katar, przywiezione wraz z ciepłą odzieżą z Ameryki!

Nie — „zaziębienie“ jest zabobonem, pochodzącym

chowania fizycznego, uznamy, że gimnastyka racjonalna, że sport uprawiany umiejętnie pod okiem i za wskazówkami wychowawców starczy do utrzymania naszego organizmu w elastyczności, co nadto to niezdrowo, bardzo często bez opieki chwytają się młodzieńcy takich ćwiczeń, które jego konstrukcji fizycznej nie odpowiadają, a zatem szkodzą zdrowiu. Łatwo jest popsuć zdrowie, stokroć trudniej naprawić, a zdrowie to nie nasz osobisty skarb, ono należy do bogactw całego państwa, ono musi być racjonalnie pielęgnowane. Czas byłby nareszcie, byśmy wyrosli z młodzieńczego zapału i rozumnie uznali, że potrzebna jest zaprawa, wskazana przez kierownika ćwiczeń fizycznych, ale po nich potrzebna jest także książka, a myśl młodzieńcza porzucić musi temat 6:0 czy inne cyfry wyników sportowych, a przenieść się na logarytmy, dźwieje historyczne i inne poważne zagadnienia, które zdobią i bogacą umysł i powiększają skarb narodowy twórczości.

W 2-gim numerze rozpoczynamy druk pracy Turzańskiego p. t. „Skarby na dnie morza“.

MIGAWKI

Przez radość i łzy...

Półrocze skończone...
Z niecierpliwością oczekiwany dzień rozdania świadectw już nadszedł...

Za chwilę niespokojne oczy wpatrywać się będą w kolumnę przymiotników ustawionych obok drukowanych nazw przedmiotów...

Serce bije, jak młotem... Drżą ręce...
Świadectwa rozdane...

Twarze rozpromienione... oczy błyszczą radośnie...

Tu i ówdzie twarz smutna... w oczach szklą się wbrew woli cisnące się łzy...

Bardzo dobry... dobry... dostateczny... niedostateczny...

Oto plon pracy za całe szkolne półrocze... lub wynik pięciomiesięcznego próżnowania... opieszałości...

Niejedna myśl biegnie wstecz... niejedne usta szepcą... „— jak łatwo mogło być dobrze... zlekceważyłem... zaniedbałem... — szkoda...“.

Na pytania znajomych — „jakie świadectwo?“

jedni...

z dumą i uśmiechem zadowolenia podają je do przeczytania...

drudzy...

dają... tylko wymijającą odpowiedź a w duchu myślą sobie „— z końcem roku i ja wam moje pokażę... nie będę potrzebował wstydliwie je ukrywać...“.

Rodzi się postanowienie...

„W drugim półroczu nadrobię... pracować będę usilnie i celu dopnę... muszę!.. nie będzie już złej noty na moim świadectwie... Nie pozostanę w tyle w wyścigu pracy i ja dobiegnę do mety pierwszy... lub choćby jeden z pierwszych...“.

Postanowienie piękne... lecz pamiętać o niem trzeba **zawsze** i poprzez ustawiczną pracę, silną wolą i zamiłowaniem.

j. n.

Wszelkie pisma nadsyłać należy na adres: Redakcja Tygodnika „W SZKOLE I W DOMU“, Lwów, ulica Grunwaldzka 2.

jeszcze z tych czasów, kiedy medycyna, nie znając jeszcze prawdziwych przyczyn chorób doszukiwała się mniej lub więcej domyślnie powodów zachorzeń w zmianach temperatury, właściwościach gleby i t. p. Zabobon ten tak głęboko zakorzenił się w mentalności laików, że i dziś jeszcze, pomimo nasze wielkie postępy z trudem tylko daje się wykorzenić. A jest to zabobon niesłychanie, potwornie wprost szkodliwy.

Dzięki temu zabobonowi tysiące dzieci w Polsce umierają lub stają się kalekami. Jest jedna, rozpowszechniona choroba niemowląt, która wyłącznie i jedynie pochodzi z obawy przed zaziębieniem. Chorobą tą jest **krzywica**, czyli angielska choroba, która występuje u niemowląt pod wpływem braku światła. Ponieważ nasze szyby nie przepuszczają tych promieni światła, które są niezbędne dla normalnego rozwoju niemowlęcia, przeto jedynym naturalnym sposobem uniknięcia krzywicy, jest wyprowadzanie dziecka na powietrze, właśnie w zimie, gdy każdy promień światła jest tak organizmowi potrzebny. A dzieci z krzywicą są specjalnie mało odporne na „zaziębienie“ i ulegają zakażeniom grypowym dużo łatwiej, choroba zaś ma u nich przebieg bardzo ciężki.

Owo niemowlę, o którym mówiłem na wstępie oczywiście cierpi jednocześnie na ciężką krzywicę i dlatego rozpoczyna się u niego już ciężkie zapalenie płuc, do czego, by u normalnego dziecka prawdopodobnie nie przyszło.

Pomimo to nagłe zmiany temperatury i ciśnienia atmosferycznego, długotrwałe oziębienie ciała, ale **tak** samo i przegrzanie — mają wpływ na **odporność** ustroju względem zakażeń. Ktoś wyziębiony lub przegrzany, ktoś kto przeszedł przez nagłą zmianę działania ciepła lub ciśnienia atmosferycznego — może rzeczywiście łatwiej

uleść zakażeniu, któremu by w normalnych warunkach uleść nie musiał. Ale takich czynników wpływających na odporność ustroju jest dużo więcej. Należą do nich: zmęczenie, wyczerpanie, brak snu, głód i pragnienie. A przecież nie mówimy o chorobach z braku snu, lub ze zmęczenia, tylko upieramy się przy zaziębieniu.

Tymczasem leży w naszej możliwości właśnie ten wpływ „zaziębienia“ na odporność ustroju zmniejszyć do minimum. Na odporność wpływa decydująco sprawność działania naczyń skóry i wogóle całego aparatu, regulującego ciepłotę ciała. Tę sprawność możemy bardzo znacznie wzmocnić przez „training“.

Trenowanie naszych naczyń skóry i błon śluzowych, oraz całego aparatu regulującego ciepłotę ciała odbywa się przez stopniowe przyzwyczajanie naszej skóry do zmian temperatury, ciśnienia i t.d.

Nazywamy to „hartowaniem“. I oto najskuteczniejszą bronią przeciwko zaziębieniu jest właśnie brak obawy przed zaziębieniem — hartowanie umiejętnie zastosowane. Matki, które nie bały się przeziębienia na wiosnę, w lecie i na jesień — mają spokój w zimie, zaś właśnie te matki, które drżą na każdą myśl o tym, żeby ich dziecko miało stąpnąć bosą nogą na podłogę — te matki ciągle mają do czynienia z grypą i „zaziębieniem“ u swoich dzieci.

Współczesny higienista społeczny, szczególnie w Polsce, gdzie jesteśmy, jeżeli chodzi o masy ludności jeszcze pod tym względem bardzo zacofani, musi wypowiedzieć zabobonowi zaziębienia zaciętą walkę. Tylko tą drogą nauczy on ludność korzystać z tych najcudowniejszych darów Bożych, jakimi jest powietrze i słońce — a temsamem zmniejszy chorobowość ogólną, a szczególnie przeprowadzi najskuteczniejszą walkę z grypą i krzywicą.

Jedziemy do Krakowa i Zakopanego

(Zamiast artykułu sportowego).

Redakcja „W Szkole i w Domu“ zwróciła się do mnie z prośbą o napisanie artykułu sportowego dla młodzieży. Spodziewam się jednak, że tak pan Redaktor jak i Ty Młodzieży nie nagniewacie się na mnie, iż zamiast pisać o piłce nożnej, hokeju na lodzie czy też nartach, zwrócę Waszą uwagę na planowaną tygodniową wycieczkę młodzieży szkół średnich Okręgu Kuratorium Lwowskiego do Krakowa, Wieliczki i Zakopanego — wycieczkę zostającą pod patronatem lwowskich władz szkolnych.

Wycieczka ta odbędzie się między 10 a 20 czerwca b. r. Koszta jej wyniosą dla dzieci kolejarzy 22 zł., dla wszystkich innych 55 zł. i obejmą bilet jazdy III kl. pociągu osobowego, nocleg, wyżywienie i opłatę przewodników.

W Krakowie zabawimy 2 dni, przyczem pół dnia zostanie poświęcone wyjazdowi do Wieliczki, poczem nastąpi 2 dniowy pobyt w Zakopanem.

Program wycieczki przedstawia się następująco: Wyjazd ze Lwowa nastąpi prawdopodobnie w poniedziałek wieczorem 12 czerwca; środa rano zwiedzenie Krakowa — popołudniu wyjazd do Wieliczki; czwartek zwiedzenie Krakowa — wieczorem wyjazd do Zakopanego. Plan pobytu w Zakopanem następujący: Dla starszych uczestników wycieczki (klasa VI — VIII) 2 dniowa wycieczka na Halę Gąsienicową, przez Zawrat do Morskiego Oka, gdzie nocleg, powrót przez Polanę Waksmundzką do Zakopanego. Wycieczce tej towarzyszyć będą przewodnicy, którzy pomogą kierownikowi czy też kierownicze wycieczki przeprowadzić całą grupę w miejscach nieco trudniejszych. Do tej wycieczki dołączą się grupy młodszych i dojdą do Hali Gąsienicowej; na obiad wrócą do Zakopanego i popołudniu zwiedzą dolinę Strążyką. Następnego dnia wycieczka z przewodnikiem na Giewont, lub furkami do Morskiego Oka (za osobną zapłatą). Po powrocie zwiedzenie Muzeum Tatrzańskie i Alpinarium w Dworcu Tatrzańskim. Wieczorem wyjazd do Lwowa.

Punktem wyjazdu całej wycieczki będzie Lwów; grupy uczestników czy też uczestniczek pozalwowskich przyłączą się po drodze (n. p. zgłoszone już przyw. gimn. żeńsk. im. Słowackiego z Jarosławia w ilości 17 uczestników i 2 pań nauczycielek).

W razie zgłoszenia się młodzieży w ilości najmniej 400 osób mamy zapewniony osobny pociąg — niezależny od postojów na małych stacjach.

Jak się do takiej wycieczki przygotować? Przede wszystkim już od luego b. r. robić oszczędności, gdyż wydatek 55 zł. odrazu w czerwcu byłby zbyt uciążliwy. Nie zapominać o tem, iż noc czerwcową w Zakopanem, a zwłaszcza koło Morskiego Oka jest jeszcze bardzo zimną, a więc należy się zaopatrzyć w ciepłą odzież. Każdy uczestnik czy też uczestniczka wycieczki muszą mieć plecaki (żadne walizki czy też kuferki), w których znalazłyby pomieszczenie: żywność na drogę ze Lwowa do Krakowa, z Krakowa do Zakopanego i z Zakopanego do Lwowa, mała poduszczyca, zapasowa bielizna, pończochy czy też skarpetki, pantofle czy też meszty

(na wypadek przemoczenia butów w drodze w razie ulewnego deszczu w Zakopanem), kubek, nóż, widelec, łyżka, wreszcie ciepły koc. Doskonale usługi może oddać nieprzemakalna peleryna. Uczestniczki wycieczki zechcą zwrócić uwagę na swe obuwie; wysokie obcasy nie cieszą się sympatją Tatr.

W wycieczce tej mogą wziąć udział tylko te zakłady szkół średnich Kuratorium Lwowskiego, które zorganizują w swem łonie grupy pod kierownictwem pp. nauczycieli czy też nauczycielek za wiedzą swych dyrekcji i zgłoszą swój udział do dnia 1 marca b. r. do Dyrekcji XI. Gimnazjum przy ul. Szymonowiczów we Lwowie.

Ci, którzy w tej wycieczce wezmą udział, którzy jeszcze Krakowa, Wieliczki czy też Tatr nie widzieli, zobaczą krajobraz pełen uroku, porywający pięknem odwiecznego majestatu natury, zobaczą nasze bogactwa naturalne, wiekopomne dzieła rąk naszych przodków, owiane liryzmem i sentymentem nastroju w blaskach i promieniach słońca, spowite w smętny czar zakrzepłej i cichej kultury średniowiecznej.

Zobaczmy połączyć naszą piękną Ojczyznę, — połączyć najcenniejszą pod każdym względem. A wspomnienie takiej wycieczki pozostanie na zawsze.

Prof. RUDOLF WACEK
główny kierownik wycieczki.

Lwów, w lutym 1932 r.

Namowa do czynu

Razem, spolem, wstańcie dzisiaj młodzi;
Pracy ciężkie młoty unieście wysoko,
Mięśnie rytmem czynu muszą odtąd chodzić —
Ogień niech zapłonie w młodocianem oku,
Serca niechaj będą utoczone z iskier,
Niechaj dusze zieją ogniem paleniska.

Razem, spolem, w niewolę brać druki,
Samosiarskie szarże przepuszczać na księgi;
Niechaj wstanie wysoko nasz sztandar nauki,
Małe serca stawiamy od dzisiaj pod pręgierz,
Prawe ramię niech każdy uniesie do góry, —
Niechaj będzie to symbol czynu o kulturę.

Razem bracia! gromadą; tutaj nasze męstwo:
Mózgi wielokrotny niechaj przyjmą tonaż —
Z chromostopów wykuwać mi wiarę w zwycięstwo,
Mocarstwowa niech będzie Polska odrodzona —
Mocarstwowa nauka, sercem i móżdżem.
Razem bracia do czynu; razem młodzi! Spolem!

W. J. Turzański
ucz. kl. VIII. gimn.

**Czytajcie, abonujcie
i rozpowszechniajcie**

Tygodnik

„W Szkole i w Domu“

Chrońmy młodzież przed deprawującymi filmami

Na temat zamiłowania młodzieży do widowisk kinematograficznych i wpływu, jakie widowiska te wywierają na młodociane dusze i umysły, pisano już wielokrotnie. Istnieje w tym względzie bogata już literatura, ogłoszono także szereg ciekawych i pouczających wyników rozmaitych ankiet, a wszystko, co w tej dziedzinie napisano i powiedziano, wskazuje, że wpływ kina na młodzież nie jest niestety dodatnim, jest raczej ujemny, a niejednokrotnie wręcz zgubny.

Stwierdzamy w całym szeregu wypadków fakt popełniania drobnych kradzieży w domu, aby tylko mieć na kino, jest jednym tylko z ujemnych przejawów tego pędu do widowisk filmowych, tej istnej kinomanji, jaka opanowała młode pokolenie. Jest on jednak bardzo znamieny, dowodzi bowiem, że ten lub ów, czy ta lub owa z młodzieży, zdolni są nawet do tak niehonorowych czynów, jak kradzież, byle tylko móc zadowolić swe apetyty filmowe.

A te apetyty nie ograniczają się jedynie do chodzenia do kina. Gdy niedawno Poradnia Wychowawczo-Lekarska w Warszawie przeprowadziła wśród nieletniej młodzieży ankietę na temat: „czem chciałbyś zostać w przyszłości?“ Okazało się, że na 100 chłopców 90-ciu chciałoby być Rudolfem Valentinem, a 100procent dziewcząt uznało jako swój ideał życiowy Polę Negri! Najlepszy to dowód, do jakiego stopnia kino opanowało umysły młodzieży i jak bardzo zawiadnęło jej wyobraźnią.

Jest to zaś wpływ tem niebezpieczniejszy, że szczególnie w warstwach niższych, gdzie działość i młodzież chowa się i wzrasta bez należytej opieki, wyradzają się wśród niej pod wrażeniem widzianych filmów sensacyjno-kryminalnych niezdrowe dążności i zamiłowania. Wszelkiego rodzaju bandyci, włamywacze, apasze i t. p. stają się dla całych zastępów nieletnich widzów filmowych ideałem, a jak stwierdziły liczne rozprawy sądowe, nawet wzorem do naśladowania i niestety dość często naśladowanym.

Groźne niebezpieczeństwo kina, wywierającego taki wpływ na dusze, serca, umysły i charaktery młodzieży, leży jak na dłoni i nie potrzebuje uzasadnienia. Niebezpieczeństwo zaś jest tem groźniejsze, że niestety produkcja filmowa ostatnich czasów idzie przeważnie po linii dostarczania takich właśnie wra-

żeń deprawujących. Obrazy i sceny, przemawiające do widzów z srebrnego ekranu, to coraz częściej same przeważnie reprodukcje zgnilizny i ohydności życia. Zbrodnie, morderstwa, kradzieże, oszustwa, szantaże, wyuzdane namietności, sprzedawanie czci i honoru dla zapewnienia sobie chwilowej błyskotliwej egzystencji, niszczenie życia innych dla dogodzenia swoim ambicjom czy nałogom, cynizm, materializm, bałwochwalcza cześć dla złotego cielca i t. p. — oto, co daje współczesna produkcja filmowa, grzybiąca się z dziwną lubością w bagniskach życia, nad którymi unoszą się odurzające opary alkoholu i krwi.

A młodzież, nawet dziatwa, wchłania w siebie takie obrazy, takie wrażenia, zatruwając swe dusze i serca. Bo cóż unosi z sobą do domu z takiego seansu? Poza oszołomieniem — niezdrawe podniecenie wyobraźni, często depresję duchową, niejednokrotnie nawet uczucie pokrzywdzenia przez los, który każe im żyć w ramach dzisiejszych ograniczeń i biedy, gdy ci widziani przez nich bohaterowie żyją takim życiem szerokim, bez troski i bez ograniczeń...

Stanowczo — dzisiejsza produkcja filmowa w przeważnej części jest spo-

łecznie i etycznie zgangrenowaną. Blichtrzem artysty technicznego pokrywa zupełną pustkę ideową. Od produkcji tego rodzaju trzeba trzymać młodzież jaknajdalej, bo niesie ona z sobą powiew trujący. Nie dla naszej młodzieży i nie dla naszej dziatwy taka strawa duchowa. Tu musi być kontrola najczujniejsza, opieka najtroskliwsza. Zbytli liberalizm pod tym względem jest zupełnie nie na miejscu. Szkoła i rodzina powinny podać sobie rękę, aby wspólnie chronić dziatwę i młodzież przed zgubnymi wpływami deprawujących filmów. Najwłaściwszym byłoby, gdyby przynajmniej w większych środowiskach powstały specjalne kinoteatry dla dzieci i młodzieży, któreby odpowiednim repertuarem zaspakajały ich głód filmowy. Lecz, że takich kinoteatrów jeszcze niema, a teatr wbrew własnemu interesowi zbyt mało troszczy się o potrzeby widowiskowe młodych, trzeba wspólnym wysiłkiem szkoły i rodziców, a nawet stworzonych w tym celu organizacyj, dążyć przynajmniej do tego, aby młodzież, idąc do kina, nie wynosiła stamtąd złych przykładów i złych pobudek.

I kontrola tego rodzaju jest nie tylko wskazana, ale jest konieczna wobec spustoszeń, jakie złe, deprawujące filmy wyrządzają wśród tych, w których widzimy słuszną przyszłość narodu.

Henryka Cepnikowa.

Piękna uroczystość

Zakłady wychowawcze we Lwowie przy ul. Piekarskiej 9, t. j. Szkoła Zawodowa Żeńska T. W. R. oraz internat przyszkolny, obchodziły onegdaj dzień urodzin Przełożonej, pani Dr. Cecylii Kłafienowej. Dzień ten jest dla nas świętem, spajającym nas jeszcze silniej zarówno z osobą naszej drogiej Przełożonej, jak i ze szkołą i jej ideałami. W dniu tym, gdy wśród pieśni, kwiatów, rozpromienionych twarzy, sal odświeżonych składamy życzenia — uświadamiamy sobie raz jeszcze dobitnie to wszystko, co winniśmy szkole, społeczeństwu i sobie. W codziennej pracy szkolnej pozornie tylko przyobleka się nasze życie w szatę szarą; w rzeczywistości jednak istnieją w nas świetlane myśli i uczucia, jakie niejednokrotnie budzi w nas pani Dyrektorka przykładem Swego życia, w którym dla każdego pracującego człowieka znajdzie się pocieszenie, a w którym brak tylko miejsca dla Niej sa-

mej i dla Jej spraw osobistych. Gdy mamy taki wzór przed oczyma, musi w nas zakwitnąć wszelka szlachetność duszy ludzkiej, dążącej wytrwale do krainy dobra i piękna. Jest więc taka uroczystość jedną z wielkich chwil samopoznania i uświadczenia sobie, czem jesteśmy i czem być powinniśmy. Jest to chwila ponawiania ślubów, jakie zawiera się z wielkimi dążeniami życia. Kochamy przeto Panią Dyrektorkę jako wcielenia dobrych pierwiastków człowieczeństwa, przyrzekając Jej wytrwałość w drodze na szczyty, wkładamy w słowa naszych przyrzeczeń całą szczerą i prawdę naszych dusz dziewczęcych. Tak święcimy dzień Jej urodzin, składając w darze to, co dla Niej posiada wartość najwyższą: Niezłomną wolę w pracy pożytecznej i w spełnianiu obowiązków względem siebie i bliźnich.

Uczennica.

Jak gospodarzymy w naszej Czytelni

Założenie i cele „Czytelni”, uczn. XI. gimn., Stan członków, biblioteka i inwentarz „Czytelni”. Scena. Chór. Poranki i obchody. Tok prac obecnych i plany na przyszłość.

„Czytelnia uczniów XI. gimn. we Lwowie jest to instytucja mająca w zasadzie propagować wśród swoich członków wszelkie nowoczesne objawy życia kulturalnego i społecznego. Czynności czytelni opierają się na statucie. Zgodnie z statutem, będzie rozwój prac czytelnianych; zarząd „Czytelni” tworzy pewnego rodzaju samorząd pozostający pod protektorem p. prof. Laskowskiego. Ważniejsze uchwały zapadają na posiedzeniu Zarządu; czynności pomniejsze bywają załatwiane po koleżeńsku, bez zbędnej formalistyki. Pracę ułatwia harmonia panująca wśród członków zarządu i odpowiedni podział czynności.

Członków liczy „Czytelnia” około 150, przyczem bardzo poważny procent (75%) tworzą uczniowie klas niższych (I. II. III.). Biblioteka jest czynną trzy razy tygodniowo przy dyżurach pp. profesorów i wkrótce uruchomi blisko 700 dzieł. Prócz tego „Czytelnia” prenumeruje czasopisma literackie, sportowe i radjowe. „Ping pong” i liczne gry towarzyskie uprzyjemniają młodszymi i najmłodszymi członkom „Czytelni” „wesole i zdrowe rozrywki. Sciany, przestronnej sali czytelni, dziś zajętej przez kursy maturalne, zdobi cykl obrazów Grottgera stanowiący własność „Czytelni”.

Żaby-kameleony. Z Le Gao sprowadzono do Londynu kilkaset sztuk żab, zwanych kameleonami, w celu przeprowadzenia doświadczeń, mających na celu wynalezienie środka, któryby odbarwiał skórę ludzką. Pierwsze doświadczenia wykazały, iż żaby-kameleony umieszczone w pudełkach o białym wnętrzu bieleją w ciągu niespełna trzydziestu godzin, natomiast gdy się je umieści w pudełkach o wnętrzu czarnym, skóra ich nabiera w ciągu dziesięciu godzin barwy węgielno czarnej. Doświadczenia powyższe nie udają się skoro żabom wyciąć pewne gruczoły podskórne. Już na podstawie tych pierwszych doświadczeń lekarze londyńscy wyrazili przekonanie, iż zastrzyki podskórne z substancji gruczołów mimetycznych żab-kameleonów pozwolą na odbarwienie skóry murzynów.

„Czytelnia” opiekuje się również sceną XI. gimn., pozostającą pod art. kier. p. prof. Markowskiego, wyposażoną w zupełnie nowoczesne urządzenia. Ostatnio urządziła „Czytelnia”, dzięki uprzejmej pomocy p. prof. Strausa „Wieczór Komedji” (14. u. m.), podczas którego uczniowie odegrali dwie arcywesołe farsy. Dochód z przedstawienia umożliwił zaprowadzenie w bibliotece systemu kartotek.

Chór „Czytelni”, pozostający pod kierunkiem i batutą p. Stan. Pleniaszkusa, skupia zasadniczo uczni starszych i rozporządza doborowym materiałem. Strona muzyczna „Czytelni” pozostaje pod umiejętnym kierownictwem ucz. Adama Galicińskiego.

Na zewnątrz wypowiada się „Czytelnia” starając się też promieniować podczas uroczystych „Poranków”, co miało miejsce 11 listopada z. r. podczas Święta Trzynastolecia Państwa; ostatnio zaś uczciła „Czytelnia” „Porankiem” dzień 22 listopada, Obronę Lwowa i byłych uczni XI. gimn. poległych w bojach o Lwów.

„Czytelnia” uczniów XI. gimn. pracuje i nazewnątrz; obecnie zaprosiła nas do współpracy „Czytelnia” gimn.

Harcerze polscy na złotach międzynarod.

Związek Harcerstwa Polskiego otrzymał od organizacji harcerskich zagranicą szereg zaproszeń na zjazdy i zloty międzynarodowe, które mają się odbyć w lecie b. r.

M. in. harcerze polscy zaproszeni zostali na wielki międzynarodowy zlot harcerstwa w Rumunji, który odbędzie się w czasie od 5-go do 30-go lipca br. w miejscowości Dumbrava Sibiu; na zlot ten wyjadą z Polski trzy drużyny chorągwi lwowskiej. W połowie lipca odbędzie się międzynarodowy zlot w Jugosławii, na który uda się jedna z drużyn krakowskich. Również w połowie lipca odbędzie się zlot w Estonii, na który wyjedzie jedna z drużyn wileńskich. W czasie od 6-go do 13-go lipca odbędzie się w Norwegii międzynarodowy zlot harcerski w Mandalu, w którym weźmie udział jedna z drużyn warszawskich.

Ponadto harcerze polscy wezmą prawdopodobnie udział w międzynarodowych zjazdach harcerskich w Holandji oraz w obozie harcerskim w Szwajcarii pod Zurychem. Nakoniec harcerze angielscy, którzy gościli przed rokiem w Polsce, zaprosili grupę harcerzy do Anglii na czas od 30-go lipca do 8-go sierpnia b. r.

VIII. Jest rzeczą zrozumiałą, że współpraca kilku „Czytelni” może dać zgoła nieoczekiwane, dodatnie wyniki. Podajemy pod rozwagę myśl wspólnego wydawnictwa czasopisma o literacko-naukowej i informacyjnej treści, czasopisma bitego estetycznym drukiem, a ozdobionego rycinami.

„Czytelnia” nie absorbuje czasowo swoich członków. Sześć godzin tygodniowo, rozłożone na dogodnie dyżury, nie stanowi zbyt dużo. Czas zaś, poświęcony „Czytelni” wraca się wielokrotnie. Rozumie to dobrze p. dyr. Wł. Probulski, któremu tutaj za ojcowską opiekę serdecznie dziękujemy, powagę i użyteczność „Czytelni” rozumie, dające nas sympatją grono p. p. profesorów.

W. Turzański

Prezes „Czyt.” XI. gimn.

Odpowiedzi Redakcji

Z. W. Opracowanie staranne, temat interesujący. Umieścimy w następnym numerze.

Druki. Myśl dobra, należy popracować nad stylem. Może następne prace będą dojrzałe do druku. Nie ustawać.

K. R. Brzeżany. Nabyć można w Książnicy-Atlas, Lwów, Czarnieckiego 12.

Kompozytor. Koncerty dla młodzieży szkolnej są w projekcie Tow. Muzyki i Opery. Jak nam wiadomo, najbliższy koncert ma się odbyć w pierwszych dniach marca.

Idealista: W następnym numerze.

Koło Fizyków XI. Gimn.

Dnia 16 stycznia br. odbyło się zebranie organizacyjne członków Koła Fizyków XI. gimn.

Na zebraniu, któremu przewodniczył opiekun Koła, p. prof. Eisner, wybrano Zarząd w następującym składzie: Kol. Romaniszyn, prezes; kol. Złochowski, skarbnik; kol. Negrej, skr.

Celem Koła Fizyków jest wzajemne ułatwianie sobie zrozumienia zawitych kwestyj z zakresu fizyki, przez opracowanie referatów i dyskusje.

Różne imprezy, jak wieczorynki, przedstawienia i t. d. mają zacieśnić węzeł koleżeńskiego współzycia.

Z. Z.

JÓZEF WELESZCZUK

Gdy młodzież oszczędza

Żyjemy dziś wszyscy pod znakiem jaknajszerszej pojętej oszczędności. Trudno wprost wyobrazić sobie bardziej popularne i aktualne hasło, niż hasło powszechnego oszczędzania. Idea oszczędności wnika powoli we wszystkie zakątki życia, wyciska swoje piętno na wszelkich nieomal jego przejawach. Dla krzewienia ducha oszczędności odbywają ministrowie japońscy swoje podróże inspekcyjne w wagonach trzeciej klasy, „Oszczędzajcie!“ — krzyczą wielkie transparenty świetlne na ulicach miast zagranicznych, w oszczędności, stosowanej wszędzie i we wszystkim, szukają rządy państw jeśli nie jedyne, to jednego z najskuteczniejszych lekarstw na gnębiącą cały świat chorobę kryzysu gospodarczego.

Jest jednak rzeczą niezmiernie ważną, aby wartość i sens oszczędzania znalazły należyte zrozumienie nie tylko w generacji starszej, dojrzałej, lecz w pierwszym rzędzie w szeregach młodzieży.

Oszczędność bowiem jest umiejętnością. Umiejętnością gospodarnego życia. Jak każdej więc umiejętności trzeba się jej uczyć. Trzeba zawczasu wyrabiać w sobie zmysł oszczędności drogą systematycznej w tym kierunku pracy nad sobą. Trzeba ustawicznie pamiętać o tem, że prócz dnia dzisiejszego jest jeszcze jutro, a jutro będziemy również potrzebowali tych wszystkich rzeczy, których potrzebujemy dzisiaj, wobec czego należy ich używać tak, aby wystarczyły nie tylko na dziś, ale i na jutro. W ten sposób nauczymy się z jednej strony celowo zaspokajać swoje potrzeby, unikając marnotrawstwa, z drugiej zaś rozumnie je ograniczać, wystrzegając się rozrzutności.

Oszczędność, pojęta w pełnym tego słowa znaczeniu, powinna rozciągać się na wszystko to, co natura i cywilizacja dały nam do rozporządzenia. Oszczędzać należy zdrowie, gdyż ono jest podstawą racjonalnego życia. Oszczędzać należy czas, gdyż każda zmarnowana chwila jest już bezpowrotnie stracona. Oszczędzać należy dobra materialne w postaci przedmiotów codziennego użytku, jak odzież, książki i t. p., gdyż to przedłuża czas ich użyteczności.

Oszczędzać należy wreszcie pieniądze. I to tem więcej, im mniej tych pieniędzy posiadamy. Pieniądz sam dla siebie nie jest i nie powinien być

celem. Jako środek jednak, do osiągnięcia rozumnego celu wiodący, może oddać bezwzględnie ogromne usługi. Trzeba tylko umieć się nim posługiwać, trzeba nauczyć się go szanować. Ileż to pieniędzy wydaje się marnie na cukierki, liche filmy, czy też inne, równie mało wartościowe przyjemności i rozrywki. Wydaje się z lekkim sercem, gdyż to przecież tak mało kosztuje!

Lecz gdyby się tak zastanowić i obliczyć, ile też to wyniosą te drobne, groszowe wydatki w ciągu — dajmy na to — roku, to doszłoby się do przekonania, że razem wzięte urastają one w dosyć częstokroć poważne sumy. Gdybyśmy tak pieniądze te byli zaoszczędzili, znaleźlibyśmy się w posiadaniu kwoty, jakiej w innym wypadku, bodaj że nigdy nie mamy do dyspozycji. Ileż to możliwości skądinąd nieosiągalnych otwiera się przed nami! Że wymienię tylko jedną: Nadchodzą wakacje, nadarza się sposobność dalszej zbiorowej wycieczki. Tyle jest w Polsce cudnych rzeczy do oglądania! Można wiele zobaczyć, wiele się nauczyć, a przytem zabawić i rozerwać coniemniara. Lecz wszystko rozbija się o kwestję kosztów. Rodzice w dzisiejszych ciężkich czasach nie dadzą tyle, bo nie mogą. Oszczędzając na ten cel przez cały rok potrosze, można z łatwością, prawie niespostrzeżenie, dojść do jego zrealizowania. Takich celów znajdzie się wiele i różnorodnych. A przytem co za satysfakcja moralna! Osiągnąłem to i owo za swoje **własne zaoszczędzone pieniądze!**

Warto więc nauczyć się oszczędzać. Z początku idzie to ciężko, potem przechodzi w nałóg — szlachetny nałóg. Rozpowszechniające się coraz bardziej szkolne kasy oszczędności ułatwiają znakomicie pierwsze kroki na tem polu, dając możność odkładania najdrobniejszych nawet kowot. Nie wystarczy jednakże rzucać do tej kasy od czasu do czasu jakiś mniejszy, lub większy ochłap, bez przekonania, bez zapału dla idei oszczędności, a tylko dla tego, że tak chce pan dyrektor, czy pan profesor. Lepiej nie udawać wcale, że się nibyto coś tam oszczędza. Lecz trzeba widzieć w tej kasie dobrego przyjaciela, który pieczołowicie będzie gromadził nasze grosze i odda je nam z procentem wtedy, kiedy właśnie ich najbardziej będziemy potrzebowali.

Z życia „Kanarków“

(Gimnazjum II. im. K. Szajnochy).

System laboratoryjny.

(—) Od półrocza wprowadzono w kl. VII. t. zw. system laboratoryjny. Polega on na umieszczeniu w klasie biblioteki źródeł i podręczników do przedmiotów humanistycznych oraz na zmianie programu nauki o tyle, że uczniowie podczas lekcji pracują samodzielnie, korzystając z wskazówek profesorów oraz z biblioteki. Miejsce dawnych ławek zajęły nowe stołki i krzesła. Półrocze bieżące okaże, czy system powyższy nadaje się do wprowadzenia w życie na stałe, ujawni też jego wady i zalety.

Radjostacja nadawcza.

(—) Dzięki pracy nieustrudzonego prof. J. Barana, powstała w Gimn. II. amatorska radjostacja nadawcza. Jest to nadajnik małej mocy, pracujący na fali 41 m. Stacja służy do doświadczeń nad techniką fal krótkich, oraz do korespondencji radiograficznej. Narazie stacja nadaje znakami Morse'go, wkrótce jednak rozpoczyna się audycje mówione i muzyczne (z płyt).

Doniosły czyn „Koła Rodzicielskiego“.

(—) Koło Rodzicielskie Gimn. II., mające na celu jedynie dobro młodzieży stworzyło kuchnię szkolną. Podczas przerw naukowych kuchnia wydawać będzie śniadania, zaś uczniowie ubożsi korzystać będą z kuchni wedle możliwości bezpłatnie. Koło Rodzic. należy życzyć doskanego rozwoju nowej placówki.

Najmniejszy telefon

Najmniejszy aparat telefoniczny został wykonany przez elektrotechnika medjolańskiego, Luigi Spondini, ze złota i platyny, na zamówienie pewnego arystokraty włoskiego. Słuchawka jest tak mała, że nie przewyższa rozmiarami dwugroszówki i daje się z łatwością włożyć do małej kieszonki. Pomimo mikroskopijnych rozmiarów, aparat ten oddaje wiernie i ściśle wszystkie dźwięki i zdania.

DOCENT RADJOTECHNIKI

Praga, 16. II. (PAT). Na tutejszym uniwersytecie niemieckim habilitował się pierwszy docent radjotechniki.

Czy wiecie o tem że...

...Lone Oak Park w Visalia, Kalifornia, jest najmniejszym parkiem świata. Posiada on jeden dąb i studzienkę, ma dwa metry długości i jeden metr szerokości.

...pszczoła porusza 2000 do 3000 razy skrzydłami na sekundę.

...królowa Anglii, według starego prawa, jest właścicielką ogona każdego wieloryba, złowionego na wodach angielskich.

...wszystkie dotychczas spadłe na ziemię meteory zawierają tylko składniki, znane już na ziemi.

...dlatego znajduje się tak rzadko w lecie odrzucone rogi jeleni i losiów, ponieważ są one szybko zżerane przez robaki.

...władze miasta Chicago spodziewają się na wystawie światowej w roku 1933 aż 50 milionów zwiedzających.

...do mycia srebrnych nakryć stołowych woda, w której gotowano kartofle, jest lepsza od wody mydlanej.

...można zapomocą promieni infra-czerwonych (niewidzialnych dla oka) dokonywać zdjęć w zupełnie ciemnym pokoju.

...para cienkich pończoch jest w zimie cieplejsza, niż para grubych.

...nagroda Kolumba za odkrycie Ameryki wynosi według najnowszych obliczeń 17.500 zł.

...zbiorniki benzyny smaruje się farbą aluminową, ponieważ odrzuca ona ciepło i utrzymuje wewnątrz zbiorników w chłodnym stanie.

...ropa naftowa dlatego tryska z ziemi, ponieważ wypychana jest przez gazy, nagromadzone w piaszczystej lub porowatej ziemi.

...według obliczeń fizyka dr. E. G. Abbot'a, wysyłana dziennie przez słońce na ziemię energia słoneczna odpowiada energii cieplnej 507 miliardów ton węgla.

...udało się przy pomocy promieni infraczerwonych rozwinąć w ciemności tulipany z cebuli do tego stadium, gdzie posiadają one zielone liście i czerwone kwiaty.

...gdy pomnożymy 2,071.723 przez 5,363,222,357, otrzymamy liczbę 11,111,111,111,111,111.

...Lloyd Clayton z Cleco w Kalifornii umie gwizdać przez ucho.

...ryba tonie w wodzie przegotowanej.

...ogon węża jest dwa razy dłuższy od głowy.

...nowoczesny samolot złożony jest z 153.000 poszczególnych części.

...Thomas A. Edison opatentował 1078 wynalazków.

...szczypta soli dodaje ciepła gorącej wodzie, oziębia zaś wodę zimną.

W sprawie wycieczek szkolnych do Krakowa

Kraków, jako dawna stolica Polski, posiadający najcenniejsze zabytki przeszłości ściągają corocznie rzesze wycieczek młodzieży szkolnej z najodleglejszych zakątków Rzplitej. Dotychczas przybywały wycieczki jedynie w porze wiosennej i letniej, nie było bowiem odpowiednich pomieszczeń zimowych dla młodzieży, która rozporządzając zazwyczaj szczupłymi środkami materialnymi nie mogła pozwolić sobie na zamieszkanie w hotelach, działające zaś na terenie miasta schroniska Towarzystwa Krajoznawczego, wgl. T.S.L. czynne były tylko w lecie, dając pomieszczenie szczupłej ilości młodzieży. Wiele też wycieczek zamierzonych nie dochodziło przez to do skutku.

Stan ten zmienił się w ubiegłym roku, kiedy Min. Oświecenia Publicznego podjęło inicjatywę Gminy miasta Krakowa i udzieliło wydatnej pomocy na budowę Domu Wycieczkowego dla młodzieży szkolnej. Dom ten, ukończony w jesieni 1931 r., posiada 218 miejsc, jest przeto w stanie udzielić miesięcznie 6.540 noclogów, zaś rocznie przeszło 80.000.

Przyjmując, że każda wycieczka winna dla należytego poznania Krakowa zabawić przynajmniej przez 3 doby, dom może przenocować w przeciągu jednego roku około 25.000 młodzieży. Nasuwa się pytanie, jakie są przeciętne koszty wycieczki? Na koszty składają się wydatki na komunikację, wyżywienie, opłaty na wstępy do muzeów i t. p. wreszcie nocleg.

Z najdalszych kresów Rzeczypospolitej, a więc z Wileńszczyzny, Pomorza, czy też wschodnich krańców Polesia, odległość do Krakowa wynosi około 800 km. Bilet tam i z powrotem kosztuje przy zastosowaniu zniżki,

przysługującej wycieczkom szkolnym około zł. 40. Z Warszawy, Poznania, Lwowa, gdzie odległość wynosi około 400 km., kosztą przejazdu wynoszą od 20—25 zł. Przeciętne stawki kolejowe wynoszą za każde 10 km. po 70 gr., zaś przy odległościach ponad 200 km. stawki te są niższe.

Przy przewozie wycieczek, na każde 10 opłaconych biletów może jechać bezpłatnie jedno niezamożne dziecko. Przeciętne utrzymanie dzienne wraz z opłatami za wstępy mieści się w kwocie zł. 5 dziennie, w zimie ceny są niższe (3.50—4.—), nocleg zaś w czystej ogrzanej sali na wygodnym łóżku kosztuje zaledwie 80 groszy za dobę. Zimowa pora jest nawet najodpowiedniejszą do organizowania wycieczek, ponieważ pociągi bywają nie tak przepełnione, jak to ma miejsce w porze letniej, niema ścisłu w muzeach, młodzież nie odczuwa takiego zmęczenia, jak w porze gorącej, nie wydaje pieniędzy na napoje orzeźwiające i t. p. Ze wszech miar byłoby przeto wskazaniem, aby przystąpić do organizowania wycieczek już teraz, gdyż nie tylko względy ekonomiczne, lecz również i względy higieny oraz praktyki za tem przemawiają.

Zgłoszenia należy kierować pod adresem Zarządu Miejskiego Domu Wycieczkowego, Kraków, Oleandry.

Humor

Dobra rada.

W miasteczku V... pożar trwa już 3 dni i strawił niemal połowę miasteczka. Starsza, otyła i flegmatycznego usposobienia kobieć, wychodzi z mieszkania i powiada do sąsiadki:

„Czuć jakby spaleniznę”.

„Czyście zgłupiały, kumo? Toć już trzy dni miasto się pali, a wy powiadacie, że czuć spaleniznę.

„Hm, to nieprzyjemnie” — cedzi powoli flegmatyczka, „mam jednak radę na to” — a zobaczycie, że pomoże, idźcie do burmistrza i powiedzcie mu, żeby miejsca gdzie się pali polał wodą.

Mocne wrażenie.

Jakie wrażenie wywarło w domu twoje świadectwo?

Mocne.

Jakto mocne?

A no, tak. Ojciec się mocno rozgniewał, i wygarbował mi mocno skórę.

Kronika

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zarządy wszelkich „Kółek Samokształceniowych i „Czytelń“ itd. istniejących przy szkołach, prosimy o nadsyłanie krótkich komunikatów z przebiegu ich prac.

OGŁOSZENIE.

Gimnazjum I. w Kołomyji chce uzupełnić listę uczniów zakładu, poległych w wojnie światowej i polskobolszewickiej, dlatego uprasza rodziny krewnych, kolegów i przyjaciół poległych o podanie w tej sprawie informacji.

Drużyna hokejowa. Z inicjatywy prof. gimnastyki p. Lubczyńskiego, utworzono w I. gimn. państw. w Kołomyji drużynę hokejową, której treningi odbywają się codziennie na świeżym powietrzu.

Koło sportowe XI. Gimn. we Lwowie.

(Z.L.) Założone w r. 1929 Koło Sportowe XI. gimnazjum rozwija się należycie pod protektorem prof. J. Kamińskiego.

Celem odpowiedniego usprawnienia organizacyjnego, podzielono Koło na „Kółka Klasowe“, które podlegają głównemu zarządowi.

Koło prowadzi, odpowiednio do pory roku, dwa działy, t. j. dział letni i dział zimowy.

W dziale letnim kultywuje się: lekkoatletykę, pływanie, kolarstwo i tenis; zimowy zaś obejmuje: łyżwiarstwo, narciarstwo, saneczkarstwo, w projekcie zaś znajduje się hokej.

Dzięki zatem staraniom opiekunów i zachęconej celowością zajęć młodzieży, życie uczniów naszego gimnazjum, skupia się niemal w całości w szkole, gdzie, obok kół samokształceniowych, jak Czytelnia, Koło Chemików, Koło Fizyków, Teatrzyk i t.d. Sport, pod umiejętnym kierownictwem p. prof. Kamińskiego, spełnia należycie swe zadanie i wpływa dodatnio na rozwój fizyczny, coraz liczniej garnących się do Koła uczestników.

Co masz robić jutro
zrób dzisiaj

Dla wolnej chwili

KRZYŻÓWKA MAGICZNA

ułożył L. S. — Lwów

1	2		3	4		5	6		7
8			9		10	12			12
		13						14	
15	16				17			18	19
20					21			22	
	23		24	25		26	27		
	28					29			
30					31	46		32	33
34					35			36	
		37	38	39		40	41		
	47		42						43
44						45			

Pierwsza liczba oznacza linię pionową,
zaś druga linię poziomą.

Znaczenie wyrazów:

1—1 choroba nosa, 2—8 miara, 3—15 miara powierzchni, 4—20 droga (wspak), 5—30 zamek, 6—34 rzeka europejska, 7—44 znaczek pocztowy, 10—23 imię żeńskie (zdrob.), 11—28 imię wschodnie, 13—13 bogini grecka, 14—37 inaczej przedmioty, 16—9 pieniądz europejski, 19—42 termin muzyczny, 30—5 narkotyki, 31—26 pał (wspak), 46—29 skrzynia, 33—45 imię żeńskie, 38—18 okres czasu, 39—22 forma od tkać, 40—32 zamek (n. o.), 41—36 porządek, 47—12 bożek słońca, 43—43 mieszkanie pszczoł, 24—17 przyimek, 25—21 miara, 26—31 słówko pożegnania (wspak), 27—35 litera fonetyczna.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 26. lutego b. r. na adres Redakcji Tygodnika „W szkole i w Domu“, Lwów, ul. Grunwaldzka 2.

Przy rozwiązaniu prosimy o podanie wieku i klasy.

Za dobre rozwiązanie Redakcja przeznaczą w drodze losowania dwie nagrody w formie 2 książek (powieści) odpowiednio do wieku. Na życzenie nagrodzonego powieść można zamienić na podręcznik szkolny.

Spytaj kolegę, czy już
zaabonował Tygodnik
„W Szkole i w Domu“

Dlaczego

Zimowy dniu dlaczego tak przeróżnie
Działa, srebrzysta twoich piór powłoka,
Czemu jeden rad jest, a drugi trwożnie
Myśli o mroźnych, długiej nocy mrokach!

Dlaczego lodowa twa grań ślizgowa,
Jednym szaloną bulgocze zabawą?
A drugich bólem do kości napawa
I srogo pędzi, za ciepłem, za strawą?

Dla jednych jesteś, jak welon weselny
Biała, radości przyszłych symbol luby,
Dla drugich, sina, jak całun śmiertelny
Jesteś znakiem głodu — męki i zguby.

O zimo! Dlaczego ludzie nie wszyscy
Jednym wypadków łańcuchem są skuci?
Dlaczego do szczęścia nie razem są bliscy?
Czemu ich razem, rozpacz nie zasmuci.

Nadesłał **Amator.**

SPORT

Otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Lake Placid

Dnia 4 bm. dokonano w Lake Placid na wielkim stadionie reprezentacyjnym uroczystego otwarcia III. zimowych Igrzysk Olimpijskich. Uroczystości otwarcia dokonał gubernator stanu Nowy Jork, Roosevelt. Pogoda była znakomita, silny mróz i słońce. W obecności 3.000 widzów przeddefilowali zawodnicy, idąc szybko, aby tym sposobem rozegrzać się nieco na mrozie. Przez cały czas defilady grała orkiestra marsz narodowy Stanów Zjedn.

Zawodnicy defilowali w grupach państwowych, każda z grup miała na czele chorążego, który niósł sztandar swego państwa. Grupy zawodników przeddefilowały w porządku alfabetycznym. Na czele kroczyła Austria, Polska szła za Norwegią. Huczne oklaski witały każdą z defilujących grup. W poszczególnych grupach widoczne były luki, spowodowane kontuzjami, dożnaniami przez zawodników na treningu. W grupie polskiej brakowało Maurera, w grupie norweskiej słynnego narciarza Rustadstuen, który zapadł na influencję. W grupie szwedzkiej nie było świetnego łyżwiarza figurowego Grafstroema, który na treningu upadł i zranił się w kolano. W grupie niemieckiej nieobecni byli dwaj bobsleiści, ranni w niedawnej katastrofie na olimpijskim torze bobslejowym.

W pierwszym dniu igrzysk olimpijskich pierwszym punktem programu był bieg łyżwiarski na 500 m., w którym zawodnicy systemem amerykańskim startowali wspólnie. W biegu

tym, wielki sukces przypadł barwom amerykańskim. I. miejsce w finale zdobył zawodnik amerykański Shea. Prowadził on bieg od samego startu i nie oddawał prowadzenia ani na sekundę, przybył pierwszy do mety w czasie 43.4 sekund. Drugim był słynny łyżwiarz norweski Evenson, 5 m. wtyle. Trzeci Hurd, (Stany Zjedn.), 4) Stack, (Kanada), 5) Logan, (Stany Zjedn.), 6) Farrell, (Stany Zjedn.).

W eliminacjach, które odbyły się w trzech biegach, zwyciężył w pierwszej Stack (44.3) przed Sheą, w drugiej Evenson (45.3) przed Loganem, w trzeciej Hurd (44.9) przed Farellem. Odpadli w eliminacjach Pederson i Lomboe.

Niemcy - Polska 2:1.

Dnia 4 lutego br. odbyły się zawody hokejowe w Lake Placid między drużynami olimpijskimi Niemiec i Polski z wynikiem 2:1 (0:0, 1:1, 1:0). Bramkę dla Polski strzelił Kowalski, dla Niemców: Jeneke i Schreppel.

RAN ZKNOCKAUTOWANY

W serji walk o tytuł mistrza świata Ran potknął się bardzo boleśnie, bo przegrał k. o. z Petrollim w 6 rundzie. Włoch miał stałą przewagę i wygrał zasłużenie.

PESTKA

— Dzieci, które z was zjadło brzoskwinie. Było sześć na talerzu, a teraz jest ich tylko pięć.

— Może ty zjadłeś, Karolku, — zwraca się matka do najmłodszego, pięcioletniego synka.

— Nie mamusiu, ja nawet brzoskwinie nie widziałem.

— Przyznajcie się dzieci.

Milczenie.

— Uważajcie, który z was zjadł brzoskwinie i połknął pestkę, ten za godzinę umrze.

Mały Karolek uradowany woła:

— Ja się nie boję, bo pestkę wyrzuciłem przez okno.

W SZKOLE

„Dlaczego nie napisałeś zadania?“ Pyta ucznia profesor języka niemieckiego.

„Nie zdążyłem, panie profesorze“ — gdyż wypracowania matematyczne zabierały mi ogromnie dużo czasu.

Oho! Pokaż no te twoje wypracowania, które ci aż tyle czasu zabierały, że nie mogłeś tak krótkiego i łatwego zadania napisać.

Nie mam — panie profesorze — gdyż przez cały czas martwiłem się i myślałem, kiedy zdołam napisać zadanie niemieckie, skoro mam tak dużo zadane z matematyki.

Niezamożni uczniowie poszukujący lekcji, mogą umieścić trzykrotnie ogłoszenie bezpłatnie. Należy przedłożyć poświadczenie dyrekcji zakładu o niezamożności.



KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Radość życia

Czy myślałeś kiedyś o tem
Po co Pan Bóg dał ci oczy?
Aby patrzeć i rozumieć
Jaki świat ten jest uroczy.

Co krok ujrzyś nowe cuda,
Tylko nie zamykaj powiek —
Kwiaty, drzewa i zwierzęta
Żyją, cierpią tak jak człowiek.

A więc kochaj twórz wszelaki,
Na nikogo nie kręć noskiem.
Nawet tłusta, brudna świnka
Także jest stworzeniem boskiem.

Każdy, kto zwierzęta lubi,
Wnet ich mowy się nauczy
I odgadnie, co pies szczeka,
Lub co mały kotek mruczy.

Każdy, który kocha drzewa,
Rozhowory ich rozumie
I usłyszysz głos modlitwy
W wieczorowym liści szumie.

Bóg spogląda okiem słońca
Dobroliwie i łaskawie
Tak na dumne świerki w górach,
Jak na lichy kwiatek w trawie.

Wszystko prawo ma do życia
I korzysta z słońca blasku:
Srebrno-grzywy lew w pustyni
I maleńka mrówka w piasku.

Popatrz tylko, jak się krząta
Zwłaszcza, gdy już zima bliska —
I komara, co spadł z dęba
Niesie skrętnie do mrowiska.

Nad moczarem płynie jętką
W słońcu kąpie swój ogonek
I wyprawia dzikie kozły,
Choć ma życia jeden dzionek.

Bąk — słodczy chciwy pijak
W kielich kwiatu się zanurza,
Bratki padły w swe objęcia,
Rosą się spłakała róża.

I ty dziecię ciesz się słońcem
I przepychem leśnych polan,
I tak czuj się wśród natury,
Jak u matki dobrych kolan.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Złote serduszko

(Działo się to na św. Mikołaja).

W drugim oddziale szkoły powszechnej panował gwar wesóły, twarzyczki dziewczynek zarumienione, oczy płonęły radośnie...

Z niecierpliwością oczekiwały w klasie przybycia św. Mikołaja, który miał im rozdać podarki.

W główkach snuły się myśli i marzenia, każda ciekawa była, — co jej też św. Mikołaj przyniesie.

Pod ścianą stały mamusie i z lubością patrzyły na rozjaśnione twarzyczki swoich pociech.

Obok Zosi, córki zamożnych rodziców, siedziała mała, Stasia. Twarzyczka jej blada, wychudła, oczęta nie-

bieskie, smutno patrzyły na wszystko, co się wokół niej działo, rączka czerwona od zimna. Miała na sobie sukienkę, na której było więcej lat, niż materyj, pończoszki podarte, związane u góry sznureczkiem, (a to tak niezdrowo), na małych nóżkach bardzo duże zniszczone buciki, z których jeden otwierał zaschły pyszczyk, ukazując wypchany z pończoszki goły paluszek.

Stasia w ogólnej radości nie brała udziału, ponieważ wiedziała, że św. Mikołaj nic jej nie przyniesie. Św. Mikołaj bowiem obdarza grzeczne dzieci. Stasia była grzeczna, bardzo grzeczna, ale słyszała o tem, że mamusie piszą

przedtem do św. Mikołaja, czy dzieci były grzeczne.

Stasia mamy nie miała, — była sierotką.

Zosia, — wesółą i uśmiechniętą, — która w ogólnym rozradowaniu rej wodziła, zwróciła się do Stasi i zapytała: — Stasiu, dlaczego jesteś taka smutna?

Stasia nic nie odpowiedziała, odwróciła tylko głowę w bok, a w oczach jej zalśniły łzy...

Nagle dał się słyszeć dzwonek, w otwartych drzwiach ukazał się św. Mikołaj w otoczeniu aniołków, w tyle stukając widłami, szedł djabeł. Św. Mi-

kołaj odpędził diabła zaraz u progu, mówiąc:

— Idź, djabie, tu są same grzeczne dziewczątka.

Dwaj aniołkowie nieśli kosz napelniony podarkami.

Św. Mikołaj wszedł do klasy, pozdrowił dzieci i powiedział, że bardzo cieszy go to, że dzieci były grzeczne i począł wywoływać dziewczątka do siebie pojedynczo, mówiąc każdej kilka miłych słów, a potem wręczał paku-neczek.

Zosia wróciła do ławki z dużym pakunkiem i natychmiast go rozwinęła.

— Popatrz, Stasiu, — rzekła — jaka śliczna lalka, a tu pomadki i książka do czytania z obrazkami. Ciekawa jestem, co tobie dobry, św. Mikołaj przyniesie.

— Mnie nic nie przyniesie — odpowiedziała Stasia. — Ja nie mam mamy, więc nie miał kto napisać do św. Mikołaja, że byłam grzeczna.

Zosia nagle posmutniała i pomyślała sobie, że jak wszyscy wyjdą, podzieli się ze Stasią otrzymanymi podarunkami.

Jakież było zdziwienie Stasi, gdy św. Mikołaj zawołał ją do siebie, nie wierzyła własnym uszom, zdawało jej się, że śni, — a gdy św. Mikołaj po raz drugi zawołał:

— Stasiu, chodźże tu bliżej.

Serduszko Stasi biło jak młotem, nieśmiało podeszła.

Św. Mikołaj ujął ją za rączkę, pogłaskał po głowie, wręczył podaną sobie przez aniołka, dużą paczkę.

Gdy Stasia wróciła do ławki, poczęła na przemian śmiać się i płakać z radości, wołając ciągle: „Boże, Boże, co ja dostałam, co ja dostałam... Jaki św. Mikołaj jest dobry. I ja dostałam“.

Wciąż ocierała rękawem łzy, cisnące się uparcie do ocz. A w paczce był ciepły płaszczyk, pończoszki, buciki, rękawiczki, jabłka, orzechy, cukierki, pierniczki i wiele innych dobrych rzeczy.

Śmiejąc się i mając przytem oczy pełne łez, powiedziała: „Ja jeszcze nigdy tak dużo dobrych rzeczy nie dostałam“.

Zosia przypatrując się Stasi z boku pomyślała: „Jaka ta Stasia musi być biedna, bardzo biedna“.

Nim św. Mikołaj zdołał wszystkie dziewczątka przywołać do siebie, Zosia dowiedziała się od Jadzi, sąsiadki Stasi, że mama Stasi umarła przed trzema laty, a ojciec jej jest bezrobotnym. Mieszkają w małej izdebce o jednym małym okienku, do podwórza. W izdebce panuje zawsze półmrok, nawet

gdy słońeczko na świecie jasno przyświeca.

W izbie zimno, wilgotne ściany skrzą się od mrozu. A tak tam smutno, bardzo smutno. Bardzo często Stasia rano wstaje zziębnięta i bez śniadania idzie do szkoły. Dopiero w szkole na przerwie, dostaje od pań z Koła Rodzicielskiego szklankę ciepłego mleka i bułkę.

Przy tych słowach Zosia opuściła główkę zawstydzona, — przypomniała sobie, że nie dała jeszcze w tym miesiącu składki na Koło Rodzicielskie i z jej winy mogło zabraknąć pieniędzy na mleko dla tak biednych jak Stasia. W duchu postanowiła zawsze pamiętać o tem i regularnie płacić.

Jadzia opowiadała dalej. „Gdy Stasia wraca ze szkoły, a ojcu jej nie udało się cokolwiek zarobić, w domu niema objadu, niema nawet suchego kawałka chleba. O chłodzie i głodzie Stasia kładzie się spać, nie wiedząc, czy „jutro“ będzie lepsze, czy też takie same jak „dzisiaj“. Dlatego Stasia jest zawsze taka smutna“.

W oczach Zosi zabłyśły łzy, posmutniała.

Gdy Zosia wróciła z mamą do domu, rzuciła w kąt swe piękne podarki, nie troszcząc się o nie, podanej kolacji nie tknęła, — siedziała zamyślona, smutna.

Zmartwiona matka, myśląc, że Zosia chora, zapytała co jej dolega.

Zosia rozplakała się i po chwili, gdy się uspokoiła, opowiedziała mamie smutną historję życia Stasi, wkońcu poczęła mamę całować po rękach i prosić, ażeby mama pozwoliła przychodzić Stasi po szkole do nich na obiady.

— Mamusi, — powiedziała — będę razem ze Stasią jadła obiad, po obiedzie będziemy się razem uczyły, a potem bawily.

Mama wzruszona, ucieszona — że ma córkę o tak dobrem serduszk — chętnie zgodziła się na propozycję Zosi i już na drugi dzień zaprosiła Stasię do swego domu.

Stasię przyjęto w domu Zosi serdecznie i życzliwie, czuła się tam dobrze i już po pewnym czasie znikł smutek z jej twarzyczki, która nabrała rumieńców. Nie nosiła już podartych bucików, rączki jej nie były już skostniałe od zimna, a Zosię kochała nad życie.

A teraz kochane dziatki, napiszcie do Waszego „Kącika“ dla Najmłodszych“ jak Wam się Zosia podobała, czy i Wy macie takie złote serduszka i czy potrafiłybyście to samo uczynić, gdybyście miały zamożnych rodziców.

Joten

KOSTJUMÓWKA SZKOŁY ŻEŃSKIEJ IM. KONARSKIEGO

Staraniem Koła Rodzicielskiego Szkoły żeńskiej im. ks. Konarskiego odbyła się onegdaj zabawa kostjumowa dzieci tej szkoły.

Dzięki niestrudzonej pracy i staraniom przewodniczącej Koła p. Teliczkowej, oraz życzliwemu poparciu dyrektorki p. Kopystyńskiej, zabawa udała się pod każdym względem. Dzieci w pięknych i pomysłowych kostjumach bawiły się dobrze. Zabawę zaszczycił swą obecnością p. inspektor Wańczura.

Cel imprezy został również osiągnięty, gdyż przyspożył trochę gro-sza częściowo na dożywianie najuboższej dziatwy, w czasach obecnie tak ciężkich, oraz na kolonje wakacyjne.

(n)

Kto zapłaci abonament otrzyma
pierwszy numer Tygodnika

„W Szkole i w Domu“
bezpłatnie

Bitwa

Na podwórzu kamienicy,
Gdzie zacisznie jest i swojsko
Codzień prawie po obiedzie
Dzieci bawią się we wojsko.

Zdziś, co czapkę ma z gazety
Z generalskim pióropuszem,
Dyryguje ofensywą,
Prowadzoną z animuszem.

Szyk bojowy już sprawiony,
W centrum Stasio i dwie Janki,
Jaś z Antosiem z lewej flanki,
Zaś Ewunia z prawej flanki.

Przy parkanie od ogrodu,
Gdzie połana są na opał,
W suchym piasku niby w rowach
Nieprzyjacieli się okopał.

Generałem jest tu Kazio,
Uzbrojony w pancerz z rolet.
W rękach trzyma katapultę,
A za pasem ma pistolet.

Armię jego tworzą: Józio,
Co ma łuk z cieliących kiszek,
Władzio uzbrojony batem,
Ruda Irka i Franciszek.

Bitwa wisi już w powietrzu.
Co to będzie, moi ludzie?
Wszystkie kury się rozbiegły,
Pies się schował w swojej budzie.

Obie armje w głuchej ciszy
Oczekują bitwy znaku...
Nagle Zdziś zawołał głośno:
„Za mną wiara do ataku“.

Ożywiły się kolumny
I ruszyły z dzikim wrzaskiem,
Wróg ich praży kamykami,
Zasypuje oczy piaskiem.

Na podwórzu, dotąd cichem,
Ile wrzasku, ile huku?
Kazio strzela z pistoletu,
Józio rzuca strzałę z łuku.

Lecz powoli ustępują
Pod parkanu szarą ściankę...
Władzio starym parasolem
Storpedował małą Jankę.

Stasio nabił guza Irce
I katula nią po trawie,
A więc Irka woła z płaczem:
— „Przestań, ja się tak nie bawię“.

Zdziś się wdiera na okopy,
Pragnąc w sukurs przybieść Jańci —
I stanęli oko w oko
Obu armji komendanci.

W jednej chwili ucichł nagle
Cały ten huczący młynek:
Obie armje spoglądają
Na swych wodzów pojedynek.

Zdziś silniejszy był od Kazia,
Więc pochwycił go za włosy,
Że dowódca bolszewików
Począł drzeć się w niebogłosy.

I rzuciwszy precz pistolet,
Poddał się przed Zdzisia siłą...
Otrąbiono koniec bitwy,
Polskie wojsko zwyciężyło.

Henryk Zbierzchowski

Zapamiętać należy

Nr. konta P. K. O. 61.163.

Dla rozrywki

Ułożyła S. N. ucz. II. klasy szkoły powsz.
(mamusia trochę pomogła).

ZAGADKA.

Mądra, chociaż nie jest żywa,
Dużo wiedzy w niej spoczywa,
Pięknych z niej się dowiesz rzeczy,
Tylko leniuch jej złorzeczy.
Składne wiersze, bajki cudne,
Bohaterów boje żmudne,
Wszystko w kartkach jej znajdziecie.
Co to jest, już pewnie wiecie.

SZARADA.

Trzecia — pierwsza pełni chwały
Za Ojczyznę w młodym wieku,
Druga — jeden, zero, zero,
Razem, taką liczbę dały.
Całość łatwo odgadniecie,
Wszak to zwiastun zimy przecie.

ROZSYPAŃKI.

M	i	ó	p	d	r	l	a	s	c	i	u	ę	j
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---

B	e	e	m	z	a	p	k	r	o	a	ł	c	a	y	c	n	z	i	y
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---

Odczytaj, opuszczając po jednej literze, dwa znane przysłowia.

Rozwiązania nadsyłać należy do Redakcji Tygodnika „W szkole i w domu“, Lwów, ul. Grunwaldzka 2.

Za dobre rozwiązania przeznaczamy w drodze losowania dwie piękne książki do czytania.

**Kupujcie tylko
wyroby krajowe!**

DROBNE OGŁOSZENIA

NAUKA

Poszukuję lekcji z zakresu niższych klas gimnazj. Wiadomość pod „7-klasista“, w administracji „W Szkole i w Domu“ Lwów ul. Chorążczyzna 7.

Uczeń kl. VI. gimn. przyjmie lekcje przygotowuje do egzaminu wstępnego do kl. I gimn. Zgłoszenia pod „Skromne wymagania“ w adm. tyg. W Szkole i w Domu.

Uczeń kl. VII. udzieli lekcji z zakresu gimn. mat.-przyr. Praca systematyczna i sumienna. Zgłoszenia pod „Przyrodnik“ do adm. „W Szkole i w D.“

Za wikt udzieli lekcji z zakresu 6 kl. gimn. Listy do administracji pod „Sumienny“.

Studenta z 7 lub 8 kl. gimn. przyjmie do 2 uczn. z I i II kl. gimn. Oferty do adm. tyg. „W Szkole i w Domu“ pod „Skromny“.

Stenografji, księgowości oraz rach. kup. wyucza zdolny korepetytor w krótkim czasie. Łask. zgł. do Adm. pod „Skromne warunki“.

Lekcje języka francuskiego pojedynczo i zbiorowo, cena bardzo przystępna. Zgłoszenia: Łyczakowska 6, I. p. mieszkanie 4.

Matematyki i fizyki wyuczę w krótkim czasie. Zgłoszenia pod „Ścisły“ w adm. tyg. „W Szkole i w Domu“.

Poszukuję korepetytora do języka ruskiego do seminarjum. Zgłoszenia pod „Seminarzystka“ do Małopolskiej Agencji Reklamowej, Lwów, Chorążczyzna 7.

Akademik (wyższe lata) udzieli lekcji najchętniej z zakresu wyższego gimnazjum. Specjalność: matematyka, fizyka, chemia, polskie, łacina. Adm. pod „Pewny“.

Specjalista matematyk poszukuje lekcji z zakresu gimn. przyr.-mat. — Zgłoszenia pod „matematyk“ w Czytelni uczniów XI gimn. Lwów, Szymonowiczów 1.

Zbiorowych lekcji z języka polskiego i literatury polskiej poszukuje specjalista. Zgłoszenia pod „Wieniawa“ do adm. „W Szkole i w Domu“.

MIESZKANIA

Przyjmę na mieszkanie 2 studentów lub studenta. Opieka, fortepian. Zgłoszenia pod „Opieka domowa“ do Małopolskiej Agencji Reklamowej. Lwów, Chorążczyzna 7.

RÓŻNE

Wytwórnice obuwia przy ul. Turckiej 1 i Grochowskiej 49 wykonują: zelówki męskie po 5.20, zelówki damskie po 3.20, obcasy męskie po 1.60, obcasy damskie po 70 gr.

Aparaty Fotograficzne

Materiał Fotograficzny

Pracownia Pospieszna

Dla kształcącej się Młodzieży odpowiedni opust.

Nowość! APARAT 3×4 Zł. 30.— Nowość!

„Foto-Radjo-Palace“

LWÓW, PL. MARJACKI 8 (Gmach Sprechera)

ÉCOLE

RÉFORME

LWÓW

PIŁSUDSKIEGO
L. 14

Nowożytne języki, stenografia, pisanie na maszynie. — Znaczne ulgi dla kształcącej się młodzieży

Małopolska Agencja Reklamowa

Lwów, Chorążczyzna 7 — Tel. 2-19

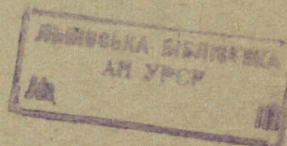
Przyjmuje zamówienia na dzienniki i czasopisma krajowe i zagraniczne oraz ogłoszenia do wszystkich dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona Zł. 300.— — 1/2 str. Zł. 150.— — 1/4 str. Zł. 90.— — 1/8 str. Zł. 50.— — 1/16 str. Zł. 30.— — 1/32 str. Zł. 15.—
Drobne ogłoszenia: Słowo 10 gr., w kronice 1 wiersz 70 gr., lekcje poszukują słowo 2 gr., dla ubogich uczniów za poświadczeniem dyrekcji zakładu naukowego trzykrotne ogłoszenie bezpłatnie.

Red. odp.: Zofja Opiólowa

Nakładem: Małopolskiej Agencji Rekl.

DRUKIEM A. GOLDMANA, LWÓW, UL. SYKSTUSKA 19, TEL. 8-74



W SZKOLE i W DOMU

TYGODNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

PRENUMERATA

z dostawą do domu	
miesięczna	Zł. 1.—
kwartalna	„ 3.—
¹ / ₂ roczna	„ 5.50
roczna	„ 10.—

P. K. O.

Nr. 61.163

REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY.

Adres Red.: **Lwów, Grunwaldzka 2.** tel. 102-81, 55-58

Adres Administracji: **Chorażczyzna 7,** tel. Administr. 2-19

Cena 25 gr.

Krok naprzód...

Ogólne zainteresowanie i życzliwe przyjęcie, jakiego doznał pierwszy numer naszego pisma, upewnia nas, żeśmy trafili do przekonania młodzieży, że nawiązaliśmy z nią kontakt i odtąd stale będziemy się porozumiewali.

Kochani Czytelnicy! Daliśmy Wam, w pierwszym numerze tygodnika „W Szkole i w Domu” małą próbkę naszych dążeń, daliśmy Wam przedewszystkiem, nie broszurkę, ani książeczkę z kilkoma fejtetonami i wierszykami, ale Waszą własną gazetę. Na jej łamach omawiać będziemy wspólnie. Wy i my, wszystko co dotyczy Waszego życia, czyto w szkole, czy w domu, czy też na boiskach sportowych, lub w Waszych kółkach samokształceniowych i towarzyskich. Wasze komunikaty i prace czytać będą wszyscy czytelnicy a wyniki Waszych prac będą niejednokrotnie wzorem i bodźcem dla innych.

Niejasne i nieskrystalizowane jeszcze Wasze upodobania i dążenia znajdują drogową wskazówkę w artykułach doświadczonych pedagogów i specjalistów w dziedzinie muzyki, malarstwa, rzeźby, literatury i sportu, doświadczeni lekarze specjaliści udzielą Wam a nawet i Waszym rodzicom cennych wskazówek dla Waszego zdrowia niezbędnych.

Gdy wkońcu podamy Wam, mili Czytelnicy, w dostępnej formie, wszelkie nowości z kraju i ze świata, gdy, już od następnego numeru ilustracje zdobić będą łamy Waszego pisma, a stale pora-

dnie techniczne niejedno zawile zadanie ułatwią, gdy wkońcu dział rozrywkowy umili Wam wolne chwile, — pewni jesteśmy, że Tygodnik „W Szkole i w Domu” będzie Waszym wiernym przyjacielem i wytrąci z rąk Waszych lekturę brukową i sensacyjną, — na zawsze.

Redakcja.

Prof. Dr.. MARJAN WOLAŃCZYK

Patrzyć!

Czytaliście zapewne przepiękny wiersz Henryka Zbierzchowskiego, umieszczony w pierwszym numerze Waszego pisma. Zapytuje tam Was autor, czy wiecie po co dał Wam Bóg oczy? Zapytał w porę, tak jakgdyby obserwował umyślnie dzisiejszą młodzież, jakby zauważył największy błąd współczesnej młodzieży.

Widzę często uczniów, przechodzących ulicą — oczy otwarte, patrzy ale nie widzi obok przechodzącego profesora, nie widzi ciekawego bardzo wozu autowego, nie widzi wspaniałe zbudowanego konia i tp., a przecież ma otwarte oczy i zdawałoby się patrzy... jednak nie widzi. Bo widzieć a patrzeć, to nie to samo, aby widzieć należy mieć otwarte oczy i myśleć i zwracać uwagę na to, co się wokoło nas dzieje.

Umiejętność patrzenia należy do najważniejszych warunków dawań sobie rady w życiu. Jest ona potrzebna każdemu. Zarówno wódz na polu walki jak i zwy- czajny uczeń, idący do szkoły,

musi mieć otwarte oczy. Jeden dlatego, że śledzić musi każde poruszenie nieprzyjaciela — drugi dlatego, aby mu blok śniegu topiącego się nie zleciał na głowę. Wszyscy wynalazcy zawdzięczają swe odkrycia umiejętności patrzenia: Newton wykrył prawo bezwzględności, i prawo grawitacji, obserwując jabłko i spadające z niej jabłko, Edison wynalazł telefon, bo zauważył podczas mówienia drgające denko swego cylindra. Nie jest to zatem rzecz błaha, ale niezmiernie doniosłości. Można by przytoczyć tysiące przykładów, gdzie umiejętność patrzenia ratuje życie, zapobiega klęskom, usuwa katastrofy, ułatwia człowiekowi byt na ziemi.

Wy młodzi, jesteście przyszłymi wodzami na polach walki, wynalazcami i odkrywcami nieznanych jeszcze zjawisk, konstruktorami przyrządów, które nas uniosą w przestwór kosmosu — wy zatem musicie kształcić za młodu swe zdolności spostrzegawcze, a czynić to należy na każdym kroku. Niechaj spokojna przechadzka na ulicy nie będzie bezmyślnym podnoszeniem nóg, niechaj i ona da Wam możność zdobycia pewnych wiadomości. Śledźcie gdzie jest najbliższa skrzynka pocztowa, gdzie najbliższy telefon, lekarz, sklep, bo te informacje mogą się przydać w każdej chwili. Patrzenie na wysokość kamienia, ilość okien, styl budowlany; obserwujcie ludzi rozmawiających i spieszących się, młodych i starych, bo zaostrzając w sobie zdolność obserwacji, będziecie łatwiej chwytały doświadczenia z fizyki czy przyrody, będziecie umiejętniej pojmować wy-

kład w szkole, sprawniej rozeznawać się w tekście książki.

Więc weźcie sobie w serca w słowach poety zawartą naukę:

Co krok ujrzysz nowe cuda,

Tylko nie zamykaj powiek —

Kwiaty, drzewa i zwierzęta

Zyją, cierpią tak jak człowiek.

Cwiczenie Wasz umysł spostrzegawczy, bo człowiek nowoczesny, otoczony całymi tysiącami przeciwności, ułatwiających i grożących życiu, musi mieć zawsze otwarte oczy, musi się zatem nauczyć patrzeć!

Tegoroczne egzaminy dojrzałości

Wedle zarządzenia władz szkolnych piśmienne egzaminy dojrzałości w szkołach średnich w bie-

żącym roku odbędą się w trzech następujących terminach, które rozpoczynają się: Pierwszy dnia 9 maja, drugi dnia 17 maja, trzeci dnia 30 maja br.

Szkoły podzielone zostaną między powyższe terminy niezależnie od rodzaju egzaminów.

Zdający egzamin dojrzałości zwyczajny lub rozszerzony, t. j. abiturjenci szkół prywatnych bez pełnych praw oraz b. abiturjenci tych szkół opłacają takse egzaminacyjną w wysokości 32 zł. Eks-terniści, t. j. uczniowie szkół prywatnych bez praw oraz uczniowie innych szkół, którzy wstąpili do kl. 8-ej po 1 października 1931 r. opłacają 60 zł.

Co masz robić jutro
zrób dzisiaj

Na Hali Gąsienicowej w zimie

Komunikaty, wywieszone w kilkunastu punktach Zakopanego, stwierdzają niezbicie, że będzie słońce i mróz. Jak ze śniegiem? Cudownie! Patrz: Hala Gąsienicowa — 173 cm.! Cóż dziwnego, że od wczesnego rana poprzez Krupówki rusza istna wędrownia narodów. Na Halę Gąsienicową! Na nartach, kuligiem, lub poprostu piechotą. Jak kto chce i może.

Czy ścieżkami przez Kuźnice i Boczań, czy leśną drogą przez Jaszczurówkę, droga jest jednakowo piękna. Białe, białe i białe. A właściwie z początku, bliżej Zakopanego, raczej białe i czarno. Białe zręby, dolinki i szlaki, koleinami nart w dal nęcące, wśród czarnych regli. Jakaś ciemna cha-

Przedruk wzbroniony.

MARTA KUBISZYNÓWNA

Z wędrówek po świecie małego skrzata — wielkiego przyjaciela pisma (Opowiadanie dla młodzieży).

Z kartek tych dowiedzie się mili czytelnicy o losach małego skrzata, którego nazwałam Wiekowcem. Żył on bardzo długo, przewędrował spory kawał świata, poznał rozmaite kraje — między innymi Egipt, Syryję, Chiny, Grecję i wiele innych.

Dziś nazwalibyśmy go zapalonym badaczem pisma. Różne przeżywał chwile, nie brakło mu i dziwnych a ciekawych przygód a jakich, dowiedzie się z poszczególnych rozdziałów opowiadania.

ROZDZIAŁ I.

Zar leciał z nieba. Słońce za-
lewało dolinę promieniami gorącymi jak rozpalona lawa. Powietrze było duszne, zdało się, że nie ma czem oddechać.

Ahmosu pracował bardzo ciężko. Omdlewał z gorąca, myśli zebrać nie mógł, a tu w dodatku trzeba było myśleć koniecznie i to usilnie. Jak straszliwie się męczył, z tego nie zdawali sobie sprawy ani pan Nefirronpit, ani pani Mimit, jego rodzice, którzy postanowili kształcić go na pisarza. Decydując tak cytowali mu cały szereg przykładów! Do czego doszedł

Nakhtminu? Do czego Khonszop-
tu? Obaj pochodzili z tej samej sfery, co on i oto do czego doprowadzili zajmując się pisarką? Jeden z nich jest pisarzem na dworze Nomarchy, oby mu Amon udzielił wiele zdrowia, a drugi ma największą klientelę w śródmieściu...

Słyszał o tem Ahmosu od wczesnego dzieciństwa. Kładziono mu to w uszy, gdy mając sześć lat szedł do szkoły, w której, z trudem co prawda, uczył się czytania, pisania i rachunków. Mówiono mu o tem, gdy miał lat jedenaście i przeszedł pod opiekę specjalisty — pisarza. Ten miał go wykształcić w obranym kunszcie całkiem dokładnie, co więcej, miał go z czasem wprowadzić w stronę stylityczną niełatwej sztuki pisania listów, podań i próśb.

Z biegiem lat stawał się Ahmosu coraz pojętniejszym, pojętność ta zaś wzrastała w miarę wzrastającej ilości kijów, które porcjami otrzymywał i od dostojnego pana Ennana, swego mistrza, od pana Nofirronpit, a nawet od pani Mimit. Chłopak całymi dniami pracował i byłby rokując wielkie nadzieje, jak twierdził dostojny pan Ennana, dostał się nawet kiedyś na dwór Nomarchy, któremu oby bogowie dali tysiąc lat życia, gdyby nie drobne „ale“, którego nie

był zeń w stanie wykorzystać nawet dostojny pan Ennana!

Ahmosu, który w czasie swoich studjów odpisał setki wzorów listów, podań, próśb, rachunków kupieckich i t. p. chciał być koniecznie oryginalny i niech tylko zjawiało się jakieś zamówienie na list, czy podanie już odstępując od kwiecistych i tak wzorów, które umiał na pamięć, zaczynał silić się na oryginalność i pisał jeszcze kwiecistej, aniżeli wszyscy pisarze wszystkich egipskich dynastji razem wzięci. Ahmosu dawał się zaraz ponosić fantazji, zaczynał się wypowiadać w długich, zawitych okresach, gubił z czasem wątek myśli, zatracił sens i tak napisanie prostego podania zajmowało mu nieraz cały dzień, podczas, gdy można je było doskonale w ciągu niespełna godziny wykonać. Już miał tekst napisany, kiedy nagle jakiś głos zaczynał mu szuścić do uszu: „popraw, popraw, przeczytaj jeszcze raz, dlaczego masz tak pisać, jak wszyscy...“ i Ahmosu, mimo iż starał się odgonić od siebie uporczywe głosy, ulegał. Tarł czoło, marszczył brwi wzdychał głęboko i zaczynał czytać... Potem zaczynał kreślić, prze-
rabiać, przeinaczać, skracać zdania, inne rozszerzać i wnet z sumiennie napisanego podania nie zostawało nic, ale to nie!..

tynka z ogromnym białym dachem. A gdzieś tam w cichą biel śniegowych płaszczyzn wpada strumień górski smugą szumu, czerni i rozpylonego srebra. Wyżej, poza serpentyną ścieżek i linją pierwszych wzgórz, smereki uginają się pod okiścią puszystą, a lśniąca. Las pachnie żywicą i mrozem. Szczyty dalekie jarzą się w słońcu białym, niegasnącym płomieniem.

Jeszcze jedna górką, — i jeszcze jedna. Narty grzęzną w śniegu. W płucach tchu brak. „Wio, kasztanek, wio!“ Kasztanek już naprawdę nie może. A no, trudno, trzeba zejść z sań i za przykładem górala popychać je jak tylko człowiek potrafi.

Na Hali Gąsienicowej ruch i gwar. Ale jakże inaczej, niż w lecie! Miast owczych dzwonek tulikają srebrzyście brzękadła sań,

miast juhasów pohukują rozgłosnie narciarze. W ślicznym, nowym schronisku pełno gości. Przy długich rodzinnych stołach zasiadają w doskonałej komitywie stare wygi narciarskie, przewodnicy góralscy, strojne panie, przybyłe ku ligiem i młodzieńcy, upojeni tatrzańską włóczęgą harcerze.

W sali pachnie bigos, perfumy, sośnina, smary i — beztrócka, górską radość.

Popas trwa krótko. Byle tylko zgłodniałe ciało pokrzepić i nasycić. Tam, na dworze, jest taki cudowny wicher i słońce tak żarzące, że trzeba zdjąć kurtki i rozpiąć swetry. Narciarzom nie dość jazdy. Jeszcze z tej górki jeden szus — i z tamtej. Trzeba koniecznie pójść nad stawy, zobaczyć, czy gdzie tetmajerowskie „zimowe panny“ nie tańczą. Trzeba zrobić 50 zdjęć fotograficznych,

z filtrami i bez, „chwycić“ tego górala, idącego do źródła z wiadrami po wodę — i szczyty, chmurą dymiące i Krysię, nie mogącą wypłatać rąk i nóg z pomiędzy nart — i schronisko — i drzewa, otulone w korzuchy — i tyle, tyle cudowności.

A teraz, gdy zepsuliśmy wszystkie klisze i płyty, czeka nas już tylko — powrót. Słońce staje się zwolna srebrne i księżycowe, wiatr szczybie coraz dotkliwiej, śniegi błękitnieją, schronisko cichnie, na hali już puściej, samotniej. „Halo, Bronek, Wojtek, Staszek! Panno Marysiu, gdzie się pani zgubiła? — Jedziemy! Hop — hop! Z dro — gi! Wol — nyyy — tor!“

Jedziemy? Miły Boże! Lecimy z owej sławnej góry, na łeb na szyję. Prr, kasztanek, prr! — „Kryisia — hamować! — Kiedy nie mogę... „Maleńkie saneczki chybo-

Nie wiedział tylko Ahmosu o jednym, iż ma towarzysza, który zagląda doń często i patrzy nań z politowaniem...

Był nim mały człowieczek, niewiekszy, aniżeli mały palec małego dziecka. Z wyrazu twarzy wnioskować można było, że był stary. Nosił się po egipsku. Miał na sobie kaftan w białe i niebieskie pasy i takiż fartuszek. Broda sięgała mu po pas, włosy miał siwe, a oczy strasznie dobre, choć czasem pełne wesołych nie licujących nawet z wiekiem błysków. Trzymał się krzepko — rzekłbyś — młodzieniec! Zaprzeczały temu tylko siwe włosy, siwa broda i wyraz twarzy. Zwał się dziwnie. Wiekowiec, a był z rodu przemysłnych skrzatów, które w naturze swojej mają sporo ciekawości, ale i dobroci. Wiekowiec! Znaczyło mu się w nazwie słowo: wiek, a i przesnuwał się wyraz: wiedzieć... I słusznie! Wieki całe już wędrował sobie po świecie i wiedział strasznie, strasznie wiele... Zajmował się specjalnie — pismem i ono stanowiło jego pasję... Gdzie nie był, czego nie widział, o czym nie wiedział... Nie zliczyć jego przygód! Do Egiptu przybył, by zapoznać się z pismem używanym przez kapłanów i kupców. Przystudjował księgi święte na papirusach pisane, po-

znał doskonale tajemnicę hieroglifów pokrywających ściany świątyń, obelisków, pylonów, zapoznał się ze skróconym, używanym przez kupców pismem hieratycznym i demotycznym, posiadał wszelką wiedzę, jaką wymyślili kapłani egipscy i może byłby już powędrował dalej, gdyby nie chęć poznania życia niższych warstw ludności, która w marnych lepiankach, często pobudowanych z szlamu nilowego, żyła bardzo biedna i nędzna w dzielnicach nadrzecznych. Tam poznał młodego Ahmosu. Zachodził od czasu do czasu do jego chaty i przypatrywał się jego pracy, śledził go na każdym kroku, starał się wpłynąć na młodego zapaleńca, choć bez szans i nadziei poprawienia go.

Teraz przybył do niego ponienieważ rano był świadkiem rozmowy jego z żołnierzem, który się zwał Chamoisit. Żołnierz chciał dostać parę dni urlopu i zamówił u Ahmosu prośbę. Młody pisarz zobowiązał się dostarczyć żądane pismo przed zachodem słońca i oto siedział teraz zły i zmęczony, z zmarszczonymi brwiami, pełen nerwowości, oglądając się wciąż za siebie, jakby czuł, że lada moment może żołnierz przyjść po podanie, a on niema go gotowego.

Wiekowiec przez ramię poczęł zaglądać w pismo Ahmosu. W la-

birynie skreśleń, przeinaczeń, dopisków, zmian wyczytał pierwotnie napisany tekst i spostrzegł, że jest zupełnie dobry... Znowu zatem niezdrowa manja opanowała Ahmosu, znowu popuścił cugle jej fantazji tracąc czas, który mógł, jak słusznie wyrzekając, ile kosztowało jego wykształcenie, konstatowała pani Mimut, użyć na dalszą pracę, lub na bieganie za dalszymi zamówieniami. Wiekowiec widział, że Ahmosu wpędziwszy się w zawile kwieciste okresy nie potrafi wybrnąć i że wykoszlawionego bruljonu już nie naprawi, zaczął zatem szuścić mu do uszu cicho, cichutko właściwy tekst, ułożony na zwykłą modłę, według szablonów, jakich używało się w takich sprawach. Był on w miarę kwiecisty, w miarę wymowny! Ahmosu posłyszawszy cichutki głos oglądał się raz, drugi poza siebie i zda się pewien, że to jego własne myśli zaczęły płynąć spokojniejszym korytem, zaczął pisać na nowo:

„Moje serce już wyjechało, podróżuje ono i nie myśli o powrocie, widzi Memfis i śpieszy tam. Pozwól mi być z nim! Pozostaję tutaj, ale myślą podążam za sercem, które mnie ciągnie do Memfisu...“

(Ciąg dalszy nastąpi).

cą się jak łódka, na lewo i na prawo, przechylają gwałtownie prosto w zaspę. Żyjemy jeszcze? Narazie tak, ale koniec końcem — niedźwiedzie nas tu zjedzą.

Nie zjadły. Wróciliśmy szczęśliwie. Fotografje udały się znakomicie. Krysia nauczyła się jeździć na nartach. Kości jeszcze trochę bołą. Ale to nic. Góry były cudowne, a bigos bardzo, bardzo dobry. Jutro, jeśli będzie słońce, wybieramy się znowu. Dokąd? Na Hałę Gąsienicową!

JANINA KRÓLIŃSKA.

O żywą muzykę w szkołach średnich

W związku z odmiennym typem pedagogji, jaki wszedł w użycie w okresie powojennym, zmieniła się też w ostatnich latach zasada stosowania nauki muzyki w szkołach średnich. Do niedawna jeszcze polegała ona wyłącznie tylko na ćwiczeniach chóralnych, z konieczności obracających się w zakresie literatury muzycznej prymitywnej i przeważnie niezbyt wartościowej. Później nieco wprowadzono naukę solfeżu w niektórych szkołach ponadto naukę gimnastyki rytmicznej jako metody umuzykalnienia, które jednak także nie okazały się wystarczające, jeżeli idzie o umuzykalnienie szerszych mas. Zarówno bowiem śpiew chóralny, jak solfeż i gimnastyka rytmiczna, spełnić mogą na razie swe zadanie bez reszty jedynie tylko w szkołach zawodowych muzycznych, t. j. tam, gdzie występują jako uzupełnienie nauki praktycznej, gdzie uczeń spotyka się z praktyką muzyczną nie tylko w zakresie swych własnych prób wykonawczych na instrumencie, którym się posługuje, na fortepianie, skrzypcach, i t. p., ale gdzie ma też sposobność słyszenia żywej muzyki. W szkołach zaś średnich ogólno-kształcących, są dla przeciętnego ucznia metody te, z natury swej tak pożyteczne, jeżeli idzie o rozwijanie słuchu i muzykalności, martwą literą, jeżeli pozbawione są związku z praktyką. Nie pomoże samo kształcenie zmysłu rytmicznego u młodzieży, jeżeli nie obudzi się jej zainteresowania dla żywej mu-

zyki. Dopiero w połączeniu z tą ostatnią stosować można z powodzeniem zasady kształcenia słuchu, gdy staną się one dla młodzieży środkiem do zaspokojenia ich naturalnych, coraz silniej się rozwijających jej zainteresowań na terenie muzyki.

W praktyce — wydawałoby się — że ideał ten jest niezwykle trudny do zrealizowania. W dzisiejszych warunkach nielatwo o aparat techniczny, któryby choć w przybliżeniu mógł sprostać tego rodzaju wymaganiom w szkołach średnich. A jednak rzuciwszy okiem, wstecz, możemy skonstatować z prawdziwą radością, że właśnie w ostatnich latach zrobiliśmy na tem polu bardzo wiele. Kuratorjum warszawskie organizuje stale raz w tygodniu Poranki muzyczne dla młodzieży szkół średnich wspólnie z „Polskiem Radjo“, zainicjowała w Lwów podobny zwyczaj urządzania w sobotę w południe specjalnych koncertów dla młodzieży gimnazjalnej. Idea zasadnicza, która przyświecała od pierwszej chwili inicjatorom tych koncertów, była to słuszna w zasadzie i zdrowa idea popularyzacji sztuki. Kierownictwo tych koncertów, spoczywające w ręku red. Władysława Gołbiowskiego, sięgnęło przedewszystkiem do skarbcza muzyki ludowej, jako najbardziej dostępnej dla psychiki wszelkiego wieku i wszelkiego stopnia wykształcenia, a zawierającej nieprzebrane bogactwo piękna. Przypomnieć tu należy audycje, poświęconą muzyce Podhala, specjalnie tańcem góralskim z prelekcją prof. dr. Chybińskiego, największego u nas znawcy tej muzyki, która swym ognistym temperamentem i prymitywnym pięknem przemówiły w sposób niezwykle bezpośredni, wzbudzając szczery zachwyt u naszej młodzieży. A jeśli mowa o polskiej muzyce ludowej, zaznaczyć też należy, że słusznie nie zapomniano tu o tym największym muzycznym twórcy polskim, który polską pieśń i polski taniec ludowy po raz pierwszy wprowadził do muzyki artystycznej, o Fryderyku Chopinie; Jego nieśmiertelny Koncert fortepianowy emoll, odegrany z towarzyszeniem orkiestry Polsk. Tow. Muzycznego przez prof. Leopolda Muenzera,

był również źródłem niezliczonych radości dla zebranych na sali młodocianych słuchaczy. Podobnie Koncert poświęcony specjalnie twórczości Moniuszki. Młodzież nasza dopiero przeżywając te arcydzieła muzyczne w głębinach własnej duszy, zrozumieć może, co to jest piękno muzyczne, a zrozumie w sposób tak jasny, oczywisty i bezpośredni, jakiego mu nie zastąpi żadna nauka teoretyczna. Dopiero na podstawie takich przeżyć muzycznych, można i należy stosować dalsze kształcenie słuchu i muzykalności, dążąc do coraz pełniejszego rozwoju możliwości psychicznych młodego słuchacza, które pozwolą mu na coraz intensywniejsze wczuwanie się w dzieło muzyczne. Podobnie jak każdy człowiek przeciętnie wykształcony, powinien mieć możliwość zrozumienia dzieł sztuki plastycznej, obrazów, rzeźb, czy architektury, z którymi się później w życiu spotyka, podobnie i przeciętny uczeń, kończący wykształcenie średnie ogólne, winien wynieść ze szkoły podstawy estetycznego przeżywania muzyki. A ugruntowawszy w sobie te podstawy dzięki temu, że nowoczesna szkoła nauczyła go wśród innych także i słuchania muzyki, na pewne nietylko nie pożałuje tych straconych chwil, ale kiedyś w przyszłości błogosławić je będzie, jako te, które stały mu się źródłem bodaj czy nie najpiękniejszych chwil w życiu.

Dr. Stefanja Łobaczewska.

Wieczór francuski I Gimn. im. Kopernika we Lwowie

Staraniem naucz. j. francuskiego p. Łapczyńskiej, przy współudziale Patronatów Klasowych, odbyła się dnia 27 II. br. w sali własnej teatryku przy ul. Kubali nowość pokazowa z zakresu wychowania szkolnego — Wieczór francuski. Na program złożyły się: 1) Piosenki francuskie ilustrowane, wykonane przez młodszych uczniów. 2) Inscenizacja bajek La Fontaine'a w oryginalnych kostiumach. 3) Odtąnczenie menueta, wreszcie 4) odśpiewanie patriotycznych pieśni francuskich przez starszych uczniów.

Młodzi wykonawcy z zapalem odtwarzali arcydzieła najslawniejszego bajkopisarza XVII w.

Najefektowniej wypadł salony taniec menueta, tudzież z entuzjazmem odśpiewana na zakończenie Marsyljanka.

Wieczór wzbudził ogólne zainteresowanie, czego dowodem była obecność konsula francuskiego p. Chastand'a z członkami Konsulatu, wice prezydenta Dembowskiego, prof. uniwersyteckiego, dr. Czernego, prof. dr.

Jareckiego, nauczycieli j. francuskiego i młodzieży lwowskich zakładów naukowych, oraz licznej publiczności.

Taki wieczór — poza wartością pedagogiczną — utrwali niezawodnie w umysłach młodzieży cześć dla kultury naszej sojuszniczki Francji.

Obcy na terenie naszych szkół znalazło się więcej takich wiecзорów!

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Skarby na dnie morza

Treść: Baśnie i legendy morskie. Syrena, duchy morskie. Okręt upiorów. Rybak. Czytelnik ubiera skafander. Wizyta w zatopionym okręcie. Wydobywanie skarbów z dna morskiego. 100 milionów w złocie. Ryby głębinowe i atole mórz południowych. Tragedja Atlantydy i tajemnica wyspy Wielkanocnej.

Fantazja ludzka okazywała od czasów najdawniejszych tendencje do zarajania istotami nadprzyrodzonymi wszelkich niepodległych krytyce zakątków.

W ten sposób nieznane zwykłemu śmiertelnikowi ustępy zaczynały być swoistem życiem baśni. Jasne jest, że takim idealnym miejscem dla snienia odważnych marzeń było dno morskie i morską dal. Jakoż właśnie morze było źródłem dziwów i legend, których dziś jeszcze czasem strach słuchać i które dziś jeszcze mimo patyny wieków, noszą w sobie posmak zgrozy.

I tak, wierzy całe „oświecone“ średniowiecze aż po czasy Henryka Żeglarza, że nieco dalej za Gibraltarem woda oceanu utrzymuje się w stanie wrzasku. „A jeślibyś bracie bez grzechu ciężkiego piekło owe szczęśliwie przebył“ (ostrzega nas nieznany bliżej skryba), „staniesz oko w oko z płazami i robactwem ludzkim głosem do pobożnych chrześcijan przemawiającem“.

Również i kompan nieco młodszego Franciszka Pizearo sam senior Juan da Albakruze sypiąc w winiarni w Cadyksie amerykańskim złotem, wyznał przed przytomnymi,

że „jako żyw z samą syreną rozmawiał i że była to niewiasta gładka i godna wielkiej damy manier — za co też później oskarżony o konszachty z djabłem postawiony został pod sąd. Dwakroć brany na tortury wyznał w końcu caballero da Albakruze, że samemu Belzebubowi duszę zaprzedał i że najbardziej piekielne moce gwarzyły doń głosem syrenim. Ogólnie też o syrenie utarło się mniemanie, iż jest to niewiasta urody niezwyklej, o której Homer wspominał, że głosem czarującym zwodzi podróżników z drogi prawowitej, wodząc ich ku zatraceniu żywota i duszy.

Czasami znowu wędrowni mnich pokutnik spotykał żeglarza do cna oniemiałego, z którego starał się napróżno zaklinalaniem i egzorcyzmami złego ducha wypędzić. — Okazało się, że marynarz ów ujrzawszy i niebacznie naraził się na spojrzenie bazyliuszki. Według relacji współczesnych bazyliszek „miał to być gad szczególnie szpetny mający moc zjadliwą w oczach“. Jedni widzieli go ze skrzydełkami „nie większymi jak ręce topielca“ inni bez skrzydełek.

Ale nie tylko bazyliuszka widywali na swojej drodze nieustraszeni żeglarze średniowiecza. Po dzień dzisiejszy krążą legendy o węzu morskim.

Waż morski miał mieć swoje siedlisko na Morzu Chińskim i wedle nieprawdopodobnych wieści odznaczał się rzadką wprost żarłocznością.

Węza morskiego nie należy mieszać z „Latającym Holendrem“,

o którym nawiasem mówiąc przedostały się bardzo mdłe wieści. Nowsza nauka stwierdziła, że monotonia, upał, posty, pragnienie, nadużywanie narkotyków, a szczególnie t. z. holenderskiego ginu, może wywoływać halucynacje widziadeł ogromnych, a budzących nieraz paniczny strach. Takim właśnie widziadłem był prawdopodobnie „Latający Holender“.

W roku 1412 dnia 16 lipca w niedzielę rano bito w Ankonie we dzwony, a lud gromadnie spieszył na mszę świętą. W tymże właśnie czasie straż portowa, przy pięknej pogodzie dojrzała okręt zachowujący się niezwykle tajemniczo. Był to bryg średniej wielkości krążący po widnokręgu. Kiedy więc sylwetka statku już nieco urosła wysłano co śmielszych na zwiady. W obawie czy na statku nie są zaczajeni piraci, łodzie mieszczan zbliżały się ostrożnie; na okręcie panował zupełny spokój, część żagli była poszarpana, a wiatr unosił ich długie jasne strzępy. Kiedy więc po bezskutecznych nawoływaniach co śmielsi przedostali się na pokład, oczom ich przedstawiał się zgoła upiorny widok: wszędzie na pokładzie robiącym wrażenie cmentarza wałyły się ciała ludzkie i szkielety w stanie zupełnego rozkładu. W poplochu rzucili się wszyscy do ucieczki, a okręt widmo pozostawiony swojemu losowi znikł po pewnym czasie na horyzoncie.

Jak wytłumaczyć to i podobne zdarzenia? Oto na statek odpływający z dalekiego portu zawlokła się zaraza, której śmiertelna epidemia zgnębiła załogę. Może śmierć na pokładzie była dziełem okrutnych piratów, albo buntu części załogi i morderczej walki wiernych kapitanowi marynarzy. Tutaj otwiera się pole do snucia odważnych marzeń, marzeń morskich, rojeń o okręcie-widmie, którego tajemnicę znają jedynie milczące fale Adrjatyku.

Obecnie śpieszymy do baśni i legend nieco jaśniejszych i nam bliższych, baśni bałtyckich.

Oto na dnie morza Bałtyckiego (jak utrzymują starzy Kaszubi) mieszka Rybak szczególny. Ściany jego pałacu wyłożone są koralem, podłogi usłane są mozaiką pereł a pułap uwity jest z żywych, bajecznie kolorowych kwiatów. Czasami Rybak bywa gniew-

ny, a wtedy nastaje okres burz, a morze pieni się od chłodnych szturmów i nordów.

W pogodne noce księżycowe Rybak przebiera się za człowieka; poznać go można li-tylko po płomiennej, rudej brodzie, którą obraca pod wiatr. Biada temu, kto wracając późno z karczmy natknie się na Rybaka. Nie wróci on już nigdy do domu a książdź w małej kapliczce odprawi za jego duszę nabożeństwo żałobne.

W okresach dobrego humoru Rybak napędza takie gromady ryb w pewne miejsca, że łowiącym rwą się sieci, a wiosło wetknięte w wodę, zupełnie się z powodu ilości ryb nie wywraca.

Dno morskie bywa często cmentarzem okrętów, ładunków — a często i całej załogi; na dnie, lub zagrzebane w piachu tkwią po dziś dzień rzymskie galery, utracone może podczas zmagani z Kartaginą. Tam spoczywają ładowne holenderskie brygi i dubasy, wysmukłe, angielskie szkurnery i zasobne w złoto Inkasów hiszpańskie fregaty.

Dno morskie przyjęło ostatnią hekatombę krwawej ofiary i wcale pokazuje miljonów podczas ostatniej wojny.

Wracając jednak do samych skarbów na dnie morza podam parę ciekawych faktów: w roku 1597 zatonała koło wybrzeża Haili hiszpańska galera „Santa Morgarita“, wioząc bagatelny ładunek srebra — na dzisiejsze czasy — około stu milionów w złocie. W cztery wieki później przy naprawie transoceanicznego kabla natrafił na jej dobrze zachowany kadłub amerykański nurek Laymann. Laymann jest człowiekiem interesu; zakłada on towarzystwo eksploatacji, zyskuje możnych protektorów i zaczyna prowadzić prace nad wydobywaniem skarbu. Efemeryda stu milionów w złocie jest silna. Laymann przez dwa lata prowadzi bezskuteczne prace i wreszcie podczas burzy tonie z własnym okrętem w nieszczęsnym miejscu à „Sankta Morgarita“.

Niedaleko brzegów Szkocji około osiemdziesiąt mil morskich na północno-zachodni zachód leży też okręt z niemińszymi skarbami. Nad jego wydobywaniem pracowała pewna „Spółka“ do roku 1929, nawiasem mówiąc bezskutecznie. Sam kadłub był tak głęboko zatopiony w mule, że okazał się niemożliwy do eksploatacji.

Ale nietylko stare okręty za dawnych, dobrych czasów, tonęły z mil-

jonowymi ładunkami cennych kruszców.

Obok Quessant na francuskim wybrzeżu zatonał podczas wojny światowej, storpedowany przez niemiecką łódź podwodną — angielski okręt liniowy „Egipt“. „Egipt“ został wessany na dno razem z ładunkiem, który pozabawiał „National Bank“ w Londynie, 200 milionów funtów.

Sześć lat czynił rząd angielski wysiłki nad wydobywaniem skarbu. Z angielską flegmą poruszono morze i dno sprowadzono najbardziej fachowych nurków z Sydney, użyto wreszcie najbardziej nowoczesnych zdobyczy techniki. Wszystko jednak bezskutecznie. Morze bowiem, dobrze połknęło skarb i zazdrością — b. potężnego żywiołu, niby złośliwy karzeł z „Nibelungów“ broni swego majątku.

(c. d. n.).

Dr. JULJUSZ DRAK

Kilka słów o katarach ocz, ich przyczynach i zapobieganiu

W dzisiejszym krótkim zarysie chcę rozpatrzyć cierpienia oczne, które wśród młodzieży szkolnej zdarzają się najczęściej. Mam tu na myśli tak zwane katar oczne, naukowo zwane zapaleniem spojówek oczu. Według statystyki angielskiej Harmana z pośród tysiąca zdrowych dzieci w wieku szkolnym w Londynie znaleziono katar grudkowy spojówek, to jest najczęstszą jego formę ogółem w 58%; u dzieci do lat siedmiu w 42%; u chłopców w 52%, u dziewcząt w 73%.

U nas znajdujemy podobne stosunki. Można więc powiedzieć, że mniej więcej co drugie dziecko w wieku szkolnym zapada na katar oczu. Skąd pochodzi tak wielkie rozprzestrzenienie się tej choroby? Istnieje dość rozpowszechnione, a przesadne mniemanie wśród ogółu ludności, że katar ocz, podobnie jak inne katar n. p. nosa, powstaje z tak zwanego, „zaziębienia“. Opierają się te poglądy na pewnym podobieństwie do katarów innych błon śluzowych, to jest na opuchnięciu i cieczeniu czyli wydzielinie z ocz.

Analogja ta jest bezwątpienia widoczna i często, jakkolwiek nie zawsze katar ocz przebiega z

wydzieliną i obrzękiem powiek. Najczęstszą jednak przyczyną tych schorzeń oczu, tak jak wielu innych chorób, są zarazki, to jest drobnoustroje chorobotwórcze, które znajdują się na spojówce oka zdrowego nawet człowieka i czekają tylko na jakieś osłabienie ustroju n. p. zmęczenie, niewyspanie się, aby rozwinąć się, rozmnożyć i zaatakować spojówkę oka, to jest błonę łączącą powieki z gałką oka. Chory odczuwa wówczas pieczenie, palenie lub świąd, czasem ma uczucie piasku w oczach, oczy takie łzawią na mrozie lub wietrze, a rano są albo sklezione, albo powieki są „ciężkie“, tak, że trudno je otworzyć. Sklejenie z rana powiek jest spowodowane przez wydzielinę spojówki, która zlepia rzęsy, unieruchomione przez kilka godzin snu. Otóż ta wydzielina z ocz jest właśnie rozsądnikiem tej choroby; ale nie przenosi się ona przez powietrze, jak przy katarach nosa i gardła, z powodu kichania i kaszlu, tylko przez dotknięcie się ręką wydzieliny na ręce chorego lub jakiegoś przedmiotu na którym pozostała wydzielina i potarcie, a temsamem przeniesienie tej ciekłej wydzieliny na spojówkę oka. Jeżeli przy tem chory nie utrzymuje w czystości oczu, rąk i twarzy, to wkrótce wszystkie jego ręczne rzeczy i przedmioty codziennego użytku jak przybory do mycia i czesania, książki, chustka do nosa i t. p., mogą stać się źródłem zakażenia. Stąd wynika pierwszy ważny czynnik zapobiegawczy przy wszelkich katarach ocz t. j. jaknajwiększa czystość i staranne mycie rąk, twarzy i oczu.

Są jednak katar ocz, które powstają zwolna, prawie niespostrzeżenie, w ciągu kilku nieraz tygodni i nie daje się zauważyć przy nich żaden objaw widoczny, a więc oczy nie są ani czerwone, ani zapalone czy opuchnięte. Są to katar ocz przewlekłe, powstające i przebiegające w lekkim stopniu, a jednak dają się nieraz choremu dobrze we znaki; pewna duża liczba tych przypadków ma też tło bakteryjne, zakaźne, jednak wiele z pośród nich polega tylko na ciągłym się powtarzaniem przekrwienia spojówek ocz, spowodowanym nieraz przekrwieniem całej głowy,

z którą oko (jako jej część) jest w stałym i ścisłym związku.

Tutaj przyczyną są często schorzenia jam nosa lub wady wzroku i związane z tem bóle głowy, powstałe wskutek wysiłania wzroku i mięśni ocznych, zwłaszcza przy czytaniu, pisaniu i szyciu; dalej nieodpowiednie warunki pracy w szkole i w domu: to jest niedostateczne lub zbyt silne oświetlenie i nieodpowiednia pozycja ciała n. p. czytanie przy lampie z głową i tułowiem bardzo nachylnym lub w łóżku przed spaniem, kilkugodzinne czytanie, pisanie lub szycie bez chwili odpoczynku, albo wieczorem o zmroku i t. p.

Są to wszystko przyczyny, które zwłaszcza obecnie w porze zimowej są aktualne. Dodajmy do tego często brak świeżego powietrza, a nieraz przebywanie w lokalach zamkniętych w dymie lub kurzu, przy niezbyt przestrzeganiem przewietrzaniu mieszkań lub sal szkolnych w zimie, a wpadaniu kurzu i dymu benzyny z samochodów przez otwarte okna w lecie. Nadto należy zaznaczyć, że dzieci chorowite, źle żywione, anemiczne i limfatyczne czyli skrofuliczne, więcej są skłonne i częściej zapadają na katar i inne choroby oczu, niż dzieci zdrowe, zahartowane i należycie odżywiane. Prócz tego kataru oczu powstać mogą u osób, które świeżo przebyły lub przebywają jakąś chorobę zakaźną n. p. grypę lub odrę. Wtedy też przyczyna uspasabiająca lub powodująca cierpienie dostaje się do oczu drogą krwi, a więc od wewnątrz organizmu. Z tego pobieżnego zarysu widzimy, jak różnorakie są przyczyny jednej choroby czy też, kilku podobnych schorzeń, znanych u chorych pod wspólnym mianem „zakatarzenia oczu”.

Ponieważ zaś kataru oczne częściej zdarzają się w zimie, wśród złych warunków higienicznych, a wiatry i mrozy w zimie panujące, chwilowo ujemnie działają na stan spojówek oczu, więc często pacjenci, zwłaszcza mali lub ich rodzice, boją się „przeziębienia” oczu, nie zgłaszają się całymi tygodniami do leczenia, czekając aż choroba „sama przejdzie” lub „aż się ociepli” i często narażając się w ten sposób na pogorszenie stanu choroby lub przejście kataru w stan przewlekły, kiedy leczenie

przedłuża się już na miesiące, a czasem lata, a niekiedy choroba pozostaje niewyleczoną przez całe życie wskutek zaniedbania leczenia oczu.

Drugim więc głównym środkiem do zwalczania tej choroby jest przestrzeganie diety ocznej*) i higieny oczu na każdym kroku i wczesne zgłaszanie się do leczenia, przyczem nie należy zaniedbywać nawet najlżejszych objawów chorobowych. Jakkolwiek wiatry, to jest silne prądy powietrza wywołują przejściowe podrażnienie i przekrwienie spojówki oka, a częste i nagłe zmiany temperatury np. wychodzenie z ciepłego pokoju wprost na mroźne powietrze na ulicy, też powodują łzawienie oczu przez uczulenie nerwów ocznych, to jednak nie należy przeceniać tego czynnika i uważać go za główną przyczynę kataru ocznych w jesieni i w zimie.

Oko bowiem jest w dzień stale otwarte i posiada przy niezamkniętej powiece temperaturę niższą od reszty ciała o jeden lub dwa stopnie, jest ponadto ochronione przez powieki i rzęsy, które zamykają się mimowoli przy wietrze lub kurzu.

Natomiast oczy bardzo cierpią wskutek braku dostatecznego światła, zwłaszcza słońca, przy wilgotnym i zepsutem, złem powietrzu i niedostatku dobrej wody do picia i mycia oprócz tego zaś przy nieracjonalnej diecie lub skąpem odżywianiu. Dlatego trzecim, również bardzo ważnym czynnikiem, zwalczającym kataru oczne i inne choroby oczu, jest dbałość o higienę mieszkań i izb szkolnych, o dobrą wodę i kanalizację oraz o zwalczanie nędzy i braków żywnościowych u młodzieży szkolnej. Trzeba też zauważyć, że młodzież dojeżdżająca z gmin podmiejskich do szkół jest tak samo, a może nawet nieraz więcej narażona na schorzenia oczu, niż młodzież mieszkająca w mieście, a to wskutek dymu i kurzu w czasie jazdy i czekania w zadymionych i brud-

*) przez dietę oczną rozumie się mierne używanie narządu wzroku, częste odpoczywanie przy pracy i unikanie złych warunków pracy, a zwłaszcza sztucznego oświetlenia (elektryki, lampy naftowej i inne).

nych poczekalniach kolejowych, wreszcie wskutek braku czasu na odrobienie lekcji za dnia, to jest przy słonecznym świetle.

Co się tyczy sportów, to sporty same, abstrahując od nieszczęśliwych wypadków i uszkodzeń oczu, są na pewno czynnikiem zdrowym, gdyż wzmacniają całe ciało, a więc pośrednio i oczy i nadają mu hart i tężyznę, ale wtedy tylko, gdy są wykonywane w miarę. Nadmierne oddawanie się sportom, wysila organizm i czyni go mniej zdolnym do pracy umysłowej, tem samem odbija się też ujemnie na nerwach i mięśniach ocznych, zwłaszcza jeżeli nauka po całodziennym trudzie musi być odrobiona przy lampie wieczorem lub w nocy.

Sport nie dla polskiej młodzieży

W naszym mieście zdarzył się smutny wypadek. Podczas zawodów bokserkich o mistrzostwo Lwowa poniósł śmierć jeden z zawodników. Uderzony w głowę przez swego przeciwnika, stracił przytomność i więcej jej już nie odzyskał. Podobny wypadek zdarzył się w kilka dni potem w Berlinie. A więc dwa wypadki — zakończone śmiercią.

Nie myślę jednak z tego właśnie powodu zwalczać boksu. Były to tylko nieszczęśliwe wypadki. Śmierć może nas spotkać, gdy jeździmy na rowerze podczas wyścigów, gdy gramy w piłkę nożną, gdy pływamy, gdy bierzemy przeskoki na koniach. Możliwe więc, iż jakiś tylko przypadek miał miejsce w tych zawodach bokserkich.

Inne są powody, dla których byłem i pozostanę przeciwnikiem walk bokserkich — z powodu których przestrzegam naszą młodzież przed uprawianiem tego sportu.

Mam na myśli samą istotę walki, sposób jej prowadzenia, reguły — które pozwalają — zawodnika na pół przytomnego — masakrować, walić w łeb dalej — mimo tego, iż każdy widzi jego niezdolność do walki. Sędzia jednak walki nie przerywa, bo publiczność, która zapłaciła za to widowisko, ryczy i domaga się widoku

bezprzytomnej, złanej krwią postaci, leżącej na ringu. Gdy więc w innych sportach taki widok jest wypadkiem, tu w boksie on jest celem, pożądanym przez przeciwnika, pożądanym przez widzów.

Mam na myśli samo otoczenie miejsca zawodów: salę, pozbawioną powietrza, ring, na którym widzimy miednice czy też kubły z wodą, służące do trzeźwienia zawodników, lekarzy, gotowych nieść pomoc bezprzytomnym z porozbijanymi nosami, z powybijanymi zębami — a wreszcie tłum widzów, ryczący — domagający się widoku leżącego zawodnika, zachęcający do bicia.

Przypatrzcie się dobrze bokserom: — twarze szerokie o spleszczonych, zbitych nosach, zęby powybijane, nieraz naderwane ucho, blizna na twarzy. Piękny, szlachetny sport, który pozwala na takie zeszpecenie twarzy swego rowieśnika, swego kolegi!

Boks nigdy wśród nas, wśród Słowian, nie zyska opinii sportu pięknego, rycerskiego; szlachetnych uczuć, on nigdy nie zrodzi; nie zejdzie on z nami na zieloną murawę boisk, nie pójdzie z nami w góry i lasy. Pozostanie na zawsze sportem brutalnym, w którym widok krwi i leżącego bez zmysłów na deskach — „wyliczanego“ przeciwnika jest jego alfą i omegą — jest jego celem.

Pozostawmy ten sport spelunkom miast portowych, pozostawmy go przedsiębiorcom, pobierającym setki złotych za wstępy i spekulantom, grającym na instynktach najniższych ludzkich bestyj.

Mamy tyle innych pięknych sportów, wyrabiających i elastyczność nóg i siłę rąk i przytomność, bystrość wzroku, gotowość do walki; czy koniecznie aż boks jest do tego wszystkiego potrzebny?

Twarcz piękna, czysta, szlachetna — to w niejednym wypadku zwierciadło duszy młodzieńca — a chyba twarz z rozbitym nosem, szczęką z powybijanymi zębami — nie może pociągać, nie może budzić zaufania.

Pozostaw więc — młodzieży nasza — ten sport swemu losowi, nie staraj się go poznać, a z pewnością nie stracisz tylko zyskasz.

prof. R. Wacek.

Korzyści wynikające ze zbierania znaczków pocztowych

Zajmiemy się tutaj nie istotą filatelistyki jako takiej, ale widocznymi korzyściami dla młodzieży w wieku szkolnym, płynącymi z świadomego i racjonalnego zbierania znaczków pocztowych. Każdy filatelista (oczywiście są wyjątki) jest dobrym geografem, zwłaszcza zna dobrze geografję polityczną. W znaczkach odzwierciedla się całe życie państw, a więc ustrój, potęga kolonialna, historia, kultura i t. p. Jeśli państwo umieszcza na znaczkach podobizny, a są to sławni mężowie, a więc królowie, prezydenci, poeci, muzycy, wodzowie, wogóle tacy, którzy, albo dorzucili jakieś pozytywne wartości do skarbcu cywilizacji ludzkiej albo przedstawiają w innym kierunku jakąś ważną indywidualność, Czasami poznajemy ze znaczków faunę i florę danych państw, typy ludności lub cechy charakterystyczne sztuki, zwłaszcza sztuki zdobniczej. Dalej trzymając filatelista rękę na pulsie współczesności, każdy najdrobniejszy przejaw w polityce tak krajowej jak międzynarodowej ma swój odpowiednik natychmiast w filatelistyce. Więc państwa wydają ku upamiętnieniu jakichś zdarzeń historycznych narodowych, konferencji międzynarodowych nowe serie znaczków.

Filatelistą musi znać herby i barwy innych państw, najrozmaitsze systemy monetarne. Jest mu to wszystko nieodzownie potrzebne do racjonalnego kolekcjonowania znaczków pocztowych. Zbiieracz znaczków wyrabia sobie z czasem zdolność odróżniania nawet najsubtelniejszych odcieni barw. Zaawansowani zbieracze, zaczynają się interesować nawet (stroną artystyczną) rysunków na znaczkach, a więc grafiką, a nawet malarstwem.

Jak widzimy, z umiejętnego i inteligentnego zbierania znaczków pocztowych stworzyć można źródło różnorodnej wiedzy.

Zbieranie znaczków nie powinno stać się nałogiem, absorbującym czas, ze szkodą dla nauki.

Z. L.

JERZY LASKOWSKI

Feljeton tygodniowy

„REKORDOMANJA“

Panuje teraz na całym świecie prześladowcza manja „rekordów“. Ludzie wysilają się na wszelkiego rodzaju wy-czyny byle tylko były rekordowe.

Niedawno czytałem z wielkim zdziwieniem, że gdzieś tam sławny już dzisiaj na cały świat Amerykanin zjadł 120 knedli, jakby nic, — dostał nagrodę i dzisiaj jest wielkim człowiekiem. Żałuję, że moi rodzice zamiast posyłać mnie do szkół nie „trenowali“ mnie systematycznie w zjadaniu knedli, codziennie o jednego więcej. Dziś doszedłbym z pewnością do takiej wprawy, że zjedzenie dwustu, trzystu knedli byłoby dla mnie zabawką. Zdobyłbym wszystkie rekordy światowe i nagrody, byłbym „chlubą“ swej Ojczyzny, a największe osobistości patrzyłyby na mnie z podziwem.

Pamiętam, że raz na letnisku w niedzielę postanowiono urządzić zawody. Był to czas rekordomanji. Zawody polegały na tem — kto dłużej wyleży pod palącymi promieniami słońca. Pół setki letniskowych obywateli leżało rzędem na brzegu rzeki, plecami do góry. Obok zaś stał stolik, za którym z zegarkiem w ręku siedzieli członkowie jury. Po trzech godzinach sportsmeni kolejno zrywali się, gwałtownie drapali plecy i jak nieprzytomni miotali się po brzegu. Skóra na ich plecach była złowieszczą purpurową i okryta pęcherzami.

Następnej niedzieli ani jeden z nich w tem współzawodnictwie nie brał udziału, ale rekord został już ustalony, i to tylko pocieszyło czerwonych jak raki obywateli letniskowych.

W Rosji sowieckiej, czytałem, ludzie ustanawiają jeszcze większe rekordy.

Były zawody — kto dłużej wytrzyma w wodzie a nagrodą za ten heroiczny wysiłek miał być srebrny zegarek z łańcuszkiem. Zawody zaczęły się o godzinie 12 w południe przy ogłosie trąb ochotniczej straży pożarnej.

Na stół wszedł jeden z obywateli i przemówił donośnie:

— Towarzysze — ja dobrze nie pamiętam, lecz w przybliżeniu powie-dzieć mogę, że najdłuższy czas pod wodą przebywał pewien Francuz, a mianowicie 15 minut i 10 sekund. Dłużej pod wodą nikt nie był. I jeżeli, którykolwiek z naszych obywateli wytrzyma jakie 30 do 40 minut,

ten będzie bohaterem. I zaraz o nim trąbić zaczęły po gazetach, przez radio i mietylko u nas, ale i zagranicą. Nasza nagroda ogranicza się tylko do tego zegarka — po tych słowach mówca pokazał srebrny zegarek. — Zawodnicy w błękitnych majteczkach kąpielowych jawnie się denerwowalli. Wreszcie orkiestra zagrała marsza i alarmująco zawarczał bęben. Jeden z nurków podszedł do poręczy mostu i przy oklaskach tłumu rzucił się do wody. Znow walono w bęben, znow oklaskiwano, i rzucił się do wody drugi nurek, trzeci, czwarty. Lecz nikt

dłużej niż 1 minutę nie pozostawał pod wodą. Nagle podszedł jakiś człowiek. — Ktoś krzyknął i złapał go a tłum usłyszał pisk.

— Nie puszczę, nie puszczę!.... Pijanica, — bałwan!....

Nieznającą się na sporcie kobietę usunęto. Bęben zabębnił alarmująco i przy grzmocie oklasków, nurek runął głową naprzód.

Upłynęło 10, 15, 20 minut. — Zdobylimy rekord światowy — krzyczało grono sędziów — a zapłakana wdowa otrzymała zegarek.

OSTROWSKI LEOPOLD

Książka i jej znaczenie w życiu młodzieży

Jakże wielkiem dobrodziejstwem dla człowieka jest znajomość pisma, która pozwala dowiedzieć się bardzo wielu ciekawych i pożytecznych rzeczy.

Książka, to taśma filmu widzianego oczyma duszy i wyobraźni.

Dzięki tym małym literkom, których miliony składają się na treść książki, mamy możność poznania wielu, wielu ciekawych rzeczy. Książka jest szzerokim polem, na którym w wyobraźni czytelnika przesuwają się obrazy, czy to dalekiej przeszłości czy też doby obecnej. Zastanowiłyby się należało, co właściwie skłania ludzi do czytania książki? Czytelników zasadniczo podzielić trzeba na dwie kategorie, pierwszą, tworzyć będą starsi, książkomani, ci w książce będą szukali zawsze czegoś nowego, ludźmi tymi kierować będzie chęć krytyki i analizy. Druga, to młodsze pokolenie, tymi kieruje więc nie nienasycona ciekawość, która jest potężnym bodźcem do czytania książek. Młody człowiek czyta książkę i zależnie od jej treści odnosi pewne wrażenia; jeżeli czytelnik ma naturę wrażliwą, to przejmując treść przeczytanej książki, wówczas przez pewien czas treść dzieła wbija się głęboko w pamięć, nieraz i w duszę wejdzie.

Wobec tego bardzo ważną kwestią jest dobór książki. Są książki, rozmaite, różnej treści. Wiadomą jest rzeczą, że jeżeli w ręce młodych ludzi, których dusza nie wzniosła się jeszcze na wyżyny, i którzy nie wyrobili sobie jeszcze poglądu na pewne kwestje, dostanie się książka wątpliwej treści, może zachwiać poważnie ich zapatrywaniami. Przeciwnie zaś, kiedy do rąk dojrzewającego młodzieńca, dostanie się książka o treści szlachetnej, o tendencji umoralniającej, wówczas działa ona dodatnio. Czytelnik choćby o naturze złej, pod wpływem dobrej książki wy-czuje swe wady i zawstydzony, będzie się starał poprawić.

Zgubne są książki o treści kryminalnej, które obecnie zdobyły (poprostu zalały) nasz rynek księgarski. Przecież sensacyjna treść takiej książki, pełnej zbrodni i złych tendencji nie może dobrze wpłynąć na czytelnika. Pod wpływem takiej książki, czytelnik w miarę jak czyta, ich więcej, zdaje egzamin na zbrodniarza. Może za śmiało powiedziane, a jednak tak bywa.

Znam wypadek, gdy były mój ko-

Do Krakowa i Zakopanego

Czerwcową wycieczkę młodzieży szkół średnich Kuratorium lwowskiego zapowiada się bardzo dobrze. Zgłoszenia napłynęły tak

liczne, iż osobny pociąg mamy zapewniony — a to było główną troską organizatorów. Dotychczas zgłosiły się następujące zakłady:

Zakład	Miejscowość	Ilość
Pryw. gimn. żeńsk. Słowackiego	Jarosław	19
Państw. gimn. Żółkiewskiego	Żółkiew	7
Państw. gimn. Piłsudskiego I.	Stryj	40
Państw. gimn. żeńsk.	Tarnopol	7
Państw. sem. męskie	Sokal	13
Zakłady Strzałkowskiej	Lwów	84
Państw. gimn. II.	Stryj	19
Państw. gimn. I.	Przemyśl	20
Państw. gimn. żeńskie Jadwigi	Lwów	53
Państw. gimn. Sobieskiego	Złoczów	13
Państw. gimn.	Jaworów	11
Pryw. gimn. żeńskie Benedyktynek	Przemyśl	21
Żeńska szkoła rękodziel. żyd.	Przemyśl	15
Państw. gimn. Kopernika III.	Tarnopol	21
Państw. gimn. I.	Lwów	19
Państw. gimn. III.	Lwów	21
Państw. gimn. X.	Lwów	26
Państw. gimn. XI.	Lwów	42
Państw. gimn. XII.	Lwów	20
Pryw. sem. żeńskie	Tarnopol	36
Państw. sem. męsk.	Czortków	30
Państw. gimn. męsk.	Sanok	2
Państw. gimn. II.	Sambor	16
Pryw. sem. żeńskie	Złoczów	4
Pryw. gimn. żeńskie	Stanisławów	19
Państw. gimn. I.	Tarnopol	11
Pryw. gimn. żeńskie	Tarnopol	30
Pryw. gimn. ewang.	Stanisławów	3

Razem więc zgłosiło się 28 zakładów z 622 uczestnikami (-czkami) wycieczki, w czym 34 osób z gron nauczycielskich. Jeśli do tego dodamy szkoły handlowe, zgłoszone przez p. dyr. Tomanka w ilości przekraczającej 100 osób, otrzymamy imponującą liczbę — 700 młodzieży naszych Kresów

Wschodnich, pragnącej zwiedzić Kraków i Zakopane.

W jednym z następnych numerów „W Szkole i w Domu“ podamy bliższe szczegóły tej wycieczki. Zgłoszenia jeszcze do 15 marca przyjmuje Dyrekcja XI-go gimn. we Lwowie.

R. W.

**Spytaj kolegę, czy już
zaabonował Tygodnik
„W Szkole i w Domu“**

lega, chłopak zgruntu dobry, pod wpływem takiej lektury „ubzdurał“ sobie coś i teraz jest anormalny, umysł jego przesiąknięty zbrodniami, o których się wiele naczytał w książkach, a on sam..., lepiej o tem nie mówić — a czyż to nie jest duchowe samobójstwo?!

Czytając dzieła piękne, których nie brak w naszej literaturze, uszlachetniamy się i wznosimy ducha na wyżyny ideału; poznajemy to, co jest naprawdę wzniosłe i piękne.

Niech dusza nasza wyrzeźbiona będzie umiłowaniami dla tej miłości, jakiej hołdowali w swych dziełach Słowacki, Mickiewicz i Sienkiewicz; nim weźmiemy się do czytania książki, pomysłmy zatem, czy nie będzie ona kropłą jadu dla naszej duszy i cieniem dla radości naszego młodego życia.

Znaczenie książki w życiu nas młodych, jest bardzo wielkie, lecz zaznaczam, — książki dobrej!! Mam bowiem to przeświadczenie, że gdyby z półek księgarskich usunęło się makulaturę w postaci wszelkiego rodzaju książek kryminalnych i sensacyjnych, podniósłby się poziom etyczny i moralny a społeczeństwo miałooby mniej wykołajeńców i degeneratów.

90-LECIE URODZIN KAROLA MAYA.

W lutym b. r. obchodzili Niemcy uroczyste 90-lecie urodzin, Karola Maya, którego powieści, tłumaczone na wszystkie języki świata, tworzą ulubioną lekturę dla młodzieży. May urodził się 25 lutego 1842 roku, zmarł zaś w dniu 31 marca 1912 r. w 70 r. życia.

Powieści podróżnicze Maya, powstały, wyłącznie z fantazji pisarza, poprzedzonej jednak głębokimi i dokładnymi studjami. Zdawałoby się, że May był wielkim podróżnikiem, on jednak wszystkie swoje powieści napisał, nie wyjeżdżając wcale ze swego domu. Niemniej jednak opisy są tak żywe i plastycznie uwypuklone, że nawet dzisiaj w wieku radja i samolotów, unoszą one czytelników w dalekie krainy, stwarzając niemal wierną odbitkę rzeczywistości.

Zapamiętać należy
Nr. konta P. K. O. 61.163.

OKULTYŚCI ANGIELSCY ŚWIĘCĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI GOETHEGO.

Okultyści angielscy zamierzają święcić rocznicę śmierci Goethego zebraniem na górze Brocken, w Harcu, gdzie odbędzie się ku czci wielkiego poety kongres czarnej magji. Na marzec zapowiedziano niezliczoną ilość obchodów, poświęconych pamięci Goethego, nie zapomnieli o nim filateliści (!) i sportowcy niemieccy (sic!). Luka w tych wszystkich obchodach jest jednak spora: brak obchodu czytelników. Bo któż dzisiaj posuwa swe uwielbienie dla wielkiego pisarza aż do tego stopnia, aby czytać jego dzieła!

Rozmaitości

* **Rzym (PAT).** Spadły tu obfite śniegi. Takiej śnieżycy nie pamiętają od wielu lat w tem mieście. W Genui pada śnieg od dwóch dni, powodując znaczne szkody dla hodowców kwiatów i sezonowych nowalij na Riwierze.

* **W Argentynie** wybuchła rewolucja. W stolicy doszło do krwawych walk.

* **W walkach chińsko-japońskich** o Szanghaj biorą również udział kobiety. Utworzono z nich bataljon.

Najdłuższa szosa automobilowa świata. Wschodnio-afrykański klub automobilowy rozpoczął budowę nowej szosy, która po ukończeniu osiągnie światowy rekord długości. Droga prowadzić będzie z Nairobi w kierunku wschodnim, a później zachodnim przez Saharę do Tangeru i Ceuty, gdzie łączyć się będzie z szosami automobilowymi francuskimi i hiszpańskimi.

Długość szosy od Nairobi do Ceuty, portu nad morzem Śródziemnym, wynosić będzie około 9.000 km. Ponieważ jednak będzie ona miała połączenie w kierunku południowym przez Durban z Kapstadtem osiągnie ona w sumie 15.000 km. Będzie to pierwsza prywatna szosa automobilowa przez Saharę.

Teatry wędrowne we Francji. Teatr wędrowny odgrywa sporą

rolę dziś jeszcze w życiu prowincji francuskiej. Teatrów takich istnieje blisko 150 — cyfra pokazana. Teatry wędrowne posiadają przenośne dekoracje, cały aparat oświetleniowy, wożą z sobą cały komplet utensyliów teatralnych. Zespół aktorski tych teatrów składa się z kilkudziesięciu osób, z aktorów doświadczonych i wytrawnych, nierzadko z wedet stołecznych. Repertuar teatrów wędrownych składa się przeważnie z komedjowych utworów.

Odkrycie nowej piramidy w Gizie.

Z Kairu donoszą, iż ekspedycji, której przewodniczył profesor uniwersytetu kairskiego Salim Hassan, udało się odkryć w pobliżu Gizy nową, czwartą piramidę, której podstawa zajmuje 5.000 m².

Uczeni sądzą, iż piramida ta była grobowcem faraonów egipskich z panującej w 27 stuleciu przed nar. Chrystusa IV-ej dynastji.

Niezwykłe zjawisko.

Onegdaj mieszkańcy Zamościa byli świadkami ciekawego zjawiska atmosferycznego, które trwało przez kilka godzin.

Na niebie zauważono trzy tęczę i tak, jakby cztery słońca, z których jedno na północy drugie na południu. Cztery odbicia słoneczne były połączone długą mleczną linią, przerywaną dopiero na zachodzie.

Z rozkazu rządu dzienniki liczyć będą tylko 4 stronicę. Rząd grecki, w wykonaniu ogólnego programu oszczędnościowego, wydał zarządzenie, aby pisma codzienne ukazywały się w formie czterostronicowej. Na zarządzenie to miało wpłynąć istnienie wielkiej liczby dzienników w Grecji i duża konsumpcja papieru, który importuje się przeważnie z zagranicy.

200-a rocznica narodzin parasola. Pożyteczny ten przedmiot codziennego użytku obchodzi obecnie 200-tą rocznicę swych narodzin. Wynalazcą parasola był Anglik, James Harvey, który napotkał z początku na duże trudności w rozpowszechnianiu swego — jak go nazwał — deszczochronu. Wyśmiewali go współcześni londyńczycy, biegali za nim tłumy uliczników, jak za warjatem. Stopnio-

wo przecież parasol wszedł w użycie i stał się popularnym tak, jak laska.

Manja wysiadywania na słupie, która grasowała w ameryce, przerzuciła się teraz do Anglii i święci tam prawdziwe orgie. „Zwyczajem“ w ostatnim rekordzie na długość czasu okazał się pewien bezrobotny, któremu manager zawodów obiecał 10 funtów nagrody. Zawody odbywały się w jednym ze znanych londyńskich lokalów sportowych. Bohater siedzenia na słupie

wysiedział 71 godzin i 7 minut, poczem zdjęto go i oddano lekarzowi, gdyż ze zmęczenia stracił chwilowo władzę w rękach i w nogach. Ale tłum gapiów, którzy zapłacili dość słono za wejście miał sensację.

Cały świat kulturalny obchodzi w tym roku 50-lecie epokowego odkrycia przez prof. Dr. Roberta Kocha bakcyla gruźlicy, dzięki czemu można było stanąć do walki z tym najstraszliwszym wrogiem ludzkości.

P. MARSZAŁEK JÓZEF PIŁ-SUDSKI wyjechał dnia 1 marca b. r. do Rumunji. W Konstancy p. Marszałek wsiadł na okręt i udał się do Egiptu, gdzie zabawi dłuższy czas na kuracji.

SPORT

LEOPOLD OSTROWSKI.

Sport to zdrowie

W niniejszym artykuliku chciałbym wykazać znaczenie sportu w życiu człowieka. Można by na ten temat napisać bardzo wiele, poprostu tomy; ja zaś pozwolę sobie wybrać jeden z odłamów rodzaju ludzkiego i w stosunku do niego prowadzić dyskusję nad znaczeniem sportu. Będzie nim młodzież.

Będąc bowiem sam młodym, najlepiej może zdołam wyczuć stosunek rozumnego odłamu młodych ludzi do sportu.

Już za dawnych czasów, bo za czasów starożytnych znano sport.

Celem młodego Greka czy Rzymianina było kształcić swe ciało tak, aby dojść do pięknej formy, by mięśnie pięknie zarysowały się, aby osiągnąć siłę. Droga tą podąża ówczesna młodzież.

Gimnazjum dzisiejsze, zbiorowisko młodych istnień, jest takim polem, gdzie sport może kwitnąć i rozwijać się. Ucząc się historii starożytnych, młodzieńcy dowiadują się o tem, jakto ich rówieśnicy z przed tysięcy lat słynęli ze swych sportowych wyczynów; dowiadują się o olimpiadach, na których bohaterowie otrzymywali laurowe wieniec, które później przez długi czas zdobiły ich skronie.

Mimowoli w młodych umysłach tworzy się coś jakby zazdrość, a dalej chęć naśladowania tych greckich sportowców; myśl kiel-

kująca powoli, rozwija się i dochodzi do tego, że młodzież swą energję wyteża w tym kierunku, aby się usportować.

Jedni, mający więcej zdolności, zostają bohaterami — osiągną swój cel; są dumni, bo przecież są sportowymi potomkami bohaterów greckich.

Sport podobny do drzewa, które ciągle rośnie i rozgałęzia się, osiąga coraz więcej działów i co pewien czas wydaje piękne owoce — to mistrzostwa. — Ale przejdźmy do jego znaczenia w życiu młodzieży. Nie jest tajemnicą, że głównym celem i zajęciem młodzieńców, uczęszczających do szkół jest nauka, ale przecież sama nauka nie uszczęśliwia człowieka — ona kształci i buduje duszę. Istota zaś człowieka składa się nietylko z duszy, ale i z ciała. To ciało podobnie jak dusza, ma też swoje potrzeby rozwojowe.

„W zdrowem ciele, zdrowy duch!“ — mówi przysłowie, — to też „zakuta“ młodzież potrzebuje od czasu do czasu pewnej rozrywki i to takiej, któraby nie szkodziła, ale przeciwnie, bawiła i budowała — taką jest właśnie sport.

Otóż i wytłumaczenie zainteresowania się młodzieży sportem.

Podobnie jak wiedza kształci duszę, dźwiga więc człowieka na wyższe poziomy etyczne, tak sport uszlachetnia ciało, nadaje mu piękną formę, wyrabia zręczność, a co najważniejsza, powoduje ruch, ten niezbędny czynnik, działający orzeźwiająco, spędzający precz

opieszalność. Człowiek uprawiający sporty, czuje się zdrowy, nabiera więcej sił i ochoty do życia.

Czyż to właśnie nie jest najbardziej potrzebne młodemu pokoleniu?

Młodzi ludzie w naszym wieku ulegają rozmaitym wpływom, przypadłościom i nastrojom. Czasami ogarnia nas jakaś dziwna apatia, niechęć, a cóż wtenczas? Istnieje jeden uniwersalny lek na choroby tego rodzaju, mianowicie — boisko sportowe, gdzie przez rozmaite ćwiczenia odpędzić można daleko od siebie te zmyry.

Lecz to nie wszystko. Państwo nasze musi mieć silnych obywateli, którzy w razie konieczności będą mogli połączyć swe siły i stworzyć jedną potężną moc, która mogłaby śmiało i skutecznie stawić czoło wrogowi.

Sport to siła, a nam właśnie tej siły tak bardzo potrzeba. Wynika nadto z tego, że sport w życiu młodego człowieka jest miarą jego zdrowej i pogodnej egzystencji.

TABELA GIER HOKEJOWYCH
SZKÓŁ ŚREDNICH.

	Gier	Pkt.	Stos. bram.
1) Państw. Szkoła Ekon. Handl.	4	8	10:1
2) Gimn. VIII.	5	7	7:5
3) Gimn. III.	4	5	6:4
4) Gimn. żydow.	5	4	2:9
5) Gimn. XI.	5	2	5:4
6) Gimn. IV.	5	2	6:5
7) Gimn. V.	1	—	0:5
8) Gimn. X.	5	—	0:5

Dzięki ofiarodawcy pucharu i propagatorowi dr. Petyniak - Saneckiemu. powstały na terenie Lwowa nowe drużyny hokejowe szkół średnich i zawodowych, uprawiające szlachetną rywalizację na niwie sportowej.

Wszelkie pisma nadsyłać należy na adres: Redakcja Tygodnika „W SZKOLE I W DOMU“, Lwów, ulica Grunwaldzka 2.

Marzenia Ikara spełniają się

Niedawno jeszcze przelot w Zepelinie nad Atlantykiem, z Europy do Ameryki, uchodził za wyczyn godny uwiecznienia, o którym donoszono w metrowej długości depeszach. Pasażerów przybyłych w ten sposób do Nowego Jorku witały rozentuzjasmowane tłumy. Technika jednak ma jeszcze niewyczerpane skarby niespodzianek w swym rogu obfitości i coraz to wytrząsa je na łono ludzkości.

Przelot z Europy do Ameryki na dystansie ok. 6.000 km. trwał jednak zgórą dwie doby. Obecnie w granicach samej Europy, przy użyciu nowego typu aeroplanu, można będzie odbyć podróż Berlin Ateny t. j. przelecieć dystans 2.400 kilometrów w ciągu 15 godzin. Zjadłszy pierwsze śniadanie w Berlinie, wsiada się nie spiesząc do komfortowej kabiny aeroplanu, który wieczorem splanuje gładko na lotnisku w Atenach, poczem — przebrawszy się — można pokrzepić się kolacją a la grecque.

Nową linię lotniczą organizuje berlińska Luft-Hansa, która z wiosną r. b. rozpoczyna przeloty do stolicy słonecznej Grecji. Przejazdka tego rodzaju będzie się zapewne kalkulowała dość drogo i opłaca się tylko tym, którzy mają pilne sprawy finansowe do załatwienia. Pozatem na przyjemność tego rodzaju będą sobie mogli pozwolić tylko ci, którym nie zależy na kilku tysiącach wydanych dla zaspokojenia zachcianki lub zaimponowania snobom.

KURS NARCIARSKI.

Okręgowy Ośrodek W. F. organizuje kurs narciarski dla początkujących pań i panów.

Cwiczenia odbywać się będą we wtorki i czwartki od godziny 15-ej w soboty od godziny 14-ej i w niedzielę od godziny 10.30.

Zbiorka każdorazowo na Pohulance obok restauracji.

Pierwsza lekcja odbyła się 1-go marca 1932.

Zgłoszenia na miejscu u instruktora kursu.

Kurs zostanie zakończony próbą o Państwową Odznakę Sportową w połowie marca.

—:—

SUKCESY NARCIARZY POLSKICH W MISTRZOSTWACH TATR.

Westerowo. W trzecim dniu zawodów narciarskich o mistrzostwo Tatr, rozegrany został bieg narciarski na 18 klm., w którym zwyciężył Berych (Polska) w czasie 1:04:40, przed Pretkem (Czech.) 1:05:15 i Reznickim. W klasie II-giej pierwsze trzy miejsca zajęli zawodnicy polscy.

Kronika

Lwów, dnia 5-go marca.

Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 3—5.

TYGODNIK „W SZKOLE I W DOMU“ WYCHODZIĆ BĘDZIE STAŁE KAŻDEJ SOBOTY.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

—:—

Z Koła Rodzicielskiego I. Państw. gimnazjum im. M. Kopernika we Lwowie.

Wydział Koła Rodzicielskiego I. gimn. urządził dnia 3. marca b. r. w wigilię Patrona Szkolnego św. Kazimierza „Wspólny Podwieczorek“ na którym wygłosili referaty: 1) p. prof. Łaperyńska p. t. „Dlaczego powstają konflikty między Rodzicami a dziećmi“. 2) p. Dyr. Dr. Chodowicki: „Nowa ustawa szkolna a dotychczasowe gimnazja matematycz-przyrodnicze“. Szczegółowe sprawozdanie w następnym numerze.

XI. gimnazjum we Lwowie.

Dnia 5. marca b. r. odbędzie się Walne zgromadzenie członków „Czytelnia“ XI. gimn. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z czynności. 2) Wybór nowego Zarządu. Początek o godz. 17 w klasie 8 b.

Koło Fizyków organizuje obecnie sekcję radjotechniczną pod kier. p. prof. Eisnera. przy wydanej pomocy p. prof. Górki. Celem sekcji będzie zmontowanie i uruchomienie stacji krótkofalowej oraz montaż odbiorników prostych.

Kółko Chemików pod kier. p. prof. Olejnika, odegrało dnia 28. lutego arcywesołą komedię p. t. „Dzielny wojak Szczapa“. Dochód przeznaczony został na kupno chemikaliów oraz konserwację sceny.

(L. B.) Uroczystości ku czci Waszyngtona.

Dnia 22. lutego b. r. odbyła się w XI. gimn. we Lwowie uroczystość ku czci Jerzego Waszyngtona z okazji 200-nej rocznicy jego urodzin. Do zebranej młodzieży przemówił p. prof. Belzowski, szkicując znaczenie J. Waszyngtona dla Ameryki i Europy.

—:—

Dział radiowy

Wynalazki, jakimi dzisiejsza technika rozporządza, przewyższyły najśmielsze marzenia człowieka średniowiecznego a nawet człowieka z XVIII wieku.

W dzisiejszej dobie, człowiek opanował ziemię, opasał ją swymi żelaznymi ramionami i licznymi mackami ściska, jak gdyby zmniejszył jej objętość.

Powietrze, które było jak się zdawało wyłącznym królestwem ptaków i ono stało się łupem geniusza ludzkiego, orzeł, ten król w państwie powietrznym, umyka dzisiaj przed stalowymi potworami, które tam w atmosferze bujają.

Woda ten żywioł nieokiełznany, którego człowiek najbardziej się obawia, w nim człowiek dziś w stalowych pudłach przebywa i wydiera tajemnice dna morskiego.

Aż wreszcie radio. Radjo! To słowo jest u każdego na ustach, to czego się nie widzi, a co jest nie żyjące, lecz jednak to do czego czuje się sympatję, jak do istoty żyjącej, która nas bawi, pociesza i uczy. Istota, która wzbudza w nas jakieś nieokreślone uczucia to podziwu, to sympatji.

W dzisiejszym numerze, chcąc przyjść z pomocą czytelnikom naszego tygodnika w pracy jaką jest technika radiowa; chcemy za pomocą kącika radiowego, podawać techniczne wiadomości z dziedziny radiowej. Równocześnie z dniem dzisiejszym otwieramy bezpłatną poradnię radiową. Każdy z Czytelników naszego tygodnika będzie mógł korzystać z bezpłatnej porady technicznej. Pytania techniczne, muszą być pisane czytelnie, kolejno punktowane i podpisane, (mogą być pierwsze litery imienia i nazwiska), załączony odcinek kuponu wyciąć ze strony 15-tej i zaadresować do redakcji tygodnika „W Szkole i w Domu“ dział radiowy, Lwów, ul. Grunwaldzka 2.

St. PAWŁOWSKI.

Zarządy wszelkich „Kółek Samokształceniowych i „Czytelnia“ itd. istniejących przy szkołach, prosimy o nadsyłanie krótkich komunikatów z przebiegu ich prac.

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Posąg ze śniegu

O Leonardzie da Vincim
Historję powiem ci dziecie:
(Był on największym rzeźbiarzem
Z tych, którzy żyli na świecie).

Pewnego razu, gdy rzeźbiarz
U księcia raczył się dzbanem,
Śnieg pokrył nagle Florencję
Puszystym, białym dywanem.

Mistrz patrzył, jak się świat cały
Spowija w śniegowe chusty
I nagle na jego liściach
Zaigrał uśmiezek pusty.

Więc dwór pożegnał i wyszedł,
Jakgdyby syt był zabawy,
Lecz gdy się znalazł w podwórzcu,
Zakasał nagle rękawy.

I począł wzorem chłopaków
Ze śniegu lepić bałwana.
Wyszła na balkon pałacu
Kompanja księcia rozśmiana.

Zaczęły sypać się zarty
I kpiny z mistrza w porywie,
Lecz wnet weseli widzowie
Znieruchomieli w podziwie.

Bo oto z bryły niekształtnej
Po pewnym czasie przeciągu
Jęły wylaniać się kształty
Najcudniejszego posągu.

I w blasku słońca, co właśnie
Wyjrzało skrycie z za chmury,
Zajaśniał posąg bogini,
Zakłętej w śnieżne marmury.

I znowu błysła, jak piorun
Potęga ducha najczystsza.
Księżę wyleciał wzruszony,
By swego uścisnąć mistrza.

Lecz krótko trwała uciecha.
Zawładnął cichy lęk księciem,
Bo oto posąg jął tajać
Pod słońca ciepłem dotknięciem.

I w oczach widzów zdumionych
Znikał bez śladu cud biały,
Płakały śniegi srebrzyste
I z żalu płakał dwór cały.

A tylko rzeźbiarz spokojnie
Na trud swój patrzył daremny
I z twarzy jego rozumnej
Nie schodził uśmiech tajemny.

Albowiem dawno wyczytał
W tajemnych księgach mądrości,
Że człowiek i jego dzieła
Są tylko chwilką w wieczności.

Albowiem duchem przeniknął,
Że przeznaczenie tak chciało,
Ażeby z jego posągów
Wspomnienie tylko zostało.

Henryk Zbierzchowski.

Jak to Gazda Jodleniak z Bogiem dzień sztukował

Dawno to już było, że niepomnę
ani daty, ani roku... Kiedy to stary
gazda Jodleniak okrutnie się roz-
złościł jednego wieczora...

A było to tak: Zima śniegiem
zabieliła... zakurzyła... drogi zawa-
iło, białe kopice leżały przed od-
drzwiami każdej chaty a śnieżysko
jakby nie... leciało z powały nie-
bieskiej i leciało, aże temu koń-
ca nie było, jakby się tam na górze
jakiś ogromniasty wór z śnieża-
stym pierzem rozpruł...

Co ludziska powstawali i chy-
cili się roboty, to Noc światła po-
gasila i już...

Aż się Gazda Jodleniak nie na
zarty rozłościł... bo ino zaczął ła-
tać swoje stare kierpce, a tu Noc
dyr... dyr... dyr... z ogromniastym
kopciuchem i... mię... zgasiła słoń-
ce jak lichą lojówkę...

Co za dużo... to za dużo! (Pod
święta Narodzenia się właśnie
zbierało, kiedy to stary gazda, nie
wiele myśląc wybrał się do Pana
Boga na prawdowanie.

Ciupagę se godną zrychtował —
i idzie...

Dalekaż bo to droga była... jej!
Daleka! Śnieżysko prosiło mu
w ślepiu jak na złość — przewrotna
Noc gasiła światło coraz rych-
lej by właściwej ścieżki nie zna-
laż... Ale na nic! O! Gazda Jodle-
niak był to człek uparty i... prze-
cie przed tron Świętego Boga nie-
długo zaszedł.

Przenajświętszy Pan chodził se

wtedy właśnie po gwiezdnych ki-
limie, pykał wonne ziółka z wiel-
kiego cybucha i posłuchiwał śpie-
wów aniołków, które się kolend
przepięknych uczyły, na wielkie
Święto Narodzenia.

Zamysłony był Pan Bóg... Za-
słuchany... I ani dojrzy zziębłego
chudziyny...

Co tu robić? — Myśli Jodleniak.
— Taki szmat drogi... i wracać
z niczem?

Okrutna żalność ścisnęła mu ser-
ce, a kiedy se pomyślał jeszcze,
że Noc się dalej będzie wielmo-
żyła po zbiedzonym świecie; na-
brał nowej odwagi. Niechęcący...
nieznacznie... począł w tyle krok
w krok przechadzać się za Wie-
kuistym.

Aż... Wielki Bóg, usłyszawszy
jakoweś kroki, — odwrócił gło-
wę...

— Czego chcesz? — pada...

— Dyć dnia Miłościwy Nasz —
odpowiada stary.

— Mało go masz?...

Wtedy to Jodleniak wyłożył tak
i tak... dokumentnie wszystko co
się z ową Nocą wyrabiało... Za-
frasował się Dobry Bóg i mówi:

— Idź!... Od Święta urodzin Me-
go Syna... nie uda się Jej gasić
wcześnie... Już ja se z Nią pora-
dę. A gdyby znowu przypadkiem
zaczęła wojować, to przyjdź i po-
wiedz, a znowu obaj zaradzimy...

Pokłonił się stary gazda niziu-
tenko do świętych nóg Bogu, po-
dziękował jak umiał najukładniej
i wraca.

Słońce świeci sobie jasno, jak
zwykle — w biały dzień...

Patrzy... a tu sekutnica Noc pe-
dzi z ogromniastym kapciuchem
i już już... ma światło zdmuchnąć
— gdy... w tej samej chwili za-
stęp malutkich aniołków spada
z nieba i łap... ją... za suknię,
za włosy... trzyma ją, trzyma ją...
ile sił...

Noc wydziera się co może, ale
na nic. Tymczasem słońce sobie
jaśniutko świeci a dzień tak dłu-
gi, aż pomęczone aniołki dobro-
wolnie nie puszczą Czarną se-

kutnicę, by se wreszcie wielgachne światło dnia zgasła.

Malutkie aniołki rosną... sił mają coraz więcej, to i dzień z wiosną coraz dłuższy i dłuższy... Z końcem lata przeznacza Pan Bóg inny zastęp małych świeżo uskrzydionych aniołków do tej łatwej roboty — lecz cóż zima sroga mrozi ich małe rączki i bardzo szybko puszczają uwieszoną Noc... Spieszno im ogrzać zdrętwiałe od zimna paluszki przy niebieskim piecu. Wtedy to znowu dzień się staje, coraz krótszy i znowu stary gazda Jodleniak, nie wiele myśląc, wyciąga odświętny kożuch, mocne kierzce, kapelusz piękny z muszelkami i wędruje sobie powoli znaną drożyną przypomnąć się Panu Bogu. I znowu Pan Bóg radzi i poskramia ciemną Noc. I tak rok rocznie obaj z Jodleniakiem sztukują jasny dzień dla ziemi.

Lecz co się stanie, gdy nam starego gazdy Jodleniaka na świecie nie stanie, kto drugi tak szybko znajdzie drogę do Przenajświętszego Pana?

Marta Kubiszynówna.

KAZIMIERZ KRÓLINSKI.

Zmora panny Nusi

Nikt u nas jej nigdy na oczy nie widział, a — znamy ją wszyscy, wyobrażamy sobie jej galaretowate cielsko z fizjognomją Gorgony, z ruchliwymi odnórzami ośmiornicy. A silna ta wiedźma, złośliwa i jadowita, ani się przed nią ukryć, ani uciec — okropność!

Tak myśli Nusia, patrząc przez okno na ośnieżone wąwozy kulkoparkowskie. Poszłaby chociaż na godzinę z nartami, ale w wąwozach żywego ducha. Kiedyśindziej pełno tam narciarzy, ruszają się jak karakony — dziś pustka. Czy warto się wybierać?

Jutro niedziela, Nusia ma już odrobione lekcje na poniedziałek. Matematykę odrobiła od koleżanki jeszcze na przerwie w szkole; nudne jak rycynus polskie o „myśleniu językowym“ przyniesie wieczorem kuzynek, sam temat niemieckiego, „Wie bringe ich den Tag zu“ gniecie Nusię w okolicy wątroby, jakby... eh — jejmość wiedźma wielmożna jest i niemiłosierna...

Nuuu-da, nuda... — Ziewa Nu-

sia, uderzając się dłonią po karmicznych usteczkach. W tej chwili przypomniała sobie radio. Załącza odbiornik. „Hallo! Nadajemy odczyt profesora uniwersytetu doktora Mędralskiego „O przecinkowaniu w wymowie potocznej“... Nusia szarpie ze złością wtyk, głośnik milknie. Wściec się można, ale jest jeszcze ratunek. Biegnie Nusia do pokoju ojca, otwiera szafę biblioteczną. I tu rozsiadła się jejmość Nuda. Sienkiewicz, Żeromski, Orzeszkowa, Prus, Weyssenhoff... Phi, same opisy przyrody, sążniste dialogi, jakieś tezy i morały... Nusia próbuje jeszcze szczęścia gdzieindziej. W pokoju starszej siostry niema nikogo. Może się tam co znajdzie? Za chwilę buszuje już na biurku siostry i przerzuca książki. Dr. M. Pałkarz: „Zawody bokerskie“. Fe! Także lektura! Dr. J. Bujda: „Elektryczny masarz twarzy“, fu! co tam jeszcze? Sennik egipski. Nie — to okropne! A jest coś z powieści „Węgrowata“ Mniszkówny. Śliczna rzecz, ale Nusia czytała już sześć razy. I jeszcze coś... Ach, to musi być śliczne. „Bzikuska“ Zarzyckiej. Nusia otwiera książkę na chybił trafił i czyta:

„Ciepłe lato się skończyło, zaczęła się smutna jesień, ale dni były jeszcze precudne. Bzikuska wyskoczyła z okna pierwszego piętra do ogrodu i stanęła jak wryta. Słownik tak ślicznie śpiewał i — spłoszyła go. Odleciał. Bzikuska wdrapała się na lipę i zaczęła sama śpiewać, potem jak wiewiórka skoczyła do stawu, przepłynęła go i wydostała się na drugi brzeg, gdzie kwitły i wzrastały przepyszne konwalje...“

I Nusia aż skacze sama z radości, że znalazła taką „śliczną i pouczającą“ lekturę. Jaśnie pani Nuda czmychnęła jak djabeł pokropiony święconą wodą. Nusia jest szczęśliwa, przynajmniej na czas, póki nie przeczyta „ślicznej powieści“.

Kochani Czytelnicy! Namyślcie się głęboko i poważnie i napiszcie jak wam się podoba koleżanka Nusia i podajcie bezstronną jej charakterystykę. Dla waszej informacji dodam, że Nusia nie wie sama, czy wogóle posiada jakie wady i trzeba ją dopiero o tem przekonywać. Po otrzymaniu listów odpiszę Wam w jej imieniu.

MARTA KUBISZYNÓWNA.

Bajka o zbłąkanym wicherze!

Było to w zimie... może kiedyś a może nawet tego roku... Póki było jasno — to jeszcze pół biedy. Dał sobie pan wiatr w różne strony. Pędził śnieżne kulki i płatki... Siał wokoło śliczne ze szronu zeszyte gwiazdeczki, zabijał zziębłe dłonie o pnie osieroconych z liści drzew, a chwilami zachowywał się jak ostatni urwis, zrywając kapelusze przechodniom, mocując się z parasolami, waląc pięściami o brzegi aut lub sań. Przy tem zajęciu rozgrzewał się porządnie — bo mróz był siarczysty, a pozatem miał wiele urozmiaicenia.

Aż przyszła noc... Ciemna i czarna... Nawet srebrny księżyc tam wysoko na niebie, też zmarzł bardzo w nos i uszy, i nie wiele myśląc, zasunął na głowę puszystą pierzynę z chmur, otuliwszy wprzód nią szczerlnie swoje córy — gwiazdy.

Ciemno było, choć oko wykol. Jaskinia wicherów leżała daleko schowana w górach, a że psotny wicher za dnia zawiął wszystkie ścieżki, więc drogę do groty zgubił i — zbłądził. Nawet pędzić już nie może! Tak ciemno! Jeszcze sobie głowę o jakąś latarnię lub słup telefoniczny rozbije.

Na przedmieściu stała na wpół wkopana w ziemię chata starego Macieja. Biedny, zbłąkany wicher próbuje się do niej wśliznąć. Ale ani mowy! Stary Maciej obetkał przezornie wszystkie szpary słomą i suchymi liśćmi. Wlecz wicher się dalej... Murowane domy i wysokie kamienice pozamykane, nawet psie budy po podwórkach poutulane.

Zimno — ciemno — źle... Biedny wicher, — wszyscy już śpią, każdy ma kąć jakiś spokojny, dach nad głową, a on nic i nic...

Gniewa się, huczy, rozbija o parkany i mury, wyje przeciągle, jęczy, zawodzi, skarży się żałośnie... Lecz cóż mu to pomoże... Trzęsie się z zimna... przysiadł... drzy cały jak w febrze... Siedzieć jeszcze gorzej! Wznosi się więc w górę i lata... goni... Lecz — tak mu smutno... Wielkie jak groch lży sypią się z jego oczu i spadają na nagie konary i ga-

łęzie drzew. Coraz więcej ich płynie — duże i małe, a czasem jak maczek drobnutki.

— Ciepłej gdy fruwać myśl wicher i choć już omdlewa ze zmęczenia, nie ustaje na chwilę — a lży płyną i płyną.

Na szczęście i strasznie długa noc też kiedyś skończyć się musi.

Rankiem, zmęczony, skostniały wicher, dowlókl się wreszcie do swej jaskini.

A wokoło, tam gdzie nocą przełatywał — gałęzie drzew, krzaki parkany, siatki ogrodzeń zostały oplecione perlistą koronką szklanych drobnych lub wielkich ziarenek, soplek, igielek... Słońce krzesze w nich tysiące iskier, mieniących się niczem brylanty, cudnymi kolorami tęczy — ludzie cieszą się i z podziwem oglądają te misterne klejnoty mrozu — a nikt ani się domyśla, że właściwie są to lży biednego złąkanego wichru, któremu nikt nie chciał użyć schronienia na tę jedną przesmutną, przedłużoną noc.

Ludzie dziwią się — że powietrze jest takie spokojne, bez najlżejszego poruszenia, drzewa jęczą, bo ich „kości“ boją od ciągłego stania w jednej i tej samej postawie. Chmury, wyglądają jak gruby kozuch na śmietance, zastygły w bezruchu i są jakieś takie zimne, nieładne, jakby zwąty ulepione i śmieszne.

A wszystkiemu winien wiatr. Gdy jest i hula po swojemu — jest źle i wszyscy skarżą się na niego — ale gorzej gdy go zbraknie...

A wiatr? — wiatr tymczasem odsypia w swej jaskini straszliwą noc. Zakrył się i chrapie aż dumni.

Lecz nie smućcie się, lada chwila sfrunie wyspany, wypoczęty — ale gdy znowu kiedyś zbłądzi, może usłyszy jego płacz i jęki, jakieś czule serduszko i użyczy mu gościny w jakim ciepłym kącie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Henryk Zobel, ucz. 2 kl. gimn., Lwów. „Przygoda z wilkami“. Myśl dobra, styl poprawny. Umieścimy w jednym z dalszych numerów. O cowboy'ach Ameryki Północnej — pisane pod wpływem widzianego filmu sensacyjnego. Dążeniem naszym zwalczać sensacyjne filmy. Nie umieścimy. Spodziewamy się, że jako nasz stały czytelnik, razem z nami będziesz zwalczał sensacyjne

filmy i książki o sensacyjno - kryminalnej treści.

Roman Brand — Lwów. Dziękujemy za życzenia i cieszymy się, że gazeta się podobała. — „W Szkole i w Domu“ pisać będziemy regularnie.

Marysia Malarska — Lwów — ucz. 2 kl. szkoły powszechnej. Rozwiązanie rozsypanek dobre. Zauważyliśmy, że piszesz bardzo ładnie i starannie. Cieszy nas to bardzo.

Ł. Schreiber — Rudki. Rozwiązanie dobre. Weźmiesz udział w losowaniu.

Lusia Federówna — Przemyśl. Pierwszy numer wysłaliśmy. Czytaj pilnie „W Szkole i w Domu“ i napisz coś do nas.

Leopold Blankenheim — Lwów. Proponujemy przyjmujemy.

Ostrowski Leopold — Lwów. Dziękujemy za przysłane artykuły i sprawozdania. Część umieściliśmy, reszta później.

Kulczycki Jerzy — Tarnów. Artykuły do druku należy pisać na jednej stronie i atramentem.

Chruściel Kazimierz — Sambor. — Wszelkie nowe książki dla młodzieży omawiać będziemy na łamach naszego pisma.

Antonina Lewentówna — Lwów. Z braku miejsca w następnym numerze.

Maksymilian Fickel — Lwów. Dobrze. Weźmiesz udział w losowaniu.

Zygmunt L. — Lwów. Fejleton p. t. „Pomoc“ pójdzie później.

P. Jar i M. Roth — Lwów. Dobrze. Anna Schönberg — Lwów. Rozwiąza-

Kupon nr. 1. do poradni radjowej

nia dobre. Gazetę wysyłać będziemy każdego tygodnia regularnie.

Siemiński Stanisław — Jarosław. Przeważymy „Kącik fotograficzny“ i udzielimy wszelkich porad.

Ruszczewski Stefan — Tarnopol. Proszę przysłać prace uczniów, o ile są dobre chętnie umieszczamy.

Zarwanitzer — Lwów. Rozsypanki dobrze rozwiązane, zagadka natomiast nie odpowiada. Pomyśl nad zagadką i przyslij rozwiązanie.

Celem uniknięcia zwłoki w wysyłce naszego pisma, prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty.

ADMINISTRACJA.

W sądzie przysięgłych.

— Jak brzmi opinia ławy przysięgłych? — Pyta sędzia koronny.

— Zgodziliśmy się na uniewinnienie, ale radzimy oskarżonemu, aby nie popełniał przestępstwa poraz drugi. (B-e).

Wyciąć i w kopercie przesłać.

Do Redakcji

Tygodnika „W SZKOLE I W DOMU“

we LWOWIE

ul. Grunwaldzka 2.

ZAMÓWIENIE

Proszę o regularne przysyłanie mi (nam) **Tygodnika „W Szkole i w Domu“**

*) Prenumeratę miesięczną w kwocie	Zł.	1.—
kwartalną	„	3.—
1/2 roczną	„	5.50
roczną	„	10.—

przekazuję równocześnie czekiem na konto P. K. O. Nr. 61.163.

(Adres czytelnie):

Imię

Nazwisko

Miejscowość

Poczta

ul. Nr. domu

*) Niepotrzebne wykreślić.

Co słysząc w I. Państw. Gimnazjum we Lwowie?

W dniu 29 lutego b. r. zebrał się Zarząd Gminy Szkolnej im. Marsz. Józefa Piłsudskiego na Walne zgromadzenie. W skład Zarządu wchodzi delegaci samorządów klasowych i kółek naukowych. Zebranie otworzył prezes Gminy Szkolnej kol. Kolbuszewski Janusz, po odczytaniu protokołu z ostatniego zebrania delegaci samorządów klasowych złożyli ustne i pisemne sprawozdania z działalności samorządów za I. półroczcie r. szk. 1931/32. Takie same

sprawozdania złożyli delegaci Kółek uczniowskich naukowych, w sprawozdaniach swoich przedstawili dokładnie prace toczące się w łonie swoich organizacji. Zebranie zaszczyli swą obecnością p. dyr. dr. B. Chodowicki i prof. Świerczyński opiekun Gminy szk.

Na podstawie sprawozdań delegatów oraz na podstawie własnych obserwacji Prezydium Zarządu Gminy Szk. postawiło wniosek o wyrażenie pochwały za wybitną pracę samorządu klasy IV i II;

wniosek ten został przez członków Zarządu jednogłośnie przyjęty. Taką samą pochwałą otrzymało Kółko przyrodnicze.

Dla lepszej orientacji podaję tabelkę, która dokładniej zobrazuje pracę społeczno naukową uczniów I Państw. Gimnazjum we Lwowie.

W skład Prezydium Gminy Szk. wchodzi koledzy:

Prezes: Kolbuszewski Janusz
Vice-prezes: Rohatyn Ferdynand
Sekretarz: Spineter Jan
Skarbnik: Bedernik Tadeusz
Zast. sekr. Lubelski Karol

W skład Zarządu Gminy Szk. wchodzi jeszcze pewna ilość członków.

TABELA DZIAŁALNOŚCI KÓŁEK NAUKOWYCH
ZA I. PÓŁROCZE.

Nazwa organizacji	Prezes	Ilość zebrań	Ilość członków	Frekwencja	U w a g i
Czytelnia gimn.	Franziak Eugen.	—	230	60%	Czytelnia otwarta codziennie.
Kółko dramatyczne	Ostrowski Leopold	—	23	100%	Urządzono szereg przedstawień i podobnych imprez.
Kółko fizyczne	Merstatlinger Tad.	16	30	75%	Wygłoszono referaty z dziedziny astronomji, radiotechniki, fotografii i elektryczności.
Kółko historyczne	Barański Feliks	10	30	90%	Wygłoszono referaty z zakresu historii nowożytnej.
Kółko L. O. P. P.	Kolbuszewski Janusz	4	150	100%	Wygłoszono szereg referatów O. P. G., kurs modelarstwa, lotniczy i przedstawienia kinowe.
Kółko krajoznawcze	Drażyński Stan.	5	—	—	Członkowie niestali, obecność na zebraniach dochodzi do 30 osób.
Kółko muzyczne	Bradecki J.	2 na tydzień	62	90%	Obejmuje 2 sekcje, orkiestrę i chór.
Kółko przyrodnicze	Szkodziński	17	110	70%	Wygłoszono referaty z życia roślin i zwierząt. Urządzono pogadanki myśliwskie.
Kółko sportowe	Kuźmiński J.	4	30	50%	Przygotowują się biegi narciarskie o mistrzostwo gimnazjum.

W gimnazjum istnieje Sodalicia Marjańska, w której skład wchodzi Kółko Marjańskie, Sodalicia liczy członków 17, Kółko Marjańskie 30; urządzono 5 zebrań ogólnych 1 posiedzenie Zarządu i 1 Zebranie Walne. Prezesem jej jest kol. Dzierżanowski Felicjan.

Przy gimnazjum istnieje 22 Drużyna harcerska, która liczy 30-tu członków, komendantem jej jest wywiadowca Kolbuszewski Janusz, przyboznym Walada Witold.

Biblioteka dla uczniów, prowa-

dzona jest przez uczniów Rohatyna i Kolbuszewskiego; z biblioteki korzysta 180 uczniów.

W Powielarni Gminy szk. drukuje się Pismo uczniów I Gimnazjum p. t. „Nowiny Szkolne“, które wychodzi co miesiąca. Pismo to obejmuje 24 stron druku i posiada bogatą treść redakcyjną zaczerpniętą z życia szkolnego. W skład redakcji wchodzi kol. Karpiński, Ostrowski, Droszyński i Kolbuszewski.

W ostatnich czasach stworzo-

na została Komisja higieniczno-porządkowa, w której skład wchodzi delegaci wszystkich klas. Zadaniem Komisji jest przestrzeganie porządku w klasach, oraz na korytarzach, jakoteż przestrzeganie higieny wśród uczniów naszego zakładu.

Ze sprawozdań powyższych organizacji Prezydium Gminy Szk. wygotuje w najbliższym czasie sprawozdanie ogólne za I półrocze.

KOLBUSZEWSKI JANUSZ
Prezes Gminy Szkolnej.

Kącik fotograficzny

Fotograficzny aparat własnej konstrukcja

Śnieg — słońce, jest doskonałym podkładem wdzięcznych tematów dla fotografującego. Należy zatem wykorzystać warunki obecne w miarę wolnego czasu. Jak fotografować bez aparatu? Nie-możliwe! Z aparatem zaś potrafimy, gdyż warunki są sprzyjające. Samemu wykonać aparat to podwójne zadośćuczynienie, zatem do dzieła.

Aparat fotograficzny składa się z „camera obscura“ t. j. ciemni optycznej, optyki, płaszczyzny naświetlanej. Płaszczyzna naświetlana jest tem miejscem, w które zakładamy materiał światłoczuły, dla utrwalenia obrazu obiektu fotografowanego. Odległość między soczewką — optyką — a płaszczyzną, którą narażamy na działanie światła za soczewką nazywamy ogniskową. Długość ogniskowej soczewki jest zależną od wymiaru płaszczyzny, jaką chcemy naświetlić. Przykładowo zatem przedstawia się stosunek ogniskowej tak: Dla formatu 3×4 cm. ogniskowa 5 cm., dla 4½×6 cm. ogniskowa 7 cm., 6×9 cm. ogniskowa 10.5 cm., 9×12 cm. ogniskowa 13.5 cm.

Zamierzając zbudować aparat należy zatem obrać wymiar zdjęć i zaopatrzyć się w soczewkę, najlepiej monokl. odpowiedniej ogniskowej w stosunku do płaszczyzny jaką chcemy naświetlać.

Do aparatu 6×9 lub 6½×9 ogniskowa wynosi 10.5 cm.

Soczewkę taką nabyć można w składach optycznych przy niezbyt dużym wydatku pieniężnym.

Najprostszym i najłatwiej do skonstruowania jest aparat skrzynkowy na płyty szklane z zmienną ogniskową. Materiał potrzebny do zmontowania takiego aparatu zdobędziemy bardzo łatwo.

Ciemnię optyczną zastąpi nam pudełko kartonowe lub drewniane, o soczewkę nietrudno, jeśli zastosujemy monokl. Ponieważ w miejscu płaszczyzny naświetleniowej w aparacie należy wystawić na działanie światła materiał światłoczuły, potrzebną jest dla uzupełnienia aparatu kasetka fotograficzna na płytę wymiaru odpowiadającego ogniskowej soczewki. Ka-

setka może być własnej konstrukcji lub gotowa (fabryczna) do nabycia w składach fotograficznych.

Fotografując przedmioty z różnej odległości od aparatu należy, raz soczewkę zbliżyć do powierzchni naświetlanej raz oddalić t. j. ogniskową zmniejszyć lub powiększyć. Przy obiektach poniżej 5 m. od soczewki musimy soczewkę znacznie zbliżyć do powierzchni naświetlanej, gdy temat fotografowany jest dalej położony, koniecznym jest oddalenie soczewki od płaszczyzny naświetlanej. Jak tę odległość regulować? Temu celowi odpowiada matówka, założona w miejsce powierzchni naświetlanej soczewką. Na matówce zatrzymają się promienie wpadające przez soczewkę i widzimy na niej obraz w tym stanie wyrazistości w jakim wypadłoby zdjęcie fotograficzne, jeżeli by w miejsce matówki użyć materiał światłoczuły. Przy użyciu zatem matówki nie fotografujemy na oślep, lecz możemy się przed zdjęciem przekonać czy ustawienie soczewki do płaszczyzny naświetlanej jest należyte czy też nieodpowiednie.

Aparaty zaopatrzone w matówki są z tej przyczyny wygodniejsze a zdjęcia wykonane po dokładnym obejrzeniu na matówce prawie pewnie udatne. Mając możliwość obserwowania rysunku na matówce, należy umożliwić sobie również przesuwanie soczewki ku płaszczyźnie „tylnej“ aparatu, która znajduje się w każdym aparacie zwyczajnym fotograficznym za soczewką. Tą płaszczyzną naświetlaną, będzie w naszym aparacie skrzynkowym tylna ściana pudełka (camera obscura). Jak to zrobić by ściana tylna była do przesuwania? Najprościej, sporządzić dwa pudełka, jedno węższe drugie szersze, tak by węższe wchodziło przylegając do szerszego. Pudełka te należy na czterech ścianach (bokach) okleić najkorzystniej pluszem dla lepszego styku ścian t. j. uszczelnienia w czasie przesuwania pudełek i uniknięcia dostania się promieni światła, szkodliwych dla materiału światłoczułego. Do węższego pu-

delka przymocujemy soczewkę na tubce doskonale uszczelnionej, co omówię w następnym artykule. To pudełko przednie kształtu sześcianu będzie bez tylnej ściany.

Dla aparatu 6½×9 wymiary wynoszą: 1) pudełko mniejszego wewnętrznego, 6½×9×5 cm. 2) pudełko większego zewnętrznego 6¾×9½×5¼ cm.

Oba pudełka należy z zewnątrz nałożyć wyczerń i to matowo, a nie z połyskiem dla uniknięcia odbłasków.

Co dalej uczynić w następnym artykule.

Emanuel Mangel.

Poradnie:

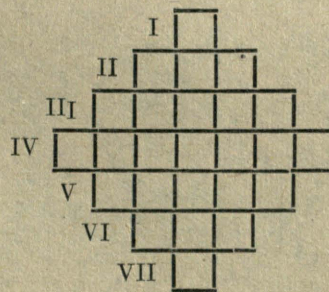
J. G. W braku czerwonego światła można negatywy wywoływać przy żółtym świetle po uprzednim znieczuleniu klisz lub filmów pinakryptolem. Równie dobrze można wołać specjalnym wołaczem w nabojach, sprzedawanym w handlu.

NARCIARZ. Narciarzom polecić lepiej aparaty filmowe (błony zwijane) ze względu na wagę materiału i wygody w zakładaniu przy świetle.

Rozrywki

SERJA II.

Ułożył A. P. uczeń I. kl. XI. gimnaz.



Słowa dające rozwiązanie czytają poziomo, zaś samo rozwiązanie czytają pionowo.

Litery czytane poziomo dadzą nazwę przyrządu do oświetlania.

I. spółgłoska.

II. zabawa z tańcami.

III. służy do szycia.

IV. (zdrobniale) jest ich 4 w pokoju.

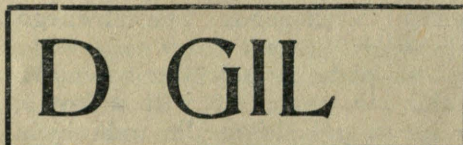
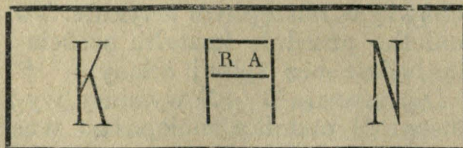
V. nazwa rzeki.

VI. widzimy przez nie.

VII. samogłoska.

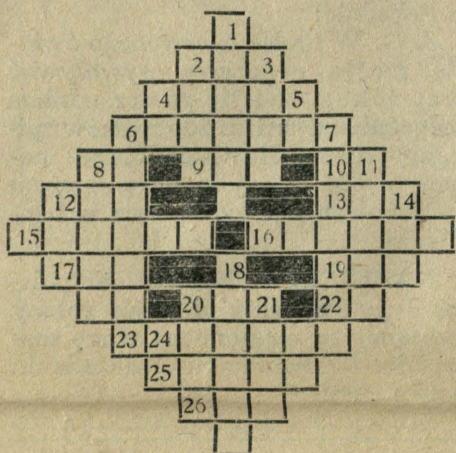
REBUSIKI

ul. L. Blankenheim.



KRZYŻÓWKA

L. S. Lwów.



Znaczenie wyrazów:

Pionowo:

1. Uroczystość. 2. Waga opakowania. 3. Miejsce do przechowywania pieniędzy. 4. Litera (fonetycznie). 5. Zaimiek. 6. Karykatura. 7. Miasto europejskie. 8. Odpoczynek. 11. Piszący wiersze. 12. Droga. 14. Modłę się (z łacińskiego). 18. Zapach. 20. Najdrobniejsza częśćka. 21. Napój alkoholowy. 24. Spółka (skrót).

Poziomo:

2. Potwierdzenie. 4. Miara. 6. Deszczochron. 8. Pożegnanie. 9. Imię żeńskie. 10. Litera grecka (wspak). 12. Droga. 13. Ogród zoologiczny. 15. Gatunek drzewa. 16. Imię męskie. 17. Pierwiastek chemiczny. 19. Zaimiek. 20. Papuga. 22. Przyimek. 23. Nazwa hotelu. 25. Owad. 26. Kwiat.

Rozwiązania nadsyłać należy na adres: Redakcja Tygodnika „W Szkole i w Domu“, Lwów, Grunwaldzka 2, do dnia 19 marca 1932.

Za dobre rozwiązania przeznaczamy w drodze losowania 3 nagrody: 1 pióro do napełniania oraz 2 ołówki — kalendarze. — Do rozwiązania dołączyć należy wycinki krzyżówek, rebusików i t. d.

Drobne ogłoszenia

NAUKA

Długoletni uczeń prof. dr. Marka Baucera udziela lekcji gry na skrzypcach oraz teorii muzyki. Zgłoszenia w administracji pod „Tanio“.

Specjalista korepetytor udziela lekcji języka niemieckiego po niskiej cenie. Zgłoszenia do administracji pod „Goethe“.

Uczeń kl. VII. udzieli lekcji z zakresu gimn. mat.-przyr. Praca systematyczna i sumienna. Zgłoszenia pod „Przyrodnik“ do adm. „W Szkole i w D.“

Stenografji, księgowości oraz rach. kup. wyucza zdolny korepetytor w krótkim czasie. Łask. zgł. do Adm. pod „Skromne warunki“.

Matematyki i fizyki wyuczę w krótkim czasie. Zgłoszenia pod „Ścisły“ w adm. tyg. „W Szkole i w Domu“.

Zbiorowych lekcji z języka polskiego i literatury polskiej poszukuje specjalista. Zgłoszenia pod „Wieniawa“ do adm. „W Szkole i w Domu“.

Lekcje języka francuskiego pojedynczo i zbiorowo, cena bardzo przystępna. Zgłoszenia: Łyczakowska 6, I. p. mieszkanie 4.

Specjalista matematyk poszukuje lekcji z zakresu gimn. przyr.-mat. — Zgłoszenia pod „matematyk“ w Czytelni uczniów XI gimn. Lwów, Szymonowiczów 1.

RÓŻNE

Wytwórnice obuwią przy ul. Turckiej 1 i Grochowskiej 49 wykonują: zelówki męskie po 5.20, zelówki damskie po 3.20, obcasy męskie po 1.60, obcasy damskie po 70 gr.

Uwaga! Najlepsze i najtańsze instrumenta muzyczne oraz przybory poleca



Krajowa wytwórnica

INSTRUMENTÓW
MUZYCZNYCH

R. NIEWCZYK

Lwów, Grodziecka 2 B.
Telefon 25-76
Przyjmuje naprawy
instrumentów i gramofonów

Aparaty Fotograficzne

Materiał Fotograficzny

Pracownia Pospieszna

Dla kształcącej się Młodzieży odpowiedni opust.

Nowość! APARAT 3×4 Zł. 30.— Nowość!

„Foto-Radjo-Palace“

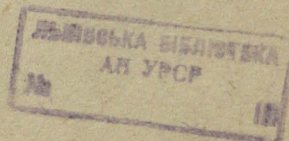
LWÓW, PL. MARJACKI 8 (Gmach Sprechera)

CENA OGŁOSZEŃ: Cała str. Zł. 300.—, 1/2 str. Zł. 150.—, 1/4 str. Zł. 90.—, 1/8 str. Zł. 50.—, 1/16 str. Zł. 30.—, 1/32 str. Zł. 15.—.
Drobne ogłoszenia: Słowo 10 gr., w kronice 1 wiersz 70 gr., lekcje poszukują słowo 2 gr., dla ubogich uczniów za poświadczeniem dyrekcji zakładu naukowego trzykrotne ogłoszenie bezpłatnie.

Red. odp.: Zofja Opiłowa.

Nakładem: Małopolskiej Agencji Rekl.

DRUKIEM A. GOLDMANA, LWÓW, UL. SYKSTUSKA 19, TEL. 8-74



W SZKOLE i W DOMU

TYGODNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

PRENUMERATA

z dostawą do domu	
miesięczna	Zł. 1.—
kwartalna	„ 3.—
1/2 roczna	„ 5.50
roczna	„ 10.—

P. K. O.

Nr. 61.163

REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY.

Adres Red.: **Lwów, Grunwaldzka 2.** tel. 102-81, 55-58Adres Administracji: **Chorażczyzna 7,** tel. Administr. 2-19**Cena 25 gr.**

Od Was zależy

Oddajemy Wam dzisiaj, drodzy Czytelnicy numer trzeci Waszego pisma. Liczne listy skierowane do Redakcji, szereg komunikatów i feljetonów, każe nam wierzyć w szczerść Waszych słów, że uznajecie tygodnik „W Szkole i w Domu” za swój centralny organ, organ młodzieży szkolnej całej Rzeczypospolitej Polskiej.

Skoro szczupłe jeszcze ramy tygodnika, nie mogą objąć od razu wszystkich Waszych prac, prosimy, bądźcie cierpliwi, umieścimy po kolei wszystkie. Prosimy Was również, niechaj zapał, jakim powitaliście gazetę Waszą nie stygnie, przeciwnie, wzmóście waszą energję, zasilajcie pracami, wypowiadajcie się szczerze, a pewni jesteśmy, że słowa Wasze znajdą oddźwięk, a wśród tysięcy czytelników znajdują się i tacy, którzy hasła zdrowe, niejedną dobrą i pożyteczną inicjatywę przedyskutują, rzuconą myśl rozszerzą i prędzej, niż sami przypuszczacie, dążenia Wasze przybiorą kształty realne i staną się rzeczywistością. Wówczas pismo Wasze naprawdę spełni swe zadanie, Wy będziecie zadowoleni, Wasi profesorowie i rodzice dumni, a Państwo z otuchą patrzeć będzie na podrastającą generację przyszłych dobrych obywateli.

Pomyślny rozwój Waszej gazety zależy również od drugiego czynnika, od jej rozpowszechniania.

Każdy uczeń, każda uczennica powinni zaprenumerować tygodnik „W Szkole i w Domu”.

Pytajcie w domach znajomych

czy już zaprenumerowali Waszą gazetę, polecajcie ją wszędzie, gdyż tylko w ten sposób przyczynicie się do jej pomyślnego rozwoju, — przyczem wierzymy, że młodzież pełna energii i zapału i ten obowiązek spełni dla dobra swego jedynego organu. **Redakcja**

Krajoznawcze wycieczki młodzieży szkolnej

Wycieczki szkolne nie należą do rzeczy nowych. Gdy jednak przed wojną miały one głównie cechy rozrywkowe, były niejako świętem szkoły i domu (t. z. „majówki”), urządzonem raz do roku — dziś mają one cel o wiele szerszy — o wiele dalszy. Dziś głównym ich celem poznanie Kraju — w pierwszym rzędzie swej Ojczyzny.

Zetknięcie się z pięknem i bogactwem przyrody polskiej, z twórcami kultury, z zabytkami, z dziełami sztuki, przemysłu, rękodziela, zapoznanie się z życiem rolniczym, poznanie środowisk o charakterystycznych cechach folkloru, poznanie naszej fauny i flory nie w gabinecie szkolnym, lecz na łonie przyrody — oto cele dzisiejszych wycieczek, których celowa i sprężysta organizacja może być łatwo przeprowadzoną w każdej szkole.

Dzisiejsza wycieczka nie dąży do jednego punktu; jej celem, to pewien szlak, pewna część naszej Rzeczypospolitej i skrupulatna

planowość, zmierzająca do pokazania młodzieży szkolnej całej Polski etapami w ciągu studjów — to główny, wyraźny cel wychowawczy. Tak w ciągu kilku lat można ziemię naszą ojczystą poznać, jak długa i szeroka; — poznawszy — pokochać.

Powinniśmy wszyscy dążyć do tego, by młody człowiek, opuszczający szkołę z patentem absolwenta, znał Polskę nie tylko z opowiadań, z podręcznika, z ilustracji, z kina, z obrazka czy z fotografii — on ją powinien znać z rzeczywistości. Zagranicę możemy znać z rysunku, z barwnego opisu — własną ziemię z bezpośredniego z nią zetknięcia się.

Dziś rzecz to łatwa; dziś mamy szkolne domy wycieczkowe, szkolne schroniska, pomoc władz, udogodnienia komunikacyjne. Dziś czas i przestrzeń przestały być przeszkodą. Trzeba tylko chcieć tę Polskę poznać.

I niejeden z Was — młodzi przyjaciele — jeśli nie jedzie do obozu wakacyjnego — nie wie — co z wakacjami zrobić! Czas właśnie najwyższy rozłożyć przed sobą dobrą mapę Polski i wykreślić na niej swą turę — czy to pieszą, czy kolarską, czy nawet łodzią — a wreszcie i koleją — jeśli fundusze na to starczą. A fundusze te już zacząć zbierać — i do lipca urośnie miarka.

A koby z Was miał trudności w wyborze swego szlaku turystycznego — niech się z całą pewnością zwróci do Redakcji „W Szkole i w Domu”, a wspólnymi siłami program takiej wycieczki opracujemy.

R. W.



Nie kłam!

„Prawdą przejdiesz świat cały”. Tą zdrową zasadą kierowały się i pod jej wpływem wychowywały się i wzrastały pokolenia dawniejsze. Prawdę uważano za jedną z głównych podwalin życia i działania ludzkiego, toteż szczególną uwagę zwracano na to, aby od samego zarania życia wpajać w dźwiatwę i młódzież umiłowanie prawdy, a pogardę dla kłamstwa. Dbano o to zarówno w domu, jak w szkole, i starano się wszelkimi sposobami chronić dźwiatwę i młódzież przed uciekaniem się do kłamstwa, które, będąc z natury swej nałogiem brzydkim, staje się często zgubnym i w skutkach fatalnym, bo zaciążyć może nieraz na całym życiu ludzkim.

Dziś, gdy tyle zasad, tyle wskazań, niedawno jeszcze uważanych za święte i nienaruszalne, obalono lub podkopano jako „przestarzałe”, także i zasada prawdy w życiu została silnie podważona. Jakże często słyzy się dowodzenia, głoszące, że nie prawdą, tylko kłamstwem idzie się przez świat!

Jest to zasada przewrotna, a temsamem godna napiętnowania i potępienia. Bo to, że ktoś na

kłamstwie oparł swe życie i swe postępy, i że z okłamywania innych ciągnie do czasu pożytki i korzyści, nie może być zasadą i wytyczną dla wszystkich. Ludzie, którzy kłamstwem idą przez życie, nie są i nie mogą być wzorem dla społeczeństwa, jak nie mogą być nim zbrodniarze, złodzieje, oszuści itp. Natury zdrowe i prawe, ludzie charakteru i ludzie uczciwi brzydzą się instynktownie takimi wyznawcami fałszywej i przewrotnej ewangelji kłamstwa i uważają ich za szkodników społecznych, za parszywe owce, za trucieli zdrowia społecznego. Bo kłamstwo zawsze jest i pozostanie kłamstwem. Można je nie wiedzieć w jak błyskotliwe przybrać szaty, zawsze mimoto z poza tego sztucznego blichtru i szychu, przezierać będzie jego niemoralność i niegodziwość, jego brzydota i ohyda. Dla kłamstwa niema miejsca, ani usprawiedliwienia w etyce życia codziennego.

Jest ono złem, a złem tem gorzem, że tak bardzo niebezpiecznem. Niebezpieczeństwo kłamstwa leży w jego zaraźliwości. Kłamstwo rodzi kłamstwo. Z drobnego

napozór nie nieznaczącego kłamstwa powstają nowe, dalsze, jako konsekwencja tamtego. I w tem właśnie tkwi groza kłamstwa — zwłaszcza w odniesieniu do młódzych dusz i umysłów, bo może ono tak je opanować, że brną już w niem bez opamiętania, bez końca i kłamstwo bronią kłamstwem, tak, że kłamstwo staje się z czasem ich drugą naturą. I jak nałogowy pijak bez wódki, tak i taki nałogowy kłamec obyć się już bez kłamstwa nie może, nie potrafi.

I dlatego młódzież wystrzegać się powinna kłamstwa jak ognia. Młódzież o jasnych, czystych poglądach powinna zawsze pamiętać, że najgorsza prawda jest sto kroć jeszcze lepszą od najlepszego kłamstwa. A zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy stosunek rodziców do dzieci jest tak pobłażliwy i wyrozumiały, nawet więcej, bo wręcz poufały, młódzież najmniej ma chyba powodu, aby uciekać się do kłamstwa. Stosunek tego rodzaju ułatwia przecież wzajemne zrozumienie i porozumienie, które znów nie będzie nigdy zupełne, jeżeli nie będzie się opierało na szczerości i na prawdzie.

Dlaczegoż więc kłamać, skoro

Przedruk wzbroniony.

MARTA KUBISZYNÓWNA

Z wędrówek po świecie małego skrzata —

wielkiego przyjaciela pisma

(Opowiadanie dla młódzieży).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Wiekowiec siedział na skrzydłach jednej z rzeźb, których w sali było wiele i patrzył... Widział rzeczy dla siebie nowe, nie dziw zatem, że mu omal pocy nie wyskakiwały z orbit z ciekawości.

Był na dworze króla Assurbani-pala! Mało! Szczęśliwym zbiegciem okoliczności załedwie przybył do królewskiej stolicy i znalazł się w zamku zawędrował prosto do sali, w której odbywał się uroczysty obrzęd zaślubin jednego z królewskich dygnitarzy. Mało! Zaślubiny zaszczycił swoją osobą sam — król!

Był przybrany przedziwnie! Na sobie miał długą ciemno-niebieską szatę, haftowaną, zakończoną frędzlą, ujętą w stanie bogatym pasem. Na szatę włożył król kaftan, cały w haftach przepysznych, a tak delikatnych, jakby nie ludzkie ręce je wykonały. Głowę nakrył mitrą, wysoką, stożkową, u góry ściętą. Z pod niej spływały misternie trefione włosy, na piersi zaś opadała mu broda wielką kaskadą drobno skręconych loków. Wokół niego stał dwór wspaniały, znieruchomiał w swem dostojenstwie, w szatach sztywnych bogatych!

Było to wszystko bardzo ciekawe, ale nie do tego stopnia, by miało zająć całą uwagę Wiekowca. Interesowało go całkiem coś innego. Oto na uboczu stali pisarze i pisali... I jak pisali!

Trzymali w lewych swych rękach niewielkie tabliczki gliniane, w prawych dzierżyli ostre sztylce, podobne do gwoździ. Zaczęli pisać... Znaczką, które ryli sztylcikami w podatnym materjale mia-

ły kształt klinów różnie ułożonych. Nie było w nich ani jednego wyokrąglenia, jak trafnie wnioskował Wiekowiec z tego względu, że pisali na glinie i że znaczką wyokrąglane musiałyby się bokami strzępić. Pisali pod dyktandem od lewej do prawej od góry począwszy i pisali tak wprawnie i tak szybko, że podziw brał patrzącego na to skrzata. Czynność ta tak dalece zajęła go, że nie słuchał nawet dyktowanego tekstu. Do uszu dochodziły mu tylko nazwy, dyktowane bardzo szybko, brzmiące strasznie dziwnie, a długie, jak wąż morski. ...Bo proszę — na przykład: Zamamanaddin, lub Nankiszyrat, lub wreszcie najciekawsze: Illasillabitiniziz... Ktoby je tam wreszcie wszystkie pamiętał! Trzebaby — dumał nad tem Wiekowiec — robić chyba jakieś specjalne studja, a co najważniejsze — przyzwyczaić się do Assyryj i jej życia, a to rzecz nie łatwa, ani dająca się prędko osiągnąć. Całkiem inaczej, niż nad Nilem... Po-

nie nie przeszkadza powiedzeniu prawdy i uchronieniu się w ten sposób od złych, zgubnych, niekiedy nawet tragicznych skutków kłamstwa. Tak, bo kłamstwo się mści, kłamstwo karze tych, którzy się niem posługują nałogowo. Na dowód przytoczę tylko jeden mały przykład z całej powodzi innych:

Chłopczyk, chowany uczciwie przez swoich rodziców, zaczął kłamać od dziecka i to w bagatelkach. Kiedy się spostrzeżono, naturalnie karcono go, starając się przytem usilnie przekonać go, przykładami o skutkach złego. Nawet go karano, ale on niestety kłamał dalej. Już jako młodzieniec przez kłamstwa załamał się i popadł w nieszczęście, które mu całe życie przypominać będzie jego postęпки. Dostał się wreszcie do więzienia, niszcząc swoje młode życie i całą swoją przyszłość jedynie dlatego, że nawet w chwili krytycznej nie zdobył się na wyznanie wobec rodziców prawdy i ocalenie się w ten sposób z nieszczęścia, lecz nałogowo już trwał w kłamstwie aż do tak tragicznego dla siebie wyniku.

Czy zresztą wy sami, młodzi przyjaciele, nie moglibyście przy-

toczyć niejednego już przykładu na to, jak brzydkim, a także i zgubnym w życiu jest kłamstwo. Bądźcie więc wy dla siebie i dla innych heroldami, nie głoszonego dziś przez przewrotnych i złych ludzi hasła, że kłamstwem się świat przechodzi, lecz tamtego, w oczach zdeprawowanych jednostek „przestarzałego“, a naprawdę i jedynie zdrowego i szlachetnego — hasła, które każe prawdą

iść przez życie. Niech w czasach, kiedy tak bardzo dba się o kulturę o hartowanie ciała, idąc za maksymą staro-rzymską, „że w zdrowym ciele zdrowy duch“, nie będzie to wyłącznie tylko wyrabianiem i hartowaniem ciała, lecz razem z ciałem — duszy i charakterów, które silne być mają i będą tylko prawdą, szczerością i męską otwartością, nigdy obłudą i kręactwem. Henryka Cepnikowa.

Harcerskim szlakiem

Jamboree i zloty

Jedną z najpotężniejszych organizacji młodzieży płci obojga, obejmującej niemal cały świat i grupującej w swych szeregach młodzież różnych ras, narodowości i wyznań — jest bezsprzecznie — skauting (nazwę: skaut i skauting używamy na oznaczenie tego ruchu bez oznaczenia narodowości, jeśli natomiast mówimy „harcerstwo i harcerz“, to mamy na myśli organizację polską).

Redakcja „W Szkole i w Domu“, chcąc podawać swym Czytelnikom najświeższych i ścisłych

wiadomości z tej dziedziny, pozyskała fachowego współpracownika, który odtąd stale w rubryce p. n. „Harcerskim szlakiem“ będzie podawał aktualne wieści ze świata skautowego.

Już w pierwszym numerze czytaliście o wielkiej ilości zlotów skautowych, które mają odbyć się w tym roku. Musiała Was zapewne uderzyć przydawka, powtarzana przy każdym zlocie: „międzynarodowy“. Jest to oczywiście pomyłka, którą musimy sprostować. Zloty międzynarodowe, odbywają

wiedziałbym — dumał dalej — jakoś tam swobodniej, weselej, mniej sztywności i pompy, aniżeli w tym strasznym kraju... Rzecz jasna i tu jest wiele przedmiotów interesujących, choćby te tabliczki...

Lecz tu myśli jego skoczyły na inne tory...

— Ciekawość, czy rozbiłaby się taka tabliczka, gdyby upadła na ziemię, czy też nie?

Zagadnienie to nie dawało mu spokoju. Rozumiał, że sam tych „cetnarów“, które miała ważyć, naturalnie dla niego, nie potrafiłby dźwignąć, ale liczył na jakiś przypadek...

— Rozbije się, czy nie, rozbije się, czy nie — wrowało mu w głowie bez ustanku... Szkoda tabliczki — przychodziła refleksja, ale jej sobie zbyt do serca nie brał... Więc, gdyby się nawet rozbiła, czy wyniknie z tego jakaś wielka strata? Małoto mają gliny w swoim kraju? Nie dość szybko piszą pisarze? A przecie przekonaby się warto...

Na chwilę jednak uwaga jego skierowała się na inną rzecz. Oto zauważył, że zebrani dostojnicy przykładają do napisanych tabliczek przedziwne pieczęcie... Jedne z nich wyglądały jak ścięte stożki inne miały kształt cylindrów, a sporządzone były z metalu, jaspisu, agatu, krwawnika, kryształu górskiego, bursztynu i innych materiałów... Były na nich wyryte sceny religijnej treści, obok nich, lub pod nimi znajdował się podpis właściciela pieczęci.

Wiekowiec wychylił się z swego ukrycia i zaczął patrzeć na tę całą ceremonję roziskrzonymi oczyma... Zaryzykuje... Skoczy na ramię któregoś z dygnitarzy, który będzie przykładal właśnie pieczęć i traci go... Może mu tabliczka z ręki wypadnie? Może w ten sposób zdoła się przekonać, czy upadłszy na ziemię stłucze się, czy nie... Przez moment przeleciała mu myśl przez głowę: pochwycę mnie!... Zaśmiał się jednak zaraz sam do siebie. ...Jego? Wiekowca,

skrzata? Choćby zmobilizowali całą armję i wszystkich poddanych króla Assurbanipala, jeszcze im się wymknąć zdoła. Zwinny jest, przebiegły jest, zatem — ryzykować można...

Już, już!... Podają tabliczkę najbliższemu dygnitarzowi... Raz, dwa, trzy!

Zgrabnym łukiem spada skrzat na ramię dygnitarza...

Co za radość!

Przestraszony dygnitarz wypuścił z rąk tabliczkę i pieczęć...

Już wie Wiekowiec, już wie!... Zbiła się nie tylko tabliczka, pękł ponadto cylinder pieczęci... Zły omen? Gromy, które spadły na głowę dygnitarza? Zamieszanie, poszukiwanie za nim, boć go przecież widziano, co więcej zaczęto wołać „egipski szpieg“ (ubrany był Wiekowiec jeszcze w egipski strój), możliwe powikłania państwowe, może wojna, co to wszystko znaczy! Tabliczka się zbiła — grunt!... Już teraz wie, że materiał na którym piszą Assyryjczycy jest

się tak jak Olimpiady. Ostatni był w roku 1929 w Arrove Parku obok Liverpoolu w Anglii, najbliższy odbędzie się w przyszłym roku w Gödöllő obok Budapesztu na Węgrzech. Złoty międzynarodowy zowią się w języku skautowym Jamboree (Dżembori) albo krócej Dżambo. Jest to nazwa, wzięta z jakiegoś murzyńskiego szczepu w Afryce i znaczenie jej etymologiczne jest dość niejasne. Oprócz zlotów międzynarodowych organizacje poszczególnych krajów urządzają własne tak zwane narodowe zloty. Takimi będą właśnie tegoroczne zloty w Rumunii, Norwegii, Estonii i Jugosławii. Na takie zloty przyjeżdżają również skauci innych narodowości ale nie jako uczestnicy, tylko zaproszeni goście. Zeszłego roku odbył się w Pradze czeskiej bardzo ciekawy zlot Skautów Słowiańskich, którego celem było zbliżenie i zbratanie się skautów słowiańskich. Otóż i w bieżącym roku odbędzie się jeden zlot międzynarodowy, ale zlot specjalny, bo zlot Skautów Wodnych. Zlot ten odbywa się również co cztery lata w tym kraju, którego reprezentanci zajmą w zawodach wodnych pierwsze miejsce, przyczem gospodarze

w zawodach udziału nie biorą. Ponieważ w roku 1928 podczas zlotu Skautów Wodnych na Węgrzech Polacy zajęli pierwsze miejsce, tegoroczny Zlot wodny odbędzie się w Polsce na Pomorzu. Na zlot ten obiecał również przybyć Lord Baden-Powell, zaproszony przez specjalnego delegata Z. H. P. Przyjazd Naczelnego

Skauta świata jest prawie pewny, ponieważ małżonka jego, lady Baden-Powell ma wziąć udział w Międzynarodowej Konferencji Instruktorów Skautowych, która odbędzie się również w Polsce, w czasie wakacyjnym, w Harcerskiej Szkole Instruktorskiej w Buczu na Śląsku.

—:—

LEOPOLD OSTROWSKI.

Ku rozwadze

Obecnie, kiedy mamy już swoją prasę, będziemy mogli na jej łamach poruszać szereg kwestyj żywo obchodzących nasz studencki świat; dzięki temu okienku na świat jaki stanowić będzie nasze pismo, okazać będziemy mogli szerszemu ogółowi tempo i rytm naszego młodzieńczego życia. Ogół dowie się jednak nie tylko jak żyjemy, co robimy i jak się nam wiedzie, ale jednocześnie dowie się czego nam potrzeba, a ponieważ pismo nasze dotrze zapewne nie tylko do rąk młodocianych, ale również i niektóre starsze dłonie będą obracały karty tegoż, chciałbym w niniejszym artykule po-

ruszyć pewną rzecz, która dla nas młodych jest bardzo aktualna.

Obecnie, gdy cały świat jest pod znakiem radja, gdy ta muza eteru wszechwładnie opanowała wszystkie kulturalne narody, wartoby również i nam młodym się w tej sprawie wypowiedzieć. Nie myślę tu broń Boże śpiewać hymny pochwalne na cześć tego genialnego wynalazku, byłoby to bowiem opóźnione pienię, ale chcę przedstawić kwestję radja z punktu widzenia młodzieży i to jego strony programowej. Oczywiście będąc wiernym tradycji, będę mówił o Polskim Radjo rozgłośni lwowskiej.

kruchy, łamliwy, wie, że nie przetrwa wieków, wie, że Egipcjanie używają lepszego... Poszukiwania za nim? Fraszka!.. Przecie widzi jak go szukają siedząc sobie najwygodniej w świecie na szczycie tronu wielkiego króla Assurbanipala, który może go kazać szukać po całym swoim państwie, choć gdyby wiedział, gdzie go szukać znalazłby go napewne koło siebie!.. Okrzyki gniewu, sierzanie się na Egipcjan!.. A cóż oni temu winni?.. Śmieszny naród!.. Gotów jeszcze poselstwo wyprawić nad Nil dopominające się zadośćuczynienia, że taki sobie malutki skrzat, Wiekowiec zamącił uroczystość zaślubin dworskich. Dziwactwo!.. Jeszcze się nie uspokoił?... Zaczyna to być nudne!..

I jednym susem zeskoczywszy ze szczytu tronu na kolana wielkiego króla, a stamtąd, gdy nowa fala okrzyków podniosła się pod strop sali, na ziemię, przeszedł sobie między zgromadzonymi, wolno, spokojnie i skierował się ku

wyściu, strzeżonemu przez dwa uskrzydłone byki z głowami ludzkimi... Szedł prosto przed siebie, mijal szereg sal, przechodził z jednej do drugiej, kołował, wreszcie doszedł do amfilady komnat, w których, (co za cudowny zbieg okoliczności!) znajdowała się biblioteka króla Assurbanipala.

Zaciekawiony począł skrzat rozglądać się po tym królewskim księgozbiorniku. Składał on się z samych glinianych tabliczek barwy przeważnie żółtawej. Zawierał ich około trzydziestu tysięcy. Dbały o swoje biblioteczne zbiory utrzymywał władca kopistów i pisarzy, którzy przepisywali dlań najrozmaitsze dzieła i nadsyłałi mu je do Niniwy. Biblioteka była urządzona wzorowo i tak skatalogowana, że bez najmniejszej trudności można było wyszukać żądane dzieło.

Skrzat rozpoczął badania swoje wdrapując się na półki, zaglądał w każdy kąt, przeszedł całą amfiladę sal, rozejrzał się w otoczeniu biblioteki, wreszcie zobaczyw-

szy, że opodal znajdują się kuchnie królewskie i że będzie można bez trudu przeżywić się tu (to ostatecznie rozproszyło jego skrupuły, bo początkowo dość dzika Assyria po bardzo kulturalnym Egipcie mniej mu się podobała), postanowił jakiś czas tu pozostać. Chciał przede wszystkim dobrze wypocząć, a rozumiał, że spokój panujący w bibliotece w sam raz do tego się nadaje. Czas miał, to zatem wszystko razem wzięte wpłynęło ostatecznie na jego postanowienie. Co dalej? Marzyła mu się kupiecka Fenicja, marzyły mu się podróże morskie, pragnął poznać Indje, najbardziej pociągały go jednak Chiny, o których słyszał coś na dworze Faraonów! Odkładając jednak decyzję na później, wynalazłszy sobie doskonałe leże wśród skrzydeł skrzydlatej rzeźby pilnującej wejścia do sali, ułożył się, zawiniątko podróżne wziął pod głowę i zasnął smacznie w wielkiej, głębokiej ciszy, jaka panowała w bibliotece króla Assurbanipala...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Programy Polskiego Radja we Lwowie, mają już swoją wyrobioną markę, regionalizm i ten żywy folklor lwowski zjednał już sobie sympatję słuchaczy Lwiewo grodu, a również i poza Lwowem wielu przy słuchawkach i głośnikach słucha chętnie Lwowa.

Tak, to wszystko pięknie, ale chciałbym podać pod uwagę dyrekcji programowej Polskiego Radja we Lwowie pewien projekt, a mianowicie stworzenie w programach rozgłośni lwowskiej malutkiego kwadransa dla gimnazjalistów. Sądzę, że gdzieś tam w programach da się wygrzebać troszeczkę wolnego czasu, gdzie można by zainstalować dla nas skromny kącik.

Ongiś istniał kwadrans akademicki, w którym zwyczajnie znajdowały się perełki humoru i bez troski tak zdrowej i potrzebnej dla obecnego przygniecione go przez zmartwienia rodzaju ludzkiego. Z niewiadomych nam jednak przyczyn to zacne towarzystwo „wesołych urwiszów“ opuściło gościnne progi lwowskiej rozgłośni i wywędrowało gdzieś w szeroki świat, czyniąc w programach polskiego radja szczerbę jak dentysta po wyrwaniu zęba, tylko, że ten ząb niestety nie był chory, a przeciwnie bardzo zdrowy i potrzebny. „Zwiali“ akademicy załadowawszy swój kwadrans do torby podróżnej, lecz zostaliśmy my, studenci gimnazjalni i teraz pukamy usilnie do wrót serca Szanownej Dyrekcji Polskiego Radja, aby nam pozwoliła przynajmniej raz na dwa tygodnie wziąć w posiadanie na kilka minut mikrofon i przez jego okienko dmuchnąć na szeroki świat radością, bez troską i prawdziwym humorem, cechującym młode nieszczęśliwe przez życie istnienia.

Nasze studenckie życie to przepiękna mozaika, to rozdrzana żywa masa, od której szeroką falą płynie ożywcze technienie. Pozwólcie się nam wypowiedzieć.

Przecież chyba nikt lepiej jak my nie zapełniłby programu takiego kwadransa, czy kącika.

W całej naszej Rzeczypospolitej studenckiej, która wprawdzie de jure nie istnieje, ale zato żyje in facto, mamy cały szereg rozmaitych orkiestr, nieraz bardzo dobrych i znanych, wiele chórów, które śpiewają nie gorzej od tych

sławnych, wiele kółek dramatycznych w których skupiają się nieraz utalentowani aktorzy. Nasza twórczość literacka też pięknie się rozwija i może nie jeden Słowacki albo Mickiewicz kiedyś w życiu z tej gromady zabłyśnie nieśmiertelną sławą. A ile to przeżyć mamy, czy to na wycieczkach, obózach P. W. kolonjach o których moglibyśmy opowiedzieć. Wszystko to chcemy oddać dla lwowskiego mikrofonu, żeby tylko nas wysłuchano.

Wszak stanowimy pokaźny oddział społeczeństwa, i my chcielibyśmy mieć w radjo coś wyłącznie dla nas, coś co by było zaczerpnięte z naszej dziedziny.

A kto wie, czy i starsi nie słuchaliby tej audycji. Przyszły by im na myśl wspomnienia tych sielskich anielskich lat szkolnych, kiedy to baraszkował sobie wolny i wesół. Szereg miłych wspomnień nasunęłaby by mu ta króciutka audycja.

Istnieje co soboty w Polskim Radjo we Lwowie poranki szkolne, w których niestety nie znajdujemy nic dla siebie, z dwu powodów: primo, że poranki te odbywają się o godz. 12-iej w południe, a więc w czasie, kiedy zmuszeni jesteśmy przebywać w szkole, secundo, że program tychże nie zawiera właściwie dla nas nic ciekawego, ogólnie panuje między młodzieżą zdanie, że są one dla niej bez korzyści.

Nie potępiam bynajmniej idei tych poranków, lecz uważam, że gdyby się tchnęło w nie więcej życia i do współpracy (zaprosiło młodzież gimnazjalną względnie pokrewnych szkół średnich, byłoby to daleko korzystniejsze. Przykładem ilustrującym nam ten kierunek była audycja dla uczczenia imienin Pana Prezydenta (w studjo Polskiego Radja we Lwowie, właśnie w ramach tego poranku szkolnego. Wykonawcy rekrutowali się z młodzieży gimnazjalnej, seminarjalnej i szkoły technicznej tak męskiej jak i żeńskiej, no i audycja wypadła świetnie, głosy radjofoniczne, dykcja dobra, muzyka i chóry doskonałe — słyszałem słowa uznania od bardzo wielu poważnych osób. A wszak to myśmy ją wykonali pod kierownictwem pp. profesorów, zatem jesteśmy zdolni do rzeczy pięknych i dobrych.

Sądzę, że ta inowacja w progra-

Kupon nr. 2. do poradni radiowej

mach rozgłośni lwowskiej byłaby bardzo mile powitana i stałaby się jeszcze jednym więcej listkiem w laurowym wieńcu, jaki opłata lwowskie radjo za jego owocną i wyteżoną pracę dla dobra i zadowolenia swoich słuchaczy.

Właściwie powinienem skończyć już, i za chwilę też to uczynię, chcę tylko dodać, że taki kącik gimnazjalistów stałby się dla nas łącznikiem w myśl szczytnej idei przyjaźni i braterstwa ze studentami innych krajów, bowiem przez malutkie okienko mikrofonu moglibyśmy nawiązać łączność z podobnymi nam młodymi ludźmi i wspólnie pracować nad zbliżeniem i pokojem. (Pamiętajmy, że takie będą przyszłe losy państw jak wychowa się młodzież, starzy bowiem przeniosą się do wieczności, a młoda generacja zacznie rządzić). Jeżeli wychowaną będzie w antagonizmie, trudno wówczas będzie marzyć o pokoju i rozwoju). Gdy bowiem ta młoda generacja pozna się wzajemnie i zbliży ku sobie choćby na falach radja, wtedy można będzie sobie pozwolić na jaśniejsze myśli.

Akcję taką przeznaczoną jednak dla starszych prowadzić rozgłośnia katowicka, gdzie istnieje skrzynka pocztowa dla zagranicy prowadzona w języku francuskim w której p. Stefan Tymieniecki prowadzi odczyty zaznamiające obcych o Polsce, jej kulturze, zabytkach, języku i rozwoju. Akcją ta doprowadziła do tego, że we Francji, Włoszech, Belgji i Austrii zostały założone kluby zajmujące się słuchaniem i referowaniem tych odczytów o Polsce. Są to t. zw. Kluby Katowisardów.

Ogólnie istnieje obecnie 1,800.000 słuchaczy tych odczytów o Polsce, doszło do tego, że Katowisardzi wydają w marsylji własne pismo miesięcznik międzynarodowy p.t.: „Le phare des Katowicards“ (Latarnia Katowisardów). Celem tego pisma jest szerzenie dzieła pokoju.

To czynią starsi, a czy my nie moglibyśmy uczynić tego samego pomiędzy młodymi?

Przypominam, że istniały kiedyś podobne usiłowania w postaci nawiązania korespondencji ze studentami innych krajów, specjalnie Francji i Anglii, lecz akcja ta nie rozwinęła się. Fale radiowe natomiast załatwiłyby to daleko sprawniej i sędzę, że byłaby to lepsza

metoda, aniżeli wszelkie inne dotychczasowe próby ugaszania ognia antagonizmów jakie rozpanoszyły się w powojennych społeczeństwach.

Tych kilka słów chciałem podać ku rozwadze

—:—



Co przeczytać?

W ostatnim numerze znajduje się artykuł p. L. Ostrowskiego, zatytułowany: „Książka i jej znaczenie w życiu młodzieży”. Temat niesłychanie ważny, a porusza go nie jakiś „zaśniedziałły pedagog”, lecz reprezentant młodzieży, na którą tak często słyszymy skargi, że stroni od książki, że leci tylko na sensacje kryminalne i t. d. Autor artykułu, o ile się nie mylę, jest kierownikiem czytelnicy szkolnej, a więc posiada pewne doświadczenie w sprawie czytelnictwa. Między innymi bardzo słusznie potępia rozwielnioną lekturę kryminalną, która deprawuje młode charaktery i niejednego czytelnika zepchnęła w załki zbrodni i zatracenia. Doradza wreszcie lekturę naszych wieszczów,

naszych wielkich pisarzy jak Sienkiewicz. Słownie! Każdy Polak powinien znać najważniejsze dzieła literatury, ale obok arcydzieł literatury dawniejszej, można, i nawet powinno się czytać rzeczy nowe, o ile one są tego warte. Nowości bowiem są zwykle odzwierciedleniem życia współczesnego, nowych prądów, nowych idei. A młodzież musi pozostawać w kontakcie z bieżącym prądem życia kulturalnego, zwłaszcza młodzież starsza.

Wybór jednak, w powodzi wydawnictw, jest bardzo trudny. W piśmie naszym będziemy tedy podawali krótkie oceny takich nowych dzieł, które posiadają wartości wydawcze i artystyczne, które w ogólności przeczytać warto.

Wielu z naszych czytelników słyszało już zapewne o wybitnej współczesnej powieściopisarce Zofii Kossak-Szczuckiej. Może nawet kto czytał „Pożogę”, tę straszną opowieść z „raju bolszewickiego, albo „Złotą wolność”, którą krytycy zaliczyli do najlepszych powieści z lat ostatnich. A może — zachwycił się kto znakomitą książką o św. Stanisławie Kostce p. t. „Zmiłości”?

Otóż świetna ta, utalentowana pisarka napisała obecnie powieść dla młodzieży p. t. „Ku swoim”. Wydała zaś znana firma wydawnicza w Poznaniu: księgarnia św. Wojciecha.

Autorka „Pożogi” opisuje tu z niezwykłą plastyką losy rodziny polskiej, ziemiańskiej pod rządami czerwonych carów. Ojciec padł w walce z dziczą, majątek poszedł w gruzy, wdowa z dziećmi popadła w skrajną nędzę materialną. Największą klęską dla niej było to, że synek jej....

Ale nie powiem nic więcej. Kto ciekawy, niech przeczyta. Przedewszystkiem niech przeczyta ten, kto lubi lekturę sensacyjną.

Zgóry wiem, że nadeszło mi do redakcji list z podziękowaniem, za dobrą radę.

Kto znów lubi utwory wesołe, nastrojowe — pełne pogody i blasku słońca, temu polecam „Czarną Hancę” Wandy Miłaszewskiej. (Wydała ta sama księgarnia). Specjaliści w geografii wiedzą, że Czarna Hancza to rzeka na północnych Kresach (Profesor geografii kazałby zaraz wskazać na mapie, ale ja nie mam takich wymagań). Otóż co ja to... Aha... Czarna Hancza, to tylko tło, na którym rozgrywa się akcja miłej, bardzo miłej powieści. Dwoje młodych ludzi mają kajak, ale pot... Znowu ani słowa. Kto ciekawy — niech czyta.

Podaję Wam, mili młodzi czytelnicy, narazie dwie wartościowe nowości

Czytajcie! O innych w następnych numerach naszej gazetki.

Prof. K. Króliński.

„UPRZEJMA” PROŚBA.

W pewnym domu kończy się przyjęcie. Jest już północ, ale gospodyni zatrzymuje gości i prosi jednego z panów, mającego piękny głos, by jeszcze co zaśpiewał. Ten wzbrania się.

— Już jest bardzo późno, może to będzie niemiłe sąsiadom?

— Właśnie, niech pan śpiewa na złość, Ich pies także szczeka od szóstej rano i nie da nam spać.

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Skarby na dnie morza

(Ciąg dalszy).

Obecnie my ubieramy wolne, nieco kulistyczne ubranie, uszyte z mocnej, grubej, specjalnie impregnowanej materji. Na głowę założą nam i wśrubują kuty miedziany hełm, zwany skafandrem.

Nurek patrzy na świat przez dwa zamknięte specjalnymi szymbami oczotwory. Twardy wąż gumowy łączy nurka z pokładem i służy do doprowadzania powietrza; prócz tego nowsze aparaty podwodne pozwalają komunikować się nurkowi z nawierzchnią za pomocą telefonu.

Po puszczeniu pomp w ruch zaczynają nam tłoczyć powietrze. Już jesteśmy za burtą — spuszcza nas na mocnej linii w morze; obejmuje nas substancja świetlisto zielona — w miarę głębokości popielejąca. Na piersiach kładzie się dziwny ciężar, o uszy uderza daleki szum: to krew tak szumie. W głębokości dwudziestu metrów panuje zmrok jak w ciemnej piwnicy; w celu rozświetlenia ciemności nurek używa elektrycznej latarni.

W głębokościach większych (35 do 45 m) zaczynają się pierwsze objawy zaburzenia w krążeniu krwi: nurek słyszy nużący daleki szum, bicie dzwonów, ogarnia go powoli znużenie, dziwna bierna panika, po której zasypia.

Dlatego też w znacznie większych głębokościach używani są specjaliści, mocnej budowy i dużej odporności nurkowie. W głębokościach maksymalnych pracują już jedynie specjaliści swojego zawodu, bohaterowie „ujemnej wysokości“, ludzie najlepiej płatnego przemysłu. I ci jednak też ulegają „górskiej chorobie“, mają swój „dolny pułap“ nieprzekraczający 70 metrów w głąb morza.

Nurek zasadniczo pracuje bardzo ostrożnie; przyzwyczajają się on do ciśnienia mas wodnych powoli, pozostając pod wodą najwyżej 20—30 minut w ciągu całego dnia. W razie zemdlenia umieszcza się nurka w kabynie ciśnienia, gdzie drogą powolnej zmiany ciśnienia organizm zemd-

lonego przyzwyczajają się do normalnych warunków.

Technika zaś dźwigania przedmiotów z dna morskiego jest wieloraka i warto wspomnieć o jej sposobach. Podczas samej pracy kruszy się nierzadko szczątki okrętowe dynamitem, topi się pancerne kabiny pod wodą meleniem. Innym razem do uszczelnionego nieco kadłuba wprowadza się wielkie ilości stearynowanego korka i okręt wypływa na powierzchnię. Wogóle sposobów i pomysłów jest moc. Gdy wydobywano krążownik „Warjag“, zatopiony podczas wojny rosyjsko-japońskiej, statek uszczelniono i zaczęto doń wtłaczać powietrze. Zastosowano przy tem pompy, które razem wydobywały ze statku 9000 m³ wody (na jedną godzinę); mimo to jednak, że pojemność statku wynosiła zaledwie 6465 m³, z niezmiernym trudem statek dźwignięto, ponieważ pudło było dziurawe jak sito, z uszczelnienia nie dało się dokładnie przeprowadzić. Ponieważ obecna nautyka używa do budowy statków przeważnie żelaza i stali, dźwiga się stalowe żelazne części z dna morskiego za pomocą niezmierniej mocy elektromagnesów. Najnowsze próby roją nadzieje, że wkrótce będzie można dobyć z dna morskiego okręty do 5000 ton.

Jeżeli wreszcie mam mówić o rzeczywistości dna morskiego, muszę zaznaczyć, że ścisła wiedza nie znachodzi na jego powierzchni syren, bazyliisków, ani koralowych pałaców.

Mimo to jednak rzeczywistość dna morskiego przechodzi niejednokrotnie najśmielsze oczekiwania. Takimi pałacami z baśni są atole i laguny mórz południowych, uczynione u podstawy z prawdziwych koralu. Obok w niewielkiej głębokości czolgają się potwornego kształtu kraby i raki morskie. Z firmamentu błękitnej topieli wykwitają ukwiaty, rozgwiazdy i strzykwy; tam wreszcie w niepokazanej muszli perłopławu której bronią rekiny, dojrzewają wielobarwne perły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SKON ZASŁUŻONEGO PEDAGOGA.

W dniu 9-go marca odbył się manifestacyjny pogrzeb zmarłego przed dwoma dniami dyrektora II. gimnazjum w Samborze, Wawrzyńca Borka. Zmarły liczył 41 lat i był powszechnie lubiany i poważany w mieście. W pogrzebie wzięły udział delegacje różnych związków i tłumy publiczności. Zastępcą jego na stanowisku dyrektora II-go gimnazjum ma zostać prof. Edward Ekert.

Czy wiecie, że:

W państwie Watykańskim, w kościele św. Piotra i Pawła zainstalowano nowe aparaty mikrofonowe, które umożliwią retransmisję przez radio wszystkich mszy i nabożeństw, odprawianych w kościele.

Prezes związku piekarzy w Stanach Zjednoczonych, H. Stude, twierdzi, iż na skutek stosowania przez Amerykanki diety odtłuszczającej i redukującej ilość pokarmów mącznych, konsumpcja zboża w Stanach zmniejszyła się o 100 milionów buszli.

Telefon w przenośnym namiocie otrzymają wkrótce laponczycy, zamieszkujące północne obszary Szwecji. Laponczycy wędrują ze swymi stadami renów w poszukiwaniu dobrych pastwisk, a jako prawdziwi nomadzi mieszkają w przenośnych namiotach przez cały rok. Ponieważ na tych obszarach oddalonych od ośrodków kulturalnych i pozbawionych wszelkiej komunikacji, żyje jednak kilkadziesiąt tysięcy laponczyków, rząd szwedzki postanowił urządzić sieć telefonów polowych, która połączy ze sobą poszczególne osiedla wędrownie, tak, iż w każdym namiocie będzie aparat telefoniczny.

Celem uniknięcia zwłoki w wysyłce naszego pisma, prosimy o rychłe nadesłanie prenumeraty.

ADMINISTRACJA.

Zapamiętać należy
Nr. konta P. K. O. 61.163.

Prof. Konserw. W. HAUSMAN.

O muzyce, muzykalności i umuzykalnianiu

Ze wszystkich sztuk pięknych posiada muzyka, największą ilość zwolenników a wśród tych i takich, którzy służą jej jakby podświadomie, nie zdając sobie sprawy z tego, że właśnie to tkwiące w muzyce piękno i ten jej czar przykuły ich do siebie tak, iż muzyce hołdują — choć jej nie zgłębiają, choć nie wiedzą — jaki to olbrzymi materiał pracy i wiedzy, umiejętności i talentów składał się przez wieki całe na ten dorobek w dziedzinie muzyki — jaki dziś świat posiada.

Jakże często słyszymy na polu śpiew pastuszki lub piskliwe tony fujarki wiejskiego artysty, ileż razy słyszymy na ulicy śpiew przyszłego mistrza kunsztu szewskiego i jak często w innych okolicznościach spotykamy się z takimi dowodami umiłowania muzyki wśród osób, które może samego pojęcia sztuki nie rozumieją, które nigdy o Bachu, Beethovenie, Mozarcie i Szopenie nie słyszały, które też nigdy na żadnym koncercie nie były! Są to właśnie ludzie, których rzesze całe muzyce hołdują — choć jej nie znają, a innym i sobie produkują to, co gdzieś usłyszeli, lub — co im w duszy śpiewa.

Biorąc zatem pod uwagę te objawy umiłowania muzyki, możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że właściwie jest muzyka dostępna dla wszystkich i że jest bezwzględnie nieodłączną i najwierniejszą towarzyszką człowieka od jego urodzenia aż do śmierci. Niema bowiem żadnej uroczystości rodzinnej, świeckiej czy kościelnej, niema żadnych radosnych a nawet i smutnych chwil w życiu człowieka, którymby muzyka nie towarzyszyła, bo nawet i znojną pracę przy warsztacie, czy w polu umilają sobie pracownicy śpiewem. — Dość przypatrzyć się naszej wsi polskiej przez jeden dzień lub wieczór cichy, dość posłuchać w okresie świąt Bożego Narodzenia tych niezliczonych melodii naszych kolend, z każdej chaty płynących, ażeby przyznać, że żadna ze sztuk pięknych nie liczy tak wielu zwolenników — jak muzyka, ta dogonna towarzysząca człowiekowi,

zgonna, bo kiedy człek umrze i chociażby najuboższy miał pogrzeb, toć jeszcze garstka wiernych przyjaciół, rzucając grudki ziemi na jego mogiłę, żegna go ostatnią pieśnią: Salve Regina!

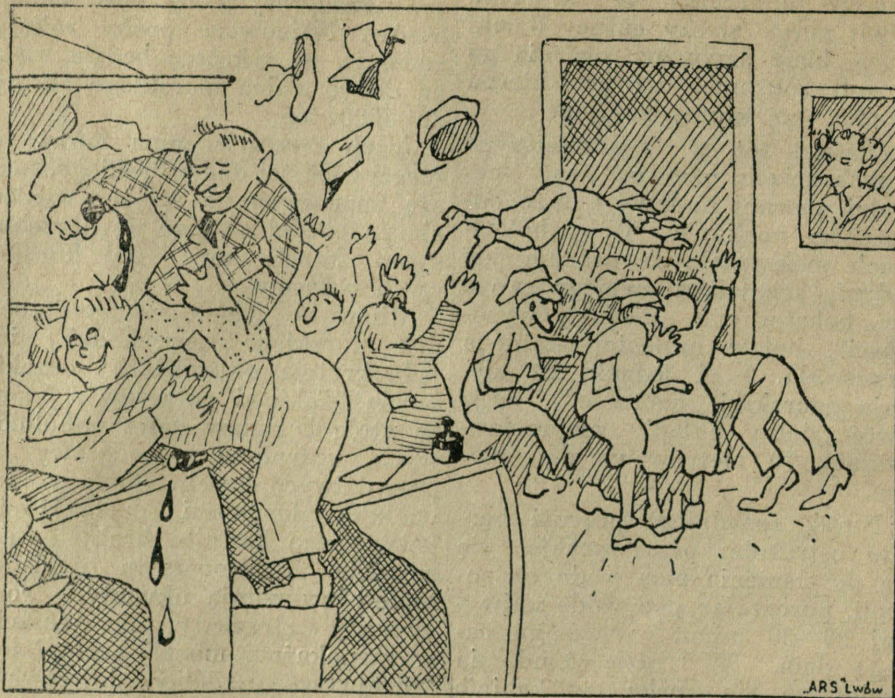
Sądząc zatem wedle tego umiłowania muzyki przez wszystkie warstwy społeczeństwa — mówi się o większej lub mniejszej muzykalności danej jednostki lub narodu. I stąd uwarło się twierdzenie, że n. p. Polacy są muzykalni, że Rusini muzykalnością ich przewyższają, że Żydzi są najmuzykalniejsi i t. d.

Czyż jednak wedle dowodów umiłowania muzyki lub śpiewu można coś pewnego mówić o stopniu muzykalności? Czyż ktoś, kto lubi spojrzeć na pięknie malowany obraz, może już dlatego uchodzić za znawcę malarstwa? — Stawiając tak sprawę — wnioskowalibyśmy błędnie.

Żadna ze sztuk pięknych nie występuje pod tak różnorodnymi postaciami jak muzyka i żadna z nich nie działa tak szybko i indywidualnie na duszę — jak muzyka, która każdego słuchacza jeśli nie porwać, to przynajmniej zaciekać potrafi. Te rzesze więc,

które zaliczamy do podświadomych amatorów muzyki, rekrutują się tak licznie nie dzięki osobistym ich właściwościom, ale dzięki wszechstronnemu zaletom, w które właśnie muzyka obfituje.

Mylnie tłumaczymy sobie pojęcie muzykalności. Jeśli ktoś lubi muzykę, ma muzykalny słuch i chętnie posłucha jakiejś lekkiej, tanecznej muzyki, to tem jeszcze muzykalności nie dowodzi. Muzykalnym bowiem nazwać można tylko tego człowieka, który — choćby sam muzykiem nie był, nie grał i nie śpiewał — to jednak odczuwa potrzebę pięknej, poważnej muzyki, której dusza jego łaknie tak, jak dusza uczonych łaknie dobrej książki lub żywego, pięknego słowa. A takich właśnie ludzi u nas jest mało. Nie pomogą twierdzenia, że u nas są poważne koncerty, opery, liczne szkoły muzyczne i całe rzesze adeptów sztuki muzycznej. Wiemy bowiem, że wszystkie miasta w Polsce zmuszone były walczyć z deficytem opery, że na koncertach spotykamy ludzi, którzy przyszli — bo im „wypadało“ być, lub widzimy na koncertach takich, którzy w czasie koncertu najchętniej cukierkami się częstują, specjalnie z okazji koncertu kupionymi, a podziwiać też mo-



Smutna wiadomość — profesor chory...

zemy często i takich, którzy w najpiękniejszych chwilach koncertu oddają się słodkiej drzemce. Sala koncertowa staje się czasem najmilszym terenem zebrania towarzyskich, terenem prowadzenia przyciszonych rozmów, ploteczek i t. d. Wśród licznych rzesz młodzieży, uczącej się muzyki, nie wiele jest talentu a jeszcze mniej prawdziwego umiłowania. Młodzież ta uczy się przeważnie dlatego, że względy towarzyskie tego wymagają, „aby panią z dobrego domu grała“, uczy się dlatego, aby w domu zagrać jakiegoś modne tango. Z każdego domu słychać dźwięki lekkiej, płytkiej muzyki. tanecznej. Na półkach księgarskich leżą stosy nowomodnych utworów tanecznych, a radjostłuchacze domagają się też tych niewybrednych utworów, odegranych z płyt gramofonowych.

Czyż tylko takiej muzyki łaknie dusza?

C. d. n.

JERZY LASKOWSKI

Feljeton tygodniowy

„ŻYCIOWE KOMEDJE“.

W ostatnim numerze p. dr. Wolańczyk rzucił wezwanie „człowiek nowoczesny, otoczony całymi tysiącami przeciwności, ułatwiających i grożących życiu, musi mieć zawsze otwarte oczy“.

Racja to oczywista, zapomnieliśmy tylko powiedzieć p. dr. Wolańczyk, że z tego patrzenia można mieć nieraz film ciekawy, chociaż niekiedy o smutnym zakończeniu. Również, człowiek, który skarży się na nudę, nostalgię lub inne dolegliwości wyszedłszy na ulicę, może się szybko wyleczyć. Życie ludzkie jest ciekawe, tylko trzeba umieć je podpatrzyć.

Więc patrzmy uważnie!

Pan „X“ długoletni radca magistratu, prezes licznych towarzystw o wielkich celach humanitarnych, wyszedł na miasto w towarzystwie pana rejenta „Y“. Pay „Y“ wysłużony obywatel stołecznego miasta, miał szczerą, a nieprzymuszoną wolę, zwymyślać urząd miejski za błoto i wodę na ulicach, ale spojrzawszy na pana „X“ milczał — znając przekonania społeczno-polityczne tegoż.

Nagle na środku ulicy pan „X“

zatrzymał się i podniósł głowę do góry.

— Co pan tam zobaczył, panie radco.

— Nic. — Tylko wrony przeleciały. Patrz pan jakie to stado. O widzi pan, siadły na wieży!

— Na jakiej znowu wieży, — przecież siadły na domie kupca „Z“.

Obok rozmawiających, przeszły dwie wieśniaczki z bańkami z mlekiem na plecach. Popatrzyły pytającym wzrokiem na pana „X“ i „Y“ zwoływały kroku wreszcie się zatrzymały i zaczęły patrzeć na dom kupca.

— Ma pan rację, nie siadły na wieży!

Z domu wyszedł kupiec „Z“, a widząc, że uwaga zwrócona jest na jego dom, przystanął z subjektem i zaczął patrzeć w górę żeby zrozumieć o co chodzi.

— O kupiec „Z“ wyszedł, pewnie idzie ogłosić bankructwo — zaśmiał się pan „Y“.

Pomiędzy naszymi obywatelami przeszło parę robotników idących z fabryki. Zobaczywszy, że wszyscy skupili uwagę na niebieskich, przystanęli i zaczęli wytrzeszczać oczy w tym samym kierunku. Za ich niemym przykładem, poszedł chłopak z cukierni, jakiś żebrak i strażak.

— Coś się musiało stać — rzekł pan „X“, a zobaczywszy strażaka dodał — czy nie pożar przypadkiem.

Przed drzwiami sklepów okazali się subjecci. Tłum rósł.

— Gdzie się pali. Nie pchajcie się. Zjawił się posterunkowy, a to dało powód do jeszcze większego ścisku.

— Gdzie pożar? Jaki pożar. Panowie rozejdźcie się! Nie machaj pan rękami! Macha jak ten wiatrak.

— Moje nogi. A bodaj cię zmożę zdusiła!

— Kogo zadusili? Człowieka gdzieś zadusili na śmierć.

— Pocięli się tu zebrali? O co chodzi.

— Człowieka zadusili na śmierć, proszę pana.

— Gdzie? Rozejść się panowie!

— I to są ludzie? Można z nimi zrobić co dobrocią.

— A to heca, jak w magistracie.

— Proszę nie lżyć magistratu — wybuchnął pan „X“. — Je-

stem radcą miejskim, nie pozwolę panu obrażać.

Tłum rósł i rósł bez przerwy. Widzi się jednak i takie obrazy.

Tramwaj kolei elektrycznej, jest w godzinach popołudniowych często miejscem scen drastycznych.

Do wagonu wsiadł pan „K“, ścisk był niemożliwy. Pan „K“ chciał zajmować swoją osobą jak najmniej miejsca, stał wobec tego, tylko na jednej nodze, a drugą trzymał w powietrzu. Obok niego stał robotnik, trzymając w rękę szatkownicę. Nagle tramwaj stanął a pan „K“ opuścił gwałtownie swoją nogę na bućlik jakiegoś pana. Nieznajomy ryknął z bólu i obrócił się.

— Niech pan trzyma swoją szatkownicę, a nie puszcza jej ludziom na nogi.

— Nie panu nie spuściłem, co się pan „czepia bez zdania racji“.

— Cham.

— Chyba tylko pan.

Na te słowa, nieznajomy wymierzył siarczysty policzek robotnikowi.

Robotnik „spuścił“ szatkownicę na nogi pana „K“ a sam rzucił się na nieznajomego.

W tramwaju zakotłowało.

Tak miłe czytelniczki i czytelnicy „musimy mieć zawsze otwarte oczy, musimy się zatem nauczyć patrzeć“.

TYDZIEŃ PRACY KULTURALNO NAUKOWEJ W I. PAŃSTW. GIMNAZJUM WE LWOWIE.

1. Zebranie Kółka Fizyków.

W dniu 1 marca b. r. o godz. 18-ej odbyło się zebranie, na którym wygłoszony został referat kol. Merstalingera Tad., który obejmował dziedzinę radjotechniki. Prelegent w słowach jasnych i zrozumiałych zapoznał słuchaczy o zasadach odbioru radjofonicznego na falach krótkich, poczem podał szemat odbiornika krótkofalowego (2-lampowego) zapoznał z jego budową i „wystrojeniem“.

Referat wzbudził duże zainteresowanie. Naogół radjotechnika w naszym gimnazjum stoi wysoko, znajduje się u nas bowiem wielu radjo-amatorów i krótkofalowców, członków Lwowskiego Klubu Krótkofalowców, prace ich posiadają dużą wartość techniczną.

2) Zebranie Kółka Historyków.

W czwartek dnia 3-go marca odbyło się w sali geologicznej Zebranie, na którym z referatem wystąpił kol. Maas. Treścią referatu było życie Waszyngtona, prelegent w dobrze opracowanym referacie w sposób bardzo zajmujący podał szereg danych biograficznych o życiu i działalności tego wielkiego męża. Po referacie odbyła się dyskusja, w czasie której p. prof. Urbański, opiekun Kółka, dodał jeszcze kilka słów o genezie targu kolonji amerykańskich z Macierzą, następnie wykazał jak wielką czcią cieszą się w Ameryce nasi polscy bohaterowie: Kościuszko i Pułaski, którzy, opuściwszy Polskę, walczyli o wolność Ameryki.

Interesujemy się astronomją...

W dniu 3-go marca, odbyło się w sali geologicznej Instytutu Technologicznego przy ul. Długosza 8 uroczyste posiedzenie miłośników nauk astronomicznych. Na posiedzeniu tem obejmującym m. i. referat p. prof. Rybki z dziedziny astronomji, było również kilku studentów z naszego gimnazjum. Zachęceni przez p. prof. Zycha, uczącego geologii, będziemy teraz zawsze uczęszczali na tego rodzaju zebrania w Instytucie Technologicznym. Powiększają one bowiem horyzont naszej wiadomości i pogłębiają wiedzę.

Radzimy to samo czynić naszym Kolegom z innych gimnazjów.

Jak staramy się być dobrymi obrońcami Polski.

Wiadomo, że Hufiec Wojskowego I. Gimnazjum we Lwowie jest kompanją sztandarową hufców lwowskich.

Sztandar, zdobyty wielkim nakładem pracy, narazie spoczywa w oszklonej szafie na naczelnym miejscu w Dyrekcji Gimnazjum, radując swą purpurą przetkaną złotem naszego kochanego p. dyrektora Dr. B. Chodowickiego.

Zawsze, kiedy spojrzysz na sztandar, dumą napęła się jego serce, że to właśnie jego wychowankowie dzierżą ten symbol sprawności strzeleckiej.

My jednak nie zaprzestaliśmy pracować nad sobą i upojeni zwycięstwem, nie spoczęliśmy na laurach, lecz intensywnie pracujemy w dalszym ciągu.

W gimnazjum naszym dzięki inicjatywie p. dyrektora i prof. By-

josa urządzona została doskonała strzelnica, zaopatrzona w urządzenia tarczowe sygnalizacyjne i telefony, które umożliwiają sprawne działanie obsługi, dając przytem maximum bezpieczeństwa w czasie strzelań. Strzelnica przeznaczona jest dla broni małokalibrowej.

Kronika

Lwów, dnia 12 marca 1932.

Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 3—5.

TYGODNIK „W SZKOLE I W DOMU” WYCHODZIĆ BĘDZIE STAŁE KAŻDEJ SOBOTY.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

—:—:—

SPROSTOWANIE.

W numerze 2-gim Tygodnika „W Szkole i w Domu” w notatce umieszczonej w kronice p. t. „Z Koła Rodzielskiego I. Państw. Gimnazjum im. M. Kopernika we Lwowie” wydrukowano mylnie „...wygłosi referat p. prof. Łaperzyńska, ma być p. prof. Łapczyńska, co się niniejszem prostuje.

—:—:—

NASZA CZYTEL尼亚.

Założona w r. 1929 „Czytelnia” ucz. szk. handl. T. S. L. w Tarnopolu, liczy obecnie około 60-ciu członków. Ma ona dwojaki cel, a mianowicie: Ułatwić uczniom i com kl. III. naukę o „Polsce współczesnej” przy zainteresowaniu się bieżącym życiem politycznym, drugim celem jest zbliżenie się młodzieży t. j., uczniów klas niższych z wyższymi, celem wytworzenia u nich poczucia jedności i równości, oraz wzajemnej współpracy.

Samorząd „Czytelni” pozostaje pod protektorem p. prof. Greszczukowej. Również pod protektorem p. prof. Greszczukowej znajduje się biblioteka czynna dwa razy tygodniowo. „Czytelnia” prenumeruje pisma literackie oraz fachowe. Te ostatnie przeważnie dostarczane są przez Dyrekcję zakładu.

Szachy, kręgielki oraz inne gry towarzyskie umożliwiają najmłodszemu spędzenie kilku godzin na wesołej i zdrowej zabawie, pod opieką wychowawcy i starszych

kolegów-żanek. Do „Czytelni” należy również chór, pod opieką p. prof. Greszczukowej. Związane z chórem „Kółko muzyczne”, mające na celu umożliwienia uczniom i com prymitywnej gry na instrumentach smyczkowych i piórkowych, pozostaje pod kierownictwem ucz. Franciszka Okońskiego.

Staraniem „Czytelni” urządzane są liczne poranki, które uwypatniają pracę tejże. Ostatnio t. zn. bież tygodnia zostało utworzone „Kółko robót kobiecych”, które skupia uczennice wszystkich klas w godzinach popołudniowych dwa razy tygodniowo.

W projekcie jest utworzenie „Kółka komercyjnego”, oraz „Kółka Miłośników pielęgnowania mowy ojczystej”.

Za serdeczną opiekę i poświęcenie tą drogą dziękujemy p. prof. Greszczukowej.

H. HERSZKOWICZ

Prezes „Czytelni Sz. handl. T. S. L. w Tarnopolu.

—:—:—

GMINA SZKOLNA IM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO UCZNIÓW I. PAŃSTW. GIMNAZJUM WE LWOWIE.

Dnia 19 b. m. w sali geograficznej I. Gimnazjum o godz. 18-tej (6-tej) od Uroczyste zebranie zaiządu „Gminy” będzie się:

z okazji imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, patrona „Gminy szk. uczniów I. Gimn.”.

Na zebranie to przyjdą ma zaszczyt zaprosić reprezentantów wszystkich szkół średnich i organizacyj uczniowskich.

Za przyjdą:
Ferdynand Rohatyn
wiceprezes „Gminy”.

Z życia „Kanarków” DZIAŁALNOŚĆ KÓŁKA RADJOWEGO.

Staraniem Kółka Radjowego odbywa się Kurs Radjotechniki. Na kurs ten, prowadzony przez p. prof. Fizyki, uczęszczają uczniowie klas wyższych, interesujący się tą dziedziną.

W marcu uruchomiono radjostację nadawczą (vide numer 1) o mocy 0.035 wata. Stacja ma międzynarodowy znak krótkofalowy SP3HX. Na stacji nadają uczniowie klasy VII: Fluhr, Geszwind i Koch. Oprócz nadajnika uruchomiono do użytku uczniów szereg odbiorników na różne zakresy fal.

KÓŁKO GEOGRAFICZNE.

Staraniem p. prof. Nawrockiego i Wydziału z prezesem Bolesławem Decem (VI a), odbywa się cykl referatów uczniów z zakresu prehistorii ludzkiej, przekształcenia fizycznego i powstawania kultury.

SPORT

KUŹMIŃSKI JERZY.

Zawody narciarskie I. Państw. Gimnazjum

W dniu 4 marca b. r. odbyły się staraniem Kółka Sportowego I. Gimn. we Lwowie biegi narciarskie o mistrzostwo tegoż gimnazjum. Biegi te obejmowały dwie konkurencje a mianowicie: dla seniorów bieg na przestrzeni 8 km. i tenże bieg na przestrzeni 4 km. przeznaczony dla juniorów.

Jako teren biegów wybrano Pohulanę, gdzie też wyznaczono start i metę, należy dodać, że przestrzeń była dość ciężka i wymagała już pewnego przygotowania zawodników.

Punktualnie o godzinie 12. w południe rozpoczęły się zawody przy udziale sześciu zawodników dla konkurencji juniorów i seniorów.

Zawody ukończyły się przyznaniem tytułów mistrza, które dla konkurencji juniorów otrzymał kol. Łopuszański Jacek, przebywając trasę (4 km.) w czasie 26 minut 27 sekund, drugie miejsce w tej konkurencji otrzymał kol. Stachiewicz czasem 28 min. 19 sek.

Konkurencja seniorów nie miała zbyt dużego powodzenia, stanęło doń pięciu zawodników, z których do mety doszło trzech, pozostali dwaj odpadli, z powodu złamania nart na pierwszym i drugim kilometrze. W tej konkurencji pierwsze miejsce zajmują kol. Łopieński w czasie 50 min. 45 sek. Drugie, kol. Sedowicz czasem 52 min. Miejsce trzecie zajmuje kol. Fuliński Jacek czasem 53 min. 39 sek. Sędziowali zawody pp. prof. Byjos i Swierczyński, w skład jury wszedł również kol. Kuźmiński Jerzy, prezes Kółka Sportowego w I. gimn.

Kółko sportowe w I. gimn. przygotowuje się do prac sportowych w sezonie letnim, aby dać swym kolegom sportowcom maximum zadowolenia. Na zawodach narciarskich, o których wyżej mowa, obecny był współpracownik pisma młodzieży szkolnej „W szkole i w Domu”.

Dział radiowy

Najprostszy odbiornik detektorowy.

Sporządzenie dobrego odbiornika detektorowego, przeznaczonego do odbioru stacji lokalnej, jest bardzo proste i łatwe.

Każdy odbiornik detektorowy, mieści w sobie części, służące do nastawiania anteny i obwodów pośrednich, do wzmacniania prądów antenowych i takiego ich przetwarzania, aby w jakikolwiek sposób stał się możliwy odbiór audycji wysyłanych przez stację nadawczą.

Rys. 1. przedstawia nam prosty układ, w którym antenę możemy nastawiać przy pomocy kondensatora zmiennego C_1 . Obwód detektorowy składa się z detektora, słuchawki telefonicznej z włączonym do niej równolegle kondensatorem C_2 i części obwodu antenowego; przytem warto zaznaczyć, iż ani detektor, ani słuchawki nigdy nie włącza się w obwód antenowy, gdyż wskutek tego jego tłumienie tak wzrosłoby, że stałby się on aperiodycznym i drgania w nim nie powstawałyby.

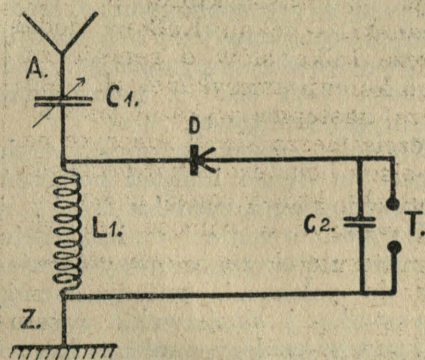
Natomiast jeśli detektor włączymy w sposób, pokazany na Rys. 1, to w antenie mogą powstać drgania z łatwością, gdyż tłumienie tego obwodu jest małe.

Pozostawałaby jeszcze do wyjaśnienia rola blokkondensatora C_2 , włączonego równolegle do słuchawek; spełnia on potrójne zadanie. Po pierwsze, to zmniejszenie oporu obwodu detektorowego, gdyż prądy szybkozmienne względnie jednokierunkowe pulsujące, mając duże drogi do przebycia, z których jedna jest utworzona z kilku tysięcy zwojów drutu, nawiniętego na rdzeń żelazny w słuchawkach, a druga, w postaci blokkondensatora C_2 o pojemności około 2000 cm., obierają ostatnią, gdyż opór jej jest bez porównania dużo mniejszy.

Trzecim najważniejszym zadaniem blokkondensatora C_2 jest nagromadzenie energii i wyładowanie jej w tym czasie, kiedy jej dalszy dopływ ustanie.

Rys. 2. wskazuje stan rozmieszczenia poszczególnych części składowych naszego odbiornika i połączeń.

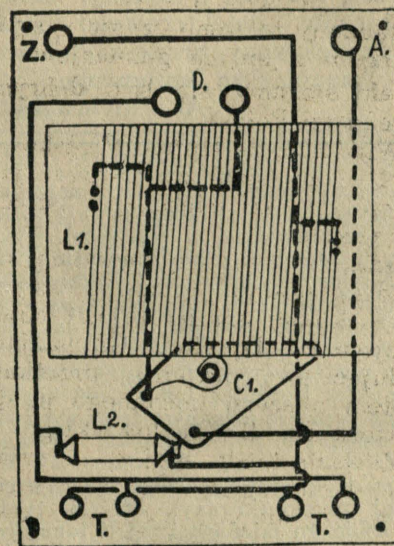
Przystępując do wykonania odbiornika detektorowego, musimy



Rys. 1.

zaopatrzyć się w następujące części składowe:

- 1 kondensator mniejszy 500 cm. C_1 .
- 1 skala z podziałką,
- 1 cewka o 75 zwojach L_1 .
- 8 gniazd telefonicznych.
- 1 kondensator stały 2000 cm. C_2 .
- 1 metr drutu montarszego.



Rys. 2.

- 1 płytka trolitowa wymiarów 11x14x0.5 cm.

Mając powyższe części składowe, możemy przystąpić do montowania odbiornika. Na płycie trolitowej, wierzemy otwory, (6mm)

dla umieszczenia gniazd na antenę, ziemie, dwa na detektor, cztery na 2 pary słuchawek i większy otwór na umieszczenie kondensatora.

Cewkę L¹. radziłbym wykonać własnymi siłami, zwłaszcza że wykonanie nie przedstawia trudności. Dla naszych celów najodpowiedniejszy przekrój drutu, izolowany o podwójnej bawelnie 0.5 mm. Na walcu preszpanowym o średnicy 6 cm. nawijamy 75 zwojów, gotową cewkę przymocujemy za pomocą 2-ech śrub z nakrętkami do płytki trolitowej.

Sposób rozmieszczenia tych części na płycie i układ połączeń jest widoczny z rysunku 2.

Po zmontowaniu i umieszczeniu aparatu w skrzynce, przystępujemy do załączenia anteny, ziemii, kryształka i słuchawek, wyszukujemy najczulszy punkt w kryształku i obracamy kondensatorem C¹. dla dostrojenia anteny, by uzyskać maksimum siły odbioru. Rzecz prosta, że próba ta musi być dokonana podczas działania stacji lokalnej.

Odbiornik detektorowy jest prosty, tani i zapewnia najwierniejszy odbiór, dlatego też bywa szeroko stosowany w tych wypadkach, kiedy odległość stacji nadawczej nie jest zbyt wielka, a odbiór na głośnik nie jest pożądany. Zasięg odbiornika detektorowego może być zwiększony przez zastosowanie wzmacniacza lampowego.

A. Pawłowski.

PORADNIA.

Zaawansowany. Gotowe negatywy (płyty szklane lub błony) najkorzystniej przechowywać w torebkach wykonanych samemu z przeźroczystej kalki. Na torebkach wypisać liczbę kolejną zdjęć, datę t. j. porę dnia i roku, jakoteż czas naświetlenia. Zbiór taki jest najlepszym chronologicznym notatnikiem postępów w nauce fotografowania.

Kopista. Kopując (odbijając) negatywy na papierze dziennym t. j. przy świetle dziennym należy papier wystawić na działanie światła dziennego tak długo, póki obraz nie wystąpi znacznie ciemniej (przekopjowany), aniżeli życzymy sobie go mieć po kąpieli tonującej. Odbitki wypadły słabo, ponieważ kopjowano je za krótko.

ŚMIERĆ BRIANDA.

W Paryżu zmarł onegdaj wybitny mąż stanu, Arystydes Briand, który był dwadzieścia cztery razy ministrem i jedenaście razy szefem rządu.

Kącik fotograficzny

Montaż aparatu fotograf.

(Ciąg dalszy)

W poprzednim kąciku, wykonaliśmy dwa pudełka ciemni optycznej, potrzebne do skonstruowania aparatu fotograficznego. Przyjmuje, że każdy z Czytelników, nie posiadających jeszcze aparatu fotograficznego, sporządził i przygotował gotowe pudełka, by zaznajomiwszy się z dzisiejszym przepisem, dokończyć aparat fotograficzny — i czekam niecierpliwie na pokaz tych aparatów. Pokaz aparatów, wykonanych przez naszych miłych i kochanych czytelników. A potem — pierwsza wystawa prac fotograficznych. Dobrze! A co dla nas, fotografujących, już dłuższy czas? Dla was również przygotowuję niespodziankę, bezpłatny materiał fotograficzny, o który staram się w polskiej wytwórni płyt i papierów fotograficznych, za ładne zdjęcia zimowe, bądźcie tylko cierpliwi. Pomóżcie swoim kolegom w budowie aparatu, by przyspieszyć wspólną radość.

Gotowe pudełka: pierwsze zewnętrzne większe wymiaru $6\frac{3}{4} \times 9\frac{1}{2} \times 5\frac{1}{4}$ cm., oklejone wewnątrz pluszem, drugie, wewnętrzne mniejsze wymiaru $6\frac{1}{2} \times 9 \times 5$ cm., również oklejone pluszem po zewnętrznej stronie, sporządzić tak, by mniejsze szczelnie wchodziło do większego. Mniejsze pudełko wewnętrzne zaopatrzyć należy w soczewkę. Soczewkę umieścimy na ścianie przedniej, na środku. Z tektury, lub blachy pocernionej tuszem, sporządzamy tubkę o średnicy nabytej soczewki (monohla) ogniskowej 10.5 cm. Nakreśliwszy na przedniej ścianie mniejszego (wewnętrznego) pudełka duże przekątnie, znajdziemy w przecięciu przekątni punkt środkowy przedniej ściany aparatu fotograficznego. Oprawioną w tubce soczewkę umocujemy w wyszukany środek przedniej płaszczyzny. Tubkę soczewkową umocować szczelnie tak, by żaden promyk światła nie przedostał się do pudełka. Uszczelnić tubkę ułatwi nam plusz, którym wykleiliśmy wewnętrzne ściany pudełka. Pierwsze pudełko zatem gotowe. Przekonajmy się! Pudełko posiada tylko

pięć ścian. Przednią z otworem, w które umocowaliśmy tubkę z soczewką i cztery ściany boczne, okalające przednią. Tylnej ściany pudełko to nie posiada — zastąpi ją drugie pudełko wewnętrzne. Przez pierwsze pudełko z soczewką, wpadają promienie światła do pudełka. Promienie te świetlne pochodzą z odbicia się o przedmioty, które fotografować zamierzamy. Rozróżniamy zasadniczo dwa rodzaje promieni odbitych: 1) promienie odbite o przedmioty jasne, 2) promienie odbite o przedmioty ciemne. Druga część camerae obscurae posiadać musi płaszczyznę, na której możnaby zatrzymać wpadające przez soczewkę promienie. Płaszczyzną tą będzie tylna ściana drugiego zewnętrznego większego pudełka. Czy sporządziliśmy to pudełko należyście? (c. d. n.).

Emanuel Mangel.

Z WYDAWNICTW SZKOLNYCH

NASZ GŁOS Nr. 5—6, miesięcznik naukowo-literacki. Dzisiaj, organ młodzieży szkolnej, zawiera szereg artykułów, nowel, wierszy bardzo udanych. Autorem prac jest przeważnie młodzież szkolna a z wierszy umieszczonych w „Naszym Głosie“ przebija nuta szczerości, odwaga i śmiałe ujęcie omawianego przedmiotu. Śmiało też twierdzić można, że z tego małego ogródka przybędzie niejedną piękną kwiata do bukietu naszej literatury i publicystyki. (n).

NOWINY SZKOLNE I NIESZKOLNE Nr. 3. Lwów, — Miesięcznik uczniów I. Państw. Gimnazjum. Pierwszą stronę zdobi podobizna p. Marszałka Piłsudskiego rys. S. D. — Krótki życiorys Solenizanta z 19 marca podaje p. F. Rohatyn. — P. Kasel, w satyrze p. t. „Kulisy Redakcji naszego pisma“ z humorem charakteryzuje członków Redakcji, i trafnie opisuje, również ze strony humorystycznej, warsztat pracy. Prace I. Kolbuszewskiego, Ostro-Fola, i St. Droszyńskiego, zapowiadają poważnie przyszłe nieprzeciętne talenty. Całość sympatycznie uzupełnia humor i dobre karykatury. (n).

W następnym numerze podamy rozwiązanie Krzyżówki serji I., listę tych, którzy nadesłali dobre rozwiązanie, nagrodzonych, oraz zamieścimy dział rozrywkowy.

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Tresowany śledź

Można pięknych sztuk nauczyć
Lwa, małpę czy niedźwiedzia,
Ale nigdy nikt nie słyszał,
By móc wytresować śledzia.

Jednak mogę wam zaręczyć,
Ze takiego człeka znałem:
Zwał się Szymon Makolągwa
I był w sądzie oficjałem.

Co dnia rano, koło ósmej
Spotykałem go w podwórku,
Gdy prowadził swego śledzia
Jak psa wiodąc go na sznurku.

Makolągwa szedł w kaloszach
Ciągłe mrucząc coś na stronie
A śledź za nim sunął zwolna
Podskakując na ogonie.

A gdy w biurze się znaleźli
I pan Szymon dłubał w księgach,
Śledź na oknie siedział grzecznie
I grzał się w słonecznych wstęgach.

Makolągwa żył ze śledziem
Jak najlepsi przyjaciele —
Można było ich zobaczyć
Na spacerze i w kościele.

A gdy czasem w głowie pana
Jęło szumieć mocno piwo,
To rozmawiał ze swym śledziem
Jakaś mową osobliwą.

Śledź otwierał pysk zabawnie,
Gdy powietrze chwytął w płucka.
Jednym słowem tęga sztuka,
Tłuścioch z Gdańska albo z Pucka.

Gdy ulicą szedł z swym panem,
Podskakując na ogonie,
Śmiały się z śledziowych figlów
Nawet dorożkarskie konie.

Raz pan Szymon się zaproszył
Jak to czasem bywa w poście
I ze swoim towarzyszem
Znalazł się na małym moście.

Lecz gdy właśnie wyjął chustkę,
Aby zetrzeć śnieg na głowie,
Śledź płynącą czując wodę,
Zerwał sznur i wskoczył w głębie.

Tak! To była podła zdrada.
Tak! To nie był czyn rycerski.
Fale za nim się zamknęły...
Bądź zdrow śledziu holenderski!

Z tą nauką, że natury
Nic w zwierzęciu nie zaślepi,
A śledź, chodźby tresowany
W wodzie czuje się najlepiej.

Henryk Zbierzchowski.

Gdyby lalki mówić mogły...

Ewusia dostała od wujaszka piękną lalkę na imieniny.

Długo myślała, jak ją nazwać, aż wreszcie nazwała ją „Zimką”, ponieważ wtedy zima panowała w całej pełni. A Ewka uwielbiała zimę — bo to i sanki i łyżwy, narty i kule śniegowe... Słowem — niema nic miłszego jak zima — mawiała Ewka z całym przekonaniem.

Otóż śliczna laleczka nazwana Zimką stała się nieodłączną towarzyszką swej pani. Dziewczynka nawet kładąc się spać, przysuwała Zimkę bliźutko swej po-

duszki. Jedno ją tylko bardzo smuciło: Zimka nie umiała mówić.

Odpowiedz mi córeczko czy ty mnie kochasz? — Pytała laleczki, a ta tylko śmiała się do niej, pokazując śliczne, porcelanowe ząbeczki.

Aż raz wieczorem zaszła dziwna rzecz... Ewka odmawiała właśnie swój wieczorny pacierz, klęcząc przy łóżeczku, a obok niej siedziała lalka. Dziewczynka była bardzo śpiąca i meła modlitwę jak na kołowrotku, gdy wtem Zimka podniosła rączkę do góry i do uszu Ewki dobiegły słowa:

— Ewusiu, mateczko, zły przykład dajesz swej córeczce, (tak nieuważnie się modlisz...

Ewka zmartwiała!.. Po chwili, gdy uważnie i powoli skończyła pacierz lalka znowu mówić zaczęła:

— Chciałaś, Ewuniu, żebym z tobą rozmawiała. Dobrze mam dziś wielką ochotę do rozmowy, ale przedtem powiedz mi, ale prawdę — czy umiesz na jutro lekcje? Jestem cały dzień przy tobie, a jednak nie słyszałam byś się uczyła, mimo iż zapewniałaś mamusię, że już wszystko umiesz... Powiedz, czy powiedziałaś babuni kto rozciął firankę w jej pokoju? A dziś gdy tatuś pytał, kto rozlał atrament na jego biurku — też nie było winowajcy!

Lalka miała bardzo smutne oczka, gdy mówiła do Ewki i promienny uśmiech znikł bez śladu z jej różowej twarzyczki.

— Ach Zimko — droga Zimko — już nigdy tak nie będzie — szeptała przez łyzy Ewunia.

Ewka cóżto zasnęłaś przy pacierzu? Dziwiła się mamusia podnosząc córeczkę i układając ją w łóżeczku.

— Ach więc to był tylko sen — myślała Ewka tuląc do siebie lalkę. Jakie to jednak szczęście, że lalki nie mówią! Ale na przyszłość gdyby moja Zimka przemówiła, to pewnością nie znalazłaby takich słów jak dzisiaj. O nie! Nawet we śnie! Już ja się oto postaram!

I z tem postanowieniem tuląc roześmianą lalkę, ukazującą śliczne, porcelanowe ząbki — Ewka usnęła.

M.K.

W szkole.

Nauczyciel: Przypuśćmy, że matka ma pięcioro dzieci, a tylko cztery jabłka. Co więc robi, aby każde z jej dzieci otrzymało równą część?

Uczeń: Kompot z jabłek, panie profesorze.

—:—

nistwo. Na pauzie była tak przygnębiona, że zapomniała o wypracowaniu polskim, i tak miał ten dzień jeszcze dużo trosk jej przysporzyć.

Gdy na następnej godzinie było matematyczne zadanie szkolne, ona niestety nie była biegłą w matematyce, a dobra koleżanka podała jej w książce początek wypracowania, profesor jednak odebrał jej książkę razem z zeszytem i biedna Zosia musiała panować nad sobą, by nie wybuchnąć płaczem. Podczas gdy w klasie pano-

wała cisza i tylko słychać było oddechy pocących się nad rozwiązaniem dziewczynek, nasza mała marzycielka, mocno przybita ciosami, zaczęła marzyć...

I nagle jej się zdawało, że jakiś dobry duch pociesza ją, że to się zmieni, ona się poprawi, ale trzeba koniecznie się uczyć, bo nie wystarcza tylko mieć takie złote serduszko, ale trzeba pracować, bo tylko gdy owoce pracy są widoczne, to się wynagradza, a marzenia, chociaż tak piękne, pozostają tylko marzeniami.

Legendy o pisankach

Boże Narodzenie niesie dzieciom w darze obładowaną łakociami i ślicznostkami choinkę. — Wielkanoc baranka (z cukru, czekolady i t. p.) oraz wabiące oko pięknymi kolorami pisanki.

Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych tzw. pisanek albo kraszanek sięga w Polsce czasów tak dawnych jak dawna jest u nas wiara Chrystusowa. Mistrzynie w ozdabianiu jaj wielkanocnych są kobiety na Rusi i na Podlasiu, chociaż i w różnych innych okolicach naszego kraju też je pięknie zdobią, ale już nie z takim specjalnym zamiłowaniem.

Nie brak też o pisankach pięknych opowieści ludowych i legend. Oto dwie z nich:

Pewien ubogi człowiek — mówi legenda — szedł do Jerozolimy na targ, a niósł tam na sprzedaż jedynie trochę jaj w koszyku. Równocześnie tą drogą prowadzono Chrystusa na śmierć, który ugiął się pod ciężarem krzyża. Ubogi człowiek porzucił kosz i podbiegł pomóc umęczonemu w dźwiganiu krzyża. Gdy powrócił do swego kosza oniemiał ze zdziwienia. Wszystkie umieszczone w koszyku jaja zmieniły się w okamgnieniu w przepiękne, barwne kraszanki i pisanki, o różnorodnych wzorach. Na targu rozchwytano przedziwne jaja, płacąc za nie drogo — tak, że ów człowiek od tej pory nie zaznał już biedy.

W innych okolicach opowiada sobie lud o zwyczaju pisania jaj, taką oto rzewną legendę:

Kiedy Marję Magdalę, pla-

czącą nad grobem Pana pocieszał Anioł słowami: „Nie płacz Marjo! Chrystus zmartwychwstał — a ona pełna radości wróciła do swej izdebki, znalazła wszystkie jaja przechowywane w komorze ubarwione na czerwono. Porwawszy piękne jaja wybiegła przed dom i zwoławszy apostołów, poczęła im kraszanki rozdawać, głosząc radosną nowinę. Kraszanki w rękach apostołów momentalnie przemieniały się w ptaszka, które wlatywały w przestworza, trzepocąc wesolo skrzydełkami, jakby chcąc powiedzieć zdziwionym widzom, że z śmierci Chrystusa wypływa wieczne życie dla całego świata.

Takie oto są legendy krążące o krasankach, które zwykle w święta zajmują honorowe miejsce na przystrojonym stole.

Jak możecie wykonać same przepiękne pisanki i kraszanki, zdradzimy wam w następnym numerze.

M

Rozwiązanie zagadek z Serji I-szej.

Zagadka — książka.
Szarada — listopad.

Rozsypanki.

- 1) Módl się i pracuj.
- 2) Bez pracy niema kołaczy.

—:—:—

Nagrody za rozwiązanie zagadki, szarady i rozsypanek w drodze losowania otrzymali:

Marysia Malarska, Lwów — książka.
Luser Schreiber, Rudki — książka.
Po książki należy zgłosić się do Redakcji, na prowincję wysyłamy pocztą.

—:—:—

DOBRE ROZWIĄZANIA ZAGADKI. SZARADY I ROZSYPAŃEK

w całości lub częściowo nadesłali:

- 1) Marysia Malarska, Lwów, — 2) Bronisław Mościcki, Lwów, — 3) Henryk Zobel, Lwów, — 4) Eleazar Rechter, Lwów, — 5) Helena Iwaśkiewicz, Lwów, — 6) Anna Schönberg, Lwów, — 7) Bertold Zarwanitzer, Lwów, — 8) Luser Schreiber, Rudki, — 9) Maksymilian Fichsel, Lwów, — 10) Karol Reich, Sambor, — 11) Helena Jaźwińska, Przemyśl, — 12) Ludwik Russocki, Jasło, — 13) E. Kling, Nowy Sącz, — 14) Urban Kot, Radowo, — 15) Stanisław Michalczyk, Kielce, — 16) Zofja Feingold, Stanisławów, — 17) Sinla Rechter, Lwów, — 18) Miłus Narzissenfeld, Lwów, — 19) Musia Weissberg, Lwów, — 20) Czesław Zabielski, Stryj, — 21) Michał Czerkaski, Sanok.

—:—:—

Rozrywki

Serja III.

KWADRATY MAGICZNE

ul. Leopold B.

I.

1.				
2.				
3.				
4.				

II.

1.				
2.				
3.				
4.				

ZNACZENIE WYRAZÓW.

Kwadrat I. 1) Część drzewa. 2) Język zwierzęcy. 3) Wiersz M. Konopnickiej. 4) Napój.

Kwadrat II. 1) Mieszkanie zwierząt. 2) To co osadza się na dnie. 3) Miasteczko w Małopolsce. 4) Imię męskie.

Litery czytane poziomo i pionowo dają to samo znaczenie.

—:—:—

ROZSYPAŃKI

Serja 3.

I.

u	c	r	h	s	a	z	n	u	o	l	w	a	s	k	k	o	a
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---

II.

A	k	d	i	a	e	m	w	m	i	i	c	c	z
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---	---

Opuszczając po jednej literze odczytaj znane imię i nazwisko.

Za dobre rozwiązanie, przeznaczamy w drodze losowania 2 nagrody w postaci książek do czytania.

BILETY WIZYTOWE

ułożył S. Kuchar.

W. Cesz.

S. Latorz.

P. Foroser.

M. Larza.

Czem są ci panowie?

—:—

ZAGADKA.

Złotem płonie — gdy zajaśni

Ciemno wszędzie — gdy zagaśnie

Gdy króluje — pracuj składnie.

Co takiego? — Któż nie zgadnie?

Wszelkie pomocy szkolne

POLECA

Księgarnia Literacka

Lwów, ulica Batorego 24.

Aparaty Fotograficzne

Materiał Fotograficzny

Pracownia Pospieszna

Dla kształcącej się Młodzieży odpowiedni opust.

Nowość! APARAT 3×4 Zł. 30 — Nowość!

„Foto-Radjo-Palace”

LWÓW, PL. MARJACKI 8 (Gmach Sprechera)

Czapki i berety studenckie

we wielkim wyborze, także na zamówienia — poleca

F-a **ANTONI KAFKA**, Lwów, Halicka 4.

Dla P. T. Abiturjentów przy zakupie kapeluszy znaczny opust!

Drobne ogłoszenia

NAUKA

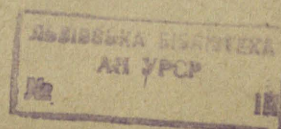
Poszukuję lekcji z zakresu niższych klas gimnazjalnych. Zgłoszenia pod „Gwarancja” do Redakcji „W Szkole i w Domu”.

Długoletni uczeń prof. dr. Marka Ba-
uera udziela lekcji gry na skrzyp-
cach oraz teorii muzyki. Zgłoszenia
w administracji pod „Tanio”.Specjalista korepetytor udziela lekcji
języka niemieckiego po niskiej ce-
nie. Zgłoszenia do administracji pod
„Goethe”.Uczeń kl. VII. udzieli lekcji z zakresu
gimn. mat.-przr. Praca systematycz-
na i sumienna. Zgłoszenia pod „Przy-
rodnik” do adm. „W Szkole i w D.”Stenografii, księgowości oraz rach.
kup. wyucza zdolny korepetytor
w krótkim czasie. Łask. zgł. do
Adm. pod „Skromne warunki”.Matematyki i fizyki wyuczę w krót-
kim czasie. Zgłoszenia pod „Scisły”
w adm. tyg. „W Szkole i w Domu”.Lekcje języka francuskiego poje-
dynczo i zbiorowo, cena bardzo
przystępna. Zgłoszenia: Łycz-
kowska 6, I. p. mieszkanie 4.Specjalista matematyk poszukuje
lekcji z zakresu gimn. przr.-mat. —
Zgłoszenia pod „matematyk” w Czy-
telni uczniów XI gimn. Lwów, Szymo-
nowiczów 1.CENA OGŁOSZEN: Cała str. Zł. 300.—, 1/2 str. Zł. 150.—, 1/4 str. Zł. 90.—, 1/8 str. Zł. 50.—, 1/16 str. Zł. 30.—, 1/32 str. Zł. 15.—.
Drobne ogłoszenia: Słowo 10 gr., w kronice 1 wiersz 70 gr., lekcje poszukują słowo 2 gr., dla ubogich
uczniów za poświadczeniem dyrekcji zakładu naukowego trzykrotne ogłoszenie bezpłatnie.

Red. odp.: Zofja Opiłowa.

Nakładem: Małopolskiej Agencji Rekl.

DRUKIEM A. GOLDMANA, LWÓW, UL. SYKSTUSKA 19, TEL. 8-74



W SZKOLE i W DOMU

TYGODNIK MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

PRENUMERATA

z dostawą do domu	
miesięczna	Zł. 1.—
kwartalna	„ 3.—
1/2 roczna	„ 5.50
roczna	„ 10.—

P. K. O.
Nr. 61.163

REDAGUJE: KOMITET REDAKCYJNY.

Adres Red.: Lwów, Grunwaldzka 2. tel. 102-81, 55-58

Adres Administracji: Chorążczyzna 7, tel. Administr. 2-19

Cena 25 gr.

OSTROWSKI LEOPOLD

Józefowi Piłsudskiemu

Twórcy i Najwyższemu Wodzowi narodu
polskiego w hołdzie po wieczne czasy, Młodzież

Motto: Przejdą lata, minie wiek.
Polska trwa. Wielka, krwią
pokoleń użyźniona, duchem
męczeńskim — mocna. Imię
Wodza narodu — świętością.
Nimbem płonie. Legenda
wyzłoczone...

(Guranowski).

Gdy przybiega ku nam marcowe dni, okolone uśmiechem wiosny, pamięć nasza biegnie zawsze ku temu, który oznaczony jest liczbą 19; dzień ten wielkim jest i uroczystym dla całej Polski, a najbardziej zapewne dla polskiej młodzieży. To dzień imienin wielkiego wskrzesiciela Polski Niepodległej i Jej pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego. My młodzi rozczytując się w dziełach opisujących młodość Tego wodza o kryształowej duszy i spiżowym charakterze, nauczyliśmy się kochać Go i postępować Jego śladami. I teraz, gdy zbliżają się Jego imieniny, chcemy Mu miast życzeń powiedzieć słów kilka, które zapewne droższe Mu będą, aniżeli choćby najbardziej kwieciste powinszowania. Słowa te, to odbicie naszych serc, tego ogniska najsubtelniejszych uczuć, to urzeczywistnienie snów naszych o Kochanym „Dziadku“, którego niejednego z nas zapewne zna tylko z rycin i obrazów, ale którego kocha pełnią swego młodzieńczego serca, tak jakby przy nim zawsze prze-

bywał i odczuwał tę nieprzepartą siłę i moc, jaka bije z Jego postaci.

My, młodzież szkół średnich, potomkowie tego kwiatu rycerskiej młodzieży, która w krwawych walkach o wolność w okresie wojny światowej, kiedy to w obcych armjach walczoneo za Polskę, i tej, która pod Twoimi rozkazami w legionach, ostrzami bagnatów i krwią serdeczną znaczyła granice Polski; kładąc swe młode pełne nadziei życie na ołtarzu ojczyzny; spieszymy by Ci Panie Marszałku, nasz Kochany Nauczycielu cnót ideowych w dniu Twoich imienin przesłać zapewnienie, że Polska nie zginie „póki my żyjemy“. Wierni Twoim ideom, choć rozrzućni po całej Polsce gotowi będziemy zawsze na Twój zew, gdy Ojczyzna zawoła. Jakoś żywo i radośnie biją nasze serca, gdy zbliża się dzień Twego Patrona, a z serc naszych i umysłów, ponad siną dal płyną ku Tobie myśli nasze, aby dotarłszy nareszcie tam, gdzie obecnie przebywasz, spleść się z Twoimi i stworzyć jedną wielką myśl Narodu. Myśl odrodzonej, młodej Polski. Przykładem swoim nauczyłeś nas Panie Marszałku, że kochać Polskę, to nie znaczy wygłaszać wielkie, płomienne mowy, a gdy przyjdzie potrzeba ich stosowania, tracić e-

nergję, lecz, że czynem trzeba za-

dokumentować swe uczucia.

Wielki czyn — oto cel Twego życia.

Wielki czyn — oto program naszego życia, to wytyczna po której postępować będzie młoda generacja.

Podczas gdy ojcowie nasi przebywając ongiś w gimnazjach, w których atmosfera zatruta była niewolą obcych zaborców, gdzie jedynie ukradkiem mogli rozczytować się w pismach patriotycznych i tylko w sercach chyba ukryć mogli swe marzenia o Polsce wolnej i wielkiej, dzisiaj dzięki Tobie jesteśmy w wolnej i Niepodległej Polsce. Za Twoim rozkazem włożono nam karabiny w dłonie i pozwolono ćwiczyć się we władaniu bronią, aby przysposobić Polsce młodego i dobrego żołnierza, który świadom swego posłannictwa z pieśnią pospieszy pod sztandary Rzeczypospolitej. Twoja idea Przysposobienia Wojskowego, której zaranie sięga legjonowych czasów, to nowy duch, nowe życie i cel polskiej młodzieży.

Przyrzekamy Ci Panie Marszałku, że broni tej nie wypuścimy z dłoni, i wytrwamy tak, jak wytrwały legjony, które wpatrzona w Ciebie jak w gwiazdę przewodnią szły w krwawy bój o wolność z uśmiechem na obliczu, pieśnią na ustach i mocą w duchu. Choć nie składaliśmy jeszcze przysięgi żołnierskiej, to jednak każdy z nas, gdy chwycił po raz pierwszy w swe ręce karabin, przyrzekł sobie w duchu, że raczej śmierć poniesie, aniżeli pozwoli wydrzeć go sobie przez wracje dłonie.



Wiemy, że miewasz chwile bardzo smutne i wówczas troska osiada na Twych licach, samotny nieraz, dumasz nad dolą Polski i nieraz zapewne serce Twoje szarpie ból, gdy wspomnisz o tem, że źle się dzieje w Polsce.

Rozchmurz jednak Fanie Marszałku swe oblicze i niech uśmiech opromieni je, pomnij bowiem, że niezawsze tak będzie, bo my młodzież wolnego narodu polskiego dbać będziemy o to, aby tej ziemi polskiej obficie zlanej krwią serdeczną, nie profanować złem. Będziemy stali na straży dobra i całości Ojczyzny naszej, póki bowiem w naszych piersiach bić będzie polskie serce, póty Polska stać będzie silna i jaśnieć będzie Swą Potęgą na chwałę i dobro, tak nasze jak i pokoleń, które po nas przyjdą. W dniu tak uroczystym dla Ciebie i dla całego polskiego narodu przyjmij Kochany Wodzu od polskiej młodzieży słuchanie, które brzmi:

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...
Do krwi ostatniej kropli z żył,
bronić będziemy ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
wraża zawierucha...
Tak nam dopomóż Bóg!...

Wesoły nam dziś dzień nastał...

(szkic świąteczny).

Spowita w poranne mgły wioska na Pomorzu budziła się ze snu. Wiosna tego roku była wczesna, to też przez zwiewną siatkę mgieł przeświecało poranne słońce ciekawie spoglądając na świat. Powoli mgły ustępowały i promienie słońca pieśczośliwie obejmowały niskie białe, kryte słomą chaty, tam już dał się zauważyć ruch zwiastujący, że mieszkańcy wioski obudzili się i rozpoczną swe codzienne zęje. Wyruszą zapewne na morze, by prując grzywiastą, spienioną powierzchnię wód dziobami swych łodzi, zanurzyć sieci i wyciągać je pełne ryb... O nie, dzisiaj łodzie przypięte do pali na wybrzeżu kołyszą się na fali beczynnicy — próżnują.

Dzisiaj święto, wielkie święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Skapana w szmaragdowej toni Bałtyku tarcza słońca śmieje się radośnie, ku niej zaś płyną spojrzenia ludu, który w tem słońcu widzi symbol Boga, który dzisiaj zmartwych powstał.

W tem zdaleka w porannem

czystem powietrzu rozległy się dźwięki dzwonka umieszczonego na wieżycie kościółka wiejskiego.

Na zew ten z chat powychodziły kobiety przystrojone w swe barwne stroje ludowe — trzymając w rękach koszyczki ze święconem, dążyły do starego ukrytego w cieniu stuletnich dębów kościółka. Gdy ucichły tony sygnaturki, w głębi modrzewiowego kościółka szczerze wypełnionego ludem, spełniało się wielkie misterjum mszy świętej. Na tle wieńca świateł widnieje na ołtarzu krzyż Pański przewinięty purpurową wstęgą majestatu i królewskości, u stóp ołtarza kłęczy ksiądz staruszek, ręce wzniesione ku górze a oczy z zachwytem patrzą na Chrystusa...

Zmartwychwstał!...

Zaiskrzyła się tysiącem świateł Monstrancja, drżące ręce sługi Bożego zwracają się w stronę ludu, który pada na kolana a z wszystkich piersi płynie błagalny jęk:

Panie zmiłuj się nad nami!...

MARTA KUBISZYNÓWNA

Z wędrówek po świecie małego skrzata —

wielkiego przyjaciela pisma
(Opowiadanie dla młodzieży).

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Skrzat siedząc w małym bambusowym domku kiwał się żałośnie. Co chwilę łapał się za głowę stękając:

— O Amonie, o Ozyrysie, o Baalu, o Istar, o bogi wszystkie, które znam i o których słyszałem, czyście wy kiedy byli w Chinach? Czy wiecie, gdzie leży kraj tych skośnokich, żółtoliczych mędrców?... Czy w waszej wędrówce po świecie zawadziliście kiedy oń? Czy słyszeliście kiedy o nim? Czy widzieliście kiedy księgi wiedzy i mądrości spisane w tym kraju? Czy słyszeliście coś o nauce Konfucjusza i czy umielibyście przeczytać

księgi zawierające jego naukę? O Amonie, o Baalu, o Istar, o bogi Egiptu, Assyrii, Fenicji, Indji, gdzie wszędzie byłem, czyście wy słyszeli o czemś takim?

Tu Wiekowiec przerwał swoje biadania na chwilę i począł się kiwać, czego nauczył się właśnie w Chinach, do których zaszedł w swej wędrówce po świecie... Waleśał się z miejsca na miejsce, zaglądał w każdy kąt, zwiedził szereg świątyń, był w szkołach, przysłuchiwał się zawiłym egzaminom, podziwiał wielkie smoki i domy z bambusu, przewędrował krainy lössowe, przeszedł nad brzegami rzek żółtej i błękitnej, zawadził i o cesarski dwór starając się wszystko zobaczyć i poznać, aż wreszcie zorjentowawszy się wśród jakiego znajduje się społeczeństwa zwrócił się do swoich umiłowanych dłań zawsze stanowiło pismo... Rozejrzawszy się w niem doszedł do przekonania, że o ile łatwe były dlań wszystkie języki współczesnego świata, o tyle tu przyjdzie mu się dobrze nabiedzić za-

nim zgruntuje nie tyle język, ile pismo chińskie.

Musimy zrobić obliczenia — mówił do siebie po cichu siedząc wygodnie na macie. Był po obiedzie złożonym z ziarenek ryżu, które jadł, ponieważ nie było nic innego do jedzenia, ale które pożywał bez większego zadowolenia. Wyjął teraz z kieszeni swego, trochę po chińsku skrojonego, ubrania mały notes własnego wynalazku, wyjął kredkę, którą się posługiwał, która była też jego wynalazkiem uprzedzającym podobne o liczne wieki i siadłszy wygodnie począł swoim alfabetem, którego był również wynalazcą, czynić ciężkie i zawiłe obliczenia. Chciał się przekonać ilu znaków pisarskich musi się nauczyć, aby mógł czytać księgi i to biegle, bez niczyjej pomocy i w możliwie najkrótszym czasie...

— Zatem — mówił wertując grubej księdze — mamy znaków, czyli charakterów sześć klas... Wcale dobrze się ta historia zapowiada. Do klasy pierwszej należy

Wielka bezkrwawa ofiara skończona.

Na kazalnicy zarysowała się postać księdza, natchnione jego oblicze jaśniej jakas nadziemską jasnością a z ust jego płyną słowa, któremi ongiś Bóg przemawiał; i słucha lud o tem jak to Bóg zasiał wolność w rodzaju ludzkim, jak zabronił ciemzyć i uciskać, jak potem za swą dobroć umrzeć musiał...

O, lud pomorski wie dobrze co to niewola, ucisk; żelazna łapa zaborcy niemieckiego silnie zaciska się na gardle polskiego ludu pomorskiego i dusi, stara się wypędzić ostatki polskiego ducha.

I znowu o ściany kościółka odbijają się słowa księdza... „Bóg umarł za grzechy a potem zmartwychwstał!“

Zmartwychwstał!... szeptają w u niesieniu usta wieśniaków, a dusze ich rwą się do walki, ach i oni by chcieli umrzeć za wolność swej Ojczyzny, by potem zmartwychwstać i widzieć ją niepodległą.

Procesja.

Pod baldachimem ze złotą Monstrancją otoczony kłębami kadzidłanych dymów kroczy stary ksiądz, lud śpiewa nabożne pieśni... w tem co to?

Na szosie prowadzącej do wsi jakieś wojsko maszeruje... lud patrzy, słucha... śpiewają... co to jakieś obce mundury... lecz oto wychylają się z poza drzew barwy sztandaru... Boże to polskie wojsko!

Przymaszerowali. Pochylił się biało-amarantowy sztandar przed złocistą Monstrancją, szeregi sprezentowały broń.

Polska Zmartwychwstała a wraz z nią polskie Pomorze!

Lud zakołysał się, na twarzach wieśniaków malowała się radość, jaka nie opromieniła ich oblicza od stu lat niewoli, z oczu popłynęły łzy radości.

A potem polscy żołnierze i lud weszli do kościoła, by złożyć Bogu podziękowanie, i wtedy z pierśi polskich Pomorzan wystrzeliła potężna, żywiołowa pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał!...“

Ostrowski Leopold
ucz. gimn.

Harcerskim szlakiem

W kilku słowach

W dniu 22 lutego skauci całego świata obchodzili 75-tą rocznicę urodzin twórcy i Naczelnego Skauta Sir Roberta Baden Powella (czyt. Beden Faul). Z Polski wyjechał do Anglii specjalny delegat Z. H. P. dh. hm. Wolkowicz i w imieniu harcerstwa złożył mu album z życzeniami i fotografiami z życia harcerskiego.

W numerze 3-cim naszego Tygodnika podałem Wam do wiadomości, że w Polsce odbędzie się

Międzynarodowa Konferencja Instruktorów skautowych. Jak nam podaje komunikat prasowy z dnia 10. marca b. r. Lady Olawe Baden Powell, małżonka twórcy skautingu, przyjedzie do Bucza dnia 6. VIII. b. r. i otworzy Konferencję.

Naokoło Bucza urządzonych będzie około 15 obozów harcerskich, by goście mogli zapoznać się z postępiami obozownictwa polskiego.

Wspomniałem Wam też o Międzynarodowym Zlocie Skautów

600 znaków. Śliczna liczba... Aha! Znaki te obejmują obrazy przedmiotów zmysłowych, jak słońce, koń, góra i t. d. Teraz, mówił, klasa druga; ma 100 znaków, określających położenie i ilość jak np. na dole, sześć, siedm i ile kto chce jeszcze. Klasa trzecia skoczyła porządnie w górę, bo ma znaków: 740. I to wcale łatwe do zapamiętania, bo są aż podwójne!!! Co za kombinacje! Obraz ust i ptaka razem połączony ma być wyrazem — śpiewu... Kiedy też ja to zapamiętam?... A teraz klasa czwarta, ma znaków 370. ...O — o — o!.. te są wcale ciekawe!.. Gotów jestem zmierzyć sobie moje umiłowanie... Klasa piąta: znaków 600. Aha, są to wyrazy zapożyczone... Ślicznie jeden znak ma dwa znaczenia zależy od tego jak go się pomieści: przed innym, czy za innym znakiem... No i koniec! Klasa: 6-ta... znaki złożone, a jest ich... O! Amonie, Ozyrysie, o! Baalu, Istar, Brama, Buddo, Zoroastrze, o wszyscy znani mi i nieznani bogowie, ginę, umieram, już mnie niema, prze-

padłem tych znaków jest około: 20.000. Słyszycie! dwadzieścia tysięcy!..

Tu Chochlik zaczął się wprost rozpaczliwie kiwać, tak jakby miał zaraz zdawać egzamin i jakby musiał zaraz wykazać się znajomością tych wszystkich znaków obrazkowych... Po chwili jednak uspokoił się i rzekł:

Próbujemy to dodać, zatem:

Klasa I. — znaków 600; klasa II. — znaków 100; klasa III. — znaków 740; klasa IV. — znaków 370; klasa V. — znaków 600; klasa VI. — znaków 20.000.

Razem: 22.410 znaków... Żeby tak było naprawdę, ale przecie wiem, że Słownik cesarza Khań-hja zawiera tych znaków aż — 44.449, a pono ich liczba dochodzi do 100.000. Mogłaby sobie dochodzić nawet do miliona, to już wszystko jedno, jeśli się można nauczyć: 100.000, czy też 44.449, czy też 22.410 — to można dojść całkiem śmiało do miliona. Jedna bieda!.. To jest straszne, to jest za-bójcze! Można stracić całe zamię-

wanie do pisma i literatury! to jest tak okropne, jak okropne są chińskie smoki...

Tu skrzat przerwał i zadumawszy się głęboko po chwili dopiero zaczął zasięgać wróżb. Puścił swe palce w ruch młynkowy i z oddalenia nagle starał się je złączyć... Czy się zejda? Trafi, czy nie trafi?... Jeśli trafi do trzech razy będzie się uczył, jeśli nie — drapnie z Chin! Więc cóż z tego — nie będzie znał jednego języka i koniec! Tu jednak zaczęła go ponosić ambicja... Jaktó, on, dla którego największym umiłowaniem zawsze było pismo, on miałby zrezygnować z wyuczenia się go?... Toć sobie pisze wszelkimi alfabetami, zna hieroglificzne pismo obrazkowe egipskie i skrócone pismo hieratyczne i demotyczne używane także nad Nilem, nie jest mu obce klinowe assyryjskie, zna alfabet fenicki, czyta księgi perskie, indyjskie, a miałby się cofnąć przed nauką chińskich znaczków? Miałyżby dlań jakiś alfabet i jakieś pismo zostać tajemnicą? Chochlik puścił

Wodnych w Polsce. General Baden Powell, który zagości do Polski, zabawi u nas 5 dni, od 10. do 14. VIII. b. r. Zwiedzi on Bucze, Katowice, gdzie odbędzie się przyjęcie u przewodniczącego Z. H. Piłsudskiego, wojewody Grażyńskiego, oraz Gdynię, skąd uda się do Litwy, Łotwy i Estonji.

Złot odbędzie się nad jeziorem Garczyńskim. Przyjazd swój na złot zgłosiły skautowe drużyny wodne: francuska, angielska, belgijska, holenderska, szwedzka, węgierska, czeska i rumuńska. Komendantem Złotu mianowany został dh. kpt. hm. Józef Ratajczak.

W Bytomiu odbył się zjazd delegatów Z. H. P. w Niemczech. Uczestniczyło w nim 56 delegatów. Prezesem Związku wybrano p. Webera z Bytomia.

W następnym numerze zamieszczyć fotografię gen. Baden Powella i podam dane liczbowe o harcerstwie.

Ivo.

Z powodu nawału materiału
„DZIAŁ RADJOWY“
w następnym numerze.

Co przeczytać?

Przedewszystkiem coś dla panienek. Znacie niezawodnie powieść Orzeszkowej „Marta”. Bohaterkę spotkał w życiu srogi los — popadła w skrajną nędzę i nie mogła z niej się wydostać, nie umiała niczego, bo jej w młodości niczego nie nauczono.

Podobną powieść napisała znana współczesna pisarka Marja Reutówna (wydała poraz trzeci księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu) p. t. „Królowna”. A nie była to królowna rzeczywiście, tj. córka jakiegoś koronowanego władcy, lecz pieszczona, kochana jedynaczka bardzo bogatego ojca, opływała we wszelkie dostatki, żyła jak w raju. Ale „nieszczęście nie chodzi po lesie, lecz po ludziach”, jak mówi ludowe przysłowie, ojciec wskutek niepowodzeń w przedsiębiorstwach stracił majątek, a córka znalazła się mówiąc poprostu — na bruku. I teraz młoda Bronka zaczyna borykać się z losem, ale tak skutecznie, że kończy naukę, zdobywa dyplom inżynierski i obejmuje kierownictwo wielkiej fabryki. Piękną tę powieść powinna przeczy-

tać każda uczennica, a z pewnością nie pożałuje poświęconego na to czasu.

Przypuszczam, że wielu, bardzo wielu naszych czytelników zna wspaniałe powieści Londona i Curwooda. Obaj ci pisarze wprowadzają czytelników w świat egzotyczny, bardzo twardy i groźny, w okolice podbiegunowe w puszcze i pustynie. W Ameryce jest bardzo popularny trzeci pisarz tego pokroju: Edison Marshall.

Powieści jego u nas nie były znane, pierwszą dopiero w języku polskim wydała księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu p. t. „WySPA fok”. Książka niezmiernie ciekawa, napisana z gruntowną znajomością stosunków na srogiej Północy, na jednej z wysp Aleutkich (Sant Paul).

Bohater, który się wslawił podczas wielkiej wojny w wielu bitwach, otrzymał godności i zaszczyty, podobny z charakteru do naszego Beniowskiego, organizuje bandę korsarzy i wyrusza na połów fok, mimo że prawa amerykańskie zabraniają polowań na

w młynka swe malutkie palce i... trafił... Pierwszy raz... Ha! Będzie się uczył, pewnie nie poto, aby zostać chińskim urzędnikiem, bo ostatecznie wiekować tu nie będzie, a na Chinach świat się nie kończy, ale umieć trzeba... Będzie sobie czytał dzieła Konfucjusza, choć pono do nich wystarczy znać tylko: 2.500 znaków, będzie sobie czytał wogóle wszystkie dzieła, a choć zapewniają, że i tu wystarczy zupełnie znajomość co najwyżej: 8.000 znaków, będzie umiał wszystkie, ile ich jest i będzie taki strasznie mądry, jak nie był mądrym żaden Chińczyk, który kiedykolwiek żył na świecie... Palce puszczone w młynkowy ruch zetknęły się po raz drugi...

— O wszyscy bogowie, których znam, powiedzcie mi jednak, jak to długo będzie trwało, zanim się nauczę tych wszystkich znaków... Czy mam tu zostać przez całą wieczność?

Nie odpowiedział wprawdzie skrzatowi nikt, ale coś mu w duchu mówiło, że dla takiego, jak on

poliglota nauka nie będzie trwała długo. Puścił zatem w ruch po raz trzeci swe palce i — oto zetknęły się ze sobą po raz trzeci...

— O — o — o!.. bogowie — to jest straszna rzecz... Mam się zatem uczyć? Mam siedzieć w tym kraju smoczym, łykać ryż i nie tylko ryż, zchińczeć całkiem? Macie wy nademną litość? Macie choć kropelkę miłosierdzia?.. Żeby chociaż nie ten ryż... Jak się wszystkiego nauczę i jak będę mądrzejszy, niż wszyscy mędrcy chińscy razem i jak sobie stąd pójdę nie popatrzę nigdy na ten ryż, który mi już dzisiaj obrzydł, a który mi obrzydnie niedługo z kretelem... O bogowie ja dla was nie byłbym tak nielitościwy... Gdybym był na waszym miejscu — biadał dalej — zrobiłbym to, by się moje palce nigdy nie zeszyły... O bogowie!.. To pismo i ten ryż!..

Co się działo ze skrzatem — nie wiadomo. Znikł z widowni i dopiero po wiekach ujrano go aż w

Grecji... Pono uczył się przez ten cały czas chińskiego pisma i pono ani jeden znak nie został mu tajny. Pono pisał tak cudnie na papierze robionym z kory bambusowej, porostów morskich i kory innych drzew, jak żaden artysta chiński. I pono jego pismo staranne, wykonywane za pomocą pędzelka tuszem sporządzonym z sady i kleju było tak cudne i miśterne w swych kolumnach pisanym pionowo od prawej ku lewej, jak żadnego kaligrafa chińskiego... Czy mu przez ten czas studjów w Chinach było źle, czy dobrze — któż wie?... Czy się oswoił z ryżem, też niewiadomo, wiadomo tylko tyle, że widywano go w Grecji uśmiechniętego, wesołego, wędrującego po całej Helladzie wspólnie z bogami, którzy taksamo jak on dawali się czasem śmiertelnym widzieć...

Przeżycia chińskie pozostały jednak tajemnicą...

(Ciąg dalszy nastąpi)

—:—

te zwierzęta. W planie ma zdobycie i opanowanie całej wyspy, a potem dopiero polów. Jaki przebieg miała awanturka ta wyprawa, kogo bohater poznał na wyspie, jakie przeobrażenia zaszły w jego duszy, jakie niebezpieczeństwa wisały mu nad głową — dowiedziecie się najlepiej sami z lektury tej ślicznej książki.

Dla „przyrodników“, oczywiście starszych, poleciłbym śliczną powieść Zane Grey'a „Człowiek lasu“. (Wydała księgarnia M. Arcta w Warszawie). Bohaterem tej powieści jest miłośnik przyrody

Dal Milt, człowiek lasu, posiadający umiejętność przyswajania dzikich mieszkańców puszczy. Dal Milt walczy z bandami opryszków, a przede wszystkim z wpływowym, bogatym lecz przewrotnym plantatorem, który uwziął się zniszczyć dziedziczkę wielkich majątków i sam je osiąść. Dzięki bohaterskim wysiłkom „człowieka lasu“ plany jego spęłzły na niczym. Dobro zatriumfowało nad złem.

Prof. K. Króliński.

—:—

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Skarby na dnie morza

(Ciąg dalszy).

Wypada wspomnieć też i o rybach głębinowych, rybach potwornego kształtu o nadmiernie przerośniętych członkach, o elektrycznych drętach, wytwarzających w chwilach dla siebie ważnych pole wysokiego napięcia.

Senzacją naukową dla niejednego dzisiejszego czytelnika będzie opowieść o rybach, łowiących drugie na wędkę. Ryby te żyją w głębokościach znacznych (od 400 do 2000 m), gdzie niema już żadnych zdolnych do jedzenia roślin. Dlatego też ryby zwane „Wędkowcami“ (Photocorymis lub Caratios holboelli) zmuszone są jedynie do chwytania ryb innych mniejszych od siebie. Niezgrabne, powolne zwierzęta zostały wyposażone w wędki przyrośnięte do ich grzbietów. Ze względu na ciemności, jakie panują w tych głębokościach, przyroda wyposażała te ryby, a ściślej mówiąc, ich wędki w fosforyczne światelkawybiki, które zapalają się zależnie od stanu właściciela.

Co dziwniejsze, ze względu na bardzo słabe zarybienie, panujące w wspomnianych głębokościach, rybom tego gatunku groziłaby zagłada.

Wszechmądry jednak instynkt wszechświata kazał samcowi „Wędkowca“ przyrość do boku lub głowy większej wielokrotnie samicy. W ten sposób ryby te pływają razem a okres tarła staje je razem.

Teraz z kolei odbiegamy od nieco naukowych tematów, ażeby zbliżyć się do baśni i stanąć na jej granicy, na dziwnej historii o lądzie, który pochłonęło morze. — o Atlantydzie. Atlantyda, miała to być kontynent, łączący Afrykę z Ameryką.

Są pewne ślady natury historycznej (Platon) i geologicznej, które pozwalają mieć tego rodzaju odważne hipotezy.

Niektórzy uczeni marzyciele, do których zaliczał się też francuski, zmarły niedawno astronom Flammarion, twierdzili, nawet, że na Atlantydzie mieszkali ludzie i to ludzie wysokiej kultury materialnej i duchowej. Bardzo śmiała teza mówi, że mieszkańcy Atlantydy usiłowali wyzwolić ukrytą w atomach energję i to spowodowało w zamierzonych czasach zapadnięcie się ziemi. Zastrzegam, że są to jednak jedynie śmiałe a niepoparte dowodami hipotezy.

Dużo zainteresowania wywołała swego czasu Wyspa Wielkanocna, której część zapadła się ostatecznie w naszych czasach (ok. r. 1920).

Na wyspie Wielkanocnej były widoczne ślady kultury mieszkańców minionych epok, w formie monumentalnych pomników, płaskorzeźb i runicznych napisów. Dzisiejsi mieszkańcy wyspy, ubodzy rybacy, łowcy ptaków, czy kopacze gumna, nie umieli wy-

tłumaczyć celu tych pomników, ani nie opowiedzieć o ich twórcach. — Dlatego też, dziś, kiedy bardzo poważna część wyspy skryła się pod wodą oceanu, dziś możemy śmiało powiedzieć, że jedynie szarozielona dalekość morską, wie i na wieki w sobie zamyka tajemnicę samotnej wyspy na Pacyfiku.

KONIEC

Dziewczęta nie pozostają w tyle

(Sprawozdanie z działalności „Rychnowianek“).

Z ciekawością i zadowoleniem czytamy sprawozdania i komunikaty Czytelni, istniejących przy różnych gimnazjach męskich.

Ale nie myślcie drodzy Czytelnicy, że tylko chłopcy pragną i potrafią samodzielnie, a owocnie na terenie szkoły pracować! Dziewczęta mają również wiele zapалу i nie pozostają w tyle!

Oto zwięzłe sprawozdanie z działalności Rychnowianek (Uczelnie Seminar. A. Rychnowskiej we Lwowie).

Istnieje w naszej szkole „Związek Gmin“, organizujący poranki i uroczystości szkolne. Jego staraniem urządzono uroczysty poranek w rocznicę odzyskania niepodległości Polski, poranek śląski oraz poranek w dniu imienia Marsz. Piłsudskiego. W grudniu w sposób nader miły i wesoły zaimprovizowałyśmy „Wieczór św. Mikołaja“, zaś w styczniu świetnie wszystkie bawiliśmy się na urządzonym przez Zarząd „Oplátku“.

Posiadamy swoją małą, lecz miłą świetlicę, gdzie schodzimy się w sobotnie popołudnia, czytamy pisma, słuchamy radja, pogadanek z zakresu krajoznawstwa, historii, historii muzyki i t. p. lub dyskutujemy z ożywieniem na różne aktualne tematy.

Z kółek naukowych działają najsprawniej: kółko przyrodnicze i kółko literackie. Wynikiem pracy kółka literackiego jest redagowana od kilku miesięcy gazетка p. t. „Głos Rychnowianek“.

Największą dumą naszą jest urządzony przez radjo poranek szkolny: odtworzyłyśmy przed mikrofonem „Kołaczę“ Szymono-

wicza; ale o tem piszemy szerzej osobno.

Bardzo intensywne życie wre w drużynie harcerskiej istniejącej przy seminarjum. Drużyna liczy 25 członkiń łącznie z „Gromadką Zuchów“. Na zbiórkach, odbywających się 3 razy w miesiącu, wre praca, która nie ogranicza się tylko do wymagań harcerstwa; uwzględniona jest akcja niesienia pomocy bezrobotnym i inne. Podobnie owocną jest działalność Sodalicii Marjańskiej, która liczy 30 członkiń. W skład Sodalicii wchodzi Kółko Marjańskie i Mi-syjne.

Wśród nieustannej pracy snujemy i plany na przyszłość. Z nadjeściem wiosny rozpoczniemy okres wycieczek bliższych i dalszych poza okolice Lwowa, a nawet projektujemy wyprawę do Warszawy i Gdyni. W planie na czas poświęcony uwzględnione jest na lto wspólne „święcone“, popołudniowe zebrania towarzyskie i kilka imprez artystycznych.

Ewelina Starczewska
wicepr. „Związku Gmin“
Sem. Naucz. A. Rychnowskiej
we Lwowie.

—:—:—

Zapamiętać należy
Nr. konta P. K. O. 61.163.

wił w „Kolaczach“ Sz. Szymonowicz.

Każda stara się mówić jak najlepiej, bo przecież będzie jej słuchała cała Polska, wszyscy krewni i znajomi, w gronie których i „on“ się może znajdzie i będzie wyteżał swój umysł i słuch, by w tym chaosie głosów wyróżnić jej głos, by razem z nią przenieść się myślą do tego dworku umajonego lipami, gdzie kipi radość i życia gwar!

Słuchają nas także koleżanki w szkolnej świetlicy, martwiąc się, że głośnik trochę zachrypnięty, że jakiś sąsiad weiaż w odbiorze „przeszkadza“, ale nie wątpią ani na chwilę, że mówimy i śpiewamy najpiękniej w całym świecie... choć inni, obojętni słuchacze krytykują nas może srogo w tej chwili i myślą, że zrobiliby to o wiele lepiej!

Ostatnia melodia rozplywa się w eterze. Wśród miękkich, złocistych kotar rozbłyska sygnał świetlny: Koniec. Wzruszone, upojone „artystki“, deklamatoriki i śpiewaczki, wracają do szarego, szkolnego żywota. Wspomnienie owej audycji będzie w nim czemś niezwykłym, egzotycznym. I długo jeszcze przeżywać będą w snach chwilę, gdy jako reprezentantki swojej szkoły stały przed mikrofonem, słuchając z drżeniem zapowiedzi: „Halo! halo! nadajemy na wszystkie stacje Polskiego Radja poranek“...

Stefanja Tambor ucz. V. kursu
Sem. A. Rychnowskiej we Lwowie

Nasza audycja radiowa

Epokowy to był dzień w życiu naszej szkoły, ten nasz „występ“ z audycją radiową dnia 9. I. 1932 r. Miałymy wykonać „Kolacze“ Sz. Szymonowicza w radjofonizacji dr. J. Królińskiej z muzyką p. M. O. Żukowskiego.

Z niemałym strachem przystępowaliśmy do wykonania naszego projektu, bo — a nuż się nie uda i co wtedy? Ale jak z jednej strony miałymy treść, tak z drugiej nadzieję, że zadanie nasze spełnimy dobrze, że słuchowisko nasze, odtwarzające moment staropolskiego życia, wywrzeć musi miłe wrażenie na słuchaczu polskim, tak szczerze szanującym i kochającym naszą tradycję, że nie przejdzie bez echa w szerszych kołach młodzieży, której chcieliśmy naszą audycją udowodnić, że i znana lektura szkolna, może stać się czemś nowem, zajmującym.

Ze swej strony robiłyśmy wszystko, na co nas było stać! Chodziłyśmy chętnie na próby, (tembardziej, że można było w ten sposób uniknąć wielu dwój) wysilałyśmy swe głosy w śpiewie i deklamacjach i wogóle zrezygnowałyśmy ze swojego „ja“, słuchając wszystkich, we wszystkim, a zwłaszcza okropnej, czarnej tuby, przez którą wypowiadał swe uwagi pan dyrektor Petry.

Czy wiecie, jak to wyglądało?

Pierwsza panna zaczyna: „Sroczka krzeczce na płocie — będą goście nowi“... z trąby leci groźny głos: źle! proszę powtórzyć! „Sroczka krzeczce“... — za cicho! powtó-

rzyć! Powtórzyła. Kilka minut bez uwag i znów: źle! dlaczego tak tragicznie? więcej życia! Nie połykać końcówek! Nie ciągnąć! Z uczuciem! Rytmicznie! I tak dalej.

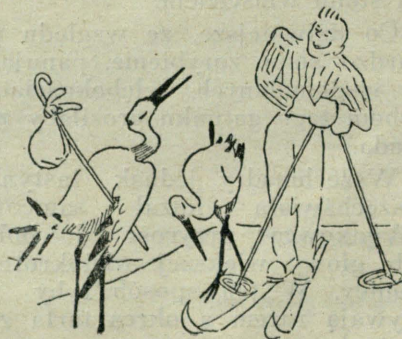
Teraz śpiewa chór. Piosenki są śliczne, specjalnie dla nas skomponowane, osnute na prostych, ludowych motywach. Śpiewaczki przechodzą same siebie.

Cóż z tego? Za głośno! Za ostro! Soprawy „świdrują“ altów nie słychać! — Każą śpiewać z twarzami obróconymi do ściany, z oczyma utkwionymi w sufit... Ale coż znaczy to wszystko wobec przyszłej naszej sławy? Bo nie wąpiłyśmy ani na chwilę, że zostaniemy „bohaterkami“ przynajmniej na terenie naszej szkoły. Nareszcie wszystko idzie jako tako. Nadchodzi dzień audycji.

Zbieramy się po raz ostatni w tem ślicznym, zacisznym studjo, odgrodzonym miękkością złotych kotar od całego świata, lecz łącząc się z nim dziesiątkami niewidzialnych drutów...

Ostatnie wskazówki, przyspieszone oddechy, niespokojne bicie serca, wypieki na twarzy i rozpaczliwe miny, oto znaki, po których można poznać, że za chwilę mówimy na „całą Polskę“. Godzina 12.10 ostatni świetlny znak i zaczynamy mówić — „Sroczka krzeczce na płocie“. Organy nam grają potężne „Veni creator“, — tańczymy i śpiewamy, jakgdybyśmy byli uczestnikami tego wesela, które tak pięknie przedsta-

Wiosna 1932



Odwiedziny w Redakcji i co z tego wynikło...

(Zdarzenie prawdziwe).

Miałem napisać o filmie, kinie, artystach filmowych, wogóle o X. Muzie, wiedząc oczywiście, że to Was kochane Czytelniczki i Czytelnicy mocno zainteresuje. Siedziałem „nad arkuszem kancelaryjnego papieru“ i miałem szczerą chęć napisać, tembardziej, że szkic był gotów, ale stało się inaczej. A ponieważ niema niczego złego co by na lepsze nie wyszło, więc napiszę Wam co zaszło:

Ktoś nieśmiało zapukał i ujrzałem przed sobą trochę wystraszonego, ale b. sympatycznie wyglądającego gimnazjalistę. Mógł mieć 16—17 lat.

— Przepraszam za śmiałość,... proszę się nie gniewać, ale ja wszystko wytłumaczę i usprawiedliwię...

Oczy patrzyły niespokojnie, ale roztropnie. Podobał mi się ten blondynek.

— Proszę spocząć, niema czem się denerwować. Przypuszczam jest Pan jednym z naszych Czytelników, a każde zwrócenie się z Ich strony, czy wprost, czy też pisemnie, ogromnie nas cieszy, i wysoko cenimy, gdyż tylko w ten sposób poznamy Ich bliżej, głębiej, trafimy do serc, a to jest naszą myślą przewodnią.

— Bo ja początkowo obawiałem się czas zabierać... nie wiedziałem czy wypada zwrócić się do Redakcji, nie umiałem się jednak, mimo te skrupuły, powstrzymać i ośmieliłem się przyjść.

— Bardzo pięknie; proszę się zatem nie krępować, śmiało i odważnie napróżd z tem co Pana do nas sprowadza!

Zdażył już „tremę“ opanować. A kiedy przekonał się, że ani redaktor, ani biurko redakcyjne nie gryzą, nie drapią, nie kopią (widocznie są oswojone!) rozpoczął swoje opowiadanie:

— Nie miałem roku, gdy umarła matka. Ojciec urzędnik państwowy ma dwurazowe urzędowanie, i całymi dniami przebywa wskutek tego poza domem.

Domem zajmuje się moja stara piastunka. Gdy zacząłem uczęszczać do szkoły, każdego wieczora,

po powrocie z biura, ojciec przebrał ze mną zadane lekcje i tak jest po dziś dzień. Mimo, że nie brakło mi niczego, napozór, gdyż ojciec spełniał moje życzenia, jestem przecież jedynakiem, czułem jednak, że brak mi przecież czegoś, brak kogoś.. kogoś do kogo bym mógł zwrócić się z całym zaufaniem, bym mógł porozmawiać, zapytać się, zwierzyć z nasuniętych wątpliwości, prosić o radę, o wytłumaczenie, a niekiedy o uspokojenie. Niekiedy dotkliwie odczuwałem brak tego... powiernika, tego przyjaciela. Chciałem się zwrócić do ojca. Lecz gdy widziałem, jak wracając do domu spracowany mimo zmęczenie, przerabiał ze mną lekcje, nie miałem serca go zamęczać i nudzić moimi pytaniami i myślami. A miałem i mam ich nieraz tyle... Tłumiłem wszystko w sobie, starałem się nie myśleć o tem, próbowałem mówić o tem i poradzić się kolegów, lecz ci, nie rozumiejąc mnie, wyśmiali moje mrzonki.

Oto w sobotę ojciec przyniósł pierwszy numer „W Szkole i w Domu“. Wziąłem się zaraz do przeczytania. Podobał mi się artykuł wstępny; wyczułem, że Ci co wydają i piszą do tej gazetki „młodego społeczeństwa“, Ci muszą rozumieć, kochać i znać dole i niedole tego społeczeństwa. Nie mogłem już w żaden sposób oprzeć się myśli pójścia do tej Redakcji, zwierzyć się, a może udzielił mi rady.

Zdobyłem się na ten wysiłek, szło to wprawdzie nieco ciężko, lecz przyszedłem, przyszedłem ufny, że nie zostanę wyśmiany... Przecież nie jestem bezmyślnym bydlęciem, które przechodzi nad wszystkim do porządku dziennego! Nauczyciele są dobrzy, ale nie mam jakoś odwagi, a księżda wszyscy obiegają na przerwach, że niema czasu zjeść śniadania.

Siedzieliśmy przeszło godzinę. Gwarzyliśmy. Gdy rozstawaliśmy się, przyrzekł, że będzie mnie często odwiedzał.

Mam wrażenie, że zostaliśmy przyjaciółmi.

A teraz parę słów do Was, kochane młode społeczeństwo:

Jesteście w wieku najłatwiej podatnym na wszelkie wpływy, a przecież wiecie, że są one rozmaite: dobre i złe, mocniejsze i słabsze. Od Was zależy, którym dacie posłuch i przystęp i kto ten wpływ wywierać będzie. Nie każdy ma majątnych rodziców, którzy wszystko czas poświęcają wychowywaniu i kształtowaniu charakteru swoich dzieci.

W dzisiejszych czasach ciężkiej walki o byt rodzice przeważnie wspólnie zarabiają na chleb codzienny i nie mogą Wam dużo czasu poświęcać. Musicie zatem sami kształtować charakter, sami tworzyć musicie sobie tę moralną podstawę, ten fundament całego Waszego przyszłego życia na szerszej platformie niż szkoła i dom.

A ilu wśród Was jest takich, jak mój nowy przyjaciel, a Wasz rówieśnik? Ilekroć nasuną Wam się jakiekolwiek wątpliwości, w czemkolwiek, ilekroć braknie Wam rady, rady dobrej, rozumnej, płynącej ze szczerego serca, zwróćcie się do Redakcji wprost, lub pisemnie, zwróćcie się z taką szczerością i ufnością jak Wasz kolega, a z całą pewnością nie zawiedziemy Waszego zaufania.

Wierzcie mi, że w chwilach radości, w chwilach bólu, najlepiej ulżyć sobie przez „wywnętrzenie się“, ale przed kimś kto wczuje się w Wasze położenie, kto zrozumie Wasze... serce.

Odtąd stale osobną rubrykę w Waszej gazetce stanowić będzie „Wasz powiernik“ piszcie więc szczerze i często, on kocha Was, więc pewny jestem, że zostaniecie jego przyjaciółmi.

Odpowiedzi na Wasze listy szukajcie zatem odtąd w „Waszym powierniku“.

Adam Runiewski.

**Wszelkie pisma nadsyłać
należy na adres: Redakcja
Tygodnika „W SZKOLE
I W DOMU“, Lwów, ulica
Grunwaldzka 2.**

Prof. Dr. MARJAN WOLAŃCZYK

Wyżej i prędzej!

Takie hasło przyjął dziś sportowy świat, zmieniając dobitne powiedzenia pozytywisty, poety, myśliciela Asnyka „naprzód i wyżej”. Zamienione „naprzód” na „prędzej” jest tylko wpływem goniącego naprzód w zawrotnym tempie świata, jest wpływem stosunków ścigających się, nie zmienia jednak zasadniczo treści.

Powtarzane hasło bardzo często staje się zdawkową monetą, a treść jego ustępuje coraz bardziej w cień, wysuwając fascynujący dźwięk, rodzący nowe znaczenie bardziej nowoczesne, bardziej dogadzające chwili. Dla szerokiego ogółu hasło to daje się mierzyć zegarkiem przy biegach (prędzej), metrem przy skokach (wyżej), pojmujemy je tak dosłownie jak najpospolitsi prostaczek ducha, którzy nie szukają znaczenia u twórcy hasła ale tłumaczą sobie tak, jak im lepiej się wydaje. Tymczasem hasła są formą, w której autor wlewał głęboko przemyślaną treść, w którym mieścił wynik pracy swojej jaśni, wkładał swoją duszę.

„Naprzód” u Asnyka znaczyło zerwać ze spoczynkiem, nie trwać jednej chwili, bo chwila nie wróci już nigdy. Pewien konduktor w Szwajcarii dał ciekawą naukę pasażerowi, który stawał się, że dwie minuty później przybył, a pociąg odjechał — słowami: mógł się pan spóźnić i godzinę, bo tego pociągu nie osiągnie pan już nigdy w życiu. Wszystko, co jest na świecie dąży w nieprzerwanym tempie naprzód, nie zna ani jednej chwili spoczynku — w tem mrowisku zjawisk człowiek zatrzymujący się, pchany jest siłą fali wypadków, musi postępować, a jeżeli opiera się wówczas dzieje się to, co w całej przyrodzie dzieć się musi według niezmiennych praw, że opierające się cząstki wypychane zostają poza nawias życia, stają się niepotrzebne, muszą zamarzeć. To nieublagane prawo przyrody jakżeż srodze karze beczynność każdego człowieka, a więc i ucznia. Za takie głupstwo, że ktoś w którejś tam z niższych klas nie nauczył się geografii, kompromituje się przy maturze, nie umiając wskazać jakiegось kraju; zaniedbanie Graży-

ny czy Wiesława sprowadza srogą pokutę w wyższej klasie, kiedy niema kiedy przeczytać utworu, dobrze znanego współkolegom i tak bez końca. Sama przyroda nie znosi beczynności, pędzi nas naprzód, tworzy postęp.

A teraz pytanie dokąd? Rozstrzyga to pytanie drugie określenie „wyżej” — to naznaczony kierunek — wyżej to znaczy ku światłu, ku słońcu, ku czemuś wyższemu, co nasze życie okrasza pierwiastkiem szlachetniejszym, co uśubtelnia i rzeźbi nasze dusze — krótko nazwijmy ku ideałowi. Nie może wnosić w szare życie upiekniającego czynnika dążność niska, chęć zemsty, nienawiść, zysk podły, łatwe zwycięstwo odniesione ze szkodą drugiego. Nie wniesie go zainteresowanie wyłącznie wynikami rozgrywek, ani podstawienie nogi graczowi z przeciwnej partii. To wszystko oznacza kierunek „niżej” ku ziemi, w dół, ku ciemności. Młodzież nie takie winna obierać drogi, ona przecież jest ostoją jutra, twórczynią przyszłości, ona jest mistrzynią życia i od jej zamiłowań zależeć będzie, czy to życie jutra będzie świetlane i radosne czy ponure, smutne i ciemne, beznadziejne.

Niechaj zatem prometejskie śnią się naszym przyszłym obywatelom loty, niechaj pokochają ideał i rozumieją, że młodzież postępować musi ciągle ku słonecznym wyżynom, by stworzyć szczęśliwe jutro. Niechaj młodzież zrozumie hasło i według jego istotnej treści formuje swoje drogi do postępu wwyż ku słońcu, ku ideałowi.

Z Rohatyna

Młodzież Państwowego Gimnazjum w Rohatynie rozwija bardzo ożywioną i pożyteczną działalność na terenie swojej szkoły. Jej inicjatywa, rozmach i praca służą mogą za wzór i nic też dziwnego, że promieniuje ona daleko poza granice swego pola działania. Liczne kółka samokształceniowe i samopomocy, imprezy na cele godne poparcia, wreszcie dobrze redagowane czasopismo „Próbnym Lot” (o tem na innem miej-

scu) oto fakty świadczące o wysokim poziomie kulturalnym i szlachetnych aspiracjach młodzieży tego zakładu.

Popierając szlachetne intencje i ruchliwą działalność rohatynian, zamieszczamy odezwę Koła Oszczędnościowego, przyczem wierzymy, że młodzież całej Rzeczypospolitej Polskiej, podejmie piękną i pożyteczną inicjatywę i w porozumieniu z młodzieżą rohatyńską stworzy dzieło, które służyć będzie pomocą ubogim kolegom, przyczyni się do wzajemnego zbliżenia wszystkich uczniów szkół średnich w Polsce, przypuszczamy bowiem, że stworzy się również w Kołach Oszczędnościowych fundusze wycieczkowe, a te będą miały podwójny cel: 1) umożliwią poznanie kraju i 2) zbliżą młodzież przez gremjalne wzajemne odwiedzanie się.

Życzymy więc młodzieży Rohatyńskiej pomyślnego rozwoju i prosimy o częste wiadomości z przebiegu i wyniku ich prac dla czytelników Tygodnika „W Szkole i w Domu”.

—:—

Odezwa

Koło Oszczędnościowego

Do Koleżanek i Kolegów z innych Zakładów.

Zwracamy się do Was, Koleżanki i Koledzy, którym przyświecają podobne hasła, co i nam i którzy zdajecie sobie sprawę z doniosłości oszczędzania przez nas głoszonego i w czyn wcielonego, byście zechcieli nawiązać z nami bliższy kontakt. Sądzymy bowiem, że żywa wymiana myśli w tym względzie przyczynić się może znacznie do ożywienia naszego wspólnego ruchu i do wzmożenia wydawności naszych wysiłków. Ze swojej strony pragniemy Wam dać garść uwag, dotyczących działalności naszego Koła Oszczędnościowego im. Prezydenta Ignacego Mościckiego.

Założone przed rokiem, Koło nasze rozszerzyło swój zasięg na wszystkie prawie klasy Zakładu. Liczy ono obecnie 243 członków i to takich, którzy do głębi są przeświadczeni o doniosłości oszczędzania tak ze względów osobistych jakoteż i ogólnie - państwowych. Do uświadomienia w tej

mierze przyczyniły się poranki oszczędnościowe o programie bardzo celowo dobranym i urozmaiconym, liczne odczyty okolicznościowe, a niemałą zachętę stanowiły także nagrody (w postaci wkładek wpisanych do książek oszczędnościowych) z funduszy, specjalnie na ten cel wyznaczonych przez Komunalną Kasę Oszczędności. Koło nasze rozwinęło także żywą akcję „Pomocy Koleżeńskej”. Z minimalnych wkładek miesięcznych (4 gr.) oraz z dochodu, jaki nam przyniosła ostatnio urządzona zabawa uczniowska dnia 9. II. 1932 r. urosła wcale pokazna kwota 243 zł., którą zamierzamy obrócić na dopomożenie naszym uboższym kolegom w opłacie czesnego.

Ponadto rozwinęła się przy naszem Kole sekcja specjalna, która ubogich a zdolniejszych uczniów poleca na korepetytorów. Chcemy wzmiankować także o tem, że my wszyscy członkowie K. O. szerzymy żywo hasło samowystarczalności gospodarczej, jesteśmy bowiem świadomi tego, że tylko przez popieranie wytwórczości krajowej, dźwignąć możemy kraj z ciężkiego obecnego kryzysu gospodarczego.

Oto drobna wiązanka faktów z życia naszego Koła. Będziemy Wam bardzo wdzięczni, jeżeli zechcecie nawiązać z nami bliższy kontakt i donieść nam cokolwiek o życiu Waszego Oddziału, chcemy bowiem zwołać zjazd delegatów szkolnych Kół Oszczędnościowych, celem skoordynowania i wzmożenia akcji oszczędnościowej wśród młodzieży szkolnej.

Odpowiedzi prosimy kierować na adres: **Koło Oszczędnościowe im. Prez. Ignacego Mościckiego przy Państw. Gimnazjum w Rohatynie.**

Za Zarząd:

Mgr. Maksymiljan Hammer
opiekun koła.

J. Kostyszyn ucz. kl. V.
sekretarz.

J. Trzeciński ucz. kl. VII.
przewodniczący.

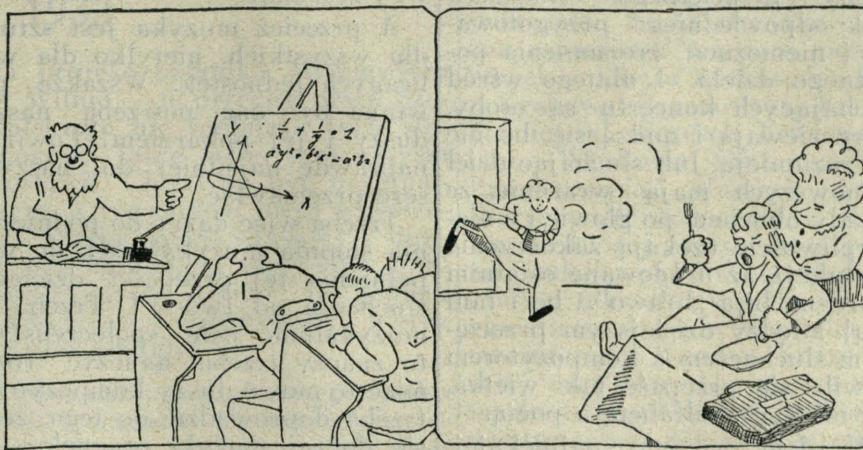
B. Adamska ucz. kl. IV.
skarbniczka.

Kupujcie tylko wyroby krajowe!

W szkole

i

w domu



Prof. Konserw. W. HAUSMAN.

O muzyce, muzykalności i umuzykalnianiu

(Ciąg dalszy).

Dziwną zaiste jest rzeczą, że w chwili obecnej polonez Szopena kupić można za 4 zł. 80 gr. — a dwustronicowe tango kosztuje tyłu samo — o ile nie drożej. Muzykę lekką porównać można do frywolnych wierszyków z humorystycznego pisma. A czyż wierszyki te można zaliczyć w poczet poezji — jako sztuki pięknej? Czyż tak dziś rozpowszechnioną lekką jazzową muzykę można zaliczyć do prawdziwej, poważnej sztuki? Sam charakter tych utworów decyduje o tem, że są to rzeczy sezonowe, szybko idące w zapomnienie, choć piszą je czasem ludzie o pewnem niepoślednim wykształceniu muzycznym.

Ta — dziś tak bardzo zauważyć się dająca — skłonność szerszego ogółu do muzyki lekkiej dowodzi, że ludzie ci odnoszą się do muzyki nie jak do sztuki, wymagającej umiłowania i pewnego nabożeństwa, ale jak do milej rozrywki, rozpraszającej codzienne troski, której się słucha dla zabicia czasu, przy której — jak w kawiarni — można rozmawiać, trząskać naczyniami, palić papierosy i t. d.

Muzyka stała się dziś narkotykiem, trunkiem oszalamiającym, a pod jej płaszczykiem kryją się

nierzadko niewybredne, puste wierszydła. Taki stan więc nie dowodzi naszej muzykalności, bo nie o sztukę tu chodzi, lecz o rozrywkę!

Z kolei więc zapytać należy — dlaczego tak jest? Dlaczego słucha się chętniej lekkiej muzyki, a w znacznie mniejszej części — niż przed laty — hołduje się poważnej, pięknej muzyce?

Bezwzględnie główną przyczyną leży w duszy powojennego społeczeństwa, tego niepoważnego nastroju jaki ogarnął olbrzymi procent społeczeństwa.

Znacznie jednak ważniejszy powód leży w tem, że społeczeństwo do poważnej, zwłaszcza do nowoczesnej muzyki, nie ma przygotowania. Ongiś, kiedy odtwarzano dzieła przystępniejsze, była muzyka dla ogółu bardziej dostępną. Ale kiedy ogół społeczeństwa pod względem swych wiadomości z muzyki pozostał na tym samym prawie poziomie, genialne twórcze duchy wprowadziły w muzykę nowe drogi, nowe dążenia, nowe sposoby wyrażania myśli muzycznej i stąd stosunek przeciętnego słuchacza do odtwórcy stał się nieproporcjonalnym, a stosunek ten zachował się i do dziś, czego wynikiem jest wielki postęp i roz-

mach w dziełach nowszej muzyki z jednej strony, a z drugiej, ze strony przeciętnego słuchacza brak odpowiedniego przygotowania i niemożność zrozumienia poważnego dzieła. I dlatego wśród słuchających koncertu są osoby, które ziewają i nudzą się, bo nic nie rozumieją, lub słuchając dzieł najnowszych mają wrażenie, że dostały obuchem po głowie i z niecierpliwością czekają zakończenia produkcji, aż uradowane ostatnim akordem, biją „brawo“... bo i inni biją! Między dzisiejszym przeciętnym słuchaczem a kompozytorem zjawia się przepaść tak wielka, jak między analfabetą a poetą.

Wszakże czytanie najpiękniejszego utworu naszej literatury analfabecie, nie może na nim wywrzeć pożądanego wrażenia, gdyż obsypany pięknymi poetyckimi

porównaniami i doбором słów pieknych, zaledwie tu i tam coś ułowi i zrozumie.

A przecież muzyka jest sztuką dla wszystkich, nie tylko dla wybranych jednostek. Wszakże powinna być ona potrzebą naszej duszy i jej pokarmem! Powinna naprawdę najsilniej do naszych serc przemawiać.

Trzeba więc dążyć do podniesienia stopnia muzykalności, do wypełnienia tej przepaści dzielącej słuchacza od twórcy! Trzeba umuzykalniać całe społeczeństwo, to znaczy trzeba nauczyć rozumieć tę mowę duszy kompozytora, trzeba doprowadzić do tego, żeby się dobrej muzyki pragnęło, jak dobrej, milej książki, ciekawej a pouczającej, jak serdecznej rozmowy z kimś mądrym a dobrym. (C. d. n.).

LEOPOLD OSTROWSKI

I. gimn. państw., Lwów

U stóp starego zamczyska

(Refleksja).

Pośród wiekowych starych drzew, które pamiętają odległe czasy stoja ruiny zamczyska.

Zmęczony, usiadłem na zielonym kobiercu traw, gęsto przetykanym barwnymi płatkami kwiatów, który szeroko rozpościł się wokół wiekowej budowli i wówczas wzrok mój padł na stare, zniszczone mury.

Zapatrzone na zabytek dawnych świetnych czasów rycerskich, cofnąłem się myślą wstecz.

Na ekranie wyobraźni zaczęły przesuwać mi się sceny z lat dawnych, i oto zamek pozbawiony swej świetnej szaty, bez życia świecący martwo — nagle ożył.

I oto na balustradzie murów zaczęły przesuwać się postaci rycerzy, zbrojnych od stóp do głów, zbroje ich błyszczały krwawo w purpurze zachodzącego słońca; baszty powlokły się jakimś lekkim różowym odcieniem, i gardziele strzelnic ziały jednak nadal groźną czarną pustką. Na dziedzińcu żarły konie; przygotowywano je do zbrojnej wyprawy i wietrząc w powietrzu krew, rżały zaniepokojone. Kryjące się za chmury zachodu słońce, żegnał srebrzysty głos trąbki, której dźwięki rozle-

wały się szeroko po okolicy tyściecznym echem niesione w dal.

Zapada wieczór.

Mrok powoli zaczyna sypać się na ziemię i niedługo świat otulony został czarną szatą nocy, na granatowym nieboskłonie rozblęśły miliony gwiazd.

Właśnie echo powtórzyło ostatni dźwięk wieczornej pieśni trąbki, gdy na niebo wytoczył się duży srebrny księżyc i rozświetlił okolicę swym światłem. W tajemniczym srebrno-zielonym świetle, mury zamczyska wyglądały upiornie, baszty rzucały fantastyczne cienie. Nagle na jednej z baszt zabłysło światło — to wartownik czuwa.

Czasy mijają, obraz się zmienił:

...Wróg napadł na kraj, zamek zburzył, mieszkańców, częścią wymordował, częścią uprowadził w srogą niewolę.

Z zamku pozostały ruiny...

Teraz, miast wartowników na ruinach baszt gnieźdzą się sowy i puszczyki.

I znowu, zapada wieczór, księżyc wytoczył się z za chmur i ciekawie spogląda na ziemię.

Jakże strasznie wygląda teraz

ten sam zamek w świetle księżycowym.

Kamienie ruin błyszczą matowym trupim blaskiem; z jednej z nawpół rozwalonych baszt nawołuje puszczyk.

Swemi zielonemi oczyma stara się przeniknąć ciemności; od czasu do czasu ciszę nocną przeszyje posępny krzyk — puszczyk zwołuje swe małe na żer.

Cicho bez najmniejszego szmeru z okien baszt wyfrunęły trzy skrzydlate cienie i bezszelestnie poleciały w czarną nieprzejrzaną noc.

Gdzieś, w oddali brzmi jeszcze złowrogie u— hu! u— hu! — Nie jest to już jednak nawoływanie się straży, lecz mrozący nieraz w żyłach krew przenikliwy krzyk puszczyka. Niestety — to już jedyny mieszkaniec świetnego niegdyś grodziska, a jego krzyk to parodia sygnałowej trąbki, której srebrzyste dźwięki ongiś głosem echem rozbrzmiewały w murach zamczyska.

Cicha letnia noc.

W zaroślach roją się robaczki świętojańskie, świetliki to latają bez szelestu, podnoszą się i zniżają jak małe lampki niesione rękami niewidzialnych chochlików. W pośród tych powietrznych płasów i czarownej nocy letniej śpi snem wiecznym stare zamczysko, kryjąc w sobie tajemnicę minionych lat.

Najmniejsza mumja. Najmniejsza mumja, jaka istnieje, znajduje się w muzeum Mormonów w Salt Lake City. Mumja ta jest długości 15 cm. i wyobraża zwłoki księcia prastarego rodu Indian peruwiańskich z okresu gdy istniało jeszcze przed odkryciem Ameryki państwo indyjskie. Mumja ta, pomimo minimalnych wymiarów, nie jest bynajmniej mumją noworodka, lecz dorosłego człowieka wysokości 1 m. 50 cm. — Starożytni peruwiańczycy posiadali bowiem sztukę stopniowego kurczenia korpusu i głowy zmarłego, tak, iż z normalnej długości ciała tworzył się maleńki, lilipuci korpus, długości od 15 do 50 cm. najwyżej. Dziwne te obyczaje zaobserwowane są na całym szeregu odkopanych w dawnych grobach mumji.

—:—

Wystawy dzieł sztuki we Lwowie w marcu 1932

Tak się złożyło, że mamy teraz aż cztery wystawy, a to jedną w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (ul. Dzieduszyckich 1. II. p.), jedną w Ukraińskim Muzeum Narodowym oraz w Muzeum Przemysłowym.

I. Wystawa dzieł sztuki w T. P. S. P. składa się z a) wystawy zbiorowej szczepu szukalszczyków „Rogate Serce”; b) wystawy zbiorowej prac graficznych artystki mal. Wandy Korzeniowskiej i c) kolekcji prac kilku artystów.

Najciekawiej przedstawia się wystawa „Szczepu szukalszczyków”. Co ta nazwa oznacza? Chcąc ją wyjaśnić musimy cofnąć się nieco wstecz. Otóż przed kilku laty zjechał z Ameryki do Polski artysta Stanisław Szukalski, który wystawił swe prace rzeźbiarskie w Krakowie. Prace tego artysty zostały przyjęte życzliwie przez duży odłam społeczeństwa krakowskiego, choć nie były one całkowicie przez wszystkich zrozumiane i odczute. Szukalski bowiem pochodzi z Ameryki, tam studjował, tam też zapoznał się z kulturą i sztuką najstarszych epok: kulturą staromeksykańską, peruwiańską sztuką Azteków, Mayów i t. d. Mając niezaprzeczony talent a zarazem pociąg do nowości nie mógł się zadowolić tworzeniem rzeźb i wogóle pomysłów plastycznych w duchu współczesnych kierunków artystycznych. Uważał je wszystkie za nieżywotne i już w każdym razie nie wypływające z potrzeb artystów poszczególnych narodów. Pragnął tworzyć dzieła o odrębnej fizjognomji artystycznej, dzieła, które nietylko swym tematem odpowiadałyby widzowi polskiemu, ale także oby swą formą, swym sposobem ujęcia, wszystkimi temi czynnikami, które składają się na mowę plastyczną każdego dzieła sztuki, były zrozumiałe i odczute przez jego rodaków.

Czy jednak zrealizował te swoje zamiary? Otóż należy z całą stanowczością powiedzieć, że nie. Bo jakkolwiek stworzył szereg rzeczy naprawdę pięknych, pełnych poczucia plastyki, rytmu i dynamiki, bo chociaż sąd konkursowy przyznał mu I-szą nagrodę

za projekt pomnika Mickiewicza w Wilnie — to przecież prace Szukalskiego nie spełniają tych wymogów, jakie sobie sam artysta postawił. Chciał on być oryginalnym, a tymczasem uległ wpływowi sztuki meksykańskiej i dużo z niej zaczerpnął motywów kompozycyjnych. Umiął je jednak przemysleć i przetworzyć nieraz bardzo udatnie.

Szukalski znalazł dosyć wielbieli i uczniów. Ci ostatni zawiązali „Szczep Szukalszczyków herbu „Rogate Serce”. Niby że będą stanowić zwartą organizację na wzór dawnych szczepów plemiennych — a za ideały, które głosi ich Mistrz będą walczyć zaciekle i do upadłego. Coś nas to trochę śmieszy a w każdym razie żywo nam przypomina „zabawy w Indjan”. Ale młodzieńcze poloty mają tę dobrą stronę, że potęgują rzetelny wysiłek u „szczepowców” (tak siebie nazywają), i mimo, iż bojowość ich jest często niemiła (zwłaszcza w mocnych wyrażeniach i w dążności do tworzenia nowych słów, bezsensownych i śmiesznych — czemu dają wyraz w drukowanych ulotkach i gazetkach¹⁾, to jednak trzeba przyznać, że są wśród nich utalentowani artyści i całość prac wystawionych na obecnej wystawie przedstawia się dodatnio i ciekawie, mimo iż spotykamy niekiedy prace słabe a nawet zupełnie nieudane.

Idąc śladami swego mistrza tworzą oni dzieła (przeważnie rysunki) przedewszystkiem antinaturalistycznie pojęte, a więc przez pewne uproszczenia, a z drugiej strony przez intensywne podkreślenie jakichś szczegółów uzyskują oni postacie silnie plastyczne, o ruchach gwałtownych, pełnych wyrazu a nawet tragizmu. Zarazem prace Szukalszczyków cechuje duża skłonność do operowania alegorjami historycznymi (np. „Cecora” „Wara od granic Rzeczypospolitej” itd.) i do ujmowania swych pomysłów w formy monumentalne, a równocześnie osłabiające akcentów monumentalnych

¹⁾ Np. „Opinjokret (publicysta)”. Połączukcze itp.

przez precyzyjne opracowywanie szczegółów.

To byłyby najważniejsze cechy twórczości Szukalszczyków. Można zapamiętać też parę nazwisk: Stepek z Książa Żechowski, Jurek z Krakowa Baranowski, Bryndza Ziemiotrud, Frączek Franciszek i inni. Wystawia także „członek Przedszczepia” ślusarek Antoni. Warto pójść zobaczyć tę wystawę, na której zresztą poza pracami Szukalszczyków mamy piękną grafikę (akwaforty i akwaforty z akwatintą, drzeworyt, sucha igła, mezzotinta) Wandy Korzeniowskiej, oraz prace b. ciekawe w pomysłach i w subtelnym wykonaniu wskrzeszające poetycką wizję średniowiecza Emila Kunkego, udatne pejzaże Józefa Malermana, kilka prac utalentowanego i znanego artysty Władysława Lama (na poprzednich wystawach oglądaliśmy prace jego bez porównania lepsze pod względem artystycznym) oraz autolitografia Leopolda Buczkowskiego.

C. d. n. Dr. Kazimierz Majewski.

K. Jedliński.

Nasza ankieta

W odpowiedzi na artykuł kol. Ostrowskiego L. w Nr. 3 p. t. „Ku rozwadze...”.

Odnosząc do artykułu kol. Ostrowskiego L., jaki pojawił się w Nr. 3 „W Szkole i w Domu”, chciałbym zaproponować przeprowadzenie na łamach naszego piśma ankiety, do której będą zaproszeni pp. profesorowie i koledy, studenci szkół średnich całej Polski. W ankiecie tej proszeni będą o wypowiedzenie się w kwestji poruszonej w wyżej wspomnianym artykule. Ankieta taka bowiem będzie mogła stanowić doskonałe kryterjum projektu jako też odzwierciedli zdanie młodzieży i starszych, dalej udzieli wskazówek w ewentualnie przeprowadzonej pracy.

Aby zaś zachować pewien porządek w tej ankiecie, proponuję następujące pytania, na które czytelnicy biorący udział w ankiecie będą musieli odpowiedzieć, względnie które będą stanowiły dyskusyjnych jakie kolejno będą drukowane w piśmie.

Podaję zatem pytania:

1. Jak zapatrują się na tę kwestję pp. profesorowie i władze przełożone?
2. Czy wprowadzenie Kwadransa dla gimnazjalistów w audycjach Polskiego Radja przyniosłoby tej części młodzieży korzyść?
3. Czy można liczyć na pracę kolegów i koleżanek w zamierzonym Kwadransie?
4. Jak sobie czytelnicy wyobrażają pracę w takim Kwadransie?

Mając w ten sposób ułożony plan, będziemy mogli odpowiednio urobić sobie zdanie i myśli nasze we wspomnianej ankiecie wypowiedzieć. Nie wątpię, że w gronie pp. profesorów jakoteż między kolegami z różnych gimnazjów, ankieta ta wzbudzi zainteresowanie, zwłaszcza że projekt ten o ile przybierze postać bardziej realną może się stać dla nas bardzo pożyteczny. Stanie się on bowiem dla tej wielkiej Rzeczypospolitej studenckiej, drugą trybuną. Jedną bowiem już mamy, jest nią organ młodzieży szkolnej pismo „W Szkole i w Domu“. Na łamach tego pisma oddanego całkowicie do naszej dyspozycji, możemy wyrażać swoje radości, troski, wglądać w głębie naszego życia i wreszcie wypowiadać nasze potrzeby. Radjo, będzie drugą naszą trybuną, przez małe okienko mikrofonu, o którym autor artykułu „Ku rozwadze“ powiada, że jest ono oknem na świat, będziemy mogli jeszcze dalej... bardzo daleko i szeroko rozwinąć naszą działalność, w tym wypadku jednak już w innej dziedzinie. Szczytna misja pracy dla Pokoju, o której kol. Ostrowski mówi, jest naprawdę pociągająca, zwłaszcza teraz, gdy potrzeba tego pokoju staje się zagadnieniem chyba najważniejszym.

W artykule kol. Ostrowskiego spotkałem się ze zdaniem, że wprawdzie starano się nawiązać pewne porozumienie z kolegami za granicą, za pomocą korespondencji (listownej) przez wskazanie pewnej ilości adresów kolegów Francuzów i Anglików chętnych do korespondencji z kolegami Polakami, lecz akcja ta nie przyniosła spodziewanych wyników.

Otóż chciałbym tę rzecz istotnie przykrą wyjaśnić, to że się tak

stało, niestety jest winą wyłącznie studentów Polaków, nie okazali oni bowiem zbytniego nie powiem zapалу, ale wogóle chęci do korespondencji. Adresy wzięli, podziękowali, schowali — i zapomnieli o nich zupełnie. Niewiadomo co było tego powodem — a może forma listownej korespondencji już się przeżyła i straciła na uroku? To nie, kol. Ostrowski wskazuje nam nowy sposób, bardziej bezpośredni porozumiewania się na odległość — fale eteru.

Na nich zatem, niech popłyną w przestrzeń pozdrowienia od polskiej młodzieży dla kolegów i koleżanek z innych krajów, fale eteru przepojone serdecznymi słowami niech popłyną przez kosmos do uszu zagranicznej młodzieży i powiedzą jej, że istnieje kraj co się zowie Polska, a w niej młodzież, która chce wyciągnąć braterskie dłonie do wszystkich młodych ludzi innych narodowości. Że celem jej jest stworzenie jednej wielkiej rodziny młodych Miłośników Pokoju.

Spotykać się będziemy w eterze, którego fale z błyskawiczną szybkością roznosić będą słowa przyjaźni wysnute ze szczerzego serca, we wszystkie strony świata.

Chwycicie zatem Kochani Kole-dzy za pióra, i napiszcie do nas wszystko co myślicie o projekcie kol. Ostrowskiego, pamiętajcie, że jesteśmy społecznością o której kol. Ostrowski mówi, że de jure nie istnieje, ale zato pracuje i żyje in facto, pokażmy więc, że żyjemy i że nas obchodzi to wszystko co w naszej Rzeczypospolitej Studenckiej się dzieje.

Wskazaniem jest, aby cała młodzież wzięła udział w tej ankiecie, wszak projekt ten dotyczy całą młodzież, jestem przekonany, że nasza studencka solidarność, której przykłady w murach gimnazjum, są zjawiskiem niemal codziennym, nie zawiedzie i tym razem i znajdzie swój wyraz i wówczas, kiedy trzeba zabrać głos w rzeczy teraz ważnej, jak reprezentacyjny dla nas Kwadrans gimnazjalisty w Polskim Radjo.

Akademja ku czci Imienin

Marszałka Józefa Piłsudskiego

Hufców P. W. we Lwowie

Hufce Przysposobienia Wojskowego młodzieży szkół średnich we Lwowie święciły w dniu 17 b. m. święto imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego Akademję, jaka się odbyła tego dnia w sali teatru Rozmaitości w Lwowie.

Na Akademję tę wymaszerowała z bronią kompanja sztandaro-wa hufców lwowskich — hufiec P. W. I. Gimnazjum ze sztandarem. Akademję zaszczyliły swoją obecnością władze szkolne i wojskowe. Salę teatru zappełniły tłumy młodzieży, która zgromadziła się by swą obecnością wyrazić hołd dla p. Marszałka Piłsudskiego. Na scenie teatru odbyła się istotna część Akademji. Rozpoczęła się ona o godzinie 12-iej odegraniem hymnu narodowego przez orkiestrę Państw. Szkoły Technicznej pod dyr. prof. Nawrockiego. Następnie słowo wstępne wypowiedział student I. gimnazjum kol. Kolbuszewski Janusz, który w płomiennych słowach przedstawił

działalność Marszałka Piłsudskiego. Jego wielki czyn, ofiarę krwi legionowej i wielkie święto wolności jakie wyrosło z posiewu krwi najlepszych synów Polski walczących pod rozkazami Ukochanego Komendanta, które obecnie święcimy. Poczem w słowach pełnych zapалу wezwał obecnych, by budowali wielką Mocarstwówą Polskę, której blask oświecić winien płomieniami Pokoju świat cały. Zaiste wielka moc była w tych słowach wypowiedzianych przez tego młodego studenta, który duszą całą odczuwał dzieło Wielkiego Budowniczego Niepodległej Polski, jaką On stworzył już dawniej, jeszcze za czasów zaborów, w myślach swych i przeczystych marzeniach o wolności, którą niesiono na bagnietach nie-rzaz w obcych szeregach. W części wokalne i muzyczne wyróżniły się orkiestra i chóry mieszane Państw. Szkoły Technicznej, które wykonały szereg prześlicznych

utworów, m. i. wiązanke pieśni o Piłsudskim i legionach.

Najgłębsze wrażenie wywarły pieśni odśpiewane przez chór mieszany tejże uczelni przy orkiestrze a mianowicie: „Modlitwa“ i „Nad Wisłą czuwa straż“. Później nastąpiły partje solowe na skrzypcach i fortepianie, które doskonałością swego wykonania zyskały powszechny aplauz i bisy.

Bardzo silne wrażenie wywarła deklamacja studenta X. gimnazjum, Marescha p. t. „Józef Piłsudski“ w silnych pełnych werwy i zapалу słowach opowiedział on w wierszu tym kilka refleksji o Dostojnym Solenizancie.

Bardzo piękny projekt został podany w czasie akademii do wiadomości obecnych przez kol. Dąbrowskiego stud. VIII kl. I. gi-

mnazjum a mianowicie hufiec I. gimnazjum powziął decyzję, wybudowania w naszym mieście pomnika dla Marszałka Józefa Piłsudskiego; już zebrano na ten cel kwotę 50 zł. Kolega Dąbrowski wezwał wszystkie hufce P. W., aby przyłączyły się do tego projektu, i wspólnymi siłami zebrali odpowiednią kwotę na wybudowanie tego pomnika dla Człowieka Wielkiego Czynu, któryby wszystkim po wsze czasy przypominał wielką ofiarę ducha i krwi ofiarnie wylaną za wolność.

Projekt, naprawdę warty poparcia szerszego społeczeństwa!

Akademję zakończył chór odśpiewaniem „I. Brygady“, której obecni wysłuchali stojąc. (d).

—:—

Znaczenie filatelistyki

Rozwój filatelistyki, która według przepowiedni pewnych jednostek miała zniknąć po pewnym czasie, osiągnął rozwój niebywały. Albowiem początkowo zbieranie marek było uważane za dziecinną zabawę. Jednakże trudno znaleźć tak interesujące, a jednocześnie ciekawość pobudzające zajęcie, jak układanie zbioru znaczków pocztowych. Początkującym zbieraczom daje zadowolenie bezmyślne zbieranie i układanie widoczków markowych. W miarę zainteresowania się literaturą i pismami fachowymi, zbieracz zaciekawia nagle istota tego lub innego znaczka czy kraju, i znajduje tyle drobnostek, które mają dla niego pewne znaczenie i popychają go coraz bardziej do przenikania tajemnic zawartych w znaczkach, a które dotąd uważał za zabawę. Powoli wiedza o znaczkach staje się dla wytrwałego zbieracza źródłem i bodźcem do wiedzy z wszystkich prawie dziedzin, jak historia, geografia, etnografia, heraldyka i czego nie osiągnie przy żadnej takiej „zabawce“ jak filatelistyka.

Z tego też powodu filatelistyka dawniej lekceważona, a nawet zabroniona, jest dziś propagowana, jako doskonały środek uczący młodzież w szerokim zakresie nie tylko nauk wykładanych w szkołach, ale i przy pracy samodzielnej i systematycznej, a w pierw-

szym rzędzie odciąga młodzież od skutków jakie daje jej „nowoczesne“ wychowanie. Zbieranie znaczków pocztowych ma nie tylko znaczenie dla młodzieży, lecz od dawna stało się poważnym zajęciem ludzi dorosłych różnych stanów i zawodów, którzy w filatelistyce szukają wytchnienia po całodziennych trudach. Zdarzało się nawet, że lekarze oddani filatelistyce, polecali ją pacjentom z zmęczonymi nerwami wskutek pracy zawodowej, jako środek na ich odprężenie. Każdy kto zbliżył się do filatelistyki przyznać musi, że starannie utrzymany zbiór znaczków pocztowych, jest jakby wyciągiem z historii narodów cywilizowanych.

Przegląd wydawnictw filologicznych

Filomata. nr. 38—40. Ostatnie trzy numery tego pisma przeznaczonego dla młodzieży gimnazjalnej przynoszą szereg ciekawych artykułów, które w sposób przystępny i jasno napisane, uzupełniają wiedzę młodzieży o świecie starożytnym. Do takich należą opowiadanie Heleny Matakiewiczówny p. t. „Cornelia matka Gracchów“, Artura Rapaporta „Goście u Xenofonta“, Izdory Dąbskiej „O sceptykach greckich“, Kazimierza Majewskiego

„Katakomby i ich malowidła“, Jakóba Willera „Pogadanki semajologiczne“, S. Marji „Renaty“, „Laokoon“ Lessinga i inne. Poza tym w dziale bibliograficznym są omówione najważniejsze wydawnictwa polecane dla młodzieży, dalej sprawozdania z działalności kółek filologicznych i kronika. Każdy zeszyt jest ilustrowany licznymi rycinami. Cena zeszytu 50 gr. Adres wydawnictwa: Prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów, Połockiego 20. K. W. M.

Kronika Samborska

Kółko Miłośników Przyrody i Opieki nad zwierzętami w Czytelni państw. gimn. II. w Samborze. Dnia 2 marca b. r. odbyło się Walne zebranie członków „Czytelni“ gimn. II. w Samborze. Zebranie otworzył prezes Czytelni kol. Pendzej Bogdan T. — uroczystym przemówieniem na temat „Cel i znaczenie kółka miłośników przyrody“. Zebranie zaszczylił obecnością swą kurator Czytelni p. prof. Glodt. Po odczytaniu statutu opracowanego przez prezesa kol. Pendzeja B. T., kol. Ulricha K. i kol. Polańskiego T. — przystąpiono do wyboru Prezydium w skład którego wchodzi: kol. Pendzej B. T. prezes, kol. Materny Ed. vice-prezes, kol. Suchodźki M. sekretarz, kol. Strouhala G. skarbnik, kol. Magoński E. bibliotekarz oraz czterech członków — powołanych przez Zarząd Czytelni. Następnie przystąpiono do wyboru Komisji Rewizyjnej w skład której weszli: kol. Biegus J., Wilczek R., Komorowski M. Dalej przystąpił kurator Czytelni p. prof. Glodt do umówienia poszczególnych punktów statutu. Kółko ma na celu rozbudzenie zamiłowania do przyrody tak wśród młodszych jak i starszych oraz obmyślanie środków celem jej ochrony. W końcu oznajmił prelegent, że Rada Pedagogiczna Gimn. II. zatwierdziła statut i uznała go za należyte opracowanie.

Wszyscy kol. począwszy od kl. I. do kl. VIII. postanowili rozpocząć sumienną pracę — aby na ziemi ojczystej umiłowac łono pięknej natury — tak niedocenianej przez nas.

Pendzej Bogdan T.
Prezes Czytelni Gimn. II.

Ciężka chwila

Wspomnienie z życia Stefana Batorego

Przepięknem umeblowaniem szczyci się sala „pańska“ lwowskiego ratusza.

Fotele w niej wyściełane, kryte wzorzystą materją, stoły ślicznie rzeźbione; z malowanej powały zwisa ozdobny pajak „lichtarz wielki“. Jest jeden zegar spiżowy, jest drugi „piaszczysty“.

Na ścianach portrety królów polskich i mnóstwo broni. Istny „her-gewet“) mieszczański. Więc tarcze, kusze, miecze krótsze i dłuższe, siekierki, wszystko w cennej, artystycznej oprawie.

Weszło bowiem w zwyczaj, że ten i ów z majstrów rzemieślników, niósł ratuszowi w darze arcydzieło rąk swoich, które musiał przedłożyć odnośnemu cechowi przy wyzwoinach.

Górny nastrój panował dziś w tej sali, a było to przy końcu marca, 1576 roku. Zeszli się oto starym zwyczajem rajcowie na święto podejmowania, z okazji wielkano-cnej spowiedzi.

Szanowny burmistrz, imci Wolf Schole podchodzi kolejno ku obecnym, a ściskając każdemu prawicę, prosi, jeśliby ktoś, broń Boże, żywił do niego żal jakiś, czy urazę, niechże ją puści łaskawie w niepamięć.

Nastąpiło później wzajemne przepraszanie wśród radnych. Wszyscy grzesznikami jesteśmy...

Lecz ceremonję dzisiejszą mąci ogólne a widoczne roztargnienie. „Rzeczpospolita lwowska“ żyje bowiem w nerwowej rozterce.

Berło Jagiellonów posiąść miał oto Stefan Batory. Jakimi okazały się rządy siedmiogrodzkiego elekta?

Stolica Czerwonej Rusi byłaby wprawdzie wołała, jak zresztą większość Polaków — mieć królem któregoś z arcyksiążąt austriackich. Gdy jednak Bóg zrzadził inaczej — lwowczyki przyjęli wybór ten bez szemrania, w imię wspólnego dobra i świętej zgody publicznej.

Po kilku niedzielach przyszła wiadomość, że jadą już posłowie do Siedmiogrodu, z koroną królów polskich.

*) Uzbrojenie.

Lwów z nadzwyczajnym sprytem wykorzystał nowinę.

Wyprawił czempredzej dwóch gońców. Pierwszy miał zasięgnąć języka, którą drogą pospieszy elekt do Krakowa, czy nie zawadzi przypadkiem o lwowskie mury?

Drugiemu zaś polecono dogonić posłów i wręczyć jednemu z nich, Janowi Plazie, sześć garncy wybornej malmazji*). Dar ten przypieczetowali radni uniżoną prośbą, iżby szanowny pan poseł, zacny protektor i przyjaciel Lwowa — raczył usposobić dlań życzliwie przyszłego władcę.

Wrócił pierwszy człek z donosem, że wybraniec narodu jedzie do swojego królestwa przez Wołoszczyznę i Multany; zaś drugi przywiózł rajcom pomyślną odpowiedź na piśmie szanownego pana Plazy.

Starzy i młodzi oczekiwali tedy niecierpliwie przyjazdu królewskiej świty, lecz nie mogli się jej doczekać.

Więc trzeci goniec na zwiady pojechał.

Zwinał się on nadspodziewanie szybko, a po relacjach tegoż — Lwów zakipiał gorączkową pracą.

Najemnicy zaczęli zamiatać rynek, ulice, naprawiać bruki, wywozili nieczystości za masto.

Józef Schole, znany kupiec wyszukiwał kwatery dla dostojnych gości; Wojciech — malarz pocił się nad przystrojeniem ratusza i budynków miejskich; Marcin — rusznikarz biadał, że zbyt mało ma czeladzi do czyszczenia ratusznej broni; aromatarjusz wylewał stós świec na iluminację.

Aż huknęło ogólną radością: — Stefan Batory zawitał już do Śniatyna!

* * *

Sobota 7 kwietnia 1576 r. zapisała się w pamięci lwowczyków, jako dzień „najszcześniejszego i najprzyjemniejszego przybycia króla — jegomości“.

Na wałach miejskich lśniła w wiosennem słońcu broń sieczna i palna, ustawiona w piramidy. Przy armatach stali w pogotowiu puszkarze.

*) Starego wina.

Od bramy „halickiej“ do Wołoskiego mostu, szumiął las różnobarwnych sztandarów cechowych: zebrało się tutaj kupiectwo i bractwo rzemieślnicza w pełnem uzbrojeniu.

Szarym tłumem wylegli tyczkowie i ludność podmiejska.

Wysoko, wysoko, pod kwietniowym błękitem, zahuczały wesoło trąby, rozspiewały się flety. To orkiestra, sprowadzona z Przemyśla, witała ze szczytu ratuszowej wieży orszak królewski, który ciemnym szlakiem w dalekiem zamajaczył polu.

Równocześnie z bramy halickiej wyszła druga muzyka i rozbrzmiewała szumną fanfarą.

Za nią jechał orszak niehywałego dotąd przepychu. Rzekłbyś, że lwowski senat przemienił się dzisiaj w strojnych, potężnych dostojników Korony...

Szaty przyodziali rajcowie długie, z wzorzystego atlasu, jedwabiu, aksamitu, ze sukna holenderskiego, podbite futrem lub obszyte lamą, zdobne złotymi guzami. Do tego pasy szerokie, tkane srebrem i złotem, kołpaki przeważnie z soboli. Jechali wszyscy na koniach rasowych, tureckich.

Za dostojną drużyną ciągnął hufiec zamożnych kupców w zbroi zbytkownej, błyszczącej ogniem brylantów, szmaragdów, rubinów.

Wiadomo: w najbujniejszym był wówczas rozkwicie lwowski handel ze Wschodem.

Pochód, który zamykały malownicze grupy Rusinów, Ormian i Greków, wjechał na rozległe błonia, gdzie czekała już szlachta ziem lwowskiej.

Wisława.

(C. d. n.).

SPORT

CAMBRIDGE ZWYCIĘŻA OXFORD W KLASYCZNYM WYŚCIGU ÓSEMEK WIOŚLARSKICH.

W dorocznym wyścigu ósmiowiosłówek uniwersytetów Cambridge i Oxford zwyciężyła osada Cambridge o pięć długości przed osadą Oxfordu. Wyścig odbywał się na dystansie 6.480 m. Cambridge uzyskał czas 19:11. Dotychczasowy rekord trasy należy do Oxfordu i wynosi 18:29, a był ustanowiony w r. 1911. Tegoroczne zwycięstwo Cambridge jest dziewiątem z rzędu, a 43 w ogólnej klasyfikacji. Oxford dotychczas odniósł 40 zwycięstw, jeden raz bieg był „martwy“.

Kronika

Redaktor naczelny przyjmuje
od godz. 3—5.

—:—

Wszystkim Czytelniczkom
i Czytelnikom życzymy Weso-
łych Świąt.

Redakcja.

—:—

Wystawa obrazów i rysunków
mistrzów renesansu i baroku
Włoch i Holandji XV—XVIII w. w
Ruskim Muzeum Narodowym
przy ul. Mochnackiego jest co-
nie otwarta od 10—15 godz. Kata-
log z ilustracjami. Dla grup
kształcącej się młodzieży wstęp
30 gr.

Kółko historyków I. państw.
gimn. we Lwowie. 10 b. m. odby-
ło się tygodniowe zwyczajne ze-
branie z odczytem o zmarłym mi-
nistrze francuskim Briandzie. Oto
resumé odczytu: Arystydes Briand
urodził się w Nantes w r. 1863. Po
ukończeniu studiów prawnych
zostaje adwokatem, nie poświęca
się jednak swemu zawodowi, lecz
polityce, którą rozpoczyna jako
socjalista. Następnie przechodzi
do obozu radykałów, jako mini-
ster wyznał i oświaty przeprowadził
separację Kościoła od pań-
stwa w r. 1905. Jako premier (w r.
1909—11) walczył przeciw syndy-
katom robotniczym i z całą bez-
względnością stłumił strejk kole-
jarzy. W r. 1912 piastuje godność
ministra sprawiedliwości, w r. 1913
premiera, w r. 1914 ponownie mi-
nistra sprawiedliwości. Od paź-
dziernika 1915 do marca 1917 stał
na czele rządu obrony narodowej.
Po wojnie wysunął się na czoło
polityków francuskich jako naj-
znakomitszy znawca stosunków
międzynarodowych, świetny dy-
plomata i mowca. Ideą przewo-
dzącą polityki Brianda jest urze-
czywistnienie praw przyznanych
Francji w traktacie wersalskim o-
raz załagodzenie ostrych zatar-
gów wywołanych wojną świato-
wą. Ogółem Briand był 25 razy
ministrem i to przeważnie spraw
zagranicznych oraz 12 razy szefem
rządu. Ostatnio pełnił urząd mi-
nistra spraw zagranicznych przez
7 lat bez przerwy. Poddawszy się
w lutym do dymisji wycofał się z
życia politycznego. Śmierć prze-

cięła wstęgę życia tego wielkiego
męża. Cześć pamięci wielkiego sy-
na Francji!

Kącik fotograficzny

(Ciąg dalszy)

Druga część kamery fotogra-
ficznej własnej pracy, posiada pięć
ścian. A gdzie ściana szósta? Pu-
delko ma kształt sześcianu, a nie
posiada przedniej ściany. Owszem,
posiada przednią ścianę — ścia-
nę przesuwalną, jeżeli włożymy
w nie powyżej omówione pudełko,
zaopatrzone w soczewkę. Teraz
zrozumieliście mnie dobrze. Przed-
nia ściana przesuwalna! Posiada-
my wreszcie kamerę z wyciągiem
dla zmiany ogniskowej soczewki.
W jaki sposób ujrzymy obraz wpad-
ający przez soczewkę na tylnej
ścianie większego pudełka. W
tylnej ścianie pudełka zewnętrzne-
go wycinamy powierzchnię roz-
miarów: $6 \times 8\frac{1}{2}$ cm zważając, by
otwór ten posiadał wokół dość
silne obramowanie. W dalszem
wykonaniu, wycinamy w górnej
ścianie zewnętrznego pudełka w
odległości trzech milimetrów od
tylnej ściany wąski otwór długości
 $6\frac{1}{2}$ cm. Szerokość tego otworu
winna odpowiadać grubości ma-
tówki, o którą nietrudno. Matów-
ka szklana lub celuloidowa wymia-
ru $6\frac{1}{2} \times 9$ cm. służyć nam będzie
za płaszczyznę, na której po-
wierzchni zatrzymają się promie-
nie, przedostające przez soczewkę
do aparatu. W wyciętą szczelinę
długości $6\frac{1}{2}$ cm wierzchniej ścia-
ny wsuwamy matówkę i nostra
camera obscura gotowa.

A teraz pierwsza próba. Zwró-
cimy nasz, w dwu lekcjach sporzą-
dzony aparat fotograficzny so-
czewką ku światłu a matówką ku
nam. Co widzimy? Na matówce
widzimy przedmioty znajdujące
się przed soczewką odwrócone,
w naturalnych (rzeczywistych)
barwach, zmniejszone, niektóre
bardzo wyraźnie, niektóre zaś bez
wyraźnych kontur. Próbuje prze-
suwać wewnętrznym pudełkiem.
Ciekawe! Przedmioty stają się wy-
raźniejsze — nabierają właściwą
ostrość. Zabawcie się tą kamerą
i pokażcie ją w czasie przerwy
swemu profesorowi fizyki — a
zapewne was pochwali.

Na tej zasadzie konstruuje się

wszystkie aparaty fotograficzne
od najmniejszych amatorskich ku
największym zawodowym. Matowa
wymieniona płaszczyzna aparatu jest
tem miejscem, w którym wysta-
wiamy materiał światłoczuły na
działanie światła. Światłoczuły ma-
teriał wykonuje się na powierzch-
niach papierowych, szklanych pły-
tach, celuloidowych taśmach pod
mianem materiału negatywnego.
Oglądając wykonany przez nas
aparat przedmioty położone bli-
żej soczewki, należy wewnątrzne
pudełko, zaopatrzone soczewką,
zbliżyć do matówki (tylnej ścia-
ny zewnętrznego pudełka), przy
przedmiotach zaś bardziej oddalo-
nych, pudełko wewnętrzne wysu-
wać. Przesuwaniem pudełka środ-
kowego zapoznać się zasadą op-
tyczną soczewki. Chętnie chciał-
bym się z wami zaznajomić i od-
was dowiedzieć się, jakie wasze
spostrzeżenia przy obsłudze apa-
ratu, wobec czego oczekuję kores-
pondencji pod adresem redakcji
z nagłówkiem „Ja — Ty — On
fotografujemy“. Równocześnie pro-
szę was o nadesłanie pisemnego
zadania: „ $F = ?$ “ (co to jest ogni-
sko); „ $f = ?$ “ (co to jest ognisko-
wa). Dwa najlepsze rozwiązania
wynagrodzimy aparatami fotogra-
ficznymi. Zadania starannie wyko-
nane z podaniem dokładnego swe-
go adresu w kopertach z nagłów-
kiem „Optyka“ nadsyłać możecie
do redakcji nie później jak do 10.
kwietnia 1932.

EMANUEL MANGEL.

Działalność L. O. P. P'u: Koło
L. O. P. P. rozwija w gimnazjum
naszem bardzo żywą działalność,
szereg referatów, z gazownawstwa,
obrony przeciwgazowej wojny
chemicznej, samarytanki przeciw-
gazowej, kurs modelarstwa lotni-
czego, popularne, dla młodszych
kolegów o znaczeniu lotnictwa dla
Polski, duże zainteresowanie —
oto plon pracy tej najważniejszej
instytucji dla państwa. Prócz wy-
żej wymienionych, koło L. O. P. P.
wyświetliło dotychczas szereg fil-
mów z dziedziny lotnictwa jako-
też popularnych dając swym
członkom i nieczłonkom możliwość
godnej i pożytecznej rozrywki. W
piątek dnia 11. b. m. w sali gazo-
logicznej wyświetlony został z ra-
mienia koła L. O. P. P. film dla
młodzieży p. t. „Cuda Brazylii“
oraz wesoła komedijka.

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

MARTA KUBISZYŃOWNA.

Za szybą wystawową

(bajka).

Zegar ratuszowy wydzwonił siódmą godzinę. Poważne dźwięki, płynące w przestworze zmieszały się z łaskotem gwałtownie opuszczanych stór sklepowych, które ze zgrzytem opadały zamykając wejścia do sklepów i okna wystawowe, pełne towarów ułożonych misternie, nęcących oczy dzieci i starszych. Spieszyli się wszyscy. Siódma godzina, godzina wypoczynku, godzina oczekiwana tem goręcej, że nęcił wszystkich rozkwiecony maj, pełen zapachów unoszących się w powietrzu. Nęcił świeżą zielonością drzew, girlandami kwiatów rozsianych po rabatkach zdobiących uliczne skwery, nęcił zapachami wiosny rozśmianej, rozsfłonecznionej, radośnej.

W sklepie z zabawkami dziecinnymi zatrzaśnięto gwałtownie storę zasłaniającą olbrzymie okno wystawowe. Jeszcze kilka nawoływań, jeszcze kilka rzuconych ostrym tonem rozporządzeń i ze sklepu wybiegła gromadka ludzi rozbiegając się szybko w różne strony. Ostatni wysunął się właściciel sklepu, któremu towarzyszył mały chłopak sklepowy. Obowiązkiem jego było opuścić żaluzję zamykającą wchodowe drzwi, pozakładać opatrzone misternymi zamkami klódki i wręczyć klucze czekającemu właścicielowi. Czynił to dokładnie, wolno, z namaszczeniem wiedząc, że właściciel pośpiechu nie lubi. Po próbował raz jeszcze klódek, czy dobrze zamknięte, zajrzał do wnętrza sklepu przez wąziutką szparę, a przekonawszy się, że lampka nocna płonie jasno, oddał klucze właścicielowi i ukloniwszy się odszedł ku domowi. Szedł zrazu wolno, a potem coraz spieszniej i spieszniej...

W sklepie starannie zamkniętym zamarło życie. Przewalały się tylko przed nim fale ludzi przechadzających się, fale wzbierają-

ce coraz bardziej, coraz tłumniejsze. Ulica należała do głównych arterji komunikacyjnych miasta i dlatego właśnie tłum ludzki obrabiał ją sobie za miejsce przechadzek.

O ile jednak w samym sklepie zawalonym przedziwnymi zabawkami było względnie cicho (ciszę przerywały tylko westchnienia lalek i pajaców leżących w zamkniętych pudełkach), o tyle na wystawie z chwilą, gdy ustała kontrola od wnętrza rozpoczęło się życie gwarne, huczne, hałaśliwe, omal odpowiadające temu, które pulsowało na ulicach miasta. Ożywiły się nagle lalki i pajace i niedźwiadki pluszowe i wszelkie zabawki, które misternie ułożone ścigały dniem pod okna wystawy całe rzesze dzieci.

Pierwsze rozpoczęły swarliwą rozmowę lalki.

— Proszę cię bardzo nie pchaj się na mnie! Mniesz mi suknię. Ubrano mnie w pierwszorzędnej paryskiej firmie. Widzisz, jaką mam śliczną tiurniurkę, a ty przez cały dzień pchasz się i pchasz na mnie, jakbyś nie miała dość miejsca — mówiła bardzo poirytowanym głosem piękna, wielka lalka przybrana w fantazyjny strój uszyty z jedwabiu, do odzianej w skromną perkalową sukienkę lalki.

— Proszę, proszę... Przedewszystkiem wypraszam sobie to „tykanie“ mnie. Ja nie jestem żadna: „ty...“. Jestem taka sama pani, jak i — ty...

— Co? Jak ja? To znakomite, to paradne, to śmieszne — trzepała strojna lalka nie zważając na to, że śmieją się z niej do rozpuku inne lalki i dwa pajace, znajdujące się w jej najbliższym sąsiedztwie.

— Słyszysz — mówił jeden z nich — już się klóca. Jak codziennie! Żeby nie te wieczorne rozmowy, toby człowiek umarł tu z nudów.

Będziemy sami sporządzać pisanki Wielkanocne!

Jednobarwne kraszanki.

A więc mili czytelnicy postarajcie się o kilka starych garnuszków, w których będzie można gotować farby. Następnie uproście w kuchni trochę wierzchnich łusek z cebul. Łuski te włożymy do jednego z garnuszków, napelniwszy go wodą, będziemy owe łuseczki w niej gotować. Po chwili gdy ów płyn już się troszkę pogotuje, weźcie dwa czyściutki umyte i do sucha wytarte jaja i włóżcie do gotującego się płynu. Po paru minutach wybierzcie z płynu, jedno z nich będzie koloru jasno brązowego, drugie niech się dłużej gotuje — otrzyma ton ciemniejszy.

Kto chce mieć kraszanki niebieskie niechaj kupi w drogerji t. zw. drzewa błękitnego czyli kampezesowego, a jeśli czerwone, drzewa czerwonego czyli fernambukowego — nadto należy kupić jeszcze trochę alunu.

Do jednego garnuszka należy wrzucić drzewo niebieskie i alun, do drugiego drzewo czerwone i również trochę alunu. Następnie do każdego z garnuszków należy włożyć jaja umyte i wytarte, przeznaczone do barwienia. Im dłużej się będą gotowały, tem barwy będą ciemniejsze. Kto zechce mieć jaja barwione na zielono — niechaj jaje żółte wyjęte z odwaru cebuli włoży na chwilę do farby błękitnej. Kraszanki wyjęte z farby zanim obeschną dobrze jest potrzebować skórkę ze słoniny. Nabiorą przez to pięknego połysku.

Oto sposób sporządzania jednobarwnych kraszanek. Prawda, że prosty i nie trudny? Myślę, że nawet najmłodsi nasi czytelnicy mogą się zabrać do tej roboty i z pewnością dadzą sobie świetnie radę!

Pisanki.

Dla zręcznych i starszych czytelników, utalentowanych w ry-

C. d. n.

sowaniu podajemy nieco trudniejszy sposób wykonania pisanek.

Otóż weźcie kawałeczek prostego mydła i zaostrzcie go jak ołówek. Koniec tego mydlanego ołówka zwilżcie wodą, delikatnie obetrzyjcie i piszcie a raczej rysujcie nim po skorupce jaja, jak najzwyklejszym ołówkiem. Jeżeli następnie zanurzycie tak pisane jaje w którymś z wyżej podanych barwików — wzór się uwidoczni. Można w ten sposób wykonać bardzo piękne pisanki zdobne ornamentami, zwierzątkami, pięknymi napisami i t. p.

Jeżeli posiadacie zasuszone kwiatki, listki, paprocie i t. p. to możecie je płasko umocować na skorupce, przyklejając je woskiem, a potem po zanurzeniu w barwnym płynie wystąpią na skorupce przepiękne sylwetki roślinne. Rzecz jasna trzeba je przedtem ładnie i starannie na skorupce ułożyć.

Na jednokolorowych „kraszankach“ można także szpilką lub ostrzem scyzoryka wydrapywać piękne wzory. Kto posiada dużo cierpliwości i zręczności może zabrać się do oklejania skorupki z wydmuchanych jaj, kawałeczkami barwnych jedwabii, miejsca spojeń okleja się pasczkami srebrnych lub złotych, papierowych drobnych gwiazdek.

Pisanki z czekolady.

Zdaje się, że na sporządzanie tego rodzaju pisanek, będzie najwięcej amatorów. Prawda? A więc do roboty!

Trzeba wziąć mały dzbanuszek z dzióbkiem — i wlać do niego trochę rozpuszczonej czekolady. Następnie należy wziąć skorupkę z wydmuchanego jaja, dolny otworek zalepić kawałeczkiem papieru umaczanego w białku, a przez górny wlewać powolutko czekoladę z dzbanuszką, wypełniając nią całą skorupkę. Gdy czekolada stężeje zupełnie, rozbić ją bardzo ostrożnie skorupkę i... czekoladowa pisanka gotowa. Jeśli chcecie mieć dużo takich czekoladowych jajeczek — a czekolady macie mało — postąpcie w następujący sposób: nalejcie do skorupki przez górny otworek tylko trochę czekolady, a potem obracajcie skorupkę w różne strony, tak by czekolada wewnątrz

pokryła całą skorupkę cienką warstwą. Gdy po stężeniu czekolady zdejmiecie skorupkę — otrzymacie także czekoladową pisanekę tylko lżejszą od poprzednio opisanej — no.. i wewnątrz próżną.

A teraz życzymy Wam powodzenia w tej wesołej i miłej pracy — a napiszcie nam czy pisanki się udały! M.

Zobel Henryk
ucz. 2 kl. gimn.

Przygoda z wilkami

W mroku zimowej nocy widać postać biegnącą dla rozgrzania się. „Zimno aż hej“, mruknął. Drżąc z zimna i strachu, biegł dalej. Zdażał na kraniec lasu który jakby naumyślnie nie chciał się skończyć. Człowiek pobiegł dalej, jednak potknął się o pień drzewa i upadł. „Nie już nie wstanę, nie mogę“, mówił do siebie, ale zdawało mu się, że jakiś głos mówi do niego. „Musisz pójść dalej, tam w chacie czeka na ciebie chora matka“. Ta zjawa dodała mu sił. Powstał i zaczął biec dalej. Nagle usłyszał głosy ludzkie więc zaczął biec w kierunku, skąd go one dolatywały. Wreszcie zobaczył szalas juhaski. Wszedł do środka. Przyjęli go tu serdecznie, mimo iż nikt go tu nie znał, bo juhasi trzymają się ściśle przysłowia: „Gość w dom, Bóg w dom“. Teraz przy słabem świetle małej lampki naftowej możemy przypatrzeć się naszemu znajomemu. Jest to góral, ubrany bardzo ubogo. Na nogach ma zniszczone krepki, spodnie poszarpane, koszula jeszcze w dobrym stanie, ale kapelusz poblakły i bardzo płytki.

Podano wieszerek. Po wieszerek zapytali juhasi skąd się tu znalazł i dokąd zamierza? Góral opowiedział swą historję, dodając w końcu, iż po krótkim wypoczynku musi ruszyć dalej. Juhasi mówili, że w zimie jest to połączone z niebezpieczeństwem, gdyż można zamarznąć a zgłodniałe wilki włóczą się stadami. Ale góral nie zważał na to i postanowił wyruszyć. Po różnych ostrzeżeniach ze strony juhasów góral udał się w drogę. Szedł już dwie godziny i zbliżał się coraz bliżej do chaty chorej matki. Nagle zobaczył kilka ogników. Struchlał ze strachu, ujrzał przed sobą wilki. Tymczasem wil-

ki nie próżnowały: okrażyły górala, i rzuciły się na niego. Góral zaczął wywijać rękoma chcąc ze siebie strącić napastników. Teraz dopiero zaczęła się walka na śmierć i życie. Ostatnim wysiłkiem wyjął z zanadru topór i ciał przez łeb jednego wilka, poczem nieżywy zwałił się na ziemię.

Tymczasem chora matka oczekiwała syna z tęsknotą. Pewnego dnia wszedł do jej chaty góral, którego poznała po opasce, że jest z pogotowia ratunkowego. Gdy go zapytała o co chodzi powiedział, że syn jej umarł, napadnięty przez wilki. Takiego ciosu serce matczyne nie wytrzymało i pękło.

Matka górala umarła.

Odpowiedzi Redakcji

Grzegorzewski Czesław — Pińczów. Dobrze. Szczegóły w następnym numerze.

Dymitrowski P. — Lwów. Otrzymał. Wynik w następnym numerze.

Nowotny Zbigniew — Lwów. Rozwiązania dobre.

Gryglewski Tadeusz L. — Lwów. W jednym z dalszych numerów.

Brand Roman — Lwów. Otrzymał. Dziękujemy. — Udział w losowaniu.

Borys Antoni, Borys Czesław — Lwów. Dobrze.

Richter Józef. Dziękujemy za pamięć. Dobrze.

Friedberg Antonina — Lwów. Rozwiązania dobre, w następnym numerze ogłosimy wyniki.

Würth Jerzy — Lwów. Gerstler Arnold — Lwów. Ehrlichówna Antonina — Lwów. Fichsel Maksymilian — Lwów. Otrzymał. Bierzenie udziału w losowaniu.

Strichówna Beata — Żółkiew. Propozycja dobra. Postaramy się wprowadzić ją w czyn, ale później, gdy pismo nasze zdobędzie odpowiednią ilość abonentów, dla których przygotowujemy miłą niespodziankę, o czem w jednym z następnych numerów.

Fisch Wiktor — Żółkiew. Chętnie przyjmujemy gotowość współpracy.

Szternówna Siunia — Włodzimierz. Cieszy nas bardzo, że piszesz ładnie i starannie. Rozwiązania po części dobre. Weźmiesz udział w losowaniu.

Rechter Eleazar — Lwów. Numer drugi wystaliśmy natychmiast. Dziękujemy za pamięć i polecenie nam abonentów. Do E. F. wystaliśmy gazetę. Rozwiązania dobre, weźmiesz udział w losowaniu.

Schreiber Luzer — Rudki. Bardzo pięknie z Twojej strony, że interesujesz się żywo naszym tygodnikiem. Nagrodę wystaliśmy pocztą. Napisz czy ją otrzymałeś. Ze względów technicznych niemożliwym jest, ażebyś już mógł mieć numer w niedzielę. Rozwiązania dobre, weźmiesz udział w losowaniu, może Ci się i tym razem poszczęści.

Weinstock S. W. — Rudki. Rozwiązanie dobre.

Karczewski Stefan — Zamość. Praca dobra, starannie obmyślana, pójdzie w jednym z następnych numerów.

Lachowska Marja — Jarosław. Uwaga słuszną. P. prof. Króliński omawiać będzie odtąd w każdym numerze, jakie książki warto przeczytać.

Górski Tadeusz — Lublin. Serdeczne dzięki, podobne pisma z uznaniem dostajemy codziennie z całej Polski. Tak jest każdy czytelnik Tygodnika „W Szkole i w Domu“ powinien przysporzyć kilku abonentów. Jeszcze raz dziękujemy za czynną współpracę.

Zimmerman Musia — Żółkiew. Recepty i rozwiązanie dobre, otrzymaliśmy.

Dziękujemy za pamięć.

Freund M. — Żółkiew. Rozwiązania dobre. Prosimy napisać coś do nas. Czy istnieją w Waszym gimnazjum jakieś kółka? Proszę coś napisać o ich pracach.

Zgórski Marjan — Kraków. Nasz współpracownik będzie wkrótce w Krakowie, zgłoś się do niego. Datę i adres podamy.

L. Blankenheim — Lwów. Artykuł dobry. Nie możemy go jednak umieścić, gdyż bardzo reklamuje nasze pismo. Niech ono samo za siebie mówi. Dziękujemy za dobre chęci i szlachetne intencje.

Apfelfeld Georg — Graz. Artykuł „Młodzież japońska“ — jest bardzo ładnie napisany, ale nie odpowiada rzeczywistości, gdyż młodzież japońska nie jest zepsutą, a Japończycy nie są narodem dzikim. Cywilizacja i kultura w Japonii jest wysoka, a etyką przewyższają niejeden naród w Europie.

Gruszczak Józef — Łuck. Państwowa Szkoła Ekonomiczna - Handlowa, Lwów, pl. Strzelecki 8.

ce. — 15) E. Klahr, Tarnów, — 16) J. Darst, Częstochowa.

Nagrody za rozwiązanie krzyżówki w drodze losowania otrzymali:

Józef Kosiński, Lwów — książka.

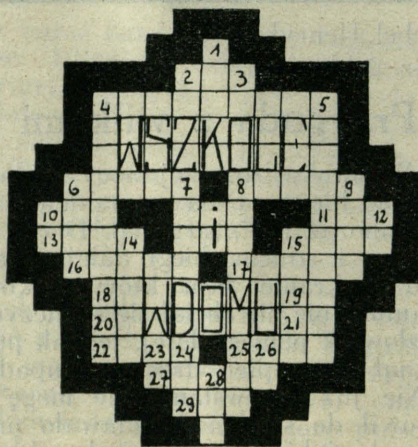
Henryk Zobel, Lwów — książka.

Po książki prosimy zgłosić się do Redakcji między godziną 3—4 popoł.

KRZYŻÓWKA MAGICZNA.

ul. L. Strachocki.

Serja 4.



POZIOMO:

2. Przeznaczenie. 4. Cesarz europejski. 6. Tłuszcz jadalny. 8. Pozostałość zboża. 10. Lasek. 13. Car. 15. Imię norweskie. (u-j). 16. Stolica europejska. 17. Bilet. 18. Litera fon. 19. Rzeka europejska. 20. Litera fon. 21. Skrót od tran. 22. Najmniejsza częśćka. 25.

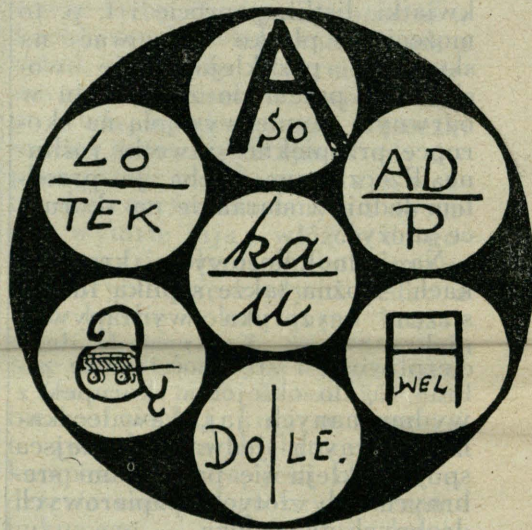
Coś nadzwyczajnego. 27. Członek rodziny. 29. Tak jak 28 pionowo.

PIONOWO:

1. Duchowny. 2. Ton gamy włoskiej. 3. Karta (wspak). 4. Zbiór książek. 5. Podręcznik szkolny. 6. Część pustyni. 7. Góry europejskie. 8. Zmysł. 9. Część opery. 12. Zaimek. (wspak). 14. Tytuł. 15. Ochrona. 23. Jednostka oporu. 24. Wyrażenie szachowe. 25. Część twarzy. 26. Litera fonetyczna. 28. Podkład.

REBUSIKI.

ul. L. Schreck.



Rozrywki

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI MAGICZNEJ.

Serja I. z N-ru 1.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI.

Serja I.

1—1 Katar. 2—8 Ar. 3—15 Akr. 4—20 Tor. 5—30 Oni. 6—34 Pad. 7—44 Marka. 10—25 Rena. 11—28 Omar. 13—13 Artemida. 14—37 Artykuły. 16—9 Korona. 19—42 Oktawa. 30—5 Opium. 31—26 Tyka. 46—29 Paka. 33—45 Adela. 38—18 Rok. 39—22 Tka. 40—32 Owa. 41—36 Ład. 47—12 Raj. 43—43 Ul. 24—17 Na. 25—21 Ar. 26—31 Pa. 27—35 Ka.

DOBRE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI SERJI I. NADEŚLALI:

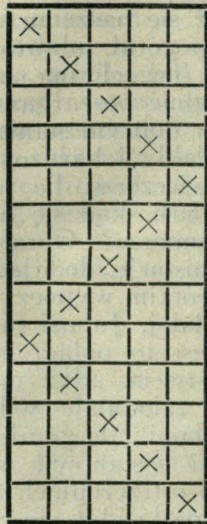
1) Z. Nowotny, Lwów. — 2) J. Kosiński, Lwów. — 3) A. Zakrzyński, Jasło. — 4) L. Rudowski, Lublin. — 5) W. Reiser, Lwów. — 6) E. Rechter, Lwów. — 7) A. Schönberg, Lwów. — 8) H. Zobel, Lwów. — 9) P. Jar, Lwów. — 10) M. Roth, Lwów. — 11) K. Rudziński, Pińsk. — 12) L. Żwan, Będzin. — 13) W. Gruszko, Rzeszów. — 14) S. Ziemiański, Wadowi-

Litery oznaczone znakiem X dadzą nazwę poczytnego tygodnika dla młodzieży.

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy 1 kieszonkowy dobry zegarek szwajcarski i pióro do na-

LOGOGRYF.

ul. Leopold B.



Miasto w Polsce.

Rodzaj drzewa.

Taniec.

Zabawka.

Płyn spożywczy.

Słynny teatr we Włoszech.

Narzędzie rolnicze.

Dywan.

Rzeka w Rosji.

Imię żeńskie.

Wyspy na oceanie Atlantyckim.

Roślina afrykańska.

Człowiek, należący do kościoła wschodnio-katolickiego (wspak).

—:—:—

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO im. OSSOLIŃSKICH

we Lwowie, ul. Ossolińskich 11. — Telef. 38-59

poleca

**podręczniki szkolne, dzieła naukowe i beletrystyczne
m. i.**

ALEKSANDROWICZ ANTONI Z.: Sport żeglarski. Str. 115. Ryc. 41. Zł. 7.—. Praktyczne wskazówki dla żeglarzy na statkach sportowych oraz najważniejsze wiadomości z dziedziny żeglarstwa, objaśnione licznymi rycinami.

BARAN JAN: Lekka atletyka. Higiena ćwiczeń. Technika. Str. 205. Ryc. 117. Zł. 4.—. Praca poświęcona tej gałęzi sportu, która najbardziej zbliżona do igrzysk olimpijskich, jest zarazem nieodłączną siostrzycą gimnastyki nowoczesnej.

BOBKOWSKI ALEKSANDER: Podręcznik narciarski. Str. 221. Zł. 4.50. Historia i organizacja narciarstwa w Polsce, oraz wskazówki praktyczne tak dla początkujących, jak i zawodników, sędziów i instruktorów.

KUCHAR W. i STAHL Z.: Tennis - podręcznik. Str. 144. Ryc. 66. Zł. 5.—. Wszechstronny pogląd na sport tenisowy, zasady gry; nadto praktyczne wskazówki odnośnie budowy boiska sportowego.

ZALESKI A. i SEMADENI T.: Pływanie. Str. 474. Ryc. 69 + 20 tabl. Zł. 7.—. Zwięzłe ujęcie teorii sportu pływackiego, wskazówki do nauki pływania, przegląd stylów, wreszcie wiadomości z dziedziny organizacji zawodów.

CHEŃNIK ADAM: Z Kurpiowskich borów. Str. 220. Ryc. 16. Zł. 7.—. Szereg szkiców, opowiadań, obrazków i gadek, w których rozsiano mnóstwo szczegółów obyczajowych i zebrano sporo podań o tym ciekawym zakątku kraju i jego mieszkańcach.

GOSTOMSKA NAŁĘCZ ZOFJA: Z kanadyjskich szlaków. Str. 122. Ryc. 26. Zł. 4.—. Kanada, jej historia, mieszkańcy oraz właściwości i warunki tamtejszego życia. To, co autorka mówi o terytorjum „szlaków” londyńskich i „ludziach Północy” czyta się z najwyższym zainteresowaniem.

JAKUBSKI ANTONI: W krainach słońca. Kartki z podróży do Afryki środkowej w latach 1909 i 1910. Str. XV + 326. Ryc. 81. Zł. 6.—. Opowiadanie, ujęte w formę zajmującą i obrazową, płynie żywo, odpowiednio do wrażliwego i żywego tętna duszy autora. Dzieło posiada również wartość naukową, gdyż krainy, które autor zwiedzał, są dotychczas jeszcze mało poznane.

LIBAŃSKI EDMUND: Walka o szczyt świata. Str. 100. Ryc. 25. Zł. 2.—. Tematem pracy jest całokształt zagadnienia odnoszącego się do zdobycia najwyższego szczytu w Himalajach. Zagadnienie niepozbawione jest również cech aktualności politycznej.

MAURIN-JARECKA BENIGNA: Dziwy i czary mojego dzieciństwa. Stron 163. Ryc. 4. Zł. 8.—. Wszystko w tej książce jest ożywione, ma własną duszę, tworzy czarowny świat bajki, w którym młodzież żyje. Ustęp o podwójnym życiu Ola i o aniołku z choinki zaliczyć można bezspornie do arcydzieł literatury dla młodzieży.

MAYKOWSKI STANISŁAW: Śpiew o wydrze. Str. 46. Ryc. 6. Zł. 8.50. Raz wesole, raz żalose przygody wydry i jej pana, ujęte w formę zajmującej gawędy, oto treść tej pięknej i pogodnej opowieści.

CRSKI ST. W.: A było to wezas rano. Str. 123. Ryc. 15. Zł. 6.—. Szereg krótkich opowiadań myśliwskich, kreślonych z werwą i zacięciem gawędziarskim. Autor należy do typu myśliwych, którzy umieją wsłuchiwać się w rytm życia, pulsującego w niedostępnych borach.

KLEINER JULJUSZ: Zarys dziejów literatury polskiej od początków piśmiennictwa do końca rządów Stan. Augusta. Str. 208. Ryc. 35. Zł. 5.—. Książka cenna, pouczająca, zajmująca i pięknie wydana. Wziąć ją do ręki powinien każdy, kto chce uzupełnić swe braki pamięciowe, lub wogóle zaznajomić się z wielką przeszłością literatury polskiej.

SIENKIEWICZ HENRYK: W pustyni i w puszczy. Str. 308. Ryc. 16. Zł. 18.—. Losy małej Nel i jej dzielnego opiekuna, Stasia Tarkowskiego! Czyż można marzyć o lepszej książce dla tych, którzy śnią o dalekich krajach, niebezpiecznych przejściach i triumfie hartownej woli!?

SOTNICKI SEWERYN: Obrazki z dziejów Polski. Str. 138. Ryc. 32. Zł. 3.—. Obrazki historyczne, w formie krótkich żywych pogadanek, zaopatrzonych w streszczenia najważniejszych faktów. Książka ta, ucząc i bawiąc jednocześnie, jest nieocenioną pomocą dla nauki historii.

SZCZEPAŃSKI JAN: Kultura klasyczna w zarysie. Opracowane przy współudziale J. Parandowskiego. Str. 465. Ryc. 360. Zł. 12.—. Obrazy kultury greckiej, rzymskiej i grecko-rzymskiej, ujęte w jasną i przejrzystą formę. Wyczerpujące wiadomości z zakresu życia publicznego, prywatnego, gospodarczego oraz wierzeń religijnych starożytnych. Związek kultury antycznej z nowoczesną, ujawniony i zaakcentowany.

TARNAWSKI WŁADYSŁAW: Szekspir. Str. 301. Zł. 9.—. Subtelna i głęboko przemyślana analiza czynników, z których twórczość Szekspira wyrosła. Układ materiału przejrzysty, styl zwięzły, jasny i przystępny. Liczne i obszerne wyjątki z dzieł poety. Zestawienie zdobyczy duchowych, jakie przekazał Szekspir potomności, kończy tę wartościową pracę.

WERESZCZYŃSKI A. i KUCHARSKI WL.: Wiadomości o Polsce współczesnej. Wyd. III. Str. 367. Zł. 8.—. Książka, pozwalająca zarówno młodzieży, jak i szerzej publiczności wyrobić sobie dokładnie zdanie o istocie, zadaniach, prawach i potrzebach państwa naszego.

WYDAWNICTWA ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Drobne ogłoszenia**NAUKA**

Poszukuję lekcji z zakresu niższych klas gimnazjalnych. Zgłoszenia pod „Gwarancja“ do Redakcji „W Szkole i w Domu“.

Student filozofii udziela lekcji z zakresu gimnazjum. Egzamina nadzwyczajne (6 klas). Warunki przystępne. Bardzo chętnie za mieszkanie lub utrzymanie. Specjalność: mat., fiz., łac., niem. Zgłoszenia pod „Pewny“ do Redakcji „W Szkole i w Domu“.

Lekcje języka francuskiego pojedynczo i zbiorowo, cena bardzo przystępna. Zgłoszenia: Łyczakowska 6, I. p. mieszkanie 4.

KUPNO i SPRZEDAŻ

Dzieci! Zapiszcie sobie ten adres: Jedy-ny-Specjalny Magazyn Obuwia dla Dzieci i Młodzieży Al-Sa-Do, Lwów, Sykstuska 19.

CHODNIKI z galganków wykonuje naj-solidniej tkalnia „Gospodarz“, Lwów, Gródecka 101.

Pracownia obuwia wykonuje wszelkie roboty męskie, damskie, dzieciinne po cenach konkurencyjnych: zółwki i obcasy męskie 5 zł., zółwki i obcasy damskie 3.50 zł., męskie obcasy 1.50—2 zł., damskie obcasy 80 gr. — 1 zł. A. Puder, Lwów, Ruska 6. — Dla młodzieży szkolnej polewającej się na to ogłoszenie — zniżka.

**KUPON ROZRYWEK
Serja IV.**

Specjalista korepetytor udziela lekcji języka niemieckiego po niskiej cenie. Zgłoszenia do administracji pod „Goethe“.

Matematyki i fizyki wyuczę w krótkim czasie. Zgłoszenia pod „Ścisły“ w adm. tyg. „W Szkole i w Domu“.

Żądajcie i kupujcie**WSZĘDZIE****TYLKO ZNAKOMITĄ****CZEKOLADĘ****POLSKIEJ FABRYKI****Jana Höflingera**

która krędzi i wzmacnia stru-
dzone ciało podczas wycieczek
i sportowych ćwiczeń.

WSZĘDZIE DO NABYCIA

a specjalnie w sklepie firmy
Lwów, ul. Rutowskiego 8.

Czapki i berety studenckie

w wielkim wyborze, także na zamówienia — poleca

F-a **ANTONI KAFKA**, Lwów, Halicka 4.

Dla P. T. Abiturjentów przy
zakupie kapeluszy znaczny opust!

Aparaty Fotograficzne**Materiał Fotograficzny
Pracownia Pospieszna**

Dla kształcącej się Młodzieży odpowiedni opust.

Nowość! APARAT 3×4 Zł 30.— Nowość!

„Foto-Radjo-Palace“

LWÓW, PL. MARJACKI 8 (Gmach Sprechera)

Uwaga! Najlepsze i najtańsze instru-
menta muzyczne oraz przybory poleca

Krajowa wytwórnia

INSTRUMENTÓW

MUZYCZNYCH

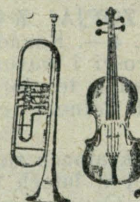
R. NIEWCZYK

Lwów, Gródecka 2 B.

Telefon 25-76

Przyjmuje naprawy

instrumentów i gra-
mofonów

**„Jaś i Małgosia“**

Konfekcja dziecinna, Gródecka 10 (Róg Bema)
poleca ubranka, mundurki dla chłopców i dzie-
wcząt do lat 16-tu, po nader niskich kryzysowych
cenach. „JAŚ i MAŁGOSIA“, Konfekcja
dziecinna. — Lwów, Gródecka 10 (Róg Bema)

CENA OGŁOSZEŃ: Cała str. Zł. 300.—, 1/2 str. Zł. 150.—, 1/4 str. Zł. 90.—, 1/8 str. Zł. 50.—, 1/16 str. Zł. 30.—, 1/32 str. Zł. 15.—.
Drobne ogłoszenia: Słowo 10 gr., w kronice 1 wiersz 70 gr., lekcje poszukują słowo 2 gr., dla ubogich
uczniów za poświadczeniem dyrekcji zakładu naukowego trzykrotne ogłoszenie bezpłatnie.

Red. odp.: Zofja Opiłowa.

Nakładem: Małopolskiej Agencji Rekl.

DRUKIEM A. GOLDMANA, LWÓW, UL. SYKSTUSKA 19, TEL. 8-74

